

---

# **KWARTALNIK OPOLSKI**

**ORGAN OPOLSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK**

---

## **SPIS TREŚCI**

Agnieszka WÓJTOWICZ, Notatki o skandalu. Wilno nie-teatralne . . . . .	3
Martyna KASPRZAK, Konsekwentna awangarda . . . . .	13
Libor MARTINEK, Stereotypy, legendy a mýty o české literatuře v Polsku . . . . .	23
Elżbieta DĄBROWSKA, Gry stylem – językiem – tekstem. Wizualizacje – architektura – sztuka interaktywna . . . . .	43
Agnieszka TOMCZYSZYN-HARASYMOWICZ, „Dyscyplina duchowa pozaświadomych zajęć psychicznych”, czyli o poezji Barbary Sadowskiej w ujęciu współczesnych jej poetów i krytyków . . . . .	91
Magdalena KIRSZNAK, Liryka Marka Jodłowskiego: motyw ciała (cztery odsłony) . . . . .	107
Derek KOTARA, Aktywizacja i wsparcie człowieka starszego na przykładzie mieszkańców Szwajcarii . . . . .	121
Rafał PODRUCZNY, Predyktory niedostosowania społecznego zabójców i morderców . . . . .	135
<b>DROGA DO UNIwersYTETU</b>	
Stanisław GAJDA, Droga do Uniwersytetu Opolskiego . . . . .	149
Jerzy POŚPIECH, Wspólną drogą do Uniwersytetu Opolskiego (Ze wspomnień, listów, dokumentów i opracowań) . . . . .	157
<b>NOTY O AUTORACH</b> . . . . .	221



Agnieszka WÓJTOWICZ

## Notatki o skandalu. Wilno nie-teatralne

Repertuar stary nie bawi w Wilnie już,  
nowy repertuar nie bawi go jeszcze<sup>1</sup>.

### Prolog: przed i w czasie Wielkiej Wojny

To trzeba powiedzieć od razu: Wilno nie było miastem teatralnym. Historia sceny polskiej w Wilnie to właściwie szereg długich niepowodzeń. Dyrektorzy teatrów wileńskich „okazywali się bezsilni wobec trudności niesłychanych, z jakimi jest związane prowadzenie wileńskiego teatru”<sup>2</sup>.

Wilnianie byli publicznością niewdzięczną, a wysiłki, by przekonać „tutejszych” do chodzenia do teatru, zazwyczaj kończyły się niepowodzeniem. To bez wątpienia skutek represji po powstaniu styczniowym, których reperkusje odczuwał teatr przez całe Dwudziestolecie. Warto tu jednak przypomnieć, że teatr polski w Wilnie został zamknięty na rok przed owym powstaniem z powodu niskiej frekwencji.

Historia polskiego teatru w Wilnie rozpoczyna się na nowo w 1906 roku dyrekcją Nuny Młodziejowskiej. Teatr ten zaczynał z najniższego z możliwych pułapów – z nieistnienia. „Młodziejowska założyła pierwszy od czterdziestu z górą laty stały teatr polski na Ziemiach Zabrzanych, potrafiła wywindować go na poziom wytrzymujący porównanie z najlepszymi scenami krajowymi. To było za dużo dla Wilna i Młodziejowska musiała przegrać”<sup>3</sup>. Benedykt Hertz twierdził, że przyczyną rezygnacji Młodziejowskiej z prowadzenia teatru był

---

<sup>1</sup> W. Baranowski, *Teatr wileński*, „Kurier Litewski” 1914, nr 89.

<sup>2</sup> „Kurier Litewski” 1915, nr 1a12.

<sup>3</sup> A. Romanowski, *Młoda Polska wileńska*, Kraków 1999, s. 160–161.

nie tyle deficyt, ile zniechęcenie – nie miała w społeczeństwie oparcia: „Ziemianstwo chodziło do teatru jak na *rendez-vous* towarzyskie, inteligencja stawiała rozmaite wymagania sztuce przy jednoczesnym braku wyrobienia artystycznego, niziny społeczne zaś bardziej spajał katolicyzm niż polskość”<sup>4</sup>.

Teatr w Wilnie obdarzony był większą niż gdziekolwiek misją dydaktyczną i patriotyczną, natomiast w opinii krytyków korzystał ze stałej taryfy ulgowej. Publiczność wileńska żądała „teatru z prawdziwego zdarzenia”, lecz – nie była w stanie zapełnić widowni. Największe powodzenie w tym okresie teatr uzyskiwał wtedy, gdy często kosztem poziomu przedstawień – oferował tanie bilety. Obojętna reakcja mieszkańców Wilna wobec poważnego repertuaru równała się materialnej i estetycznej klęsce sztuki teatralnej. „Publiczność polska – konstataował w 1907 roku «Dziennik Wileński» – popiera wszystko: teatr rosyjski, słabą operę włoską [...], iluzjony, kabarety, tylko teatr polski świeci pustkami”<sup>5</sup>.

Twórczość Młodej Polski oraz obcą literaturę dramatyczną przyjmowała publiczność i krytyka niejednolicie. Reakcje zazwyczaj były umiarkowane. „Teatr – pisał Baranowski (dziennikarz i przez jeden niepełny sezon 1911/1912 dyrektor teatru) – służący sztuce i kulturze naprawdę deficyt dawać musi”<sup>6</sup>. Uznaniem cieszył się wielki repertuar romantyczny, z zastrzeżeniem, że Słowacki przyjmowany był dosyć chłodno. Kompletory były na farsach i komediach, mimo utykania krytyki: „[...] nawet śmiech winien podnosić kulturę, a jeśli tego nie czyni, łatwo stać się może pierwiastkiem ogłupienia nie tylko dla widowni, ale i aktorów”<sup>7</sup>.

Publiczność wileńska reagowała przede wszystkim (i to się nie zmieniło w Dwudziestoleciu) na sztukę historyczną o podłożu patriotycznym. Stąd sceniczny sukces takich dramatów jak *Kościuszko pod Raclawicami* Władysława Ludwika Anczyca i *Obrona Częstochowy* Elżbiety Bośniackiej oraz pełna widownia na występach gościnnych gwiazd. Celnie spuentował ten stan Baranowski: „Przeciętna sztuka polska, a nawet nieprzeciętna zagraniczna na ogół odnosi na scenie wileńskiej sukces jako taki rzadko. Repertuar stary nie bawi Wilna już, nowy nie bawi go jeszcze”<sup>8</sup>.

Właściwym tłem dla Wilna nie była Warszawa, Kraków czy Lwów. Wilnianie byli widownią niewdzięczną: „Warszawiak nie może istnieć bez teatru, jest on dlań jak chleb potrzebny – wilnianin przywykł widzieć w teatrze okrasę życia zwykłego przygodną, bez której obchodzi się przepysznie. [...] potężny dra-

<sup>4</sup> B. Hertz, *Teatr wileński*, „Scena i Sztuka” 1909, nr 6.

<sup>5</sup> „Dziennik Wileński” 1907, nr 283.

<sup>6</sup> W. Baranowski, *Teatr wileński*, „Kurier Litewski” 1914, nr 21.

<sup>7</sup> „Kurier Wileński” 1908, nr 220.

<sup>8</sup> Ibidem.

mat, który na całym świecie wstrząsa serca, tu nie wzrusza nikogo. Finezyjna komedia chybia. Pyszna farsa budzi moralizatorskie protesty... Oto nagle znów jakieś stare sztuczdyło święci tryumfy prawdziwe!”<sup>9</sup> Znamienne, że frekwencja w wileńskim teatrze zwiększyła się w lecie 1915 roku z powodu napływu uchodźców z Kongresówki.

Niewątpliwie w tym pierwszym okresie po czterdziestoletniej przerwie teatr wileński schodził często na poziom sceny prowincjonalnej, jednak trzeba pamiętać nie tylko o tym początku od zera, lecz także o uboższym niż w Kongresówce zapleczu artystycznym. Z dziedzictwa teatru Młodziejowskiej wezmą się w Dwudziestoleciu takie przedsięwzięcia jak Reduta Osterwy czy dyrekcja Aleksandra Zelwerowicza i będą się borykać z tymi samymi, co w pionierskim okresie, problemami.

Momentem przełomowym dla polskiego teatru jest niewątpliwie rok 1918. Życie teatralne zaczęło się tworzyć na nowych, zintegrowanych zasadach. W latach kształtowania się państwowości niepodległej Polski (11 listopada 1918 r. – 24 marca 1921 r.) losy sceny wileńskiej układały się niespokojnie z powodu trwających na tym terenie działań wojennych i kilkakrotnych zmian władzy. Wilno niepodległe stało się dopiero w 1921 roku. Zmieniły się zasady funkcjonowania teatrów. Poza tym niewiele. Dla miasta najistotniejszym skutkiem Wielkiej Wojny okazało się odzyskanie niepodległości.

W tym pierwszym okresie teatrem o największej sławie była Reduta, która nie tylko pokazała Wilnu repertuar, z którego *Fircyk w zalotach* okazał się sztuką najłżejszego kalibru, lecz także jeździła po kresowych miasteczkach w swoim najlepszym składzie z Juliuszem Osterwą na czele. Tuż przed przyjazdem Reduty do Wilna Czesław Jankowski ostrzegął Osterwę:

Główną przyczyną upadku teatru w Wilnie jest zbyt [...] szczupła liczebność stałej publiczności teatralnej. Po prostu: za mało jej. Przepływające przed wojną nieustannie przez Wilno ziemiaństwo, głównie teatr podtrzymujące – samo podupadło srode, obfita teraz w Wilnie masa urzędnicza polska nie może sobie na teatr pozwolić i wśród drobnego mieszczaństwa i klasy rzemieślniczej przestała publiczność teatralna wyrabiać się jak to było przed wojną. [...] Dołóżmy panującą w Wilnie drożyznę [...] Żaden repertuar na to nie poradzi. Choćby wykonywany był i ułożony po mistrzowsku. Duchowa potrzeba teatru maleje. Głód teatru ustał prawie zupełnie. [...] Oto zarazem ciężkie szkopyły, z którymi powinna liczyć się rozbijająca namioty swoje: przyszło sezonowa [!] impreza p. Osterwy<sup>10</sup>.

Reduta stanowiła wysoką poprzeczkę, której przeciętny wilnianin nie był w stanie sforsować. Gdy przyszło do osiedlenia się Reduty w Wilnie, opinia pu-

<sup>9</sup> W. Baranowski, *Teatr wileński*, „Kurier Litewski” 1914, nr 89.

<sup>10</sup> C. Jankowski, *Teatry wileńskie*, „Życie Teatru” 1925, R. 3, s. 239.

bliczna była zdeorientowana. „Zbyt prostą a zarazem wielką była sztuka przez nią prezentowana” w porównaniu z dobrze znanym, realistycznym repertuarem. Powody wileńskiej klęski Reduty wypunktowała miejscowa prasa: „[...] teatr jak na gusty przeciętne zbyt wzniosły, za mało dający premier, nieprezentujący z imienia i nazwiska aktorów”<sup>11</sup>.

Tak charakteryzował sytuację teatrów wileńskich w 1927 roku nieoceniony Jankowski:

Ton teatralnemu życiu w Wilnie nadaje Reduta [...] Jakoby autonomiczna, pod dyktando Franciszka Rychłowskiego filią, a raczej attynancją Reduty jest Teatr Polski. [...] Podczas gdy na Pohulance wystawia niemal wyłącznie sztuki tzw. Wielkiego repertuaru. Teatr Polski w *Lutni* uprawia jednolicie lekką komedię. Role podzielone. Publiczności wileńskiej daje się szeroką skalę repertuaru: od *Wyzwolenia* do *Pociągu widmo*. Oba teatry pracują ponad wszelką normę Publiczności teatralnej w Wilnie, pomimo ludności dochodzącej do dwustu tysięcy, mało: publiczności teatralnej polskiej. Teatr Polski musi stać nowościami. Musi dotrzymać kroku dwóm, trzem teatrom warszawskim. Wilno przecie chce oglądać to, co Warszawa uznała za godne oglądania. Nadludzkie tedy czynione są w Teatrze Polskim – i w Reducie wysiłki. Dotrzymując kroku repertuarowi warszawskiemu, czyliż mają teatry wileńskie dość poparcia w Wilnie?<sup>12</sup>

Zespół Reduty z trudem wytrwał w Wilnie do roku 1929. Związek Artystów Scen Polskich na miejsce Reduty skierował do Wilna Aleksandra Zelwerowicza z całym rocznikiem kończącym w 1929 roku Oddział Dramatyczny warszawskiego Konserwatorium. Zelwerowicz zorganizował teatr bardziej dostosowany do upodobań ogółu niż Reduta, wymagająca specjalnej atmosfery. Zwłaszcza w pierwszym sezonie stworzył on teatr nieprzeciętny. Jednak i ten nie utrzymał się długo, „pozostawiając po sobie ładną tradycję, publiczność jak zwykle w Wilnie kapryśną i niepewną, wreszcie znaczne zadłużenie teatru”<sup>13</sup>.

I Osterwa, i Zelwerowicz związani byli z establishmentem politycznym – na niewiele to im w Wilnie pomogło.

## W mieście paradoksu

Podczas bardziej dokładnego oglądu Wilna wkraczamy w sferę paradoksu. Tomas Venclova dostrzega go w jednoczesnym byciu stolicą oraz miastem pogranicza: „[...] cokolwiek by się działo, Wilno pozostaje na pograniczu”<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> M. Alexandrowicz, *Dzieje teatru wileńskiego*, Wilno 1938.

<sup>12</sup> C. Jankowski, *Teatry wileńskie* (tekst z 1927 r.).

<sup>13</sup> M. Alexandrowicz, op. cit.

<sup>14</sup> T. Venclova, *Opisać Wilno*, Warszawa 2006.

W Dwudziestoleciu Wilno było miastem uniwersyteckim, działały dobre szkoły, bardzo aktywne było środowisko inteligencji skupione wokół Witolda Hulewicza, Rozgłośni Wileńskiej oraz Instytutu Badań Europy Wschodniej. Tak pisał Czesław Miłosz:

Prowincjonalność Wilna. Bardzo mnie ona gnębiła i tęskniłem za wyrwaniem się na świat. Tak że nie trzeba stwarzać mitu o ukochanym, utraconym mieście, jeśli nie bardzo już mogłem tam wytrzymać [...]. Bo Wilno było zadupiem: niesłychanie wąska baza, jeśli odliczysz Żydów mówiących i czytających w jidysz albo po rosyjsku i lud „tutejszy” niemyślący nic. Co zostawało? Trochę inteligencji szlacheckiego pochodzenia, na ogół dość tępej<sup>15</sup>.

To doświadczenie wspólne dla pokolenia 1910, którego reprezentantem jest Miłosz. W przedwojennym Wilnie najpełniej się uwidaczniał tragiczny, właściwy Dwudziestoleciu, podział Polski. Jej część zwarta, kosztniejsza w narodowej ortodoksji, pozostawała w konflikcie z resztą, obejmującą wszystkich o nieoczywistej tożsamości. W wywiadzie telewizyjnym Miłosz mówił:

Wydaje mi się, że oskarżenia rzucone przez obóz narodowy temu drugiemu narodowi były słuszne o tyle, że wszelkie inne stanowiska łatwo prowadziły do wszelkich dewiacji, z punktu widzenia patriotyzmu polskiego. Z drugiej strony jednak wszelka polska ortodoksja – trzymanie się tego obozu narodowego – miały jedną cechę: kulturalnie było to zupełnie jałowe.

Tę wypowiedź poety dobrze uzupełnia diagnoza Mieczysława Limanowskiego z 1931 roku: „W Wilnie jesteśmy centrum geograficznym wszystkich ziem między Niemnem, Dnieprem, Dźwiną a Prypecią. Centrum to jest dziś w letargu, zamiera w agonii!”<sup>16</sup>

Te cechy Miłoszowego buntu celnie wypunktowała Walentyna Krupowies:

[...] nie tyle Wilno jako miejsce geograficzno-kulturowe, ile pewien model polskości: zamkniętej, etnocentrycznej, skoncentrowanej na swoich urazach i fobiach, zastygłej w rytuałach pustej obrzędowości, aintelektualnej, rezygnującej ze sceptycyzmu, i chociaż wyrosłej z ducha romantyzmu, to pozbawionej romantycznej ironii, a więc samoświadomości i dystansu do samej siebie. Nie prowincjonalność, cywilizacja, lecz dominująca ideologia<sup>17</sup>.

---

<sup>15</sup> C. Miłosz, *Do Tomasa Venclovy*, [w:] idem, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 35–36.

<sup>16</sup> „Kurier Wileński” 1931, nr 6.

<sup>17</sup> W. Krupowies, *Litwa Miłosza, Litwa Konwickiego. Rzecz o polskich zmaganiach z prowincją*, „Konteksty” 2010, nr 4, s. 99.

## Notatki o skandalu

Sława Wilna wynikała z nowatorstwa. Jego gotycka, renesansowa, barokowa architektura to zjawiska w Europie Wschodniej pionierskie. Jak notował Paweł Jasienica:

Jest jeszcze jedno ostatnie już w dziejach miasta, lecz dziś najlepiej znane – najgłośniejsze nowatorstwo: rewolucja literacka u zarania XIX stulecia, eksplozja wielkiej, początkowo jednak gorszącej znakomite nawet mózgi poezji. W stuleciu zaś XX uwolnieni spod kurateli carskich gubernatorów obywatele stolicy nowatorstwa – ironicznie konstatawał pisarz – zaczęli się popisywać tą odmianą konserwatyizmu, które zdecydowanie przekracza granice śmieszności<sup>18</sup>.

Paradoksalnie był to skutek uboczny odzyskanej wolności. Pielęgnowanie polskości w jej skostniałej, wynaturzonej formie. Wilno widziane z perspektywy Warszawy okazywało się ostoją zacofania. Odzyskanie wolności znaczyło w Wilnie nie tyle pozbycie się zagrożeń, ile zmianę ich natury. Kluczowy dla zrozumienia istoty tego konfliktu jest termin „tutejszość”. „Tutejszość” kontra obcość. Tak definiował to Tadeusz Byrski:

Wilno jako miasto miało jedną cechę charakterystyczną, posiadało dwa gatunki obywateli. Jeden to ten najbardziej znany – szeroka kresowa natura, gościnna, chętna i przyjazna każdemu człowiekowi na świecie. Patriotyzm wileński rozumieli w najszerszym tego słowa znaczeniu i cieszyli się każdym, kto chciał być tam, na ziemi wileńskiej, i dla tej ziemi pracując, powiększyć wartości polskiego stanu posiadania. Drugi gatunek obywatela wileńskiego to zaściankowość, podejrzliwość, niechęć do wszystkiego, co nowe, brak akceptacji dla pracy człowieka, który nie jest tu t e j - s z y; tajemnicze to pojęcie było bardzo rozciągliwe, a w zależności od sytuacji znaczyło to lub tamto. W każdym razie przybyszom patrzono na palce i, rzecz ciekawa, prędzej czasem sprytnemu hochsztaplerowi coś uszło na sucho niż dobremu specjalście<sup>19</sup>.

Dopiero gdy się pojawia skandal, okazuje się, że poważnie się różnimy. Dowiadaniem fundacyjnym, pokoleniowym okazał się protest związanych z Klubem Włóczęgów studentów przeciwko zdjęciu z afisza sztuki *Przestępcy* Ferdinanda Brucknera w Teatrze na Pohulance. Spektakl okazał się czymś więcej niż tylko szokującą nowością repertuarową. 29 kwietnia 1930 roku odbyła się premiera *Przestępców* wyreżyserowanych przez Aleksandra Zelwerowicza. Po dwóch przedstawieniach sztuka została zdjęta z afisza przez starostę wileń-

<sup>18</sup> P. Jasienica, *Pamiętnik*, Warszawa 2007, s. 97.

<sup>19</sup> T. Byrski, *Wspomnienia*. Za ich udostępnienie bardzo dziękuję Panu Profesorowi Marii Krzysztofowi Byrskiemu, a za nieocenioną pomoc – Pani Profesor Marii Prussak.



skiego. Oburzenie władz wileńskich wzbudziły „drastyczne sceny obyczajowe (miłość homoseksualna, aborcja)”. Zelwerowicz złożył dymisję, którą po kilku dniach wycofał. Zorganizowano przedstawienie połączone z debatą o dramacie. Dyskusji nad *Przestępcami* poświęcona była także jedna ze „Śród Literackich”. Na łamach „Słowa” ukazał się list otwarty do dyrektora Zelwerowicza „popierający jego politykę repertuarową”. Ostatecznie jednak *Przestępców* zdjęto.

Na podstawie unikatowych dokumentów, do których dotarłam, publikacji prasowych, zdjęć, wspomnień uczestników spróbuję odtworzyć te wydarzenia, a przede wszystkim przypomnieć spektakl, który miał „wprowadzić kulturalne Wilno na tory prawdziwie nowoczesne i europejskie”.

Była to druga po *Karolu i Annie* Franka prezentacja w Wilnie dramatu społecznego, podejmującego kryzys wartości i więzi międzyludzkich po doświadczeniach I wojny światowej. Dwa miesiące wcześniej, w lutym, *Przestępców* w inscenizacji Leona Schillera i w reżyserii Karola Adwentowicza wystawiono w Łodzi. Spektakl pokazano także w Warszawie. Antoni Słonimski, który zrecenzował przedstawienie, miał uwagi tylko do „struktury” dramatu Brucknera. Zarzucał, że w neorealistycznym dramacie razi brak logiki i realizmu. W jednej berlińskiej kamienicy mieszkają sami tytułowi przestępcy. Spektakl, co trzeba podkreślić, ani w Łodzi, ani w Warszawie nie wywołał skandalu. Zelwerowicz przygotował wileńską inscenizację na podstawie łódzkiego egzemplarza sztuki.

Dramat Brucknera stanowił krytykę systemu sprawiedliwości, przede wszystkim kwestionował karę śmierci, pokazywał korupcję sądownictwa. Nie to wzbudziło jednak protesty wileńskiej opinii publicznej, lecz obyczajowe drastyczności: przede wszystkim dwa motywy – homoseksualizm i aborcja.

Na skutek protestów części prasy (w tym uchodzącego za demokratyczny „Kurier Wileński”), interwencji arcybiskupa Jałbrzykowskiego, kuratora okręgu szkolnego, prokuratora starosta grodzki zdjął sztukę z afisza po trzecim przedstawieniu, na które – w wyniku nagonki – wtargnęła policja. Zelwerowicz złożył oficjalną rezygnację. 8 maja odbyło się specjalne posiedzenie komisji teatralnej. Pod jej wpływem wojewoda zgodził się na jeszcze jedno przedstawienie – zamknięty pokaz dla zaproszonych gości ze „sfer naukowych, literackich i artystycznych”.

Skandal błyskawicznie podniósł frekwencję, co relacjonował „Dziennik Wileński”:

Komedia sądu nad „Przestępcami” [...] ściągnęła jako sensacja tłumy publiczności, [...] i część tylko mogła się dostać do wnętrza. Według obliczeń władz bezpieczeństwa zgłosiło się przeszło 2 tysiące ludzi, gdy tylko 800 mógł pomieścić Teatr Wielki. [...] Nastroj klakierów, wykrzykniki, jakie padały z widowni, i oklaskiwanie ustępów wyraźnie anarchistycznych najlepiej świadczyły, na jakie bagna moralne

zepchnął p. Zelwerowicz, po Reducie, teatr polski w Wilnie. Jedyne głęboki znawca literatury dramatycznej i powaga ogólnopolska prof. Pigoń wydał sąd potępiający<sup>20</sup>.

Relacje z sądu nad *Przestępcami* są sprzeczne. Dyskusja na pewno miała charakter wiecowy i ograniczony. Dlatego kontynuowano ją na poświęconej przedstawieniu „Środzie Literackiej”, której przebieg szczegółowo pisała Jagoda Herńnik Spalińska<sup>21</sup>. Ostatecznie jednak decyzją starosty grodzkiego spektakl zdjęto. Zelwerowicz odwołał się od decyzji do wojewody wileńskiego, argumentując:

Omawiana sztuka została uprzednio ocenizowana przez odpowiednie władze Rzeczypospolitej i na zasadzie takiego ocenizowania była wystawiana przez czas dłuższy w m. Łodzi. Władze Prokuratorskie ani w m. Łodzi, ani w Wilnie nie znalazły, aby sztuka kolidowała z kodeksem karnym, który stoi na straży obyczajności i moralności społecznej. Pod względem więc formalnym sztuka otrzymała prawo wykonywania w Polsce i m. Wilno nie powinno stanowić tutaj jakiegoś specjalnego wyjątku, wyodrębniając się pod względem formalnym od pozostałych dzielnic Państwa. Wszak artykuł drukowany w jakimkolwiek czasopiśmie w Polsce i nie zaatakowany przez władze nadzorcze – może być przedrukowany w każdym piśmie wileńskim i z tego powodu pisma wileńskie nie mogą być konfiskowane.

Do wojewody napisał także starosta grodzki:

[...] muszę zaznaczyć, iż sztuka „Przestępcy” była aprobowana przez starostwo grodzkie w Łodzi, którego kompetencja nie wykracza poza granice m. Łodzi i nie może obowiązywać na terenie m. Wilna. [...] decyzja Wileńskiego Starostwa Grodzkiego odpowiada całkowicie zdaniu większości inteligencji wileńskiej. Niezatwierdzenie w drugiej instancji słusznej decyzji Wileńskiego Starostwa Grodzkiego wpłynęłoby niewątpliwie w znacznym stopniu na obniżenie powagi i autorytetu władz administracyjnych.

Wojewoda decyzję oczywiście podtrzymał.

Przeciwko konfiskacie protestowało „Słowo” Stanisława Mackiewicza. To właśnie na łamach tego pisma ukazał się list otwarty do Zelwerowicza, popierający jego politykę repertuarową „zmierzającą do ożywienia kulturalnego Wilna i wprowadzenia go na tory prawdziwie nowoczesne i europejskie”. Wśród 15 sygnatariuszy listu byli: Czesław Miłosz, Lech Beynar (Paweł Jasienica), Stefan Jędrychowski, Teodor Bujnicki, Kazimierz Hałaburda. Ten akt odwagi okazał się doświadczeniem fundacyjnym, miał znaczenie wspólnotowe, był zapamiętaną lekcją, jak przeżywać niezależność w świecie. O tym doświadczeniu „nie-

---

<sup>20</sup> „Dziennik Wileński” 1930, z 3 IV.

<sup>21</sup> Zob. J. Herńnik Spalińska, *Wileńskie Środki Literackie (1927–1939)*, Warszawa 1998, s. 120–123.

-do-przecenienia” wielokrotnie wspominał Miłosz. Największy ciężar ma jednak zapis Jasienicy:

Nie pamiętam już, kto z Akademickiego Klubu Włóczęgów wpadł na pomysł wtrącenia się do sporu. Posłaliśmy do „Słowa” skwapliwie tam wydrukowany list o niedwuznacznej treści. Potępialiśmy administrację państwową, która zdjęła sztukę o społecznym i politycznym ostrzu. Każdy z kilkunastu podpisów zaopatrzony był w adres swego autora, aby tyrańska policja wiedziała, gdzie szukać winowajcy. Widniały wśród tych podpisów głośne później autografy Teodora Bujnickiego, Czesława Miłosza, Stefana Jędrychowskiego. [...]

Tak więc moja działalność publiczna rozpoczęła się od protestu przeciwko administracyjnemu zdjęciu ze sceny *Przestępców* Brucknera. Oryginalnie to wypadnie, jeśli jej finałem okaże się złożony przed dwoma laty protest przeciwko takiemu losowi *Dziadów* Mickiewicza<sup>22</sup>.

\*\*\*

Skandal z *Przestępcami* stał się wewnętrzną cezurą dyrekcji Zelwerowicza w Wilnie. Drugi i ostatni sezon obył się bez skandali, lecz i bez arcydzieł. Żadne z wileńskich przedstawień nie stało się wydarzeniem artystycznym w skali kraju. Poza *Przestępcami* – lecz tu o rozgłosie zdecydował raczej skandal niż wartość artystyczna przedstawienia, które zostało zagrane ledwie dwa razy.

#### NOTES ON A SCANDAL. NON-THEATRICAL VILNIUS

##### Summary

The article is an analysis of a few theatre seasons based on source materials and newspapers publications. A major part of the analysis is devoted to *Przestępcy* (*Criminals*) by Bruckner directed by Aleksander Zelwerowicz.

---

<sup>22</sup> P. Jasienica, op. cit., s. 103.



Martyna KASPRZAK

## Konsekwentna awangarda

Przez lata uważano, że przestrzeń spektaklu powinna być nieskażona i z natury zarezerwowana wyłącznie dla gry aktora czy też jedynie do podawania tekstu. Taka nieufność wobec aktualnie wykorzystywanych nowych mediów, owo okopywanie się na swoich pozycjach, były związane z kategorycznymi koncepcjami m.in. Jerzego Grotowskiego, Tadeusza Kantora, Petera Brooka czy Ariane Mnouchkine<sup>1</sup>. Sam Kantor uważał, że media wypaczają spektakl, to, czym był. Aktualnie w teatrze mamy do czynienia z paradoksalnym zjawiskiem, które z pewnością jest (lub dla niektórych byłoby) sporym zaskoczeniem dla wyżej wymienionych twórców teatru.

Grotowski – założyciel Teatru Laboratorium 13 Rzędów – odchodził od eklektyzmu i dążył do wyzwolenia od traktowania teatru jako zlepka różnych dyscyplin. Przez lata usiłował sprecyzować, co stanowi o odrębności teatru i nie może być dublowane ani naśladowane przez inne gatunki widowiskowe. Hasłem sztandarowym Grotowskiego był teatr ubogi. Jego przedstawienia miały być aktami transgresji. Twórca Teatru Laboratorium sądził, że teatr bogaty żeruje na postępie i elementach twórczych w zakresie obcych sobie dyscyplin. Krytykował widowiska – hybrydy, które były jego zdaniem zlepkami form pozbawionymi jednolitego rdzenia, nieintegralnymi oraz pozbawionymi odrębnej „osobowości”<sup>2</sup>.

Grotowski uciekał od teatru totalnego, czyli wmontowywania w widowisko ekranów filmowych, mechaniki sceny i widowni, dynamizacji płaszczyzny gry.

---

<sup>1</sup> Por. P. Pavis, *Współczesna inscenizacja: źródła, tendencje, perspektywy*, przeł. P. Olkusz, Warszawa 2011, s. 178.

<sup>2</sup> J. Grotowski, *Ku teatrowi ubogiemu*, Wrocław 2007.

Twierdził, że powoduje to zmienną perspektywę oglądu akcji, co według niego było fałszywe. Teatr jego zdaniem miał zawsze pozostać uboższy od filmu i telewizji. Sądził, że pomimo prób wprowadzania wszystkich technicznych nowinek nigdy nie zdoła się osiągnąć możliwości technicznych kina. Twierdził on, że teatrowi grozi śmierć, ponieważ na jego terytorium wkracza technika telewizji i filmu. Zmuszało go to do badania istoty teatru, tego, czym różni się od innych rodzajów widowisk i co sprawia, że jest niezastąpiony<sup>3</sup>. W kontrze Grotowski kierował się ku totalnej ascezie. Jego zdaniem teatr powinien uznawać swoje granice. Skoro nie może górować nad filmem i jego bogactwem, powinien wybrać ubóstwo, powinien być ascetyczny, bez urządzeń, „święty” w ubogim. W jego teatrze widzowie mieli do czynienia z praktycznie pustą salą, brakiem gry świateł czy charakteryzacji aktorów<sup>4</sup>.

Grotowski uważał, że sednem teatru jako sztuki jest relacja między aktorem a widzem. Reżyser wraz ze swymi współpracownikami zajmował się techniką transu oraz integracją wszystkich władz duchowych i fizycznych aktorów. Członkowie Teatru 13 Rzędów uczyli się, jak eliminować przeszkody stawiane przez organizm, by na dobre usunąć czasową różnicę między impulsem wewnętrznym a zewnętrznym impulsem odreagowywania. Dążyli do wydestylowania znaków, ich oczyszczenia. Przewagą teatru miała być ta bezpośrednia więź rodząca się między żywymi istnieniami. Każdy akt prowokacji aktora, jego magii stawał się czymś wielkim i niezwykłym, bliskim ekstazie. Zgodnie z ideą teatru kameralnego kontakt z widzami miał być maksymalnie bezpośredni, twarzą w twarz, tak by widzowie mogli poczuć oddech i pot występujących. Aktorzy zmagali się psychicznie z widzami. Na ich oczach dochodziło według Grotowskiego do aktu przeistoczenia aktora i to właśnie wyróżniało teatr od innych sztuk. Zmieniała się sylwetka występujących bez wypinania brzucha, ich wygląd bez szminek; aktorzy pracowali maskami swoich twarzy. Było to przeistoczenie magiczne<sup>5</sup>.

Warto tutaj przypomnieć, że w lutym 1962 roku Teatr 13 Rzędów do swojej nazwy dodał określenie „Laboratorium”, które oddawało eksperymentalny charakter jego działalności. „Pierwszym «laboratoryjnym» spektaklem Grotowskiego był *Kordian* według Juliusza Słowackiego”<sup>6</sup>. Przedstawienie było

<sup>3</sup> Por. ibidem, s. 17–18.

<sup>4</sup> Por. ibidem, s. 18–21.

<sup>5</sup> Por. K. Braun, *Teatr Polski 1939–1989*, Warszawa 1994, s. 123; L. Flaszen, „*Dziady*”, „*Kordian*”, „*Akropolis*” w *Teatrze 13 Rzędów*, „Pamiętnik Teatralny” 1964, z. 3, s. 220–228, przedruk [w:] *Misterium zgrozy i urzeczenia. Przedstawienia Jerzego Grotowskiego i Teatru Laboratorium*, red. J. Degler, G. Ziółkowski, Wrocław 2006, s. 53–69; J. Grotowski, op. cit., s. 13–24.

<sup>6</sup> A. Wójtowicz, *Od Orfeusza do Studium o Hamlecie*, Wrocław 2004, s. 82.

również pierwszym krokiem Grotowskiego ku „teatrowi ubogiemu”. Podsumowywało dotychczasowe doświadczenia twórcy Teatru Laboratorium 13 Rzędów, a z drugiej je istotnie przekraczało. Wykształcił się tam nowy styl gry aktorskiej, w którym odrzucono to, co stało się „sztampą”, tworząc „nową poetykę”<sup>7</sup>. Cała akcja *Kordiana* została cofnięta do wewnątrz chorej wyobraźni tytułowego bohatera<sup>8</sup>. Wprowadzenie widza w rzeczywistość spektaklu rozpoczynało się już z chwilą wejścia na salę. Cały teatr stał się tutaj szpitalem wariatów. Widzowie-pacjenci natychmiastowo otrzymywali wyznaczone przez aktora – mistrza ceremonii – krzesła na „sceno-widowni”<sup>9</sup>. Takie „poszukiwanie kontaktu z widzem doprowadziło do niezwykle ciekawych i szczęśliwych rozwiązań przestrzennych”<sup>10</sup>.

Charakterystyczna dla spektaklu była scenografia. W całej sali porozstawiane były deski z surowego drewna, oparte na drewnianych koziółkach. Między nimi stały dwu- i trzypiętrowe, metalowe łóżka. Zrezygnowano również z gry świateł, a całość oświetlały mocne, „chirurgiczne” reflektory. Szpital wariatów stanowił zarówno przestrzeń gry, jak i ramę całej akcji scenicznej. Do społeczności szpitalnej zostali zaliczeni zarówno aktorzy, jak i widzowie. Wspólnotowość podkreślał brak kostiumów. Mężczyźni mieli na sobie pospolite, szare garnitury, a kobiety nieciekawe, również szare suknie<sup>11</sup>. Jerzy Kwiatkowski pisał o *Kordianie*, że „konwencja szaleństwa wprowadza na sceno-widownię, uprawomocnia, daje pretekst do – niemal akrobatycznej – gry ciałem. To pierwszy sprawdzian rzemiosła, podobny do sprawdzianu cyrkowego: tu niczego udać nie można”<sup>12</sup>. Główne wyróżniki tej nowej gry aktorskiej to: „zabawa w teatr”, umowność i konwencja negatywu, wyrażona przede wszystkim w kreacji Zbigniewa Cynkutisa. Sztuka dążyła do uzyskania maksimum efektu estetycznego oraz maksimum przeżycia poprzez szok. W centrum zainteresowania Grotowskiego była praca z aktorem. Zrezygnował ze sceny, muzyki, kostiumów, dekoracji oraz świateł. Reżyser dążył do odrodzenia teatru poprzez aktora i poprzez powrót do źródeł sztuki aktorskiej oraz jej wskrzeszenie i znalezienie jej współczesnej funkcji<sup>13</sup>.

<sup>7</sup> Ibidem.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 77.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 71.

<sup>10</sup> M. Piwińska, „*Kordian*” w *Teatrze 13 Rzędów*, „Teatr” 1962, nr 8, s. 8. Cyt. za: A. Wójtowicz, op. cit., s. 83.

<sup>11</sup> A. Wójtowicz, op. cit., s. 72.

<sup>12</sup> J. Kwiatkowski, *Wewnątrz „Kordiana”*, „Współczesność” 1962, nr 13, s. 4.

<sup>13</sup> A. Wójtowicz, op. cit., s. 84–85.

Jeśli chodzi o sam termin „teatr ubogi”, powstał on dopiero przy kolejnym spektaklu grupy – *Akropolis*.

Przedstawienie zbudowano na zasadzie ścisłej samowystarczalności. Główne przykazanie brzmi: nie wprowadzać w toku akcji niczego, czego nie ma w niej od samego początku. Są ludzie i pewna liczba zgromadzonych na sali przedmiotów. I budulec ten musi wystarczyć dla skonstruowania wszelkich okoliczności i sytuacji przedstawienia: plastyki i dźwięku, czasu i przestrzeni. [...] Teatr ubogi: przy użyciu najmniejszej ilości elementów stałych wydobyć – w drodze magicznych przeistoczeń rzeczy w rzecz, poprzez wielofunkcyjną grę przedmiotów – maksimum efektów. Tworzyć całe światy, posługując się tym, co znajduje się w zasięgu ręki<sup>14</sup>.

W *Akropolis* najważniejsza była praca nad plastyką ciała, czyli dążenie do stworzenia z aktorów masy do siebie podobnej, bez żadnych cech wyróżniających takich jak wiek czy płeć. Warto wspomnieć, że ogromny wpływ na koncepcję przedstawienia wywarł Józef Szajna oraz jego obozowe doświadczenia<sup>15</sup>.

*Akropolis* było kolejnym krokiem zbliżającym Grotowskiego i jego aktorów do granic aktorstwa. Jednakże akt całkowity został osiągnięty dopiero w kreacji Cynkutisa w *Tragicznych dziejach doktora Fausta*, najdojrzałszym dziele opolskiego Teatru Laboratorium 13 Rzędów<sup>16</sup>.

To pierwsze przedstawienie, w którym dzięki wysiłkowi aktora możliwy stał się natychmiastowy skok w sferę mitu i nieświadomości. Możliwe okazało się dotarcie do prawdy o człowieku. I to nie za pomocą środków formalnych, opanowania warsztatu i sprawności fizycznej przez aktorów [...]. W *Tragicznych dziejach doktora Fausta* dokonano tego dzięki ofiarowaniu aktora<sup>17</sup>.

*Faust* powstał poprzez odrzucenie masek, a nie poprzez deformację. Twórcom udało się dotrzeć tutaj do prawdy o człowieku oraz o człowieku-aktorze i po raz pierwszy w historii istnienia Teatru 13 Rzędów pojawiło się ekstatyczne aktorstwo. Co ciekawe, dla Cynkutisa przełomowa była właśnie główna rola w *Kordianie*, po której Grotowski zaproponował mu *Fausta*. Wtedy też rozpoczęło się poszukiwanie i przekraczanie granic aktorstwa<sup>18</sup>. „Faust u Grotowskiego był szaleńcem, opętany pragnieniem prawdy i... świętości”<sup>19</sup>. Twórcy w dziejach alchemika doszukali się analogii do żywotów świętych (hagiografii).

<sup>14</sup> L. Flaszen, „*Dziady*”, „*Kordian*”, „*Akropolis*” w *Teatrze 13 Rzędów*, „Pamiętnik Teatralny” 1964, z. 3, s. 230. Cyt. za: A. Wójtowicz, op. cit., s. 91.

<sup>15</sup> Por. A. Wójtowicz, op. cit., s. 91.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 95.

<sup>17</sup> Ibidem.

<sup>18</sup> Por. ibidem.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 96.



Publiczność to goście tytułowego bohatera w trakcie jego ostatniej wieczerzy. Widzowie stali się świadkami spowiedzi Fausta, historii jego życia oraz jego męczeństwa, a jego świętość objawiała się w absolutnym pożądaniu prawdy<sup>20</sup>. Tutaj, podobnie jak w poprzednich spektaklach, mamy do czynienia z naturalnym zaburzeniem sfer widownia–scena. Cynkutis nie udawał swych przeżyć, a z wielokrotniał własne cierpienia, przez co dochodził do „kresu psychofizycznej wytrzymałości człowieka”. Ciała aktorów Grotowskiego miały uwierzytelnić i unaocznic ból, chorobę, świętość i dzikość. Musieli w całości się stać znakami, „czyli doprowadzić do mitycznej jedności: słowo stało się ciałem”<sup>21</sup>.

Wracając do dzisiejszych realiów, trzeba powiedzieć, że naukowcy określają współczesny teatr jako postdramatyczny. Zgodnie z jego ideą tekst klasyczny zostaje w teatrze uwspółcześniony, ponieważ teatr jest odzwierciedleniem, odbiciem aktualniej rzeczywistości. Próby ukazywania w teatrze otaczającej nas rzeczywistości z pominięciem jej już tak ważnego i integralnego elementu, jakim się stały nowe media, są niepełne. Jesteśmy nierozzerwalnie złączeni z techniką w ogóle i właściwie jest to nieuniknione.

Według Philipa Auslandera jesteśmy zapośredniczeni medialnie. Jego zdaniem dochodzi teraz do specyficznego odwrócenia – teatr jest przystosowywany do widza wychowanego na telewizji oraz Internecie<sup>22</sup>.

Zapośredniczenie medialne – ukryte lub wyeksponowane – stanowi dziś integralną część doświadczenia na żywo. [...] Współczesna kultura medialna doprowadziła do zatarcia wszelkich usankcjonowanych dotąd granic między wydarzeniami na żywo a zapośredniczonymi. Stało się tak, ponieważ wydarzenia na żywo przygotowuje się z myślą o ich reprodukcji albo w sposób do złudzenia przypominający wydarzenia medialne<sup>23</sup>.

Koncepcję Auslandera potwierdza również Patrice Pavis: „Wpływ telewizji na gusta publiczności z konieczności ukształtuje przyszłych widzów teatralnych, zwiększając głównie ich potrzebę realizmu”<sup>24</sup>.

W odpowiedzi na zachłyśnięcie się dramaturgią nowych brutalistów twórcy teatru zwrócili się w kierunku nowych mediów. Ich wykorzystywanie stanowiło nowy sposób na przekraczanie granic intymności. Aktualnie ich funkcję można

<sup>20</sup> Por. ibidem, s. 96–98.

<sup>21</sup> Por. H. Kajzar, *O cudach teatru Grotowskiego*, „Teatr” 1968, nr 19, s. 10. Cyt. za: A. Wójtowicz, op. cit., s. 111.

<sup>22</sup> P. Auslander, *Na żywo czy...?*, „Didaskalia” 2012, nr 107, s. 22.

<sup>23</sup> Ibidem.

<sup>24</sup> P. Pavis, *Theatre and the Media: Specificity and Interference*, „Didaskalia” 2012, nr 107, s. 19.

zestawić i porównać z działaniami Grotowskiego z lat 60. XX wieku, które ówczesnie uznawano za awangardowe.

Twórca Teatru Laboratorium atakował zbiorowe kompleksy, znaki nieświadomości zbiorowej oraz mity. Konfrontował klasyczne teksty z obecnymi zachowaniami i stereotypami. Ukazywał wczoraj z perspektywy dziś i dziś z perspektywy wczoraj – w zgodzie z ideą teatru postdramatycznego, współczesnego teatru. Ważny dla niego był powrót do źródeł, czyli czerpanie z pierwotnych i ciągle silnych impulsów teatralności, ze źródła magii i sakralności. Twierdził, że odsłaniając siebie oraz intymniejsze reakcje psychiczne, zbliżamy się do źródeł człowieczeństwa. Interesowały go teksty klasyczne, koncentrował się na archetypach, wyrażających elementarne sytuacje egzystencjonalne, a zarazem podejmował polemikę z tradycją grania i wystawiania owych klasycznych tekstów<sup>25</sup>. Aktualnie wykorzystywanie nowych mediów stanowi formę uprawianej przez Grotowskiego polemiki.

Widzowie spektakli Grotowskiego czuli się zagrożeni przez drastycznie bliski kontakt z aktorami. Reżysera cechował duch opozycji wobec konwencjonalnego teatru i w ogóle konwencjonalnej sztuki<sup>26</sup>. Dla opolskiego twórcy teatr był wyzwaniem, a spektakl stanowił odpowiedź na nie. Wykorzystanie nowych mediów obecnie funkcjonuje bardzo podobnie. Dziś nowe media, wbrew sądom twórcy Teatru Laboratorium, nie separują widzów, lecz wręcz przeciwnie – podkreślają kontakt i potęgują zaburzanie poczucia bezpieczeństwa wśród oglądających. Współcześni nam reżyserzy, stosując je, stawiają sobie wyzwanie, by skutecznie wstrząsnąć publicznością, zszokować ją i przede wszystkim grać z konwencjami.

Kolejnym kluczowym założeniem twórcy Teatru Laboratorium był „akt całkowity”, który był realizowanym dramatycznie procesem doświadczenia i poznania. Grotowski uważał, że czyniący akt nie powinien grać a penetrować samego siebie, a dokładniej:

Penetrować obszary własnego doświadczenia, jakby analizować je ciałem i głosem. Powinien odszukać impulsy płynące z głębi swego ciała, i z pełną jasnością kierować je ku pewnemu punktowi, który jest w przedstawieniu niezbędny, dopełnić tej spowiedzi na terenie, który jest konieczny. W momencie, kiedy aktor ten akt osiąga [...], odkrywa siebie<sup>27</sup>.

---

<sup>25</sup> Por. E. Barba, *Ziemia popiołu i diamentów*, przeł. M. Gurgul, Wrocław 2001, s. 31; J. Grotowski, op. cit.

<sup>26</sup> Por. Z. Osieński, *Zapiski ze spotkań 1962–1963*, „Notatnik Teatralny” 2000, nr 20–21, s. 123.

<sup>27</sup> J. Grotowski, *Teatr a rytuał*, [w:] idem, *Teksty z lat 1965–1969. Wybór*, Wrocław 1999, s. 78.

Ludzie teatru, a wśród nich ówczesny asystent Grotowskiego Eugenio Barba, byli zafascynowani poziomem aktorstwa Ryszarda Cieślaka w *Księżu Niezłomnym*. Owa rola stanowi przykład osiągnięcia „aktu całkowitego”<sup>28</sup>. Sam Cieślak swoją kreację wspominał następująco:

Niepodobna traktować jej w kategoriach wyłącznie artystycznych – wywołała ona zasadniczą przemianę w całej mojej psychice, przeobraziła mnie nie tylko jako aktora, ale jako człowieka. Był to proces sprzężony: dojrzewanie aktorskie łączyło się z dojrzewaniem ludzkim. Rola ewoluowała, kształtowała się, w miarę jak kształtował się mój osobisty stosunek do zjawisk, do otoczenia, do świata<sup>29</sup>.

Grotowski przez lata grzebał we wnętrzościach swoich aktorów. Aktualnie reżyser Krystian Lupa praktykuje badanie i gmeranie w psychikach swoich współpracowników. Efekty uzyskuje przy wykorzystaniu nowych mediów, co prawdopodobnie stanowiłoby szok dla samego Grotowskiego.

Zdaniem twórcy Teatru Laboratorium wartością, której ani film, ani telewizja nie zdołają nigdy przejąć od teatru, była bezpośrednia więź rodząca się między żywymi istnieniami. Więż, która sprawiała, że każdy akt prowokacji ze strony aktora, każdy przejaw jego magii stawały się czymś wielkim. Dlatego też sądził, że nowe media separują widza od aktora, ponieważ zanieczyszczają tę czystą i niezakłóconą niczym relację. Obecnie paradoksalnie media potęgują to spotkanie. U Grotowskiego drażniła bliskość aktora, widok jego potu czy poczucie oddechu, zapachu z jego ust oraz wszystkich mankamentów wystawionych jak na dłoni. Nie było tej bezpiecznej odległości jak w klasycznie podzielonym teatrze, co stanowiło opozycję do kina. Tym samym zdaniem Grotowskiego wprowadzenie ekranów do teatru powodowało wzrost poczucia bezpieczeństwa widza. Tymczasem we współczesnym nam teatrze stosującym nowe media widz czuje się ponownie, a może nawet jeszcze bardziej zagrożony. Poza działaniami aktorów, nieustannie atakuje ekran. Aktor w czasie rzeczywistym znów znajduje się niebezpiecznie blisko. Jediną drogą ucieczki jest zamknięcie oczu lub wyjście z teatru.

W Teatrze 13 Rzędów w Opolu pozbycie się podziału scena-widownia umożliwiała nawiązanie nowych różnorodnych relacji, w tym podglądanie. Natomiast pusta sala była bardzo twórcza i inspirująca. Dzisiejsze nowe media funkcjonują na bardzo podobnych zasadach, a ekran stanowi dla reżyserów jeszcze większe pole do popisu. Aktualnie w spektaklach dochodzi do przeniesienia ludzkich wyobrażeń na ekran i wizualizacje. To, co kiedyś znajdowało

<sup>28</sup> Por. E. Barba, op. cit., s. 122.

<sup>29</sup> [http://www.culture.pl/baza-teatr-pelna-tresc/-/eo\\_event\\_asset\\_publisher/eAN5/content/ryszard-cieslak](http://www.culture.pl/baza-teatr-pelna-tresc/-/eo_event_asset_publisher/eAN5/content/ryszard-cieslak) [dostęp: 09.05.2014].

się jedynie w psychice, teraz jest niemalże namacalne. Widzowie często mają okazję widzieć samych siebie na ekranach (*Poczekalnia* w reż. Krystiana Lupy) lub są oświetleni przez światło bijące z ekranów (*Iwona, księżniczka Burgunda* w reż. Krzysztofa Garbaczewskiego), co powoduje, że funkcjonują jako część widowiska. Według Auslandera „nawet najbardziej kameralne performanse, kiedy od wykonawców dzieli nas ledwie kilka metrów, bardzo często oferują szansę na jeszcze większą intymność, pozwalając obserwować zbliżenia aktorów na monitorach, jakbyśmy prawdziwej bliskości mogli doświadczyć tylko za sprawą telewizji”<sup>30</sup>. Tak jak Grotowski wciągał swoich widzów do gry, tak teraz nowe media spełniają podobną funkcję – służą do manipulacji widzami oraz ponownego zaangażowania ich do gry.

Media stały się przedłużeniem człowieka. Auslander 30 lat po Grotowskim nie ma wątpliwości, że idea teatru jako wydarzenia odbywającego się „na żywo” w obecności widzów „ma bardziej charakter historyczny niż ontologiczny i przede wszystkim stanowi wypadkową rozwoju nowych technologii i ich ekspansji na tereny dotąd zarezerwowane dla tradycyjnych dziedzin sztuki”<sup>31</sup>. Koncepcja bezpośredniej relacji „tu i teraz” jako istoty teatru ma dla niego utopijny charakter, ponieważ zrodziła się dopiero w konfrontacji do konkurencji ze strony filmu oraz telewizji (dowodem idea teatru ubogiego Grotowskiego). Auslander pokazuje, w jaki sposób zapośredniczenie medialne w coraz większym stopniu staje się nieodzownym i przez to niedostrzeganym przez część widzów „przezroczystym” elementem przedstawiania w teatrze<sup>32</sup>. Zmieniła się nasza optyka oraz nasze doświadczanie i postrzeganie świata.

Warto wspomnieć tutaj o badaniach na temat oddziaływania ciała aktora na widzów, prowadzonych pod wpływem Grotowskiego i Barby. Aż do lat 60. i 70. XX wieku widzowie i ludzie teatru uznawali, że osią przedstawienia teatralnego jest ciało aktora. Wydawało się oczywiste, że ciało warte jest więcej niż media czy kino. Zapominając o jakimkolwiek zmyśle krytycznym, łączono ciało z realnością lub prawdą. Tymczasem prawdziwe wyzwanie żywemu widowisku zostało postawione w latach 80. XX wieku za sprawą mediów audiowizualnych, których obecność w samym centrum żywego spektaklu zaczęła wywierać coraz większy wpływ na percepcję widzów<sup>33</sup>. Natomiast według Pavis’a teatr jest pewnego rodzaju medium, którego najczęstsze części składowe są także złożone z różnych mediów. Sięga po nie również inscenizacja<sup>34</sup>. Pavis nalega, by się za-

<sup>30</sup> P. Auslander, op. cit., s. 24.

<sup>31</sup> M. Borowski, M. Sugiera, *Konszachty z medialnością*, „Didaskalia” 2012, nr 107, s. 35.

<sup>32</sup> Por. ibidem.

<sup>33</sup> Por. P. Pavis, op. cit., s. 179.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 177.

stanowić nad tradycyjnymi opozycjami, budowanymi między żyjącym i machinalnym (mediatycznym), obecnym i nieobecnym, ludzkim i nieludzkim. Czy obecność aktora rzeczywiście oznacza jego widoczność? Co dzieje się w sytuacji, gdy jest niewidzialny, ponieważ znajduje się za kulisami, czy gdy gra zza planszy przemienionej w ekran i jest bezpośrednio transmitowany za pomocą technik wideo, tak by był projektowany na części scenografii? Co jeśli jest obecny jedynie telefonicznie? Zdaniem Pavis'a aktor może być nieobecny w przestrzeni sceny i równocześnie obecny w jakimkolwiek innym miejscu<sup>35</sup>.

Nasza percepcja jest w pełni zdeterminowana przez intermedialność. Według Katherine Hayles jesteśmy w „postczłowieczeństwie”. Według Hansa-Thiesa Lehmana jesteśmy jednocześnie w postdramatyzmie. Nie jesteśmy w stanie odróżnić obecności *live* od nagrania, ciała od elektronicznej protezy, krwi i kości od „performującego” cyborga<sup>36</sup>. Teatr i jego teoria odeszły od esencjonalizmu, wymagania medialnej czystości w duchu Grotowskiego, Brooka czy Kantora. Nastąpiło przesunięcie specyfiki medium w stronę intermedialności. Owa intermedialność związana jest ze zdolnością widza do odmiennego odbierania różnych mediów i z jego zgodą na liczne „kłamstwa”, bardziej lub mniej „wymieszane”<sup>37</sup>.

Pavis w kontrze na krytykę aktualnych zjawisk teatralnych proponuje, by się zastanowić, czy jednak teatr nie uciekał się zawsze do wykorzystywania najróżniejszych technologii<sup>38</sup>. Podobnie jak przedstawienia Grotowskiego kiedyś, tak teraz to teatr Garbaczewskiego jest uznawany za awangardowy. Wielu widzów czy krytyków przyznaje się do niezrozumienia jego *Iwony, księżniczki Burgunda*. Ekran tutaj poszerza perspektywę oglądających. Zastosowanie mediów audiowizualnych z pewnych względów sprawia, że jest to teatr niełatwy i momentami nieprzyjemny dla niewprawionych widzów. Ogłoszony spektaklem awangardowym, tak naprawdę jest żywym dowodem tego, że teatr mówi językiem swojej epoki, a multimedia pomagają przełamywać bariery tabu oraz przekraczać granice intymności.

## THE CONSISTENT AVANT-GARDE

### Summary

This work is devoted to the changes that have taken place in the theater space and in theatre as a medium. Jerzy Grotowski, Tadeusz Kantor or Peter Brook expressed distrust of the use of new

<sup>35</sup> Ibidem, s. 179–180.

<sup>36</sup> Por. ibidem, s. 180–181.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 190–191.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 178.

media in theater. The main conception of Grotowski was the poor theater. Grotowski fled from total theater, which is a mounting in the spectacle film screens, mechanical stages and auditorium and so on. He claimed that causes the variable perspective of viewing shares, which according to him was false. Theatre in his opinion was always to remain poorer than film and television. Grotowski believed that the essence of theater as an art is the relationship between the actor and the audience.

Today scientists define contemporary theater as postdramatic. According to this idea, the classic text is modernized in the theater, because theater is a reflection of the currently reality. Attempts in the theater portraying the reality around us without her already such an important and integral element, namely a solid new media, are incomplete. We are inextricably united with technology in general and in fact it is inevitable. In the Grotowski's theater was important stage-audience relationship. Now the new media in the theater strengthen this relationship! Whereas our contemporary perception is fully determined by intermediality. Please note that the theater has always resorted to the use of various technologies. Contemporary spectacles full of new media are living proof of the fact that the theater speaks the language of his era, and the multimedia will help break down barriers and taboos push the boundaries of intimacy.

Libor MARTINEK

## **Stereotypy, legendy a mýty o české literatuře v Polsku**

Český exilový slavista Antonín Měšťan (1930–2004), jenž zůstal v zahraničí (působil na univerzitě ve Freiburgu v SRN jako lektor, později docent a profesor češtiny a polštiny) v r. 1974 po vypršení platnosti československého cestovního pasu, si ve svém příspěvku otištěném ve sborníku *Československo-polské styky včera, dnes a zítra* (Mnichov 1986) posteskl, že po druhé světové válce se jak v Československu, tak i v Polsku rozmohlo líčení vzájemných vztahů v minulosti v růžových barvách: „Zdůrazňovaly se tzv. pokrokové momenty a všechno, co se nehodilo do idylického obrazu, bylo buď zamlčováno, nebo bagatelizováno. Šovinistické výpady byly líčeny jak jako plod buržoazní společnosti, takže tzv. socialistická společnost (a kuriózním způsobem i společnost předburžoazní, tj. feudální) v obou státech dostávala málem podobu česko-polských líbánek“ (s. 13). Měšťan by mohl na základě svých dlouhodobých zkušeností (např. jako spoluautor výstavy *Tisíc let československo-polských kulturních styků* a spoluautor dvoudílné knihy *Češi a Poláci v minulosti*, Praha 1964–1967) podat na přání zdůvodnění teze, že Češi a Slováci se s Poláky vlastně vždycky milovali a těch pár nedorozumění po obou stranách společné hranice mají na svědomí jen vykořisťovatelské třídy, především buržoazie, takže nás čekají v budoucnu krásné dny doby bratrského porozumění.

Antonín Měšťan v té době netušil, kdy se a zda vůbec dočká osvobození své vlasti a střední Evropy z područí sovětské nadvlády. My si v této souvislosti můžeme položit otázku, jaké byly česko-polské styky kulturní styky ve vývoji obou národních společností po r. 1989 již na bázi demokratických principů jejich řízení, přičemž musíme vzít v úvahu, že literární kontakty se řídí také jinými zásadami přijetí kulturních a uměleckých hodnot, například jejich absencí v cílovém prostředí, které je postrádá, a tudíž ochotněji přijímá, než

jiné. Nicméně freiburský slavista si v době vzniku svého článku, tedy v období rozmachu odborového hnutí Solidarita v Polsku, se rovněž musel zamyslet nad zdůvodněním specifického charakteru československo-polských styků a případné spolupráce. Některé prvky se nabízely celkem snadno: dlouhá společná hranice (avšak až po r. 1945), do jisté míry podobná struktura společnosti, historické události let 1968 a 1981, jazyková příbuznost. S posledně zmiňovaným prvkem ovšem tento renomovaný slavista zápasil po několik desetiletí a mohl by ji nazvat „kapitolou stereotypů“ ve vzájemných vztazích. My se budeme snažit v této pomyslné a poměrně nešťastné kapitole stereotypů odbourat ty stereotypy, které spadají do kategorie kulturních stereotypů, literárních mýtů a autorských legend, které jsou ovšem generovány na základě jakéhosi pozitivního přijetí na druhé strany hranice, v jiné kultuře, ale na rozdíl od podobně zaměřených prací, které jsou dostupné i na internetu (např. Martyna Lemańczyk, *Legends and myths of Czech literature in Poland at the turn of the 20th and 21st centuries*, in: *Legends and myths of Czech and Slovak literature*. Stanislava Fedrová a Alice Jedličková /edd./, Praha, 2008, s. 182–192) se chceme zaměřit i na méně pozitivní, ba i nepopulární témata, která již obrostla legendami a mýty a nejsou v podstatě dost dobře vykořenitelná z povědomí polských čtenářů a z polské kultury obecně. Bylo by pochopitelně zajímavé, kdybychom přistoupili i k opačnému pohledu, totiž k zjištění, jaké legendy a mýty jsou vytvářeny v povědomí českých čtenářů a kulturní obce v recepci polské literatury a kultury, ale takové téma by si vyžadovalo samostatnou pozornost a publikační prostor.

Vraťme se ještě ke kapitole stereotypů Antonína Měšťana, jenž považuje jazykovou příbuznost (pomineme-li nejjednodušší životní situace) za určitou překážku v důkladném učení se cizímu jazyku – domníváme se, že toho není třeba, vždyť si přece „dobře rozumíme“. Relativně blízká jazyková příbuznost pak vede v širších vrstvách, ale i ve vrstvě inteligence k dojmu směšnosti jazyka příbuzného národa (podobně je tomu třeba i mezi holandštinou a němčinou). „Pocit směšnosti jazyka pak nelze beze zbytku oddělit od posuzování vlastností příbuzného národa – směšnost jazykového projevu působí negativně na další sféry, i na ty, které s jazykovým projevem nesouvisí“ (s. 15). Lze se proto oprávněně domnívat, zda oblíbenost Haškova „Švejka“, popřípadě hrabalovského vyprávění do značné míry nesouvisí i s jinými aspekty (zejména s onou směšností přenesenou do jiných sfér, než jen jazykové); některé z nich pojmenovala ve svém zajímavém článku Martyna Lemańczyková, přičemž aspekt jazykové směšnosti byl opomenut (možná z důvodu neuvědomění si skutečnosti, což je méně pravděpodobné, spíše s ohledem na skutečnost, že by mohla urazit), ale k nim se ještě vrátíme. Antonín Měšťan sám uvádí několik příkladů jazykové směšnosti po obou stranách hranice. Češi kolem roku 1938 prý tvrdili, že tank se řekne polsky „kaktus pochodowy“, armáda „cirkus



plechowy“, postavit se do zástupu „prosze pana – pan za pana“. Měšťan přitom poukazuje na to, že tato zesměšňující slovní spojení jsou vyjádřením despektu vůči polské armádě a Polákům vůbec, ale již se nezamýšlí nad tím, odkud se vzala, zdali to nebylo náhodou v souvislosti s okupací českého Těšínska polskou armádou po Mnichovu 1938 (zde by se dalo přiřadit i lokálně omezené rčení, zdokumentované pamětníky, například v knize rodačky z Rychvaldu u Ostravy Janiny Galocz [Wojtalówny] *Rychwald – moja wioska rodzinna*, Cieszyn, Pro Filia 1996, o tom, že „Šmigłanc přeskočil plot“, což je narážka na polského maršála Edwarda Rydze-Szmigłego, vrchního velitele polských ozbrojených sil, jenž podpořil ultimátum Varšavy vůči Praze a využil tlaku, které na čs. vládu vyvíjel Hitler; 1. října čs. vláda souhlasila s odstoupením českého Těšínska Polsku, které den na to pod vedením generála Władysława Bortnowského tento terén začalo obsazovat, přičemž na východě šlo o oblast až k předměstí města Čadca; maršál Rydz-Szmigły se již 12. října osobně objevil v západní části Těšína, kde byl přijat s ovacemi a tam proběhla i vojenská přehlídka). Jak známo, Češi si i v těch nejtěžších chvílích uměli ze sebe i z těžké situace, v níž se ocitly, udělat legraci. Antonín Měšťan považoval za zajímavé, že Češi nemají zlehčující označení pro Poláky (pro sudetské Němce mají „Skopčák“, pro Rusy „Rusák“), což také není pravda – snad opět nechtěl autor příspěvku na česko-polské konferenci nikoho urazit. Češi takové označení pro Poláka mají, je to vcelku rozšířené pojmenování „Pšonk“, které – jak se dovídáme ze *Slovníku nespisovné češtiny* – je zkomoleninou polského zaklení „Psia krew“ a na Ostravsku je rozšířeno také označení „Antek“ jako synonymum Poláka. Naopak pro Poláky je Čech především „Pepiczek“, přitom se zapomíná, že tato původně italská zdobnělina jména Josef se vyskytuje ve formě Beppi/Peppi i u tak významné postavy polských dějin, jako byl kníže Józef Poniatowski. K tomu pak na stejné konferenci podotkl polský exilový spisovatel Stanisław Vincenz na stejné konferenci, že stereotyp Pepička vznikl tím, že po dělení Polska v 18. století posílali Rakušané do Haliče české úředníky, kteří Halič v podstatě germanizovali, pracovali pro Habsburky, ale pak jim zase vytýkali, že rozbili Rakousko-Uhersko (s. 28; k polské nostalgii po idylických časech, spojovaných s rakouským mocnářstvím, se ještě dostaneme v souvislosti se Švejkem).

Kromě zmíněného jazykového stereotypu Měšťan odlišuje i další, který nazývá „stereotypem souseďa“, čili „my jsme obětaví, mírumilovní, čestní, štedří, hrdinní, popř. pracovití, čistotní atd. – a soused je pravý opak a ještě nevděčný za to, co jsme pro něho vykonali“ (Měšťan, s. 15) – odtud je jenom krok k mesianismu. Patří k němu staré české přesvědčení, že Poláci od nás získali křesťanství (osobou kněžny Doubravky, druhý pražský biskup a mučedník sv. Vojtěch, se stal také patronem Polska; nad jeho hrobem založil v polském

Hnězdně v r. 1000 císař Otto III. arcibiskupství – Poláci tak dostali arcibiskupství skoro čtyři sta let před Prahou a prvním arcibiskupem v Hnězdně byl zřejmě Čech také z rodu Slavníkovců Radim – Gaudentius). S přijetím křesťanství je to jistě pravda, ale s křesťanským chováním to bylo již horší. Z literární historie stačí uvést prvního českého kronikáře, vyšehradského kanovníka Kosmase, který s nadšením mluví o českých vojenských výpravách do Polska. Ovšem i pro polského kronikáře Galla zase Češi byli největším nepřítelem Poláků V 16. století český kronikář a kněz Václav Hájek z Libočan bavit čtenáře líčením polské zbabělosti za obsazení Prahy polským králem Boleslavem Chrabrým, jenž „z dopuštění Božího strachem velikým sa poražen, s svými některými z Prahy ušel, šeradně usmradiv své nohavice přísáhl, že nepojeden do Prahy více“ (cit. podle Měšťan, s. 17). Polská dynastie Jagellonců litevského původu vládla 1471–1526 v Polsku, Čechách a Uhrách, takže by se mohlo zdát, že v té době mohlo dojít k významnému sblížení tří slovanských národů, avšak popularita polského panovníka nebyla v Čechách příliš velká. Opět máme doklad z Hájkovy kroniky v poznámce k roku 1480, kdy utrakvističtí kněží kázali proti Vladislavovi II. a říkali: „Naučte toho Poláka z kalichu přijímati.“

Náboženské, politické či jazykové předsudky mezi Čechy a Poláky jsou starého data, jak je patrné i z *Gramatiky* české (1571) Jana Blahoslava, který napsal, že čeština „ovšem nepotřebuje nepřekného skrže nos mluvení; neb Poláci jakýms nám nepřijemným huhňáním velmi sobě svůj hovor kazí“ (tamtéž, s. 18). Jde nepochybně o vjem zvuku polských nosovek (ą, ę), které se objevují v pozicích, na které české ucho není zvyklé (banka, Hanka atd.).

Dalším stereotypem je problém „národní ideologie“, týkající se klamných představ o vlastním národě. Existuje např. obraz nepřetržité katolické tradice v Polsku. Ovšem to bylo v 16. století skoro úplně nekatolické, bylo protestantské a na východě pravoslavné, takže Češi tehdy působili v Polsku jako katoličtí misionáři. Dále existuje představa, podle níž byli Češi vždy panslavisté, avšak ve 20. letech 19. století vznikla právě v Polsku myšlenka slovanské federace, v níž Češi měli být jednou z jejích osmi součástí. Později Kollár a Šafařík přejímají značnou část svých argumentů pro své teorie o jednotě Slovanů z prací polských autorů (např. Dolęgy-Chodakowského a jiných). Naopak se u Poláků vyskytuje představa Čechů jako „permanentních husitů“. Kořeny té představy však hledejme především u Němců preromantického a romantického období, obdivujících „reformaci před Lutherem“. A pak je zde otázka pohostinství obou národů vůči emigrantům – Jednoty bratrské a Komenského v Polsku (to bylo možné hlavně proto, že v té době Polsko nebylo zcela katolické) a naopak polských katolíků u nás, například polského dějepisce, heraldika a genealoga Bartoloměje Paprockého z Hlohov, jenž se jako katolík stal v sedmdesátých letech 16. století členem strany, která podporovala kandidaturu Maxmiliána

Habsburského na polský trůn, ale po porážce Maxmiliána III. roku 1588 byl nucen uprchnout z Polska na Moravu.

Polská emigrace pak dosáhla značného rozsahu po zániku polského státu koncem 18. století, ale ta se o českou otázku nezajímala, Češi pomáhají po porážkách polského povstání v r. 1830, pak i po porážce revolučního hnutí v r. 1848, v povstání r. 1863 bojovali i Češi. Exilový historik Vilém Prečan se v diskusi zmínil o tom, že na pražském Slovanském sjezdu v r. 1848 došlo i k první česko-polské polemice: Poláci vytýkali Čechům „plebejství“ a Češi měli Polákům za zlé „aristokratismus“ (Prečan, s. 29). Nicméně, jak podotkl S. Vincenz, když Poláci slyší, že Češi o nich říkají, že „každý Polák je pán“, jsou na to hrdí. Poláci se hlásí ke šlechtickým tradicím a opovrhují měšťanskými tradicemi, typickými pro Čechy. Přitom se ke šlechtickým tradicím hlásí hlavně ti Poláci, kteří tvrdí, že šlechta přivedla Polsko do neštěstí (Vincenz, s. 29).

Po porážce povstání polští povstalci potají odcházejí přes Čechy dále na západ. S. Vincenz i zde nachází jistý stereotyp, jenž říká, že Češi jsou materialisté, kdežto Poláci idealisté: „My děláme povstání, zatímco Češi kapitulují, Češi myslí na prospěch, kdežto Poláci na ideály. Češi ustoupili v roce 1938, pak v letech 1948 a 1968 – Poláci ovšem jakoby zapomněli na polské tanky v roce 1968 v Hradci Králové“ (Vincenz, s. 28). O tanky armád Varšavské smlouvy v tomto krajském městě zavadil i Měšťan, když připomněl, že pro polské povstalce z r. 1863 bylo zvlášť významné město Hradec Králové, které je podporovalo a od té doby bylo výrazně polonofilské. 70. výročí povstání v r. 1933 se v Hradci Králové účastní poslední žijící povstalci a v roce 1963 se v tomto městě okázale oslavuje 100. výročí polského povstání. Za pět let na to, v srpnu 1968 – obsazují náhodou nebo úmyslně? – Hradec Králové právě polské jednotky v rámci „internacionální pomoci...“ (Měšťan, s. 21).

Ke spolupráci v exilu pak dochází i později, zejména za první a pak druhé světové války, po roce 1948, ale i v řadách exilu se objevovaly určité stereotypy, někdy podobné těm, které byly vytvářeny doma: „Srpen 1968 přijali četní Poláci netečně, ba dokonce se ozvaly hlasy, že teď se Rusové odvděčili Čechům za jejich vytrvalé rusofilství. (...) Po 13. prosinci 1981 se v Československu – vedle ojedinělých hlasů zadostiučinění, že došlo i na polské »okupanty« z roku 1968 – ožívá značně rozšířený názor o tom, že »odjakživa pohodlní Poláci si stávkovali a dívali se na nás přitom spatra a my abychom je teď zadarmo živili a šatili« (Měšťan, s. 24–25). Stanisław Vincenz k tomu poznamenává, že Češi jsou v očích Poláků rusofilové a slavjanofilové, ale nikdo nebere v úvahu ty Čechy, kteří nebyli nekritickými rusofily, jako třeba K. H. Borovský. Čeština je sice směšná pro Čechy a čeština pro Poláky, avšak ruština nezní Polákům směšně, nýbrž zlověstně a ruština je také slovanský jazyk. O Polsku nositel Nobelovy ceny za literaturu Czesław Miłosz napsal, že je především zemí

latinské kultury. Dokonce existuje polský stereotyp, že Češi vlastně nejsou Slované (Vincenz, s. 29). Autor knihy *Dialogy se Sověty* (přel. Jiří Červenka, Praha 2002) tehdy nemohl tušit, že se najdou novodobí obrozenci, kteří po roce 1989 na vlně „keltomanie“ budou hledat své nejbližší slovanské kořeny v příbuznosti u Keltů. „Největší podíl na pokusech prokázat slovanský původ keltských a germánských osídlení Germánie a Čech měl tehdy [v 19. století, L. M.] Karel Vinařický. Jelikož by dnes mystifikační hypotézy o příbuznosti česko-latinské a česko-řecké asi neuspěly, spekuluje se nyní o příbuznosti česko-keltské“ (Tomáš Krystlík, *Národní mýty, podvrhy a lži, Virtually*, 28. 1. 2010).

Antonín Měšťan ze svého pojednání o národních stereotypech vyvodil několik poučení, z nich jsou pro náš esej nejdůležitější dvě:

1) že je třeba s nimi jednak počítat a jednak jim vypovědět neúprosný boj – „tím spíš, že se z velké části nezakládají na pravdě nebo byly vývojem překonány“ (tamtéž, s. 25);

2) nezdůrazňovat národní „zvláštnosti a „výjimečnosti“, které jsou stejně pomyslné a dostávají se do nebezpečné blízkosti národního mesianismu a pocitu nadřazenosti.

V závěru svého příspěvku se Antonín Měšťan omlouvá za to, že jeho poznámky o dosavadních stycích mezi Čechy a Poláky nebyly právě nejradostnější, jenže to by se pak tehdejší konferenční setkání mohlo rovnou změnit v radostnou manifestaci lásky a bratrství. Šlo mu tedy především o to lépe se vzájemně poznat a odbourat zažité předsudky, stereotypy a mýty.

Vilém Prečan se také vyjádřil k nedůvěře mezi českým a polským exilem za druhé světové války, který byl vyvolán také nevyřešenou otázkou Těšínska, které bylo ovšem již dříve předmětem sporů, zejména po první světové válce. Tehdy se vlády obou zemí snažili získat Těšínsko pro sebe a pohraniční konflikt, jenž vyústil v tzv. sedmidenní válku, uklidnila Velvyslancecká konference, která vydala rozhodnutí o československo-polských hranicích, včetně Těšínska 28. července 1920. Doposud celistvé Těšínsko bylo rozděleno mezi obě země. Je zřejmé, že také literární díla, která se nějakým způsobem dotkla otázky postavení Čechů nebo Poláků na Těšínsku, jsou vnímána v literární historii často pod vlivem těchto politických sporů. Kupříkladu *Slezské písně* Petra Bezruče (vl. jm. Vladimír Vašek, 1867–1958), které vznikly na konci 19. století mimo jiné pod dojmem poněmčování a popoľšťování obyvatelstva Těšínska, často národnostně indiferentního, jak tomu bývá na pohraničních územích, nemohla najít pochopení v polské literární kritice. Zejména na českém Těšínsku (někde nepřesně označovaném jako Zaolzie/Záolží, tedy terén za hraniční řekou Olzou, jde přitom o pohled z polské strany, z české by se jednalo o jakési Předolší) měla literatura i nadále splňovat očekávání čtenářské obce a působit jako morální opora ve chvílích ohrožení národních zájmů místních Poláků.

Názory P. Bezruče na otázku česko-polských sporů na Těšínském Slezsku se zabýval ostravský historik Alois Adamus (1878–1964). Osvětlil historii tohoto regionu až do Bezručovy doby, kdy se rozhořely spory o to, zda se ve školách na česko-polském jazykovém pomezí má učit česky, nebo polsky (*Po stopách „Slezských písní“ Petra Bezruče*. Brno, Moravské kolo spisovatelů, 1927). Bezručovy básně Kantor Halfar, Já a Domaslovice byly motivovány právě těmito spory a také konkrétními osudy učitelů (např. katolického kněze Jana Ježíška). Při pohledu z polské strany se tyto básně mohou jevit jako „protipolské“, ale s obdobně „protičeskými“ verši se lze setkat v polské poezii regionu, například v poezii Pawła Kubisze (1907–1968) a v jeho známé sbírce *Przednówek* (Hladový čas; 1937, II. vyd. doplněné Łódź, 1946). Až do roku 1848 se na těšínských školách učilo česky a německy (zároveň se smrtí Josefa II., který v r. 1782 spojil Moravu se Slezskem, dřívější germanizační tlak slábně). Mezi lid proniká moravské povědomí, zejména v západní části Těšínského Slezska, kde se obyvatelstvo cítí národnostně a kulturně spojeno s Moravou. Proti tomu stojí evangelíci, kteří se silně drží polské kultury. V důsledku zavedení konstitučního systému v rakouském mocnářství proniká polské národní obrození, vedené v této oblasti hlavně evangelíky, rychleji mezi lid. Katolíci v západní části regionu zůstávali při češtině, což v některých obcích vedlo ke sporům mezi obyvateli. Zároveň s převzetím školství státním aparátem v r. 1858 byl zaveden národní jazyk do škol podle jazykové hranice (stanovené úředně a ne vždy rozdělení odpovídalo skutečnosti). Bezruč pak v básni Já užil metaforu „zhaslí“ jako symbolu zhašení světla ve školách v českých (moravsko-slezských) vesnicích v pohraničí. Odtud jeho rozhořčení a básnický obraz popoštění několika desítek tisíc obyvatel tohoto kraje.

Kubiszova poezie je stejně jako Bezručova pevně spojena s geografickým a literárněhistorickým kontextem. Oba si uvědomovali, že autochtonní české a polské obyvatelstvo žilo nejprve pod národnostním a sociálním útlakem obyvatelstva německého, když se vlivem pěstování národního uvědomění v době jara národů (Polsko) či národního obrození (Čechy, Morava a Slezsko) postupně vytvářela také polská a česká buržoazie, až došlo k ostrým národnostním polsko-českým rozporům, zvláště v době vzniku samostatných národních států po rozpadu Rakouska-Uherska. Přestože se *Przednówek* dočkal řady recenzí i mimo region, jeho ohlas se nedá srovnat s daleko větší proslulostí *Slezských písní*. V době, kdy mnohem mladší P. Kubisz vstupoval do literárního života, představovala Bezručova básnická tvorba v podstatě uzavřenou stránku jeho literární činnosti. Podobně jako P. Bezruč se svými *Slezskými písněmi*, zůstal i P. Kubisz autorem jedné zásadní knihy – *Przednówka*. To, co oba básníci napsali později, nezměnilo nic na jejich literární pozici. Obě sbírky představovaly erupci tvůrčí energie jako díla originální a samorostlá, byť v případě

P. Kubisze můžeme uvažovat i o jeho ovlivnění Bezručem co do básnického výrazu. Překvapují podobnosti v zobrazování skutečnosti, ve snaze o otevření autentické reality a zároveň k jejímu vyzdvižení, zveličení, démonizování, v kreslení ponurých, výrazných obrazů bídy a národní porážky, v patosu jejich básní, v jejich silném spojení s konkrétnem, s určitými místy a reálnými fakty, dokonce autentickými postavami. Přitom všem se v mnohém odlišují – v boji za národní práva svých rodáků museli stanout na opačných stranách barikády: „Twórczość Bezrucza jest programowo antypolska, a przez związek z sytuacją historyczną, w jakiej się narodziła, także antyniemiecka, twórczość Pawła Kubisza jest antyczeska. W ich postawie zawarte są wyraźne elementy nacjonalizmu a nawet szowinizmu, chociaż nie budzi wątpliwości fakt, że nacjonalizm ten u obydwu poetów rodzi się na podłożu klasowym, jest nacjonalizmem narodu uciskanego przez drugi naród, mający przewagę polityczną i ekonomiczną, sprawujący władzę“ (Zdzisław Hierowski, *Życie literackie na Śląsku w latach 1922–1939*, Katowice, Wydawnictwo „Śląsk“, 1969, s. 311) – „Bezručova tvorba je programově protipolská, v souvislosti s historickou situací, v jaké vznikala, také protiněmecká, tvorba Pawła Kubisze je protičeská. V jejich postoji jsou obsaženy silné prvky nacionalismu, ba dokonce šovinismu, ačkoli není pochyb o tom, že tento nacionalismus vzniká na třídním základě, jde o nacionalismus národa utiskovaného jiným národem, který má politickou a ekonomickou převahu a který vládne. (Není-li uvedeno jinak, překlady z polštiny provedl autor této eseje.) Z. Hierowski správně poukazuje na historickou situaci, v níž Bezručova poezie vznikala (na přelomu let 1898–1899), pomíjí však zcela historickou situaci, v jaké se utvářela poezie P. Kubisze a v níž se rozvíjela jeho publicistika a další aktivity, tedy v době diametrálně odlišné, čtyřiceti let po vzniku prvních básní, které vytvořily jádro *Slezských písní*. Hierowski se dále domnívá, že „Bezrucz jednak wyprowadza swój bojowy nacjonalizm czeski z pewnych antypolskich mitów: oskarża Polaków o spolonizowanie stu tysięcy Czechów »przed Cieszynem«, a więc między Olzą a Białką, na terenach, gdzie od początków polskiego i czeskiego ruchu narodowego konflikt polsko-czeski w ogóle nie występował, oskarża Polaków o spolonizowanie kraju między Olzą a Ostrawicą, dokonane przez »polskich panów z Cieszyna«, przez wypieranie języka czeskiego ze szkół i kościołów, przez gnębienie czeskich patriotów (m.in. jaskrawy w swej tendencyjności i fałszywości wiersz Kantor Halfar). Jeżeli jednak w swej nieustępliwej walce przeciwko germanizatorom potrafi wskazać i napiętnować konkretne siły polityczne i społeczne, które tworzą aparat narodowego ucisku (Arcyksiążęca Komora Cieszyńska, niemieccy właściciele wielkich latyfundiów i koncernów przemysłowych), to podnosząc zarzut prowadzonej gwałtem polonizacji, sił tych nazwać nie umie; nic zresztą dziwnego, bo księża i nauczyciele to mało na

realizację takiej gigantycznej pracy, a burżuazja polska na Śląsku Cieszyńskim (owi »panowie z Cieszyna«) nie reprezentowała takiej siły i przewagi ekonomicznej, by mogła tworzyć aparat ucisku, nie mówiąc już o tym, że tereny za Olzą zamieszkane były w pewnej części przez zwartą masę autochtonicznej ludności polskiej, która na pograniczu morawsko-śląskim, wzdłuż Ostrawicy i wokół ostrawskiego zagłębia przemysłowego, mieszała się stopniowo z tak samo autochtoniczną ludnością czesko-morawską“ (tamtéž, s. 311). – „Bezruč však svůj bojovný český nacionalismus vyvozuje z určitých protipolských mýtů: obžalovává Poláky, že popolštili sto tisíc Čechů »před Těšínem«, tedy mezi Olzou a Bialkou, na území, kde se od počátků polského a českého národního hnutí polsko-český konflikt vůbec neobjevoval, obžalovává Poláky, že popolštili území mezi Olzou a Ostravicí, což má na svědomí »polské panstvo z Těšína« vytláčováním českého jazyka ze škol a kostelů, útlakem českých patriotů (mj. tendenčnost a lživost) vyniká báseň Kantor Halfar). Přestože ve svém neústupném boji proti germanizátorům dokáže poukázat a odsoudit konkrétní politické síly, které tvoří aparát národního útlaku (Arciknížecí těšínská komora, němečtí majitelé velkých latifundií a průmyslových koncernů), při obvinění z násilné polonizace nedokáže pojmenovat její hlavní síly; žádný div, neboť kněží a učitelé nemohli takovou obrovskou práci organizovat a polská buržoazie na Těšínském Slezsku (oni „pánové z Těšína“) nedisponovala takovou ekonomickou silou a převahou, aby mohla vytvořit aparát útisku, nemluvě o tom, že terény za Olzou byly do značné míry obydleny homogenní masou autochtonního polského obyvatelstva, které se na moravsko-slezském pomezí, podél Ostravice a kolem ostravského průmyslového revíru, postupně mísilo se stejně autochtonním česko-moravským obyvatelstvem.“

Je politováníhodné, že autor cenné publikace *Życie literackie na Śląsku w latach 1922–1939* si zjevně neuvědomil, že „sto tisíc nás popolštili“ z Bezručovy básně 70 000 se týká české strany před Těšínem, před řekou Olzou, nikoli „przed Cieszynem, a więc między Olzą a Bialką“ (čili doslova: za Těšínem, mezi Olzou a [řekou] Bialkou). Správný polský překlad a z pohledu polského Bezručova „před Těšínem“ zní – „pod Cieszynem“. Věcně správný překlad této básně z pera Władysława Sikory citujeme ve studii otištěné v katovickém sborníku *Śląskie Miscellanea*: „Siedemdziesiąt nas tysięcy / pod Cieszynem, pod Cieszynem. / Sto tysięcy nas zniemczono, / sto tysięcy popolszczono, / święty spokój w duszy tkwi: / Skoro jest nas tylko tyle, / ot, tysięcy siedemdziesiąt, / czy możemy żyć?“ (Libor Martinek, *Śladami poezji Petra Bezrucza*, in: *Śląskie Miscellanea*, sv. 17, red. Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Katowice, PAN-Oddział w Katowicach – Wydawnictwo Gnome, 2004, s. 115–125).

Vidíme, že v meziválečném období, ale i v období těsně poválečném, kdy se zmíněný Paweł Kubisz k Petru Bezručovi opět vrací (Kubisz psal o Bezručovi několikrát: kromě třídní polemiky *Kim jesteś, Piotrze Bezruczu?* ve svém časopise *Sztorcem*, 15. 7., 15. 8., 15. 9. 1938, kterou bychom mohli označit za protibezručovský traktát nebo pamflet, pak ještě po válce v lodžském týdeníku *Wies* dvoudílným článkem pod pseudonymem Jan Krokwia, *Prawda o Śląsku, Piotr Bezrucz* – symbol poetyckieho fałszerstwa, *Wies*, č. 16 a 17; později se k němu vrátil na stránkách měsíčníku *Zwrot*, 1954, č. 9 a 10) se také literární tvorba zapojuje do bojů o národní a národnostní charakter příhraničního regionu, kde se stává častým předmětem sporů i osobních útoků na spisovatele. Našly by se však i příklady déletrvajících přátelství, například Františka Halase a Juliana Tuwima. Výmluvným svědectvím o těchto vztazích překračujících hranice a politické ambice je Tuwimův dopis (z 12. března 1937) Halasovi: „Pan Beck i pan Krofta mają jakieś urazy do siebie, więc i »kontakt kulturalny« między naszymi krajami osłabł – a ja myślę, że gdyby mnie w Cieszynie na moście, przy butelce wina, posadzić, przedziej i lepiej byśmy wszystko załatwili, niż oni dwaj...“ (J. Tuwim, *Tančící Sokrates*, Praha, 1966, s. 128) – „Pan Beck a pan Krofta jsou na sebe uraženi, takže »kulturní kontakt« mezi našimi zeměmi zeslábl, ale já si myslím, že kdyby mě v Těšíně na mostě u lahve vína posadili, rychleji a lépe bychom všechno vyřídili než oni dva.“

Kupodivu se výrazně liší i obraz českých legií bojujících v Rusku v české literatuře (toto téma je dostatečně známo a dobře zpracováno) od toho, jak jej podává polská literatura, zejména co se týče vzpomínek polských legionářů bojujících na straně armád rakousko-uherské monarchie. Poláci kromě toho, že Čechy považovali za zbabělé, „nerytířské“, nevěrné vojáky, vytýkali jim zejména to, že masově přecházeli na ruskou stranu, jako údajně nechvalně proslulý 28. pluk „Pražských dětí“ (o tomto konkrétním počínu viz Vladimír Klecanda, *Slovenský Zborov: boje druhé roty České družiny a přechod 28. pluku Pražských dětí*, Praha, Svaz Čs. rotmistrů, 1934), jak nás o tom zpravuje Witold Nawrocki (Świętość i polityka, in „Kwestia czeska“: tożsamość narodowa, literatura i polityka. Szkice i uwagi, Piotrków Trybunalski, 2000). Češi viděli šanci na svobodu v oslabení nebo porážce Rakouska-Uherska, zatímco Poláci v maximálně možném zatlačení ruských vojsk na východ od polských území. Znamý polský čechofil Witold Nawrocki se opírá o vzpomínky Karola Krzewského-Lilienfelda, jenž bojoval za první světové války v Haliči a později se stal známým publicistou, vystupujícím často pod pseudonymem „Kapral Szczapa“. Legionáři prý zpívali o Češích posměšnou písničku (pravděpodobně na známou melodii písně „Nemelem, nemelem, sebrala nám voda mlejn“):

*Nebijem nepijem, nebijem nepijem,  
zabrali nam piwowar.*



*Zabrali nam beczkę piwa,  
Ofensywa niemożliwa.  
Zabrali nam Rusy tren.*

Vojáci z polské 5. sibiřské divize obviňovali české legionáře z „trestuhodné pomalosti“ během společných bojů proti bolševikům (dlouho se dokonce nevědělo, že komisařem 5. bolševické armády byl Jaroslav Hašek), z malichernosti (Praha požadovala zaplacení uniforem věnovaných Polákům, přestože je Češi získali od Rusů), generál Jan Syrový byl korespondenčně vyzván na souboj (tamtéž, 317–320) atp. K dovršení všeho zlého „nerytířskou“ postavu Čecha posílil v očích protisovětsky naladěných Poláků ještě Haškův antihrdina Švejk, který se v Polsku stal v krátké době oblíbenou literární a filmovou postavou – je otázkou, povýtce spekulativní, jak by nakonec vypadaly osudy tohoto dobrého českého vojáka v rakouské uniformě, kdyby Hašek jeho příběh dopsal, zdali by Švejkovy válečné příhody nevyústili v dezerci a připojení se k bolševikům jako u jeho autora, velitele města Bugulmy; v tom případě by se pravděpodobně tak značně populárním literárním typem u našich severních sousedů z pochopitelných důvodů nestal. W. Nawrocki přeložil do polštiny i Haškova knihu *Velitelem města Bugulmy* (1921), k ní přidal do jednoho svazku další s povídky; soubor vyšel pod názvem *Nieznane przygody wojaka Szwejka i inne opowiadania* (1995). Přestože jsme se v předchozích větách pouze zamýšleli nad eventuální finální podobou švejkovské epopoje, zmíněný soubor povídek obsahuje i vyprávění událostí z Haškova pobytu na Sibiři (a také z Haliče) a – jak tvrdí někteří haškologové – mohly by představovat látku ke zpracování dalších příhod dobrého vojáka Švejka, kdyby je autor stačil dokončit. Od té doby bude Švejk vystupovat ve funkci českého pacifismu, zbabělosti, „lenocha hrdého na svou alkoholickou demenci“ (Tadeusz Boy-Żeleński), ale správně se protivícího hroznému a zlému Rakousku, jak na monarchii vzpomínal Boy-Żeleński z doby, kdy sloužil v krakovské tvrzi.

K tomu podotkněme, že s propagací Haškova „Švejka“ začal jeho první překladatel do polštiny, potomek českých pobělohorských exulantů Paweł Hulka-Laskowski. Již v roce 1927 se Hulka rozhodl, že přeloží slavný humoristický román Jaroslava Haška *Osudy dobrého vojáka Švejka za světové války*, který propagovali i německy píšící publicisté Max Brod a Hans Reimann. Navázal korespondenci s českým vydavatelem, ale nemohl najít polského nakladatele pro polský překlad. V „Mém Žyrardově“ na tuto situaci vzpomíná takto: „Czytałem wtedy, nie wiem po raz który, *Dobrego wojaka Szwejka* (...). Nie mogłem żadnego z wydawców przekonać, że to jest dobre i że to pójdzie. (...) Wydawca czeski zastrzegał się, że wszystkie nieparlamentarne słowa muszą być przetłumaczone dosłownie bez żadnej eufemizacji i wykropkowań“ (Paweł Hulka-Laskowski, *Mój Żyrardów*, Warszawa 1934, s. 293) – „Četl jsem tehdy, nevím

pokolikáté, dobrého vojáka Švejka (...). Nemohl jsem přesvědčit vydavatele, že to je dobré a že se to bude dobře prodávat. (...) Český vydavatel měl podmínku, že všechny neparlamentární slova musí být přeloženy doslova bez žádné eufemizace a vytečkování.“ Hulka tedy nejprve opublikoval článek na téma této výjimečné knihy, v níž český satirik vytvořil nesmrtelný obraz českého vtipálka, mudrce a blázna (Paweł Hulka-Laskowski, Czeski Rabelais – Cervantes. Powieść o Szwejku. Historia wojaka-aforysty, *Wiadomości Literackie*, 1927, č. 42, s. 1). Shrnul v něm příhody Josefa Švejka za první světové války. K tomu přidal názory na Haškův román německých spisovatelů soustředěných kolem časopisu *Literarische Welt*. Hulka-Laskowski ve svém článku sice neprováděl žádnou analýzu díla, ale varoval před tím, že by román mohl být falešně chápán jako antologie kasárenských trivialit. „Jest to satyra pierwszorzędna, bezpośrednia i mocna, ale jak w Rabelais’ m pewien typ czytelnika dostrzega przede wszystkim liczne przykłady jurności, przeocząc to, co się za nimi kryje, tak i bezpośredniość Haška myli na pierwsze spojrzanie“ (tamtéž) – „Je to prvotřídní, bezprostřední a silná satira, ale tak jako v rabelaismu si určitý typ čtenáře si všímá především mnohých příkladů chlípnosti, přitom přehlíží, co se za nimi skrývá, i Haškova bezprostřednost na první pohled plete.“ Po této prezentaci „Švejka“ se v Polsku již našel významný vydavatel. Od roku 1929 nákladem nakladatelství Rój postupně začaly vycházet všechny čtyři díly románu (Jaroslav Hašek, *Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej /Szwejk na froncie, Szwejk na tyłach, Przesławne lanie, Po bajecznych laniu/*, Warszawa 1929–1931; další doplněné a opravené vydání Warszawa 1949, 1954, 1955, 1957).

Překlad Haškova románu se přes množství pozitivních prvků (jako dynamičnost a výraznost vyprávění, zachycení atmosféry války, specifiky vojenského života, bezprostředního humoru a stylu formulování dialogů) vyznačuje určitou nedotažeností a chybami. „Hulka nie zawsze radził sobie z transponowaniem wyrażen idiomatycznych, popadał w przesadną dosłowność i zależność od oryginału, błędnie tłumaczył terminologię wojskową“ (A. Siczkowski, *Literatura czeska i słowacka*, in *Rocznik Literacki za rok 1955*, Warszawa 1956, s. 462–470) – „Hulka si ne vždy dokázal poradit s transponováním idiomatických výrazů, upadal do přehnané doslovnosti a závislosti na originálu, chybně překládal vojenskou terminologii.“ V Hulkově překladu můžeme ve srovnání s originálem zjistit přesun stylistické a umělecké kvality celého díla ve prospěch změn vyprávění, které je vždy přítomné v nesmrtelných anekdotách Josefa Švejka a je prezentací literární hodnoty díla (srov. Edward Madany, *Uwagi o powieści J. Haška w związku z recepcją „Szwejka“ w Polsce*, *Przegląd Humanistyczny*, 1966, seš. 3, s. 167–169); připomeňme in *marginie* hlavního textu, že v Polsku existuje Klub přátel dobrého vojáka Švejka, což svědčí o stálé

oblíbenosti tohoto díla u našich severních sousedů, byť mladší generace čtenářů již tuto četbu z různých příčin nevyhledává.

Několika polským liberálům a pacifistům typu Boye-Želeňského nebo Antoniho Słonimského se Švejk stal vzorem plebejské moudrosti a životní rozvahy (Nawrocki, 2000, 321–325), ale pravicovým nacionálním radikálům i příkladem „cizosti“ (např. pro Wojciecha Wasiutyňského), kteří jím pohrdali a jimž se ošklivil (Witold Nawrocki, „Od złych sąsiad wszystko złe“: Polacy, Czesi i Słowacy we własnych oczach, in: *Siedem granic, osiem kultur i Europa*. Łomża, 2001, s. 55–76). Postoj Wasiutyňského „korunuje“ dlouhé období rozhořčených polsko-českých polemik a politických konfliktů, jaké vyplnily meziválečné dvacetiletí (viz Witold Nawrocki – Tadeusz Sierny, *Czeska i słowacka literatura piękna w latach 1945–1980. Dzieje recepcji i bibliografia*, Katowice 1983, s. 12–16). Naopak Mieczysław Grydzewski za druhé světové války otiskoval v londýnském periodiku *Wiadomości Polskie* „vyprávění o Švejkovi“ („opowieści o Szwejku“) z pera Wacława Solského, kdysi ideového komunisty-internacionalisty a od roku 1929 kritika bolševismu. Měly být útěchou v době válečných krutostí (Nawrocki, 2001). Také současný polský „švejkolog“ Antoni Kroh se domnívá, že Polákům slouží Švejk za symbol prohnanosti, ale taky zosobnění ulevjactví, nedostatku důstojnosti a netečnosti vůči „metafyzickým otázkám“ (Lemańczyk 2008: 183). Podle názoru Lemańczykové toto zjednodušené chápání pak její rodáci vztahují i na českou národní povahu a připomíná na současnou nostalgii po atmosféře Rakousko-uherského císařství. Díky „C. k. módě“ vznikají stylové restaurace a hospody, historické filmy (nejznámější je film Janusze Majewského *C. K. Dezerterzy* z r. 1985 natočený na motivy románu Kazimierze Sejdy). Haškův román už byl v Polsku dvakrát zfilmován (*Opowieść o Józefie Szwejku i jego najjaśniejszej epoce*, *Opowieść o Józefie Szwejku i jego drodze na front*; televizní seriál, rež. Włodzimierz Gawroński, 1995; *Przygody dobrego wojaka Szwejka*; televizní film, rež. W. Gawroński, 1999), hlavní role se v obou případech ujal Jerzy Stuhr (známý z kdysi populárního filmu *Sexmisa*). „Ikona Švejka je v polské kultuře neměnná, ale živá“ (tamtéž).

Období po druhé světové válce se vyznačuje zprvu upřímnou snahou o navázání co nejsrdečnějších vztahů mezi oběma národy, Prahu a Varšavu navštěvují také spisovatelské delegace z obou zemí, uzavírají se další osobní přátelství mezi významnými českými a polskými tvůrci. Na začátku 50. let 20. století nicméně dochází v uvádění polské literatury v Československu k výraznému zlomu. Literární scéna se od základů mění a většina dosud vydávaných tvůrců mizí přinejmenším na deset let. Proměňuje se také žánrová skladba překládaných děl. Nenajdeme zde prakticky žádné představitele soudobé polské psychologické prózy, důraz se klade na politicky motivovanou tendenční četbu

sloužící k výchovným a převýchovným cílům. K této problematice se však vrátíme v některém z našich dalších příspěvků na téma česko-polských literárních vztahů. Mohli bychom ovšem sledovat utváření socialistického mýtu v dílech našich spisovatelů, která byla překládána do polštiny, dále například reakce polské literární kritiky na ně a konečně intertextuální vazby na českou literaturu v písemnictví našich severních sousedů (ty byly ostatně slabší než v opačném gardu, kdy třeba autoři sdružení kolem časopisu *Květen* výrazně reagují na inspirace nebo přímo formální výboje v literární tvorbě generace polských autorů sdružených kolem časopisu *Współczesność*). Takové téma by si vyžádalo samostatné pojednání.

K problematice poznávání české literatury v Polsku na přelomu 20. a 21. století a jejímu obalování různými legendami a mýty se vyjádřila již vzpomínutá polská bohemistka Martyna Lemańczyk. Přišla s názorem, že v Polsku se současná česká literatura stala legendou či mýtem (je třeba odlišit legendu jako literární žánr od autorské nebo literární legendy, takže Lemańczyková připomíná definici pojmu „literární legenda“ Michała Głowińskiego: „Literární legenda se týká stylu života, psaní, ideologického přesvědčení atd., a obvykle se v ní pojí fakta se smyšlenkami. V mnoha případech má vliv na recepci literárního díla – činí dílo z různých důvodů zvláště atraktivním. Literární legenda bývá někdy vědomě konstruovaná, aby pomohla popularizaci daných spisovatelů a děl“ (Głowiński et al., *Słownik terminów literackich*, Wrocław: 1998, s. 314; překlad citátu M. Lemańczyk). Jejich stavebními prvky se kromě již zmíněného Švejka stala jména a pojmy jako hospoda, narativnost, Hrabal, Kundera a Havel. Článek Lemańczykové je dostupný na internetu, proto jenom shrňme některé její postřehy.

Slovem „Hrabal“ se dnes „označuje autorův styl, životopis i obsah knih. Tyto tři elementy se pro polského čtenáře spojily a fungují jako jeden celek, podobně jako Hrabal propojil fikci a skutečnost svého života“ (Lemańczyk 2008: 183). Lemańczyková stručně mapuje historii recepce duchovního otce všech pábítelů v Polsku a připomíná, že také aura vytvořená kolem jeho smrti posílila hrabalovskou legendu. Motiv pádu z okna během krmení holubů je v Polsku natolik známý, že se objevil dokonce v poezii, byť někdy v poněkud pozměněné podobě (u Zbigniewa Herberta, jehož „opravuje“ Ryszard Krynicki; tamtéž), ale i v poezii méně známých polských básníků (uvedme třeba poznaňského Tomasz Agatowského), což svědčí o nebývalé popularitě Hrabalovy osobnosti i díla mezi polskými literárními tvůrci:

Okno smrti

Český spisovatel Bohumil Hrabal (1914-1997) vypadl z nemocničního okna v Praze při krmení holubů.

*Tak takhle se to nemělo stát, drahý Pablo Picasso,  
jenž jsi učinil holubici apoštolem míru,  
protože holub nemá žluč - - -*

*Tak takhle to nemělo stát v nekrolozích,  
aby spisovatel zemřel mezi patry  
s hrstí chleba, který dává život - - -*

*Svatá duše spisovatele se ve strachu schoulila  
nebo proklela milost smrtelného letu  
nebo zaskučela skrz všechny knihy - - -*

*Holubi vyzobali drobký jako nedokončené  
myšlenky - - - - -*

Lze souhlasit s názorem Lemańczykové, že nejlepším „důkazem osvojení a integrace jevu jiné kultury je zpětná reakce a největším uznáním spisovatelí je využití jeho stylu, jazyka či způsobu obraznosti“ (tamtéž). Patří k nim například prozaik Jerzy Pilch, jenž s pomocí některých stylistických prostředků a narativních postupů podobných Hrabalovi vytváří vlastní osobitou poetiku. Dále jsou to vzpomínky z pražských hospod Franciszka Bielaszewského *Tak, panowie idę umrzeć. O Hrabalu i piwoszach* (2003), jimiž vzdává svůj hold českému „mistrovi“ a román *Mercedes Benz* (2001) Pawła Huelleho, jenž formou laskavé parodie – to si vyžádalo velmi umní zvládnutí formálních prostředků umožňující jejich zdůraznění – navázal i fabulí na Hrabalovu povídku „Večerní hodina jízdy“ a popsal osudy několika generací své rodiny spolu s rodinnými historkami o automobilech od poválečného období, přes dobu reálného socialismu, až do současnosti. K životnosti Hrabalova kultu v Polsku pak Lemańczyková snáší ještě celou řadu dalších důkazů i odkazů, od literární kavárny Czuly barbarzyńca (Něžný barbar) vydávající stejnojmenný časopis, exkurzí po stopách jejího literárního patrona, hrabalovských literárních večerů a filmových projekcí apod., až po internetový portál [www.hrabal.go.pl](http://www.hrabal.go.pl); k tomu připočteme literárněvědné konference (např. „U źródła sensu. Leśmian – Hrabal – Schulz“, Ratiboř 2003; redakce české části sborníku z konference Libor Martinek), pak Hrabaliana s hostem Tomášem Mazalem mj. v Krakově, Toruni, Poznani a Varšavě v roce 2003 nebo setkání polských čtenářů i odborné veřejnosti s českými a polskými spisovateli fascinovanými Hrabalem (naposledy v Bielsku-Bialej v červnu 2013, jichž se zúčastnil také autor píšící tyto řádky).

Čtenáři děl Milana Kundery mají v Polsku oproti České republice výhodu v tom, že Kundera dává souhlas k vydávání svých francouzsky napsaných děl k překladu do polštiny, zatímco překladu do češtiny se brání, jedině, že by text přeložil sám, jako v případě *Nesmrtelnosti* (č. 1993). Kundera je v Polsku oblíbeným autorem. Stále znovu jsou vydávány všechny jeho romány a většina esejů, vyšlo i obsáhlé monografické číslo časopisu *Literatura na Świecie* (1990,

č. 9) věnované Kunderovi. Bližší pohled na popularitu Kundery v Polsku by však spisovatele nejspíš nepotěšil, neboť již po několik desetiletí je největší zájem o romány *Žert* (1967) a *Nesnesitelná lehkost bytí* (1984), které byly napsány česky a odehrávají se (převážně) v českém prostředí a námětem i látkou jsou propojeny s tehdejší politickou situací. Kundera by byl rád, kdyby jeho tvorba byla vnímána a interpretována spíše jako existenciální než politická, ale Poláci raději čtou příběhy s milostnou zápletkou z dob komunismu než “romány o románech“. Marek Bieńczyk, Kunderův překladatel z francouzštiny do polštiny, říká: “Poláci nemají rádi abstrakci, existenciální reflexe a teoretické úvahy o románu.“ Tak dlouho očekávaná *Nesmrtelnost* – bez politického kontextu a české tematiky, odehrávající se na Západě – proto mnoho polských čtenářů zklamala, její kompoziční hodnoty nevnímali jako dostatečnou kompenzaci (uvádí Lemańczyková s odvoláním na další zdroje). Kromě toho je zde ještě otázka originálu i překladu Kunderových děl a jejich uvádění do českého či zahraničního prostředí, k čemuž Lemańczyková podotýká: “Většina polských čtenářů neví, že jejich oblíbená *Nesnesitelná lehkost bytí* byla v České republice vydána teprve loni [2006, pozn. L. M.], a nepřemýšlí ani, v jakém jazyce byly napsány jednotlivé texty. Kundera je pro ně prostě český spisovatel“ (tamtéž, s. 187). Svě tvrzení pak dokladuje odkazem na návštěvní knihu internetových stránek [www.milan.kundera.webpark.pl](http://www.milan.kundera.webpark.pl).

Z výše řečeného nicméně vyplývá, že o nějakou výraznou legendu nebo mýtus, jenž by byl vytvořený kolem Milana Kundery, snad ani nejde. Specifické problémy spojené s recepcí Kunderova díla u našich severních sousedů do těchto oblastí nezasahují a ani se s nimi podle našeho názoru příliš neprolínají, pakliže nebereme v úvahu dílčí problém interpretace Kunderova díla polskou slavistkou Halinou Janaszek-Ivaničkovou, která z pohledu genderových studií, zejména analýzy ženských postav v jeho románech a povídkách prohlásila autora *Knihy smíchu a zapomnění* za sexistu a misogynu. Podle ní Kundera stále silněji odhaluje neskrývané nepřátelství vůči všem pokusům člověka najít stabilní bod v decentralizovaném a nestabilním světě, který jedinci umožnil překonat osamocení a působit společně s dalšími. Příkladem má být Kunderův pamflet orientovaný na jednu z hrdinek zmíněného románu, francouzskou intelektuálku paní Rafaelu, která se celý život zmítá mezi vzájemně protikladnými velkými a malými naracemi, která se nakonec snaží najít ve feministické naraci nejčerstvějšího typu – naraci hovořící o nadřazenosti ženského smíchu, čisté *juissance*, nad smíchem mužským (citát v polštině nahrazujeme citátem z díla vydaného v nakladatelství Sixty-Eight Publishers v r. 1981): „Paní profesorka Rafaelová si vystříhla tu fotografii z časopisu a sní nad ní. I ona touží tančit v takovém kole. Hledá celý život kruh lidí, s nimiž by se držela za ruce a tančila dokola, hledala ho nejdřív v metodistické církvi (otec

byl náboženský blouznivec), pak v komunistické straně, pak v trockistické straně, pak v odštěpené trockistické straně, pak v boji proti potratů potratům (dítě má právo na život!), pak v boji za uzákonění potratů (žena má právo na své tělo!), hledala ho u marxistů, u psychoanalytiků, pak u strukturalistů, hledala ho u Lenina, v Zen Buddhismu, u Mao Tse Tunga, mezi adepty jógy, ve škole nového románu, v Brechtově divadle, v divadle paniky, a nakonec toužila splynout alespoň se svými žáky v jeden jediný celek, to znamená, že je vždy nutila, aby si mysleli a říkali totéž, co myslela a říkala ona, a byli s ní tak jedno tělo a jedna duše, jeden kruh a jeden tanec.“ Podle polské interpretky „Autor, będący od lat w gruncie rzeczy mizoginem, pokazując panią Rafael wijącą się wraz ze swoimi głupimi amerykańskimi studentkami w wymuszonym, nienaturalnym śmiechu, nie pozostawia suchej nitki na biednej w istocie rzeczy kobiecie“ (Halina Janaszek-Ivaničková, *Nowa twarz postmodernizmu*, Katowice, 2002, s. 212) – „Autor, jenž je v podstatě misogyn, ukazuje paní Rafaelovou zmítající se spolu se svými hloupými americkými studentkami ve vynuceném, nepřirozeném smíchu, nenechává suchou nit na této v podstatě ubohé ženě.“ Takže přeci jen jakási legenda a mýtus o Kunderovi v Polsku!

Legenda spojená s Václavem Havlem se v Polsku značně liší od hrabalovské a kunderovské. Havlova tvorba je sice v Polsku známá, obzvláště jemu se těšilo uvedení jeho poslední divadelní hry *Odcházení* ve varšavském divadle Ateneum v listopadu 2008 v režii Izabelly Cywińskiej a v překladu Andrzeje Jagodzińskiego, ale na jeho popularitu v Polsku neměla tak výrazný vliv. Havel je pro Poláky především symbolem české protikomunistické opozice a boje s totalitním režimem – na rozdíl od předáka polský nezávislých odborů Solidarita Lecha Wałęsy bojem s pomocí „braní bezbranných“. „Častý je názor, že Lech Wałęsa byl dobrým vůdcem revoluce, reprezentativní roli prezidenta však nedokázal dost dobře plnit. Naopak Havel je klidný, rozvážený, skromný, s velkým charismatem, ale také citem pro humor, typický český intelektuál – to je jeho obraz v Polsku“ (Lemańczyk, s. 188). I když Havlovy hry byly překládány, největší obliby si získaly *Dopisy Olze* (1993). Mnoho textů vyšlo v časopisecky (za zmínku stojí zejména monografické číslo měsíčníku *Literatura na Świecie*, 1989, č. 8–9) a eseje publikované v nejčtenějším polském deníku *Gazeta Wyborcza*; Havlovy hry byly inscenovány především na začátku 90. let 20. století a pak ke konci jeho života – nesmíme také zapomínat, že nejsilnější vlna absurdního dramatu, kam bývají ponejvíce Havlovy hry situovány, byla v Polsku reprezentovaná Sławomirem Mrożkem, a připadala na 60. léta minulého století a také fakt, že sám autor *Tanga* (1964) se později stále více a častěji věnoval próze a esejistice. Jak tvrdí Lemańczyková: „Většina Poláků nečetla Havlovy texty a neviděla jeho hry, ale i pro ty, kteří dobře znají a vysoce cení jeho tvorbu, je především výjimečným státníkem, člověkem s ne-

zlomitelným charakterem, bojovníkem za svobodu a demokracii, až pak intelektuálem i myslitelem a literátem na samém konci“ (tamtéž).

Martyna Lemańczyková už nesleduje literární analýzu kulturních stereotypů v knihách novináře Mariusze Szczygiela propagující ve své vlasti současnou českou „kulturu“ i zvyky. Na podzim 2006 zveřejnil soubor esejistických reportáží *Gottland* (č. 2007), která mapuje posledních sto let české historie, zejména jejích neuralgických bodů, z pohledu člověka odjinud. Recenzní ohlasy na knihu shrnuje nakladatelství Dokořán na své internetové stránce a podrobněji se jimi zde zabývat ani nechceme. O čtyři roky později následovala podobně laděná kniha *Zrób sobie raj* (2010, č. *Udělej si ráj*, 2011), která se více zaměřuje na dobu od okamžiku, kdy autor poprvé přijel do České republiky, tedy na období posledních deseti let před jejím vydáním. Szczygiel si jako polský katolík (další stereotyp), nicméně v minulosti se zabývající životem gayů v Polsku a sexuality mládeže jinak, než jak jej prezentují školní příručky (antistereotyp), klade především otázku, jak se žije českým občanům bez víry v Boha. Z různých příhod, které by se v Polsku pravděpodobně přihodit nemohly, vyvozuje závěr: „Jeśli to nie jest zmyślone, to mogło zdarzyć się tylko w Czechach“ – „Pokud to není vymyšleno, mohlo se to stát jedině v Česku.“ Konečně jeho poslední kniha *Láska nebeská* (2012) je souborem Szczygielových fejetonů, které psal pro sobotní magazín deníku *Gazeta Wyborcza*, ale tentokrát se specificky pojily k postupnému vydávání sedmnácti slavných literárních děl českých autorů a jejich filmových verzí (mj. Jaroslav Hašek, Karel Čapek, Vladislav Vančura, Bohumil Hrabal, Josef Škvorecký, Václav Havel či Michal Viewegh). Na polském trhu to byl bezesporu unikát: „Soubor, jaký v Polsku dosud neměla žádná světová literatura,“ píše v úvodním *Dopise* českému čtenáři. Kniha byla již v českém tisku recenzována, ale abychom vytvořili určitý rámec našim úvahám o legendách a mýtech české literatury v Polsku, jež jsme otevřeli zejména Haškovým Švejkem, nelze nezmínit Szczygielovu úvahu o českém švejkovství, kdy si na pomoc si bere – pro mne poněkud nelogicky či nepatřičně – režiséra světového formátu Otakara Vávru, „který bez větších morálních problémů přijímal ceny a pocty od několika politických režimů“ (Ondřej Bezr, Znalec Čechů Mariusz Szczygiel o švejkovství, záchodcích a krvi hrdinů, *iDnes*, 29. 12. 2012), ale to snad není případ „švejkovství“. Naopak bych se ztotožnil s postřehem Szczygiela, na který v recenzi knihy upozorňuje i Ondřej Bezr, že ve fejetonu k Papouškovu resp. Formanovu *Černému Petrovi* s nadhledem mluví o rozdílech nápisů na zdech nejen polských a českých záchodků. (Na nejednom polském záchodku jsem při svých početných cestách byl a doba, kdy se na nich objevovaly zajímavé komentáře, je asi definitivně pryč, neboť po jejich dveřích již nečmárají oduševnělí lidoví básníci, ale bohužel už jen fanoušci různých



polských fotbalových klubů.) „Nápisy na záchodcích jsou zrcadlem národů a dokonale předvádějí, co máme společného (zejména sexuální touhy) a čím se lišíme... Pokud jde o český národ, ten vynesl literární žánr, jakým jsou nápisy na záchodcích, do přímo nebeských výšin... Plyne to možná z toho, že statistický Čech chodí na veřejný záchodek častěji než statistický Polák. Proč? Češi prostě pijí víc piva než my.“ Ano, Poláci více holdují vodce, která není tolik močopudná, my zase pivo, takže běháme častěji na onu místnost, kam i císař pán chodil sám – prostě v polských očích jsme ti správní „piwoszi“.

Samozřejmě že v Polsku je vydávána také nejnovější česká literatura, jenomže často je překlad motivován i uvedením nového českého filmu do polských kin, což je případ nejen Michala Viewegha, ale zejména v Polsku dosud málo známého Petra Šabacha. Kromě toho, jak si již uvědomoval Jan Mukařovský, Jiří Levý a po nich třeba Gideon Toury (*Descriptive Translation Studies and Beyond*, Tel Aviv, 1995), literární překlady mají vliv na cílovou literaturu a kulturu, pokud je splněna alespoň jedna ze tří podmínek: 1/ cílová kultura je méně rozvinutá, 2/ cílová kultura je „slabší“, 3/ v cílové kultuře existuje mezera, kterou překlad vyplní. Máme-li za to, že polská literatura není méně rozvinutá, ani slabší než naše, pak zbývá ona mezera, kterou je záhodno překladem vyplnit.

Snad lze tedy souhlasit s názorem polské bohemistky Martyny Lemańczykové, že náklonnost Poláků k české kultuře je důsledkem velké oblíbenosti zejména Haška, Hrabala, Kundery i Havla (jako politika a reprezentanta národa a státu). Významný polský bohemista Jacek Baluch je dokonce toho názoru, že 90. léta minulého století byla v Polsku natolik úspěšná pro českou literaturu, že je můžeme nazvat „českou dekadou“ (Czeskie drogi; [rozhovor s Tomaszem Fijałkowskim], *Tygodnik Powszechny*, příloha *Kontrapunkt*, 1997, č. 5–6, s. 1). Je potřeba zdůraznit, že nová česká literatura a film jsou neoddelitelné od legend a mýtů, neboť to ony jsou hlavním úběžníkem a vzorem „českosti“ (to znamená i jistým protikladem k „polskosti“, tj. k dalšímu kulturnímu stereotypu, který jsme v našem příspěvku podrobněji bohužel podrobněji nepopsali, ale jímž jsme se zabývali například u polské menšiny na českém Těšínsku, například v souvislosti s tvorbou básničky a esejistky Renaty Putzlacherové), ba dá se říci, že se Poláci těchto prvků přímo dožadují. „Nacházejí je? Podle všeho ano“ (Lemańczyk, s. 189). Nicméně jde o to, že „českost“ je často mýlena s „čecháčkovstvím“, že ano, pane Mario Stehlíku...

## STEREOTYPY, LEGENDY I MITY O CZESKIEJ LITERATURZE W POLSCE

### Streszczenie

Autor wychodzi od tezy Antonína Měšťana, že kontakty czesko-polskie na polu kultury po 1989 roku zmieniły się i nie zostały oparte na zasadach państwa demokratycznego, ale raczej na zasadzie absencji wartości, których brak w drugiej kulturze. Relatywna bliskość obu języków,

lecz inny ich (odwrotny) rozwój powodował, że szersze warstwy społeczne postrzegały język sąsiada jako śmieszny, ponieważ oddawał jeden etap rozwoju własnego (np. polski – średniowieczny rozwój języka czeskiego, polski – język dziecka). Następnie odwołuje się do stereotypu Polaka i Czecha, opisywanego w pracach przede wszystkim literaturoznawców (np. Stanisław Vincenz uważa, że Czesi są materialistami, a Polacy idealistami) W ten stereotyp wpisuje się obraz Polaków prezentowany w historii (np. Vilém Prečan wskazuje na nieufność między polskimi i czeskiemi emigrantami w czasie II wojny światowej, na której ciążył konflikt o Śląsk Cieszyński – Zaolzie). Podobny pogląd wyraził Alois Adamus, który opisał poglądy Petra Bezruča na temat czesko-polskich sporów o Zaolzie, a także Zdzisław Hierowski, Paweł Kubisz i inni.

Po II wojnie światowej na stereotypie Czecha zaważył pogląd Tadeusza Boya-Żeleńskiego czy Antoniego Słonimskiego, dla których Švejk stał się wzorem mądrości ludowej i wyrazem rozwagi życiowej Czechów. Ten mit trwa do dziś, na co wskazuje polska bohemistka Martyna Lemańczyk. Uważa ona, że w Polsce współczesna literatura czeska stała się legendą lub mitem prezentującym wartości życiowe. Czytelnicy utworów literatury czeskiej mają w Polsce niejednokrotnie lepszą sytuację, ponieważ np. Milan Kundera wyraził zgodę, aby jego dzieła pisane po francusku były tłumaczone na język polski, ale nie na język czeski. W ten sposób literatura czeska niemalże żyje w Polsce własnym życiem. Inna legenda – Václava Havla – jest również bardziej popularna w Polsce niż sam autor i jego utwory w Czechach. Do popularyzacji mitów i legend o Czechach w XXI wieku przyczyniają się polscy dziennikarze, jak np. Mariusz Szczygieł. Dlatego Martyna Lemańczyk uważa, że pozytywny stosunek Polaków do czeskiej kultury jest wynikiem wielokierunkowego działania, przy czym najważniejsze jest zainteresowanie utworami Haška, Hrabala, Kundery i Havla.

Elżbieta DĄBROWSKA

## **Gry stylem – językiem – tekstem. Wizualizacje – architektura – sztuka interaktywna\***

### **„Metafory wyglądu”: Retoryka słowa i obrazu – Kulturowe znaki**

*Przeżycie estetyczne to przeżycie formy.*

(Wiktor Szklowski)

*Forma znika, świat traci na symetrii.*

(Wojciech Kuczok)

Graficzne inscenizacje treści na różne sposoby projektują nie tylko różne „gry formą”, ale także różne „gry w interpretację”<sup>1</sup>. Jedną z propozycji mogą być kompozycje przestrzenne wizualizujące przekaz literacki w taki sposób, by pobudzić znaczenia retoryką obrazu i specjalną architekturą włączyć do odbioru kształt formy. Zabiegi takie charakterystyczne są zwłaszcza dla ponowoczesnego świata, gdyż – zwraca uwagę Michel Foucault – świat ów „jest prawdopodobnie przede wszystkim epoką przestrzeni, znajdujemy się w epoce symultaniczności, żyjemy w czasie umieszczania wielu rzeczy obok siebie, bliskości, oddalenia jednego obok drugiego, rozproszenia”<sup>2</sup>. Ten stan rzeczy (razem i/a osobno) od-

---

\* Przedruk części rozdziału 3 z książki E. Dąbrowskiej, *Pejzaż stylowy nowej literatury polskiej. Artystyczne języki, formy, gatunki*, Opole 2012.

<sup>1</sup> E. Rewers, *Nowe media – kultura niedokończonych translacji*, „Kultura Współczesna” 1998, nr 1, 49.

<sup>2</sup> M. Foucault, dz. cyt.

daje też profilowanie semantyki słowa w formie graficznej, w wizualizacji znaczeń pomiędzy stylami, tekstami i wartościami:

*Wszelkie czyste poznanie intelektualne Świergot się sili na konieczność mają to do siebie, iż ich nawet nie wiem czy ptaszek czy kos pojęcia mogą być dane doświadczeniu. Zaufać niezawodnej zwykłości,  
[...]  
ani co się tyczy ich idei. Strumień świadomości. nie mogą być dane [...] przez doświadczenie ani potwierdzone  
ani odparte. KANT*

(Artur Grabowski, *Z czytelnicy – Pojedynek*)

Tekstowe wyglądy i architektoniczne aranżacje treści tworzą szczególną „retorykę wizualno-werbalną” i szczególny tryb odbioru: „przerwany zostaje impet naporu liniowego, albowiem oko musi się zatrzymać i wziąć pod uwagę także kształt”<sup>3</sup>.

Co  
po wszystkim  
i co po wszystkim  
okna wieżowca w którym nikt nie mieszka  
wpatrzony w okna wieżowca w którym nikt nie mieszka  
mam coś powiedzieć  
i co                      napiję się zapalisz      nie                      muśnięcie  
jak   było nie                      przepraszam      nic                      muśnięcie  
wiesz      kiedyś kiedy jeszcze                      nic                      muśnięcie

(Marcin Świetlicki, \*\*\* – 49 wierszy o wódce i papierosach)

Styl poetycki Marcina Świetlickiego (*Zimne kraje; Czynny do odwołania; Nieczynny*) charakteryzuje szczególne wyczulenie na wartość słowa w języku, jego znaczeniową nośność: „rozbija słowa i utarte zwroty, przygląda się cząstkom języka, bawi się fonetyką i morfologią, porównuje dźwięki, eksperymentuje z nowymi brzmieniami” – zauważa Gutorow<sup>4</sup>. Gra formą i wierszem (graficzne wyróżnienia: wyraz, morfem, pauza), metafora dźwiękowa i wzroko-

<sup>3</sup> D. Higgins, *Strategie poezji wizualnej: trzy aspekty*, przekł. K. Brzeziński, [w:] tegoż, *Nowoczesność od czasu postmodernizmu i inne eseje*, oprac. P. Rypson, Gdańsk 2000, s. 163. Zob. też W. Sadowski, *Architektura i architektonika a współczesny wiersz wolny*, [w:] tegoż, *Wiersz wolny jako tekst graficzny*, Kraków 2004.

<sup>4</sup> J. Gutorow, *Niepodległość głosu. Szkice o poezji polskiej po 1986 roku*, Kraków 2003, s. 113.

wa tworzą swoiście pomyślaną reżyserię przestrzenną, która nie tylko przeobraża „rysunek wiersza”, ale, działając antywierszowym chwytem, dezaktualizuje tradycyjne konwencje, zmienia formę przekazu i uzyskuje nowy efekt dramaturgii sceny<sup>5</sup>.

Jest więc tak, że wszelkie niekonwencjonalne znaki przejścia między formami zawsze wywołują estetyczne napięcia (również aksjologiczne), inaczej bowiem ustawiają słowa, ale też w innym otoczeniu kulturowym projektują treści:

tanatalka, ta jedyna  
prenatal w powidoku:  
w zaraniu nocy gestagennej  
ze snu się zrywa kwietyzm endemitu  
dla koniczynki dla niespodzianki  
w gestach się geny spisują i mity  
w habitach skrytek popiel czarnej  
skrzynki  
widnieje zaczyna się mroczyć  
leukocyt, iskierka gaśnie

(Joanna Mueller, *kwietność, dietność, bitność – Zagniazdowniki*)

Figura *danse macabre* powtórzona w innym czasie (XVII-wieczna metafizyka i kultura portretu trumiennego a ponowoczesne wizje świata i doświadczenia ludzkiej egzystencji) gra różnicującym stylem przedstawiania tematu. Nowy język użycia tradycyjnej topiki (Eros, Thanatos i „tanatalka”, jako jego żeńska forma) sprawia, że słowo dawne aktualizuje się poprzez doświadczenie „ja” teraźniejszego (neologizmy jako styl własny podmiotu).

gdy struchlanki się staną obłędem konieczności o śmierci ani słowa  
to niedobry temat gdy w ciągłej rachubie ciała zaczną nagle  
szlachetnieć [...]  
i posłę na pewną miłość i niepewną śmierć  
a kiedy zaczną unikać was  
słowa co bezcielesne ranliwe  
się stanie

(Joanna Mueller, *Czekaniki, grosenka – Somnambóle fantomowe*)

Różne układy „tańców śmierci”, w tym wersje ludyczne, wskazują na stałe odnawianie wzorca a zarazem jego aktualizację w nowych formach i rytmach współczesnego wiersza (np. od *Nenii* Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego

---

<sup>5</sup> T. Sławek, *Między literami. Szkice o poezji konkretnej*, Wrocław 1989; zob. też A. Grabowski, *Wiersz – forma i sens*, Kraków 1999; J. Roszak, *Zmy+Słowo, konkretnie*, [w:] *Nowa poezja polska. Twórcy – tematy – motywy*, red. T. Cieślak, K. Pietrych, Kraków 2009.

do reklamówek w stylu: „w godzinę twojej śmierci – zdrapka”<sup>6</sup>). Można w typie wiązania kultur (dawna/współczesna) uchwycić albo sytuację czystej zabawy formą albo niepokojącą grę konwencji i tonacji, gdy wesole rytmy wiersza przenika egzystencjalna fraza *danse macabre* (por. *Tango dla Kici Koci* Mirona Białoszewskiego: „Nie bój się nic / Bo życie nic nie znaczy / Bo śmierć jak rydz / zdrowa dla umieraczy”; rymowanki Jarosława Marka Rymkiewicza: „Nietzscheańskie wielkie koło / znowu toczy się wesoło”; Tadeusza Różewicza *Totentanz – wierszyk barokowy*: „dostałem dziś w nocy / zaproszenie do tańca / hop! dziś dziś! // leżę cicho w ciemności / mięso odpada od kości / hop! dziś dziś! // albo Jacka Podsiadły *Kult ciała*: Gdzie mój trup znajdzie grób? / Kto odda niesprawiedliwość / wymyślonym zaletom? / Kto mnie opłacze waletą? / Kto pójdzie za lawetą? / Damy przeciwko waletom?”<sup>7</sup>). „Grę makabrą” (pastisze, parodie, żarty) może wywołać dziecięca rymowanka-przezywanka, ale też prowokujący groteskowo-ludycznym przerysowaniem styl prezentacji tematu:

Lata lecą. Człowiek lata  
 bogom dorównuje prawie  
 lecz o pewnym prostym prawie  
 zapomina, światła snop  
 bierze za znak łaski, snob  
 pośród snobów, drań wśród drani  
 nie wart ani płata darni,  
 którą zerwie dlań łopata  
 na cmentarzu, gdzie opłata  
 jednakowa za opata,  
 psa czy psychopatę. Płata nam śmiertelne figle życie,  
 sieje zamęt, kąkol w życie [...]  
 człek jak ptak. Zeżre go robak,  
 jak za łeb chwycona kobra  
 słabnie dumny ciała korab  
 i po wszystkim: creta, carbo.  
 Gnije w glebie Greta Garbo,  
 czeźnie piękno, czysty barok.  
 Równy się obraca korba [...]

(Jacek Podsiadło, *Słuchając Awrama Hrebinia – Wiersze zebrane*)

<sup>6</sup> Zob. w rozdz. I niniejszej książki: *Od „bruLionu” do klasycyzmu ponowoczesności*; E. Dąbrowska, „*O śmierci niechybnej*” – czyli topika vanitatywna w przestrzeni wiersza współczesnego, [w:] tejsze, *Teksty w ruchu...*; B. Bodzioch-Bryła, „*W godzinę twojej śmierci – zdrapka*”. *O języku reklamy...*

<sup>7</sup> Zob. E. Dąbrowska, *Stylistyka intertekstualna, czyli gry i zabawy ze śmiercią*, [w:] *Teksty w ruchu...*, s. 312–324.

Metafizyczne zaplecze tradycji (barokowe ślady) kontrastowane z nową choreografią *danse macabre* (tradycyjna topika w dekoracjach współczesnego wiersza i świata) daje też nowe style gry ze śmiercią<sup>8</sup>. Jednocześnie ów wracający temat odsyła do „głosu” poprzednika, a zarazem w innej formie, w innej przestrzeni lirycznej, w innej rzeczywistości problematyzuje doświadczenie egzystencji:

kiedy napisałem dziewiąty wiersz  
o śmierci – pisał szarzyński  
spoglądając daleko w przyszłość – poczułem  
śmiertelną ochotę ruchu. Wybiegłem  
bez czapki nadać na poczcie  
polecony nekrolog. [...] śniegowe fortece, w których najmłodszy  
bronili się do pierwszych odmrożeń  
albo dobrze udawanych zgonów [...] wtedy przyszła śmierć  
i wzięwszy mnie za rękę prowadziła za  
sobą, widzisz to czarne bydło na jezdni,  
rozwalone przez ciężarówkę?  
tak się umiera

(Paweł Lekszycki, *mikołaja sępa szarzyńskiego nieznaną dotąd dziewiąty wiersz o śmierci i wojnie naszej którą wiemy na śniegowe kulki – Wiersze przygodowe i dokumentalne*)

Dialogiczne wiązanie światów (echa barokowej „trwałej nietrwałości”: „śmiertelny ruch”, „śmiertelny strach”, „śmiertelna ochota” a współczesny wiersz) działa zmieszana retoryką „wojny” człowieka ze śmiercią. Między głosami (cudzy/własny) słyhać przede wszystkim ludyczno-farsowe tonacje, a jednak wyraźny jest także prowokujący rozdźwięk między symulacją zabawy („dobrze udawane zgony”) a doświadczeniem realności („wtedy przyszła śmierć”). I choć pisanie „dziewiątego wiersza o śmierci” daje przewagę kreacyjnego gestu (uchylanie rzeczywistości), to z kolei konkret zdecydowanie zmienia sytuację podmiotu i zmusza do przyjrzenia się faktom („widzisz to czarne bydło na jezdni, / rozwalone przez ciężarówkę? / tak się umiera”). Gry znakami kulturowej tradycji dowodzą, że inicjują one rozmaite style i tonacje powtórzenia, w rozmaity sposób włączają tematyczny motyw do współczesnej frazy. Może to być, jak w przypadku wiersza Tadeusza Dąbrowskiego, ludyczna forma dedykowana *Mikołajowi Sępowi Szarzyńskiemu*:

jakże ja  
pić mogę

<sup>8</sup> Zob. W. Wantuch, „Metafizyka przedstawiona” w *poezji urodzonych po roku sześćdziesiątym*, [w:] *Literatura wobec niewyrażalnego*, red. W. Bolecki, E. Kuźma, Warszawa 1998; E. Dąbrowska, *Danse macabre w scenerii wiersza współczesnego*, [w:] *Wariacje na temat...*

kasy już  
nie mając  
uratuj  
mnie Panie  
bo jestem  
w kropce  
.....  
.....

(Tadeusz Dąbrowski, *Jakże ja – Mazurek*)

Rytmy ludowej piosenki i Bakowskiego „siekańca” *Uwag śmierci niechybnej* (3–4-sylabowe wersy), ale też potoczna puenta („jestem w kropce”), wzmocniają żartobliwe odniesienia do wzorca (wykropkowane dwa ostatnie wersy można odbierać jak wizualizację dystychu elegiackiego). Gdy więc barokowa metafizyka („człowiek znikomy”, „kropka na oceanie”) spotyka się z banalnymi dylematami egzystencji, działa swoisty efekt „komicznego połączenia powagi pytań retorycznych z sensem tych pytań”<sup>9</sup>. Poza tym wielość sposobów „wywoływania imienia śmierci” pozwala także mówić o wielości stylów i obrazów przedstawiania tematu: od przekonania, że tylko „śmierć” może ocalać przed „śmiercią metafizyki”, po parabolę definitywności – „nakładanie kropki kończącej dzieło na „kropkę kończącą pracę literatury” („niby”, jak poetycko powiedziałby Robert Tekieli) – do skrajnych „manifestacji doraźności” („wiem, że umrę cały”)<sup>10</sup>.

Z kolei narracje wizualne, jak to się dzieje w *Almie* Izabeli Filipiak, poprzez specjalne wyróżnienia elementów przekazu (różne wyglądy czcionki, litery, wyrazu) teatralizują scenę świata przedstawionego. Przede wszystkim zaś ją dramatyzują poprzez dialogicznie rozpisane głosy postaci, ich zachowania, gesty i emocje:

**Spójrz tu.** Przyjrzałam się deskom sceny, na których ciemniały rozdeptane strugi krwi. [...] Asteria uniosła kłapę, cofnęłam się uderzona wilgotnym chłodem. **To właśnie tutaj.** [...] Spojrzałam w górę, czerń zamykała się nade mną jednolitą kopułą. **A więc pułapka?** [...] Droga powrotna została wymazana z przestrzeni, nie próbowałam wywołać jej żadną prośbą czy zaklęciem.

<sup>9</sup> T. Cieślak, *Ludyczność poezji roczników 60. i 70.* [w:] tegoż, *W poszukiwaniu ostatecznej tajemnicy...*, s. 170. Zob. A. Świeściak, *Mazurek Dąbrowskiego*, „Fa-art” 2002, nr 3. Kontaminacje zwrotów, paronomazje, przerzutnie, „elementy poematu rozkwitającego i paralelizmy” są w poezji Dąbrowskiego „projekcją czystej zabawy językowej – ocenia Świeściak – manifestacją możliwości języka oraz sprawności i literackiej świadomości twórcy” (s. 55).

<sup>10</sup> P. Śliwiński, *Detronizacja literatury. Kilka przypuszczeń*, [w:] *Wariacje na temat...*, s. 281.



A jednak było coś jeszcze, wyczuwałam czyjaś obecność lub wielość obecności tuż za mną, koło mnie. Brakowało tylko dowodu istnienia poświadczonego przez zmysły, szelestu, oddechu, skrzypnięcia. **Coś pełnie, kiedy ja pełnę, upada, kiedy ja upadam.** A może milczy i obserwuje. Może się też uśmiecha.

Dzień, w którym wypadł mi pierwszy ząb, przyjął jako zapowiedź zbawienia. Ten ząb starty i poczerniały nosiłam otąd na piersiach pociętych strugami i rozlewiskami w znamienny pejzaż – urozmaicony podskórnymi wykwitami barw od intensywnej czerwieni poprzez żółć zmierzającą do brązu przetykaną czerwieniejącymi guzami, sterczącymi jak drogowskazy. **Cóż za różnaitość form,** można w niej zabłądzić przy odrobinie nieuwagi.

**W gabinecie? Tu jest p r a w d z i w y gabinet pani Frygi.** Głos zawieszony nad moją głową z całą pewnością nie należał do O [...].

(Izabela Filipiak, *Alma*, s. 96, 97, 98, 104)

Wizualne różnicowanie wpływa na modelowanie czytelnika („perswazja architektoniczna”<sup>11</sup>), zwłaszcza zaś na zmianę jego odbiorczych przyzwyczajeń, gdy spotyka nietypowe style pisania i nietypowe instrukcje lektury. Działając na granicach normy albo przekraczając normę, kieruje się wówczas uwagą czytelnika nie tylko na sposób prezentacji treści, ale razem z nią na wartość słowa w przestrzeni tekstu, na jego semantyczny wymiar. Tak mogą działać urwane zdania i niedokończone sekwencje narracji, rozbite struktury akapitu i zmieszane gatunki, dysonansowe style i zróżnicowana graficznie forma. Już tego rodzaju retoryka zapisu może zmienić i styl widzenia opisywanej rzeczy i jej aksjologiczny wyraz. Reportaże Ryszarda Kapuścińskiego byłyby jednym z ciekawszych przykładów wzmocnienia retorycznej skali wypowiedzi, gdy relacje z rzeczywistości (proza niefikcyjna) podane są obrazowym językiem i pismem, gdy różnice treści widać w kontrastowanych zestawieniach fraz i rytmów (zdania krótkie i długie w wersowej kompozycji zapisu, anaforyczne ciągi), zaś semantyczną przestrzeń słowa buduje się między literalną a metaforyczną mową, między referencjalnym a fikcyjnym opisem przedmiotu:

Śnieg i śnieg.

Jest styczeń, środek syberyjskiej zimy.

Za oknem wszystko wydaje się zeszywniałe z zimna, nawet jodły, sosny i świerki wyglądają jak wielkie, skamieniałe sople, wystające ze śniegu ciemnozielone stalagmity.

Nieruchomość, nieruchomość pejzażu, jakby pociąg stał w miejscu, jakby był tej okolicy częścią – też nieruchomy.

I biel – wszędzie biel, oślepiająca, niezgłębiona, absolutna. Biel, która wciąga [...] Biel niszczy wszystkich, którzy próbują zbliżyć się do niej, poznać jej tajemnicę. Straça ich z wyżyn górskich, porzuca zamarniętych na śnieżnych równinach [...].

<sup>11</sup> U. Eco, *Nieobecna struktura*, przekł. A. Weinsberg, P. Bravo, Warszawa 1996, s. 233.

Coś w tym stycziowym, syberyjskim pejzażu obezwładnia, przygniata, poraża. Przede wszystkim jego ogrom, jego bezgraniczność, jego oceaniczna bezkresność. Ziemia nie ma tu końca, świat nie ma końca. Człowiek nie jest stworzony na taką bez-miarę.

(Ryszard Kapuściński, *Imperium*, s. 36)

Zwraca się uwagę, iż wizualne formy wytworzyły specjalny język, który „przemieścił dawne wyznaczniki literackości oparte na języku mówionym i piśmianym”. Teraz graficzny wygląd tekstu staje się głównym nośnikiem sensu, ale też swoistym „substytutem oralności w tekście piśmianym” (wizualne przedstawienie strumienia mowy, gry cudzysłowem, ale też myślnikiem, drukiem prostym, pochyłym, pogrubionym, normalnym i rozstrzelonym, nietypową strukturą akapitów i semiotyką strony<sup>12</sup>). Retoryczno-przestrzenne projekty byłyby zatem sposobem uruchomienia stylowych interakcji wewnątrz danego układu, ale też w planie nadawczo-odbiorczym. Haiku Ewy Sonnenberg (*pisane na piasku*) są właśnie tego rodzaju aktywnością. Zaprojektowana tutaj architektura wiąże czasowo-przestrzenne relacje z efektem ekspresji indywidualnej (czas refleksji wymuszony niejako „w przerwie”: między zdaniem otwierającym, umieszczonym na początku strony, a przestrzenią pustego pola kartki i zdaniem zamykającym umieszczonym na końcu strony): „Ile płatków liczy kwiat kwitnącej jabłoni? [            ] *Enfance, mon amour, n'était-ce cela* (Saint-John Perse)”. „Niczym w happeningu – zauważa Krystyna Wilkoszewska – dzieło sztuki powstaje tu wraz z postępującym procesem aktywności osób biorących udział w wydarzeniu i trwa aż do wygaśnięcia spotkania”<sup>13</sup>. Tak dzieje się również, gdy forma prowokuje intersemiotyczne tropy (znaki graficzne, kształty, „prześwity”), gdy odbiorca jest i czytelnikiem i widzem słowa symbolicznie zobrazowanego. *Wiersze* Jacka Durskiego dowodzą, że artystyczne kreacje (werbalne/nieverbalne) otwierają formy na poetycki styl, na głębokie treści niesione przez kubistycznie składane słowa i kształty (koła, trójkąty, kwadraty, linie, symbole). „Szukanie dłutem pióra”, jak nazwie swój styl Durski (pisarz, malarz, rzeźbiarz, grafik), przypomina poetykę awangardy i lekcje stylu Tadeusza Różewicza, dodatkowo wzmacniane „elementami obrazowania wizyjnego czy onirycznego”<sup>14</sup>. Wzajemne oświetlenia słowno-wizualnych kompozycji, symbolika figury i figura wiersza

<sup>12</sup> R. Piętkowa, *Wizualizacja semantyki. O niektórych sposobach zapisu we współczesnych tekstach*, [w:] *Styl a tekst*, red. W. Balowski, S. Gajda, Opole 1996. Zob. E. Balcerzan, *Poezja jako semiotyka sztuki*, [w:] *Pogranicza i korespondencje sztuk*, red. T. Cieślakowska, J. Sławiński, Wrocław 1980; E. Dąbrowska, *Od rzeczywistości do języka i tekstu – Ryszarda Kapuścińskiego opisywanie „Imperium”*, [w:] *Wędrować, pielgrzymować, być turystą. Podróż w dyskursach kultury*, red. P. Kowalski, Opole 2003.

<sup>13</sup> K. Wilkoszewska, *Wprowadzenie*, [w:] *Estetyka japońska: słowa i obrazy. Antologia*, red. K. Wilkoszewska, t. 2, Kraków 2005, s. 11.

<sup>14</sup> K. Uniłowski [z czwartej strony okładki], [w:] J. Durski, *Wiersze*, Warszawa 2004.

(nietypowe konfiguracje wersów), semantycznie nasycona gra światła, odcieni, kolorów (czarne, białe, szare, świetliste) – wszystko to tworzy oryginalną inscenizację treści. Gra światłem wywołuje dramaturgię obrazu i jego metafizyczną aurę, która tym silniej uwydatnia tematyczne centrum jego treści osnutych wokół dramatu ludzkiej egzystencji: życia, przemijania, śmierci; strachu, cierpienia, wiary, nadziei, wyrażalności i niewyraźności bytu i natury („W szufladach biurka matka wiersze / pukają cicho / jak śmierć. / Przesuwa się po sercu fioletową żyłą / spotyka strach / czarny supeł tętnic. / Idą razem w strach wielki. / Bez serca. / Tylko strach”); Jacek Durski, *Puk – Wiersze*).

Słowa i obrazy, symultaniczne aranżacje treści i znaczenia, sprawiają, że czytelnik otrzymuje różnie pomyślane literacko-plastyczne projekty (realistyczne, symboliczne, metaforyczne). Tego rodzaju figuralna estetyka z jednej strony wywołuje kulturowe źródła, z drugiej zaś nasycza tekst dodatkowymi znakami (pismo, litera, forma), kształtuje architekturę wiersza a zarazem różnicuje znaczące profile wizualnych kompozycji. Są to bowiem formy, które swoim „rozwichrzeniem sygnalizują rzeczywistość wewnętrzną podmiotu, postrzępione wizje ujawniane w poszczególnych wierszach. [...] Zdania, frazy migoczą w jaźni, przenikają się, nakładają, zasłaniają najważniejsze wizerunki, nowe słowa. [...] Obrazy rozwijają się dynamicznie, roją się, emanują nowymi skojarzeniami, współlistnieją [...]. Mamy zatem do czynienia (czytania) z sytuacją lirycznego zawieszenia, filmowego montażu fragmentów, podobizn rzeczywistości. [...] To przecież poezja na wskroś osobista, mgławicowa, rozproszona, nerwicowa, iskrząca się metaforami”<sup>15</sup>.

Wśród rozmaitych związków literacko-obrazowych znaczące miejsce zajmują również intermedialne ujęcia wzmacniające „idiolekty utworu”<sup>16</sup>, współorganizujące oryginalną estetykę i semantykę dzieła literackiego. Przykładem: *Dukla* Andrzeja Stasiuka (semantyka narracji i metafizycznych grafik Kamila Targosza), *Wroniec* Jacka Dukaja (groteskowo-baśniowe ilustracje Jakuba Jabłońskiego w funkcji ludycznego komentarza do tekstu dzielonego krótkimi akapitami organizującymi rytmy opowieści; kolorowa czcionka wielkich liter otwierających akapity dodatkowo ów tryb opowieści podkreśla), ilustracje Elżbiety Hołoweńko-Matuszewskiej do poezji Wisławy Szymborskiej (swoisty „poetycki zielnik” złożony z przepisanych wierszy poetki, inkrustowany suszonymi kwiatami, kłosami, liśćmi). Z kolei ornamenty delimitacyjne, nierzadko też akcentujące zmianę sytuacji podmiotu, podsuwa np. *Tequila* Vargi (ozdobne

<sup>15</sup> A. Frania, *Lipton story. Eseje krytyczne o sztuce pisarskiej Jacka Durskiego*, Warszawa 2009.

<sup>16</sup> U. Eco, dz. cyt., s. 85. Zob. też S. Wysłouch, *Literatura i semiotyka*, Warszawa 2001; U. Weisstein, *Literatura i sztuki wizualne*, [w:] *Antologia zagranicznej komparatystyki literackiej*, red. H. Janszek-Ivaničková, Warszawa 1997.

literary akapitów), *Widmokrąg* Wojciecha Kuczoka (różnicowanie czcionki i zapisu akapitów); znaki zmiany stylu narracji, gatunku wypowiedzi czy tematu dają teksty: Izabeli Filipiak *Niebieska menażeria* (ozdobne szlaczki dzielące narracje), Nataszy Goerke *Fractale* (semiotyka akapitu: izolowane zdania, słowa, fragmenty; wiersz wewnątrz prozy, rysunek), Andrzeja Stasiuka *Dziennik pisany później* (fotografie Dariusza Pawelca – zdjęcia-portrety osób spotkanych w podróży<sup>17</sup>). Intersemiotyczne układy mogą więc tworzyć bardziej lub mniej spójne związki z treścią, ale zawsze wchodzą w semantycznie nacechowany ruch interakcji i zróżnicowanej funkcjonalizacji. *Tarot paryski* Manueli Gretkowskiej łączy na przykład kompozycję ze sposobem prezentacji treści, wizualizuje ją na poziomie narracji i na poziomie symboliki. „Tarot to karty. Połączone karty to książka. Nic więcej. Tarot paryski to rozmowy, ulice, ludzie posklejani słowami...” – tłumaczy Gretkowska (czwarta strona okładki).

### „Ekran u źródła, a u ujścia futurystyczny papier”. Gry stylem – wierszem – językiem

Otwieranie się literatury pięknej na nowe sytuacje komunikacyjne, na doświadczenia zróżnicowanych stylów, gatunków i mediów sprawia, że zmienia się jej charakter estetyczny. Nie tylko jest wielopostaciowa i wielogatunkowa (sylwy/hybrydy), ale wchodzi również w przestrzeń gatunków multimedialnych (od werbocentryzmu do wizualizacji, od mono- do multimedialności<sup>18</sup>). Przy czym nowe media i kultura masowa wpływają zarówno na kształtowanie języka „nowego paradygmatu”, jak też na styl myślenia o tekstach i komunikacji literackiej („świadomość istnienia w rozmytym świecie”<sup>19</sup>). Multimedialne formy byłyby więc reakcją sztuki literackiej na zmieniającą się rzeczywistość kultury współczesnej, zwłaszcza zaś twórczym wyzyskaniem środków, które nowe media podsuwają nowej artystyczności. „Skupiamy się na zjawiskach nowych, rewolucyjnych, nierozpoznanych – mówi Jarosław Lipszyc. Balansujemy na granicach rozmaitych sztuk”<sup>20</sup>. Owo „balansowanie na granicach sztuk” może

<sup>17</sup> Zob. A. Łebkowska, *Fotografia jako empatyczna mediacja*, [w:] *Intersemiotyczność. Literatura wobec innych sztuk (i odwrotnie)*. Studia, red. S. Balbus, A. Hejmej, J. Niedźwiedź, Kraków 2004, a także A. Juziuk, *Między tekstem a jego wizualną interpretacją, czyli o tym, jak grafika i fotografia uzupełniają sferę widzialności w prozie artystycznej Andrzeja Stasiuka*, [w:] *Kody kultury – interakcja, transformacja, synergia*, red. H. Kubicka, O. Taranek, Wrocław 2009.

<sup>18</sup> Zob. S. Wysłouch, *Werbocentryzm – uzurpacje i ograniczenia*, [w:] *Poetyka bez granic*, red. W. Bolecki, W. Tomasik, Warszawa 1995; E. Balcerzan, *W stronę genologii multimedialnej...*

<sup>19</sup> M. Stala, *Czy coś się zaczyna? Z Marianem Stalą o zjawisku najmłodszej polskiej poezji rozmawia Piotr Marecki*, [w:] *Tekstylika...*, s. 516. Por. Z. Bauman, dz. cyt.

<sup>20</sup> J. Lipszyc, *Po co meblujemy*, [w:] *Gada!zabić?pa]n[tologia neolingwizmu*, red. M. Cyranowicz, P. Koziół, Warszawa 2005. W tej stylistyce robiono „Meble” – pismo programowo

więc być miejscem odnowienia sztuki literackiej, której otwarta tożsamość estetyczna pozwala na rozmaite eksperymenty z formą i językiem, także tych doświadczeń, jakie niesie komputerowo-internetowa retoryka wizualna<sup>21</sup>. Różnorodność źródeł dowodzi też, że „ruchome granice literatury” także w bardzo różnych przestrzeniach sytuują kulturę pisma i mowy, a w związku z tym umożliwiają rozmaite komunikacje tekstów i rzeczywistości (kultura werbalna – audiowizualna – multimedialna)<sup>22</sup>. Przykład „po-etycznej” grupy neolingwistów<sup>23</sup> dobrze ów stan artystycznej zmiany ilustruje:

Wybieramy ekran, na którym słowa pojawiają się i gasną, jakby ich nigdy nie było. Wybieramy zmianę, modyfikację i kolejne wersje systemu. Nic nie zostało powiedziane raz na zawsze. Należy skracać i dopisywać słowa Kochanowskim, Mickiewiczom, Miłoszom. Nie ma oryginału. Oryginały nie istnieją i nigdy nie istniały. Są tylko kopie. Każda inna. Wybieramy dialog zamiast dekalogu. Katalog zamiast nekrologu. Jedyne normy, jakie znamy, to językowe. Inni piszą inaczej. My piszemy tak. Każdy po swojemu. Żaden z naszych języków nie jest przekładalny. Osobność nie boli, osobowość niszczy. Słowa są widoczne. Obraz może być naszym rymem tak samo jak brzmienie. Brzmienie jest brzemienne w sens. Nowe organizacje będą kserowane, aż wyblakną w zniekształceniach i zginą<sup>24</sup>.

I choć sam *Manifest* znalazł swą antyfrastyczną puentę, to zwrócił uwagę na znaczący estetycznie i etycznie kierunek zmian („cała neolingwistyczna zawierucha była bajeczką, szczeniackim wygłupem i żartem”; „[*Manifest*] to przecież ani wyznanie wiary, ani ideologiczny traktat, ani zarys metodologiczny, ani żaden inny zapis, którego reguł [...] należałoby się trzymać” – powie Joanna Mueller

---

nawiązujące do komputerowo-internetowej grafii i wizualnej retoryki. Widoczne tutaj „formotresciowe” zespolenia rozmaitych „stref tekstu”, rozwiązania architektoniki pisma wyraźnie nawiązują do chwytów awangardowych. „MEBLE, to projekt kulturalny o charakterze progresywnym [...] – mówi Lipszyc. – Awangarda jest dzisiaj możliwa. Tylko powinna się inaczej nazywać” (s. 122).

<sup>21</sup> *Liternet. Literatura i Internet...*

<sup>22</sup> S. Wysłouch, *Ruchome granice literatury...*, s. 15–18.

<sup>23</sup> Zob. T. Cieślak, *Neolingwiści warszawscy*, [w:] tegoż, *W poszukiwaniu ostatecznej tajemnicy...*, s. 176. Grupa „narodziła się” w stolicy w 2001 roku, w gronie uczestników warsztatów literackich prowadzonych w Staromiejskim Domu Kultury – pisze Cieślak. Stworzyli oni po-etyczną grupę (początkowo: Aneta Kamińska, Jolanta Gawryluk, Michał Fierla, Michał Kasprzak, Katarzyna Hagmajer i Joanna Mueller). Wśród najciekawszych autorów z tego kręgu wymienia się Katarzynę Hagmajer, Marcina Ceckę, Marię Cyranowicz, Michała Kasprzaka, Jarosława Lipszyca i Joannę Mueller. Poeci ci – oprócz Hagmajer – są sygnatariuszami, odbieranego przez krytykę jako programowego, *Manifestu Neolingwistycznego*, zapisanego 3 grudnia 2002 roku w klubie „Aurora”; opublikowanego następnie w lutym 2003 roku w internetowym piśmie „Meble”.

<sup>24</sup> *Manifest Neolingwistyczny*, [w:] *Gada!zabić?...*, s. 158–159. Por. J. Klejnocki, *Samplujący didżeje (o nowym warszawskim lingwizmie)*, „Studium” 2003, nr 3–4.

ler<sup>25</sup>). Chodzi przede wszystkim o formalno-treściowe doświadczenia z językiem, słowem i tekstem, silnie przy tym związane z egzystencjalną sytuacją podmiotu, z doświadczeniem „ja” wśród tekstów i rzeczywistości (również wirtualnej). „Teksty umierają tak samo jak ludzie. Rękopisy puściły się z dymem, ciągi zer i jedynek roztopią się w magnetycznym szumie. Wyprodukowaliśmy sobie taki świat, na jaki nas nie stać. Jesteśmy przerażeni i zachwyceni. Wrzeszczymy, dopóki wrzemy. Wiemy za dużo. Z każdym dniem jest coraz gorzej”<sup>26</sup>.

Znaki szczególne nowej współczesności byłyby z jednej strony określeniem jej cech charakterystycznych, z drugiej zaś próbą uchwycenia nowego wymiaru świata, ale też rozpoznania siebie w nowym wymiarze. Krytyczna postawa wobec „ujednolicająco-uwzorowanej” postaci literatury, sztuki, kultury ma być efektem zmiany uczestniczącej a zarazem twórczym wyzyskaniem możliwości, jakie niesie słowo w przekazie intertekstualnym i multimedialnym: „Wybieramy ekran”; „Dialog zamiast dekalogu”; „Nic nie zostało powiedziane raz na zawsze”; „Brzmienie jest brzemienne w sens”; „Słowa są widoczne” (*Manifest Neolingwistyczny*).

Tęgo rodzaju projekty tekstu i formy znaczącej znajdują wsparcie w graficzno-architektonicznych kompozycjach, w semantycznej pojemności „przestrzennego słowa”. Odkrywanie jego nowego „płodnego aspektu” staje się tutaj głównym tropem lingwistycznych poszukiwań, ale też próbą rozpoznania językowych pułapek, przejściem po „zadbanych, błędnych i rozwidlonych” drogach języka (jakby o tym powiedział Wittgenstein). Współdziałania formalno-treściowe („formotreści”) byłyby więc swoistym splotem figury tekstu i słowa, które w zaskakującej scenografii pisma/wiersza semantyzują grafię, pobudzają grę znaków i sensów.

Tekst\_nie\_myśli/ tekst\_  
nie\_ma intencji/ t\_  
a\_ty\_myślisz\_tym\_tekst  
em/ literowym\_zestawem\_/  
specjalnym\_wyrazowym\_/ n  
a\_stelażu\_powieszonym\_  
zdarzeń\_znaczeniowych//  
tekst\_tu\_jest/ a\_ty\_gdz  
ie/ jesteś/ za\_tekstem\_p  
rzed/ tekstem\_czy\_w\_tek  
ście/ gdzie\_jesteś/ no\_w  
iesz//

<sup>25</sup> J. Mueller, *Między pancernikiem a jutrzeńką, czyli którędy na Dobrą?*, [w:] *Gada!zabić?...*, s. 136, 138.

<sup>26</sup> *Manifest Neolingwistyczny*, [w:] *Gada!zabić?...*, s. 158. Zob. też *Nowa audiowizualność...*

[...]  
 tekst\_nie\_żyje/ tekst\_  
 nie\_ma\_biografii/ to\_ty  
 istniejesz\_tekstem/ tek  
 st\_jest\_tylko\_powietrz  
 em/ wydychanym\_przez\_ci  
 ebie/ tekst\_jest\_twoim  
 palimpsestem//  
 tekst\_tu\_jest/ a\_ty\_gdz  
 ie/ jesteś/ za\_tekstem\_p  
 rzed/ tekstem\_czy\_w\_tek  
 ście/ gdzie\_jesteś/ no\_w  
 iesz//

(Marcin Cecko, *Tekscytacja – Gada!zabić?*)

Komputerowy łącznik wyznacza tropy i znaczenia, wzmacnia semantyczną grę na granicach wersów i słowa, gdy wadliwe przeniesienia inicjują zmienny ruch cząstek i całości. Zatrzymywanie sensu w „pół słowa” zmusza podmiot wiersza i czytelnika do rozeznania się w dialogicznie aktywnej grafii i wejścia w sferę refleksji tak komponowanej wypowiedzi:

P: Piąty\_element\_to\_fiksJA oczywista  
 i czysta jak t\_e\_k\_s\_t.  
 I: Piąty\_element\_to\_fiksJA testująca  
 specjalnie liter akcje.  
 A: Piąty\_element\_to\_fiksJA spektaklu  
 rzeczy\_w\_istości.  
 T: Piąty\_element\_to\_fiksJA odmieniająca  
 wyrazy przez wypadki języka.  
 Y: Piąty\_element\_to\_fiksJA systematyczna  
 konspektu t\_e\_k\_s\_t\_a\_z\_y.

(Maria Cyranowicz, *piąty\_element\_to\_fiksja*)

Graficzne wyróżnienia elementów (wyraz, litera, sylaba) prowokują rozciąganie treści, a specjalna scenografia zgodne albo zakłócone relacje. „Kolorowe słowa” dodatkowo wizualizują tematyczne i tonacyjne różnicowanie układów (czcionka czarna, żółta, czerwona, zielona, niebieska w *Psychodelicjach* Marii Cyranowicz). Gra całym „futurystycznym składem” tekstu (np. *Fuga* Katarzyny Haggmajer) otwiera zatem rozmaite doświadczenia tekstowe (estetyczne, etyczne, egzystencjalne), a z tym rozmaite warianty czytania i rozumienia obrazowo-słownej retoryki („Ekran u źródła, a u ujścia futurystyczny papier, zapełniany tym samym kodem, co *namopanik barwistanu* Aleksandra Wata”<sup>27</sup>).

<sup>27</sup> P. Kozioł, *Druk i światło*, [w:] *Gada!zabić?...*, s. 305.

grudzień\_gałęzie\_uciążo  
 ne\_bielmą\_samopocudnie\_w\_  
 samodnościach\_drzew\_spojr  
 zenia\_ludzi\_buzujące\_w\_tle  
 \_wymijające\_przeimości\_tr  
 awajowych\_szyin\_wypadek\_

(Maria Cyranowicz, *Psychodelicje*)

Obserwacja stylowych strategii poezji neolingwistycznej (Joanna Mueller, Marcin Cecko, Maria Cyranowicz, Michał Kasprzak, Katarzyna Hagmajer, Jarosław Lipszyc<sup>28</sup>) pozwala zauważyć pewne grupowe podobieństwa i różnice „krótkotrwałej wspólnoty środowiskowej” – jak o tym powie Joanna Mueller, i doda: „łączy nas poetyka, natomiast sprawy, które za nią stoją, idee, podstawowe przekonania dla kogoś, kto pisze, czy się wierzy w podmiot, czy się nie wierzy, czy się wierzy w coś pozajęzykowego, czy nie – to wszystko nas różni”<sup>29</sup>. W ocenie lingwistycznych „prób języka” podkreśla się, iż: „Nowy lingwizm [...] jest w istocie powrotem do filozofii języka jako takiego, więc do filozofii w ogóle. A ta chce mówić o człowieku, nie uprawiać publicystykę”<sup>30</sup>. Trop prowadzi neolingwistów „od przestrzeni Gutenberga do przestrzeni Wittgensteina”, do poruszenia znaczeń w grach językowych, sprawdzania mowy w granicach, ale i poza granicami języka, w buncie podmiotu przeciw „sieci” uwikłań myśli i języka, „dokopywania” się „ja” do głosu własnego (wśród różnorodnych związków i zależności mowy)<sup>31</sup>.

Tak właśnie poetyckie gry z językiem (wariacje graficzno-semantyczne) traktuje Joanna Mueller, która przyznaje, iż bliższa jest jej „postawa melancholika, który jest nadświadomy, wie że zawsze będą przez niego przemawiały cudze teksty, cudze języki, że nigdy nie będzie mówił własnym głosem, a jednak próbuje się dokopać do swojego głębinowego *ja* i robi to ze smutkiem. [...] Jestem

<sup>28</sup> Zob. tamże; *Tekstylika...*

<sup>29</sup> *Nic ci się nie nagra...* Rozmowa z Joanną Mueller, przeprowadzona przez I. Stokfiżewskiego ze wsparciem D. Pado, „Studium” 2003, nr 3–4; s. 22.

<sup>30</sup> J. Klejnocki, dz. cyt., s. 35–36.

<sup>31</sup> L. Wittgenstein, *Uwagi różne*, przekł. M. Kowalewska, Warszawa 2000. „Ludzie głęboko ugrzęźli w koleinach nieporozumień filozoficznych, to znaczy gramatycznych – pisze Wittgenstein. Aby się z tego wyzwolić, trzeba *złożyć*, że wyrwie się ich z tych bardzo różnorodnych związków, w jakie się uwikłali. Trzeba, by tak rzec, zmienić cały ich język. Ale język ten stał się przecież taki właśnie, ponieważ ludzie mieli – i mają – skłonność, by *tak* myśleć. Dlatego owo wyzwolenie możliwe jest tylko w wypadku tych, którzy żyją w instynktownym buncie wobec języka. Nie w wypadku tych, którzy całym swym instynktem żyją *w tej* hordzie, która stworzyła ten język jako swój *właściwy* wyraz” (s. 148). Por. *Manifest Neolingwistyczny...* „Przestrzeń Wittgensteina ważniejsza od Przestrzeni Gutenberga” – deklarują neolingwiści i ten kierunek rozwijają w poetyckich grach z językiem, słowem i myśleniem.



postmodernistką w modernistycznym może przebraniu, a może modernistką w przebraniu postmodernistycznym. [...] Przychodzę do języka, którym piszę, z treściami z Norwida<sup>32</sup>. Istotne w wyznaniu Mueller jest przede wszystkim widzenie poezji w jej dynamicznej naturze jako nieustanne próbowanie się twórcy z nieobliczalną rzeczywistością (również rzeczywistością języka). Z tego wynikać może także etyczne ustawienie autorskiego głosu, ważne zwłaszcza w czasie po-etycznym, gdy trzeba „odpowiednie dać rzeczy słowo” i włączyć je do nowego dyskursu wartości. Norwid byłby zatem wyborem znaczącym, gestem przywołania tej szczególnej tradycji, która wiąże słowo z doświadczeniem etycznym, również z doświadczeniem po-etycznej ponowoczesności.

Norwidowskie dziedzictwo okazuje się nie tylko inspirującą sztuką myślenia, ale też trudnym ćwiczeniem stylu i wyobraźni, które dla dzisiejszych neolingwistów mogą być znakomitą lekcją „poetyckiej dykcji” (metaforyka i graficzne osobliwości wiersza: specyficzna spacja, pauzy, interpunkcja). Uważne czytanie (od-czytywanie) byłoby swoistym podjęciem „ironicznego konceptyzmu” Norwidowego stylu i poruszeniem etycznej struny jego słowa w „rozgrywkach” ze światem współczesnym<sup>33</sup>.

*Co znacząłaby Ludzkość, gdyby ją ktoś zmierzył,  
Jaka ona jest...*

*Jak ją znam i oglądam – nie zaś jak w nią wierzę –  
C. K. Norwid, „Rzecz o wolności słowa”*

powtórka z rozgrywki ze słowa  
można by zrobić wykaz posegregować  
wzięte odrębnie, cóż? znaczy:  
*Niewierny dźwięk i przywieść  
mocen do rozpaczy co za  
różnica książka czy  
indeks o co te zachody  
słońca już się kryją za  
stosy malutkie kropki na nie*

<sup>32</sup> *Nic ci się nie nagra...*, s. 25.

<sup>33</sup> Zob. A. van Nieukerken, *Ironiczny konceptyzm. Nowoczesna polska poezja metafizyczna w kontekście anglosaskiego modernizmu*, Kraków 1998. Zwłaszcza konceptyzm ironiczny Norwida może być dla współczesnego twórcy bardzo dobrym tropem: „Ironia ta jest w pewnym sensie dwojaka – mówi Nieukerken – w gruncie rzeczy jest ona egzystencjalna, ale skutek zakłóconej komunikacji między Norwidem a jego współczesnymi można w wielu utworach wyodrębnić drugą warstwę ironii retorycznej. [...] Istotna [...] jest jednak ta pierwsza ironia, egzystencjalna” (s. 80). Można stąd wnioskować, iż człowiek uwikłany w „oksymoroniczne podstawy światoodczuwania”, jeśli pragnie rozpoznać powody „egzystencjalnej próby”, wybiera trop ironiczny, bo ten pozwala na dystans, a nawet szczególny rodzaj konfrontacji z nieobliczalnym charakterem świata. Por. J. Fert, *Norwidowskie inspiracje*, Lublin 2004.

zabrakło więc zmieszajmy z  
atramentem ślinę może to  
dobry gest?

[...]

w jednym momencie zerwane  
syntagmy wszystkie księgi  
świata zmienione w inwentarz  
spisek nie treści częstotliwości  
użycia skończone *pieśni i boleści*.

Dokumenty zachować? Nie

Enter. Escape. Power.

(Joanna Mueller, *I.IV.2000. – Somnambóle fantomowe*)

Z jednej strony katalogowanie cudzych stylów („muzeum wyobraźni”) i zakładanie „językowych masek” mogłoby świadczyć o „klęsce sztuki i estetyki” (nowe „uwięzione w przeszłości”, jak skonstatuje Fredric Jameson). Z drugiej jednak praktykowane w grach intertekstualnych dekonstrukcje (języka, stylu, konwencji, formy) włączają cudze słowa do nowych wypowiedzi, nierzadko zmieniając ich brzmienie i znaczenie, jak to się dzieje w powtórzeniu pierwszego polskiego zdania: „Daj ac ja pobruszu a ty pocziwaj”<sup>34</sup>, które w zmienionych warunkach użycia zmienia też swoją wymowę: „daj ja ci pościele a ty odpoczywaj w polu planszy się śłania / posłaniec na jawie w jednej armii to samostier-a” (Joanna Mueller, *czesani, grosenka*).

„Powtórki z rozgrywki ze słowa” nie są jałową zabawą, ale nową formą wiązania „zerwanej syntagmy” poprzez styl swobodnej rozmowy z wypowiedziami innej kultury literackiej, przede wszystkim zaś włączania cudzych elementów do nowej „składni świata” (wiersz dawny / wiersz nowoczesny; styl cudzy / styl własny). Wizualne akcentowanie różnicy z jednej strony na nią wskazuje (kursywa i leksyka) z drugiej jednak efekt „niewiernego dźwięku” wnosi doświadczenie mowy „odstającej” od świata. To właśnie podmiotowe relacje z rzeczywistością ów nierówny związek słowa i egzystencji wyraźnie eksponuje i problematyzuje „ja” wobec przedmiotu opisu („zmieszajmy z atramentem ślinę / może to dobry gest?”). Gry językowe nowych lingwistów (powtó-

<sup>34</sup> *Księga Henrykowska*, z tekstu łacińskiego przeł. i wstępem poprzedził R. Grodecki, Poznań–Wrocław 1949. „Jest to najstarszy ułomek języka polskiego – zauważa Grodecki – obejmujący parę zdań; wcześniejsze dokumentowane ułamki językowe przedstawiają się jako luźne pojedyncze wyrazy, wyjątkowo w parowyrazowych zespołach. [...] Zdanie to trzeba uznać za polskie. [...] prof. Rospond zwrócił uwagę na zasługującą tu na podniesienie okoliczność, iż to najstarsze zdanie polskie zawdzięczamy w tym wypadku Czechowi, który osiadłszy na ziemi polskiej i ożeniwszy się z Polką dostosował się też widocznie językowo do nowego otoczenia” (s. 143).

rzenia, kalambury, przejęzyczenia, „odwrócenia sensu”) jawią się jak dobrze pomyślana akcja „maksymalistów języka poetyckiego”<sup>35</sup>.

Próby poruszenia systemów, wchodzenia i wychodzenia z kulturowo-językowych obrazów świata może bardziej służyć uzmysłowieniu nieobliczalnej skali językowych możliwości niż epatowaniu odbiorcy niekonwencjonalną formą. Przy czym próby te (leksykalne, frazeologiczne, syntaktyczne) nie tylko rozszerzają, naginają czy „przeGINają” znaczenia i składniowe porządki, ale poprzez wszelkiego typu modyfikacje dają też nieoczekiwane, więc zaskakujące, odsłony nowych albo przeoczonych właściwości rzeczy („ożywcze przeobrażenie”). Również włączenie do gry cudzego doświadczenia lingwistycznego może być zaskoczeniem dla poetyckiego słowa, które teraz w innym stylu profiluje swoje treści. Tak działa na przykład przywołanie mottem liryki Tymoteusza Karpowicza. Wskazanie nie tylko konkretnego źródła lingwistycznych inspiracji, ale przede wszystkim miejsce spotkania nowego wiersza z innym stylem, w innej wersji zbliża słowa „ku intelektualistycznemu symbolizmowi”<sup>36</sup>.

*Język wyczerpie z serca nawet jego brak*

T. Karpowicz

Chociaż ustom w Biblandzie  
ustałym zabrakło snów, dźwiękom –  
– wdzięku, z samotności wysrane  
palce pozostały przed progiem  
zapisu

[...]

siebie pisze co ma do  
zwiedzenia

(obejrzyjcie ją sobie,  
niejasną, obruszeni, niepodlegli  
wzruszeniu, gdy przed lustrem  
wtuli się w pustkę, kiedy

język  
zwinie w  
bolejek)

(Joanna Mueller, *Autoentyzm – Somnambóle fantomowe*)

<sup>35</sup> Zob. komentarz K. Karaska: T. Karpowicz, *Rozwiązywanie przestrzeni*, Warszawa 1989.

<sup>36</sup> J. Mueller, *Księga wejścia do Xięgi Tymoteusza Karpowicza*, „Twórczość” 2004, nr 10; taż, *Mały cień wielkiego czarnoksiężnika (o Tymoteuszu Karpowiczu)*, „Lampa” 2005, nr 7–8; taż, *Remont nieskończony (O książce „Mówi Karpowicz”)*, „Lampa” 2005, nr 12; J. J. Lipski, *Ku intelektualistycznemu symbolizmowi*, [w:] *Podziemne wniebowstąpienie. Szkice o twórczości Tymoteusza Karpowicza*, red. B. Małczyński, K. Mikurda, J. Mueller, Wrocław 2006, s. 89.

Wywołany mottem „głos” Karpowicza wywołuje też (synekdochalnie) jego sposób angażowania języka, zwłaszcza zaś rozpięte do granic możliwości „siatki znaczeń” („ostro zmodyfikowanych semantycznie węzłów”), które poeta rozciąga na cały kontekst wiersza; „głos” ten gra ponadto zmienną semantyką słowa i obrazów rzeczywistości. Wywiedzione stąd przekonanie, że nie da się zamknąć rzeczy zmiennych w jednoznacznych oznajmieniach, sprawia, że w poetyckim dialogu słowo również jawi się w wielokrotnych wcieleniach i transformacjach sensów. Świadomość słowa „na uwięzi” i słowa „wygadanego” skutkuje potrzebą wyprowadzenia się „ja” z uwarunkowań i uzależnień języka, wyjścia z potrzasku „okrągłych zdań” i konwencjonalnej mowy: „z samotności wysrane / palce pozostały przed progiem / zapisu”; „moje głosy / proste złożone w mowie”; „słowa są wolne kiedy nas już nie ma” (Mueller, *Autoentyzm; La pasjonata konfesjonata*).

Jednocześnie próba cudzego języka w wierszu własnym może też inaczej oświetlać poetycką scenę, inaczej ustawiać „głosy” (motywy, tematy, myśli), które w innym wierszu, w innym stylu korespondencji lirycznej odnawiają a zarazem odmieniają swoje znaczenia. Zmienne pola odniesień (dawne/ współczesne) wpływają przede wszystkim na ruch poetyckiej składni, na nowe otwarcia słowa między wierszami i między stylami (np. Norwida, Karpowicza, Schulza, Sommera). Ów ruch zmienny każdorazowo prowokuje więc słowa, aktualizuje i dezaktualizuje ich wartości w coraz to innych przypadkach („janusowy wiersz”, „zakłócone wejścia w słowo”, „palimpsesty zachodzących na siebie znaczeń”<sup>37</sup>), w przekształceniach formy, języka i treści wypowiedzi („Forma nieadekwatna czy treści cokolwiek?”, Joanna Mueller, *Korekta*).

*nie będziesz czytany do muzyki mowy  
ale do zgiełku rzeczy*

P. Sommer

Nie jest rytmem życia rytm języka,  
rytm wiersza Więc dylemat:  
związek zgody? Rządu? Przynależności?  
Upadają paradygmaty, a w syntagmach  
coraz więcej pomyłek: eliptycznych mijań,

<sup>37</sup> J. Roszak, *Janusowość wiersza. Wielość w poezji Tymoteusza Karpowicza*, [w:] *Różnorodność i pluralizm. Idee naszego czasu? Studia pedagogiczno-artystyczne*, red. W. Heller, M. Chołoda, Poznań–Kalisz 2005. Zob. J. Trznadel, *Metafizyczna silva rerum, czyli poezja możliwa i niemożliwa (o „Odwroconym świetle” Tymoteusza Karpowicza)*, [w:] *Podziemne wniebowstąpienie...*, s. 144; E. Kuźma, *Kto mówi w „Odwroconym świetle” Tymoteusza Karpowicza*, [w:] *Ja. Autor...* „Kim jestem ja? Moje pisanie-czytanie było możliwe, bo znam (albo wydaje mi się, że znam) wszystkie Porządki, z których stworzone jest *Odwrocone światło*. A więc mnie też nie ma, skoro należę do Porządku, do języka [...]” (s. 161). Por. J. Podkański, *Lacanowski sens form Karpowicza*, „LiteRacje” 2004, nr 2.

tautologicznych spotkań. Poprawność jest sprawą uzusu, nie normy, zresztą mniejsza o to. Z Księgi pozostaną po nas cytaty, do których nie da się zrobić przypisów, trochę braków i powtórzeń, zdania, co nieskończonością być miały, a skończyły w niedokonaniu. Błądzenie wzroku wśród liter staje się błędem:

[...]

[...] Redakcja jest redukcją, ruina – całością, zawsze fragment. Zaczynamy od fonemów. Koniuszek języka zaczyna drażnić szpary między zębami

(Joanna Mueller, *Korekta – Sommambóle fantomowe*)

Znakomitym punktem odniesienia dramaturgii słowa może być albo „rozwiązywanie przestrzeni” robione w stylu Tymoteusza Karpowicza albo w stylu „pisania Białoszewskiego”. Widoczne tutaj graficzne kombinacje formy i zdania, „rozłamane słowa”, niespójne i rozbieżne kierunki myśli tworzą „wysoco niestabilny obraz semantyki tekstu”, ale odsłaniają także złożone tropy „języka i egzystencji”<sup>38</sup>.

słowa są wolne kiedy nas już nie ma  
w gruncie rzeczy wiersze są smutne  
w gruncie wierszy rzeczy są smutne  
mówisz masz

(Joanna Mueller, *La pasionata konfesjonata – Gada!zabić?*)

Wszelkie zatem „odformienia i dotreściowienia” trzeba by widzieć jako uobecnianie i rozbijanie „gotowego języka”, nowe pole gry w sensy i znaczenia („muszę to robić inaczej” – oznajmia Joanna Mueller). Jeśli bowiem, jak mawiał Miron Białoszewski, „Treść się nie mieści – nie przekazana, to potłuc ładność, formę, harmonię, brzmienidła i pięknidła, wymiary, miary, estetyki, poetyki, granice poezjowe [...]. Rozwalić wierszowatość, poectwo, wdzięk, umiar, smak – a przekazać to, o co chodzi. Dotąd pisać wiersz, aż doniesie, co trzeba” (*Rozkurz*). Ze stylu „schodzenia po stopniach słów” można więc zrobić użytek i poprzez grafię („schodkowy wiersz”) wizualizować efekty „odklejania słów od rzeczy”, zbliżania się do źródła ich samych. Również wszelkie automatyzmy języka („wyslizgany język”) bezceremonialnie narzucające się mowie mogą być poddane próbie „rozbiegania i składania”, odkształcania i prowokowania prawd oczywis-

<sup>38</sup> R. Nycz, *Nierozstrzygalność: niemożliwe światy Karpowicza*, [w:] tegoż, *Tekstowy świat...*, s. 111; *Pisanie Białoszewskiego. Szkice*, red. M. Głowiński i Z. Łapiński, Warszawa 1993.

tych, naruszenia językowo-myślowych stereotypów (wieloznaczne słowa, tymczasowe związki, sprzeczne komunikaty). Gra między dosłownym a metaforycznym, gramatycznym a metafizycznym, pozwala na jedyny w swoim rodzaju splot języka i egzystencji<sup>39</sup>. W tym znaczeniu lingwizm byłby „pytaniem o liryzm, liryzm jest inkluzem lingwizmu”, doświadczeniem „ruchu włączeń i rozłączeń”, które „radują i ranią, kaleczą i leczą” – mówi Joanna Mueller i dodaje: „Prze-języczenie szuka prze-świtu, tropy literackie kroczą po śladach obecności, na dno tekstowego piękła schodzi się po niewyraźalne”<sup>40</sup>:

#### LINGWIZM

K  
L  
U  
Z  
A

„Lingwizm inkluzą” każdorazowo włącza słowa w różnych przypadkach znaczenia, w różnych warunkach językowego działania podmiotu. Jeśli więc „na dno tekstowego piękła schodzi się po niewyraźalne”, to już sam proces schodzenia ujawnia sytuację paradoksalną: świadomość tekstowego uwikłania a zarazem nieustanne próbowanie wyrazu, jego ponawianie, sprawdzanie, odrzucanie i ponawianie w kolejnym użyciu (gest Syzyfa). Można by w owych próbach wzajemnie znoszących się treści (semantyka słowa w ruchu) uchwycić sposób przekraczania granic między tym, co da się wyrazić, a tym, co niewyraźalne, co skrywa się pomiędzy powiedzianym a doświadczonym („sięgaj gdzie wzrok nie księga”, Joanna Mueller, *apokopa poza zapisem*). Gry lingwistyczne, akcje „wypisywania” i „wygadywania” słowa (także w formie, w kształcie wiersza) dowodzą, że pozwalamy słowu „torować drogę zupełnie nieprzewidywalną. [...] Więć możliwość zachowuje się w niemożliwości”<sup>41</sup>.

wszystko znaczy się!  
przeznacza  
przypadkowo  
przypadam  
to znaczy

<sup>39</sup> Zob. J. Kopciński, *Gramatyka i mistyka. Wprowadzenie w teatralną osobowość Mirona Białoszewskiego*, Warszawa 1997.

<sup>40</sup> J. Mueller, *ReinkluzJA*, [w:] *Gada!zabić?...*, s. 162.

<sup>41</sup> *Słowo w życiu: dialog pomiędzy Jacques'em Derridą a Héléne Cixous*, przekł. K. Wajer, [w:] *Lektury poststrukturalistyczne*, red. K. Liszka, R. Włodarczyk, Wrocław 2007.

z każdej stro  
 fy  
 wychodzisz:  
 tytuł w  
 oczywistość  
 ustawiczne  
 przeczywanie  
 z(a)bawianie  
 z każdej stro  
 fy  
 uchodzę

(Agata Nowosielska, *priopozycja (przeznaczenie) – Gada!zabić?*)

Lingwistyczne gry prowadzone pod hasłem „granice świata – granice języka”<sup>42</sup> uczą też, jak można je przekraczać, gdy zwielokrotniona metafora zmierza w stronę „niewidzialnych rzeczy”. Koncept może otwierać znaczeniowo-wyobraźniowe przestrzenie między figurą wiersza a figurą myśli, między tym, co powiedziane, i tym, co przemilczane („zapis milczenia”<sup>43</sup>). Tak dzieje się również wtedy, gdy pokazany na „jałowym biegu” język (automatyzmy) zostaje wprawiony w rozkojarzony związek słowa i znaczenia, gdy destabilizacje i rozchwywania zakłócają słownikowe treści, destabilizują układy komunikacyjne i humanistyczne interakcje języka:

w słup osłupiałem  
 w słup  
 [...]
 jeżeli emigracja to tylko klimatyczna  
 [...]
 Jeżeli tylko układy się liczą  
 to nasz układ nerwowy nie do odnowy  
 jeżeli układy naprawdę się liczą  
 przestaliśmy układać i składać się  
 z tych samych fragmentów mowy  
 (Marcin Cecko, *emigracja – płąsy*)  
 [...]
 a świat niech znika skoro go unikam  
 izolacjonizm to właśnie zamieszki  
 napokuśliwy bestion zbiorowości

<sup>42</sup> S. Muc, *W granicach świata – w granicach języka (na marginesie „Odwróconego światła”)*, „Fa-art” 1993, nr 1.

<sup>43</sup> J. Suchecki, *Zapis milczenia*, „bruLion” 1994, nr 1. Zob. J. Roszak, *Późny wnuk. Norwid Karpowicza*, „Kresy” 2006, nr 1.

wytłumiam nie będę tłumaczyć nie umiem pisać wierszy  
 od niemczyzny oddzielam muszę to robić inaczej  
 ojczyznę w słowiańszczyźnie prorocтва zbyt retoryczne  
 obcownik wnika w domownika  
 z tego wyjść noże wir albo ciemność  
 albo i jeszcze coś gorszego  
 chować nas będą sęki drewna te same  
 domku z ostatnich desek  
 ratunku które nas tera pokryją przed wami  
 przy tori amos tora naszej somy  
 brzemienne kromki nieposkromki ciała  
 niech zażle nie wgryza się w dom  
 tym gestem wyrządzam się tobie  
 i nie wgryza nas z domu  
 twój ruch niech będzie uspojnieniem  
 póki epitalamium póty epitafium  
 powiecko trumny

(Joanna Mueller, *dyptyk. strona domowa – Zagniazdowniki*, wyróż. – E.D.)

Wszelkie „zagniazdowniki”, „domowniki”, „obcowniki”, „urbanicje”, „nieposkromki”, „kwietność”, „dzietność”, „bitność”, „niedomówki”, „stratygrafie” (Joanna Mueller, *Zagniazdowniki*) – tworzą szczególny słownik opisu świata (gry poetycko-lingwistyczne prowadzone tropem etycznym jak u Stanisława Barańczaka, którego też słyhać w kryptocytatowych przywołaniach wierszy). Tak układane w przestrzeni wiersza słowa, w ruchu między wersami i znaczeniami, ujawniają nie tylko niestabilną semantykę, ale także, poprzez współdziałanie leksyki, grafii, składni, stają się swoistym testowaniem słowa w tekście, jego „skręcaniem” i „rozkręcaniem” w wierszu („bo słowa daje że się dają / rozkręcać” – przekonywał wcześniej Miron Białoszewski). Lingwistyczne gry Mueller można też traktować jak „wolną grę” słowa w „niekończącej się konwersacji” (tak powiedziałby Rorty), jego nieprzewidywalne miejsca w mowie, destabilizacje i inwencje znaczeniowótórcze, możliwe przewartościowania i różnice znaczeń. Byłby także ów „nieujarzmiony słownik” odzwierciedleniem „chaosu cechującego współczesną sztukę i język”, gdy wielość podmiotów i punktów widzenia rozprasza słowa, podważa wiarę podmiotu „w integralność znaczenia, bez której idea słownika okazuje się być iluzją”<sup>44</sup>. Również podważanie „praw języka” widoczne wśród poetów lingwistów wyraźnie pokazuje, że „rozstępy między piszącym (doznającym, wspominającym, analizującym doznawanie i wspominanie) i uobecnionym w pisaniu – co podkreśla Danuta Ulicka – nie zniknie za sprawą magicznego zaklęcia słów (anagramatycznego, pozarozu-

<sup>44</sup> E. Rewers, *Słownik i rozproszenie*, [w:] *Sztuka i estetyka po awangardzie...*, s. 36.



mowego, grafemicznego, etymologicznego), przywracającego ich domniemaną pierwotną wartość ikoniczną<sup>45</sup> („neolingwizm magicznych niespełnień”, jakby rzecz poetycko określił Jakub Winiarski).

Wszelkie zatem „pozarozumowe języki”, „dziwadła”, „twory-potwory”, „samoswoje kształtki”, „własnomowy” „snomowy”, „surrealingwistyczne dekonstrukcje” byłyby z jednej strony sposobem odstępowania od konwencjonalnych znaczeń, z drugiej zaś jednak pokazania sytuacji podmiotu stale „reżyserowanego” przez język i kulturę („język mówi nami”)<sup>46</sup>. Z tego punktu widzenia znaczenia nabierają bio-grafie słowa w użyciu, semantyczne prowokacje w ruchu tekstów i podmiotów, w nieustannej zmianie tradycyjnych „biegów języka” („Tekstycytacje neolingwizmu”<sup>47</sup>). Dobrym tego przykładem są poetyckie kompozycje Anety Kamińskiej (*Zapisz zmiany*), które składają się z e-mailowo prowadzonej korespondencji prywatnej (zebranej i wydanej w wersji papierowej). Sama forma zapisu rzeczywistości (datowany dziennik zdarzeń i sytuacji: „rozdziały”, „dni” „tygodnie” „miesiące”, „przystanki”, „wyjścia”, „przejścia”) wprowadza jednocześnie dane i naddane figury (tekstu i myśli), które w związkach słowa i zapisu tworzą zaskakujące efekty zbieżności i rozbieżności znaczeń. Lekcje języka (lektorka Aneta uczy polskiego) okazują się tekstem i pretekstem rozmów o kulturach, emocjach, uczuciach, wartościach, rozumieniach i nieporozumieniach. Co też oznacza, że „zapisane zmiany” nie tylko informują o postępach w nauce języka, ale poprzez to, co zdarza się w języku (formy poprawne, błędy, przejęzyczenia, powtórzenia) pokazują też, co zdarza się postaciom wśród językowych interakcji, gdy „mówimy sobie” w pojedynczej liczbie albo poznajemy się w dialogu z innymi: „mówi, mówię, zapisuję, śnię, myślę się,

<sup>45</sup> D. Ulicka, *Ja czytam moje czytanie*, [w:] *Narracja i tożsamość (II)*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004, s. 178.

<sup>46</sup> Por. P. Marecki, *Tekstowa partytura. O uwerturze do „Arwa” Stanisława Czyzcha*, [w:] *Tekstura...*, s. 151. Zob. też *Czyczymy*, [w:] *Tekstyli...*, s. 368–369. Wskazuje się tutaj na te „czyzchowe tematy”, które wywarły wpływ na formację „roczników siedemdziesiątych”: „rzeczywistości nie da się opisać”; „egzystencja ma charakter fikcyjny”; „widmowość i fantazmatyczność doświadczeń”; „dekonstrukcja językowych konwencji”; „język gry i aberracyjnej komunikacji”; życie w świecie „braku i utraty”; „świat to mechanizm przemocy”; „alienacja i wycofanie jest jedynym buntem wobec degradującej rzeczywistości”. Por. M. Zaleski, *Co dalej?*..., s. 98; J. Mueller, *Czy istnieje jeszcze poezja lingwistyczna*, [w:] *Gada!zabić?*..., s. 226–233. Autorka wskazuje na różne przypadki i odmiany lingwizmu, m.in.: poezję surrealingwistyczną (Andrzej Sosnowski, Jacek Gutorow, Radosław Kobierski, Roman Honet, Kuba Niklasiński – „poci ci tropią tajne powiązania słów i rzeczy”); poezję lingwizującą (M. Cyranowicz, K. Siwczyk, A. Podczaszy, Marcin Cecko: neologizmy, „ujęzycznienia” i „przejęzycznienia”, rozluźnione „łaczliwości” leksykalne, „obnażanie i rozbrajanie skorupy słów”). Zob. też P. Kozioł, *Ile lingwizmów? Ile Lingwizmów?* (s. 233) oraz J. Winiarski, *Neolingwizm magicznych niespełnień* (s. 260), [w:] *Gada!zabić?*... („neolingwizm magiczny” odnosi Winiarski do poezji Katarzyny Hagmajer).

<sup>47</sup> Zob. przykłady poezji lingwistycznej (intertekstualnej) w *Gada!zabić?*...

mylę, wcześniej, później, uczę się, uczę, ranię się, piszę, nie rozumiem, powtarzam, powtarzam się, śni mi się, piszę, mówią, pamiętam, nie pamiętam, jeszcze raz, mieszam, śnię się, śpię, robię błędy, zawsze, nigdy” (Aneta Kamińska, *Zapisz zmiany*).

**rozdział 1. wejście 1.**

**dzień 1.**

markusowi steinerowi  
 austriacy nie  
 są ani sympatyczni ani uprzejmy aneta  
 ma  
 rację zawsze jadę do  
 wiedeń na weekend wieczorem  
 aneta idzie  
 do kina aneta nie  
 pije alkohol i nie je oliwki kogo  
 kocha  
 aneta

**rozdział 9.**

**dzień 14.**

grupie po.etycznej (po wyjściu)  
 wychodzę (z siebie, z założenia)  
 (joanna mueller)

metro  
 świętokrzyska próżna osiem  
 to musi być język fleksyjny co robić z tak pięknie zaczęłym życiem dzwoni kasia  
 idziemy [...] wszyscy polacy są poetami a reszta ale okno było zamknięte mówi po  
 niemiecku co to za martwe podmioty tam są pasy w wiedniu ale z insbrucku [...] ko-  
 niec epoki szwoleżerów wtedy można było tylko metaforami  
 co  
 robicie  
 szukamy wyjścia  
 ewakuacyjnego  
 z  
 sytuacji  
 następne drzwi na prawo  
*aneta\_kamińska 24.01.2003*  
 (ale tam jest pub golfowy  
 to  
 następne)  
 (Aneta Kamińska, *Zapisz zmiany*)

Już samo zapisywanie codziennej interakcji „ze światem” w elektronicznym języku (i ortografii), ale też w poetyckiej formie wiersza, każe inaczej widzieć

tematyczne wątki. Zwłaszcza, gdy tytułowa dyspozycja wzięta z komputerowego menu („zapisz zmiany”) staje się w wersji papierowej swoistym archiwizowaniem e-mailowej korespondencji, razem z rejestracją coraz to innych wariantów tekstowych („wejścia” i „wyjścia” z elektronicznej poczty, recyklingi, kasowanie, tworzenie nowych wersji<sup>48</sup>). Nakładające się tutaj treści, rozmaite „przejęzyczone” słowa i znaczenia, biorą udział w przestrzennej inscenizacji „pokawałkowanych” tematów i dialogów postaci. Ów ruch form odzwierciedla też nieustanne przemieszczanie się słowa i podmiotu w świecie zmiennych rzeczywistości, niespójnych i niepewnych egzystencji („zawsze w przejściu”<sup>49</sup>). Włączone do semantyki wiersza motta „język, to małe wszystko, / mój i polski. (piotr sommer)”;

„obcych języków uczymy się od przekleństw / ty mowy wiersza ja języka / miłości (paweł kozioł)” – poszerzają kontekst odniesienia podmiotowych doświadczeń z językiem i w języku, układają tożsamość „ja” między językami (własny/kulturowy), uwydatniają niewspółmierność wyrażania i doświadczenia (mowa wiersza a mowa miłości).

Gdyby rozmaite eksperymenty z językiem, poetyką i przedstawianiem zobaczyć w szerokiej perspektywie wieloźródłowych inspiracji twórczych, to okaże się, że najbliższej owej wielorakości będzie formuła: sztuka może „wchłonąć w siebie każdy rodzaj języka”<sup>50</sup>. Sztuka „ogarniania i eksploatawania jak najszerszego spektrum wypowiedzi” byłaby jednocześnie swoistą odpowiedzią twórcy na wielość doświadczeń i różnorodność materii gotowych do użycia i przetworzenia<sup>51</sup>. Rozległy kulturowo pejzaż semiotyczny może więc inscenizować treści poprzez uchylanie linearnych związków na korzyść wielowarstwowych kombinacji („palimpsestowe happeningi”), które nie tylko skupiają „słowa mobilne”, ale otwierają je jednocześnie na rozmaite interakcje leksykalne, stylowe, tekstowe<sup>52</sup>. To mogą być oryginalne projekcje „uwalniania słowa” z ukła-

<sup>48</sup> Zob. P. Kozioł, *Instrukcja obsługi ver. 2.0*, [w:] *Gada!zabić?...*, s. 274–275 (recenzja tomiku Kamińskiej *Zapisz zmiany*).

<sup>49</sup> Zob. M. Carlson, *Performans*, Warszawa 2007, s. 221.

<sup>50</sup> Zob. A. Skrendo, *Tadeusz Różewicz i granice literatury*, Kraków 2007.

<sup>51</sup> T. Kunz, „Próba nowej całości”. *Tadeusza Różewicza poetyka totalna*, [w:] *Przekraczanie granic. O twórczości Tadeusza Różewicza*, red. W. Browarny, J. Orska, A. Poprawa, Kraków 2007, s. 16. Styl Różewicza okazuje się także ważną lekcją dla neolingwistów, którzy i z tego źródła czerpią inspiracje. Zwłaszcza „mediacyjny teatr przedstawienia” Różewicza byłby tutaj szczególnym doświadczeniem poetyckim, gdy „słowa wizualne” i „słowa przestrzenne” wchodzą w tekstotwórcze interakcje a jednocześnie dają wyraz współczesnej rzeczywistości kulturowej i podmiotowej (zob. *Zawsze fragment; nożyk profesora, Szara strefa – zamazania, skreślenia, aso-cjacyjne nawarstwienia*). Por. A. Krajewska, *Dyskurs performatywny w literaturoznawstwie*, „Przestrzenie Teorii” 2008, nr 9. „Nic nie tkwi w tekście raz na zawsze” (s. 160).

<sup>52</sup> Por. L. Manovich, *Język nowych mediów*, tłum. P. Cypriański, Warszawa 2006.

dów obowiązkowych (np. futurystyczno-dadaistyczne koncepty, neologizmy, „nowoznaczenia”, „nowobrzemienia”), jak w poezji Marii Cyranowicz, Joanny Mueller, Marcina Cecki czy Michała Kasprzaka albo słowne otwarcia „nieograniczonej semiozy”, jak w wierszach Jarosława Lipszyca (*bólion w kostce; Poczytalnia*). Podmiot umieszczony w „labiryntach mowy” w strefie „niepoczytalnego języka” może więc doświadczyć jego reakcji bezpośredniej, gdy ten „śmieje się z za-rozum-iałego [...] człowieka, próbującego go ujarzmić i przyszpilić, i wciąż uczy go pokory wobec mowy, która nie tylko nie jest bezbronną zwierzyną schwytaną przez myśl-iwego, ale w dodatku wciąż na nowo wpędza jego myśli w obłądne pomieszanie [...]”<sup>53</sup>.

zęby\_zobacz\_zięb\_zręb\_zbyć  
 wrak-wrze\_wrabia\_warkot\_warg  
 usta\_ustać\_urwać-ubrać\_ubarwić  
 trwoni\_trwa\_trawa\_trawienie  
 [...]  
 frazes\_fryzura\_frajer\_farba\_fasada\_fason  
 ekstra\_ester\_eklekt\_elekt\_elektron  
 drobina\_drapie-drze\_drzy\_dni\_dno\_  
 cień\_cienki\_ciapki\_ciarki\_cierpi\_ciasno\_  
 brać\_brat\_brak\_bań\_basta-bastion\_bestia  
 astma\_astra\_atrapa\_aplauz\_atak\_antrakt

(Maria Cyranowicz, *posłowoki – piąty element to fiksjja*)

Słowo „poddane nowej technologii zapisu”<sup>54</sup>, przepisane z ekranu na „futurystyczny papier” (e-papier/p-papier) działa jednocześnie w zróżnicowanej przestrzeni medialnej (gry słowem, pismem, kształtem). Byłoby to także doświadczenie nieustannej „restrukturyzacji” elementów już istniejących w słowniku, też tradycji literackiej, stąd źródła inspiracji zarówno w doświadczeniach poetyk awangardowych, jak też lingwistycznych<sup>55</sup>. Kiedy jednak praca ze słowem ma ujawnić „niereczywistość” języka, wtedy eksponuje się przede wszystkim słowa w izolacji (niezwiązane ani znaczeniem, ani sensem), z wyrazistym podkreśleniem głównie ich materialności, inaczej niż w normalnym porozumiewaniu się, gdy – zauważa Fredric Jameson – „usiłujemy poprzez materialność

<sup>53</sup> Zob. *Gada!zabi!?*..., (tu: T. Hrynac, *Pochód konstruktów Marii Cyranowicz, J. Mueller, Czy istnieje poezja Lingwistyczna ...*, s. 232, A. Wolny-Hamkała, *Wykupić go z mafii*).

<sup>54</sup> W. Ong, *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii zapisu*, przekł. J. Japola, Lublin 1982.

<sup>55</sup> Zob. B. Śniecikowska, *Słowo – obraz – dźwięk. Literatura i sztuki wizualne w koncepcjach polskiej awangardy 1918–1939*, Kraków 2005, a także, A. Świrek, *W kregu współczesnej poezji lingwistycznej*, Zielona Góra 1985.

słów (ich dziwne brzmienie albo postać drukowaną, odcień głosu albo szczególny akcent i tym podobne) dojrzyć ich znaczenie. Gdy gubimy sens, materialność słów staje się obsesyjna [...]: znaczące, które utraciło swoje znaczone, przekształca się po prostu w graficzny obrazek”<sup>56</sup>. Słowo – obraz – dźwięk (wiersze geometryczne, graficzne, dźwiękowe, sztuka interaktywna, estetyka oralności)<sup>57</sup> tworzą szczególne figury tekstu, ale też, poprzez interaktywne formy, komponują semantycznie pojemną figurę myśli. W tym obrazowaniu czytanie traci swą dominację, ustępuje miejsca postrzeganiu; czytelnik staje się widzem, zostaje niejako zmuszony do innego stylu wejścia w akcję<sup>58</sup>. Jeśli miarą gry językowej będzie sytuacja podmiotu w już omówionym świecie („rozrastanie i pączkowanie” tekstów), wówczas też podmiotowe doświadczenie tekstowej egzystencji („metapokolenie”) przełoży się na doświadczenie fikcji i nierealnego bytu („czyli zawsze cytat”; „a ty gdzie jesteś / za tekstem / przed tekstem / czy w tekście / no wiesz”).

[...] Pytasz  
 co znaczą te dwie przed te dwie  
 u dołu dwie za i ponad  
 niedostrzegalne prawie  
 kreseczki Ta nieodłączna  
 od kpiny ironii Meta  
 rameczka Za szkłem  
 w rozbitym lustrze Ślad  
 Chociaż w epoce utraconej  
 Niewinności Kochamy się  
 (została nazwa a kolce  
 wciąż bolą bolą  
 bolą  
 Naprawdę.

(Joanna Mueller, *Metapokolenie – Somnambóle fantomowe*)

dotyktaktyków poznasz po łamaniu  
 słowa gramatyką wyjątków sensualnym  
 sensem somantyką blasfemii poprawności  
 błędem codziennie od nowa notują jej głodowy  
 język rzeczy własnych niewiele nazwą je  
 po imieniu chwilowe lokum samotne  
 rozkojarzeniówka spisany z rozwiązyłych

<sup>56</sup> F. Jameson, *Postmodernizm i społeczeństwo konsumpcyjne...*, s. 205.

<sup>57</sup> Zob. A. Hejmej, *Tekst (dźwiękowy) Mirona Białoszewskiego*, „Przestrzenie Teorii” 2005, nr 5; J. Chojak, *Grafia a iluzja mowy potocznej*, [w:] *Pisanie Białoszewskiego...*

<sup>58</sup> Zob. M. Dawidek-Grylicka, dz. cyt., s. 135. R. Piętkowa, dz. cyt.

powiązań apokryf prześcieradeł mała siła  
 przebicia w liniach papilarnych tylko trochę  
 ufności: każdy świat ma dwa końce i dwie  
 są pęknięte monady w otwartym solipsis  
 ciała zderzone symultanicznie wykroczą  
 [...]

(Joanna Mueller, *wyгнаńcy bogów umierają młodo – Zagniazdowniki*)

Oglądana z tej perspektywy składnia powtórzenia (cudzysłowy, metateksty) pokazuje zatem ten rodzaj gry z językiem, która to gra eksponując reguły języka i gramatyki podkreśla „niewzruszoność prawa powszechnego” ale – właśnie przez styl podkreślenia – działa również „jako parodystyczne *simulacrum* Prawa. Ani odwrócenie, ani obalenie, lecz przekształcenie prawa w *simulacrum*” („Gra to parodia rzeczywistości, ironiczna zemsta na Prawie” – powie Michał Paweł Markowski<sup>59</sup>). W tym kontekście oglądana „gra w słowa i słówka” może być formą ekspozycji językowych automatyzmów („gotowe tworzydła”), a jednocześnie próbą wytrącania ich z „mowy związanej” (dekonstrukcje frazeologizmów, udziwnione kontaminacje, zniekształcone formy). Działająca wówczas z zaskoczenia „stylistyka afektywna” (jakby o tym powiedział Riffaterre) nie tylko podnosi skalę ekspresji wypowiedzi, ale zmienia też treści i charakter „rozbitych związków”.

wyratuj mnie z powodzi tandetnych poruszeń  
 zbyt łatwo wpadającym w ucho lejtmotywem, bo  
 rzucona z nagłą na głęboką wodę  
 utonę z brzytwą w zębach ciągnąc świat za nogę

(Marta Podgórnica, *Lipiec – Paradiso*)

Semantycznie wygrywane związki frazeologiczne („utonę z brzytwą w zębach”, choć „tonący brzytwy się chwyta”) naruszają bierne strony językowych schematów („zbyt łatwo wpadającym w ucho lejtmotywem”) i w użyciu podmiotu stają się wyrazem mowy indywidualnej (głos własny i przestrzeń refleksji). Zmiana ujęcia konwencjonalnego zwrotu odmienia zarówno sytuację „samomówiącego” języka, jak też sytuację mówiącego podmiotu:

podobno jestem trudny do zgryzienia  
 jak dziki orzech  
 nikt się ze mną nie może dogadać  
 życie nie jest literaturą  
 powiadają mi  
 ludzie doświadczeni  
 bardzo przepraszam

<sup>59</sup> M. P. Markowski, *Anatomia ciekawości...*, s. 58–59.

znajdźcie mi surowszą dyscyplinę  
niż kaganiec poezji  
który wsadziłem sobie na pysk  
dobrowolnie

(Andrzej Szmidt, *Bardzo przepraszam – Wiersze wybrane*)

Ruch między zgodnym a niezgodnym związkiem (udziwnione złożenia, literalne a metaforyczne) w szczególny sposób organizuje też znaczeniowe modyfikacje: „meta rzutem oka na taśmę widnokręgu”, „teatr może być na świeczniku i przy świecach” (Andrzej Sosnowski); „Ezra pub”, „lepszy bo nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Wyszło szydło z worka. / Nie taki diabeł straszny, jak go malują”, „niewiele wiem, bo niewiele jem” (Darek Foks); „nie wszystko jedno niejedno bywało wszystkim teraz albo na zawsze” (Adam Wiedemann); „Mickiewicz [...] – słowotwórca / Genialny, rajski orzech do zgryzienia” (Tomasz Majeran)<sup>60</sup>. Już samo włączenie obiegowych formuł do poetyckiego języka, na przekór słowom i znaczeniom, zawsze wywołuje dysonans, zwłaszcza gdy „semantyczne inwersje” przemieszczają elementy stabilnych układów (rozłączność, niejednorodność, dezintegracja „zrostów”), zniekształcają artykulację i zaburzają logikę skojarzeń (poczucie kulturowego zakorzenienia w wartościach „a zarazem wyobcowane z nich”<sup>61</sup>). Z jednej strony „językowy obraz świata” wnosi do tekstu uzgodnione potocznie widzenie rzeczywistości (antropologiczny wymiar stylu), z drugiej zaś dekomponuje językowo-mentalne stereotypy, znaki i wartości (rezregulowania treściowo-leksykalne). Przekształcenia obejmują zatem i językowe klisze (potoczne/poetyckie), i semantykę przestrzeni, w której działają („interpretacje lingwistyczne”<sup>62</sup>). Ich „podwójna natura” sprawia, że grają równocześnie swą „formą wytartą” w potocznej komunikacji, a równocześnie wyjątkowo silną „kumulacją sensów i poetyckich możliwości” – podkreśla Włodzimierz Bolecki. „Okazuje się – mówi dalej badacz – że język potoczny ze wszystkimi fałszywymi etymologiami, sztucznymi i mylącymi zestawieniami brzmień i znaczeń wykorzystywany jest do mówienia o rzeczywistości przez rozmaite formy zbliżeń, kontrastów, podobieństw i analogii<sup>63</sup>.

<sup>60</sup> Maciej swoich poetów. *Liryka polska urodzona po 1960 roku. Wypisy*, wybór i oprac. P. Dunin-Wąsowicz, J. Klejnocki, K. Varga, Warszawa 1996.

<sup>61</sup> S. Greenblatt, *Rezonans i zachwyty*, [w:] *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, red. A. Burzyńska, M. P. Markowski, Kraków 2007, s. 579.

<sup>62</sup> W. Chlebda, *Szkice o skrzydlatych słowach. Interpretacje lingwistyczne*, Opole 2005. Zob. też A. Pajdzińska, *Interpretacje w języku*, „Postscriptum” 2004/2–2005/1 (48–49). „Język z jednej strony narzuca swoim użytkownikom określoną konceptualizację rzeczywistości – przypomina Pajdzińska – z drugiej strony umożliwia wyjście poza jej ramy, przezwyciężenie ograniczeń” (s. 217).

<sup>63</sup> W. Bolecki, *Pre-teksty i teksty. Z zagadnień związków międzytekstowych w literaturze polskiej XX wieku*, Warszawa 1991, s. 220.

Retoryczno-aksjologiczne gry (skojarzenia/rozkojarzenia/kontaminacje/dysonanse) angażują w szczególny sposób stałe i zmienne pola znaczeń, powodują, że „pary słów bliskich i zarazem różnych” wchodzi – jak powie Roland Barthes – w „trudną komunikację lub ją porzucają [...] włączają się bądź dystansują” i nie chodzi już tylko „o przeciwieństwo (dwóch słów), lecz o rozdzwięk (wewnątrz słowa) [...]”. Tym sposobem między słowami, a nawet wewnątrz słów przechodzi «nóż wartości»<sup>64</sup>.

budda buddzie ze łba nie ujdzie  
 budda doznał oświecenia pod figą z makiem  
 Co jest mydlitwa?  
 beczyszczenie  
 człowiek człowiekowi  
 psojrzeniem  
 [...]

#### PRZEKAZANIE

nie cudzołóż  
 przyjmuj u siebie  
 równość równości nie ma nawet na równiku  
 co dopiero na równoleżniku  
 wysoki styl  
 krótkie nogi  
 ale długie ręce  
 tnący się chwyta brzytwy omama  
 złote myśli  
 mają duże środki  
 wyszło szydło z worka  
 wróciły nici  
 [...]

#### WYZNAWCY CELIBATU

Wiedzą jakim dobrem jest rodzina

(Piotr Sobolczyk, *Pierrformyzmy – Dywan Pierrota*)

Aforystyczna „energia słowa”, przedrzeźnianie konwencji, semantyczne rozciąganie języka może być tylko estetyczną zabawą (estetyka, nie pragmatyka stylu), albo zmuszaniem języka „do osobliwego percypowania świata i jemu tylko właściwych kontaktów z otoczeniem”<sup>65</sup>. Wszelkie zakłócenia etymolo-

<sup>64</sup> R. Barthes, *Roland Barthes*, przekł. T. Swoboda, Gdańsk 2011, s. 141.

<sup>65</sup> J. Klejnocki, dz. cyt. Zob. też R. Nycz, *Dwie strategie pisarskie*, [w:] *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001, s. 225 (kontekst twórczości Białoszewskiego, charakter jego pisania, które Nycz analizuje, pozwala uchwycić ogólne podobieństwa i indywidualne różnice w zakresie gier uprawianych przez neolingwis-



giczne, gry emocjami i wartościami mogą prowadzić „tymczasowe słowo” w sprzeczne układy i niepewne źródła sensów. Nierzadko też ów „lingwistyczny ekspresjonizm”<sup>66</sup> drażni kontrastowną stylistyką, prowokuje estetyczne odwrócenia, ale też uwarżliwia na etyczne skutki mowy (nowa estetyka stylu jako „skok ku innym regionom języka i podmiotu”<sup>67</sup>).

Taka sytuacja dotyczy także antyfrastycznych tonacji wypowiedzi czy paradyjnego powtórzenia patetycznych gatunków (np. ody, elegie, hymny, litanie, modlitwy):

błogosławiona codzienna piesza pielgrzymka na targ  
 błogosławieni spoceni, nieustający w liczeniu pielgrzymi  
 [...]
   
 błogosławiony obrót tandetą i zbijanie fortuny na bezmyślności  
 [...]
   
 błogosławieni, którzy widząc to piekło – wędrując oglądają,  
 targując kupują  
 bywają okradzeni albo kradną sami,  
 dusząc się są duszeni,  
 wróciwszy do domów,  
 na pergaminach dyskietek rzeczy widziane opisują  
 albowiem sami opisani zostaną  
 paweł lekszycki. doc. 29.06.02.

(Paweł Lekszycki, *kicz – Wiersze przygodowe i dokumentalne*)

Dobrze tu słyszane „gotowe języki” poświadczają i swoją powszechność i zarazem swoją „archaiczność” – nieprzystawalność słowa do rzeczy, które opisują. Obecne w wierszu frazeologizmy, a także leksyka kojarzona z religijnym stylem i gatunkiem wypowiedzi (tok litanijny) prowokują nieoczekiwane napięcia treściowo-semantyczne. Anaforyczna rytmizacja, gra między wzniosłym a przyziemnym stylem (*sacrum/profanum*) daje też szczególny obraz sparodiowanego świata. Oto „ładotwórczy” paradygmat kultury zostaje naruszony przez nieoczekiwane zwroty akcji i poddany ocenie nowej rzeczywistości (każdy wers staje się niejako dysonansowo prowadzoną grą: wysoka retoryka modlitwy a niskie rejestry rzeczywistości, do której się odnosi). Litanijny katalog modlitewnych wyliczeń (antyfrastyczne/oksymoroniczne) działa prześmiewczo i saty-

tów, ich style kontaktowania się z poezją lingwistyczną poprzedników); T. Cieślak, *Neolingwiści warszawscy...*

<sup>66</sup> Zob. W Bolecki, *Pre-teksty i teksty...*, s. 214–221; A. Pajdzińska, *Frazeologizmy jako tworzywo współczesnej poezji*, Lublin 1993; *Kreowanie świata w tekstach*, red. A. M. Lewicki i R. Tokarski, Lublin 1995.

<sup>67</sup> B. Witosz, *Estetyzm, antyestetyzm, anestetyzm – refleksy pluralizmu wartości współczesnej estetyki w stylu polskiej prozy końca XX wieku*, „Stylistyka” XI, 2002.

rycznie („błogosławiona siła motłochu”; „błogosławione zbijanie fortuny na bezmyślności [...] na nijakości gustu i dobrego smaku”; „błogosławione zgniłe owoce”; „błogosławione dwustronne uśmiechy”; „błogosławione kłótnie przekupek”). Gra „odwróconą retoryką”<sup>68</sup> służy przede wszystkim uwydatnieniu i demaskacji określonego modelu kultury, jej nowego wymiaru *sacrum*, które Lekszycki parodiuje.

Naśladowcy i prześmiewcy (imitatorzy, ironiści), grający na cudzych rejestrach mowy i uprawiający różne odmiany *mimesis* (językowa, krytyczna, komiczna) nie tylko wyzyskują style tradycji (dawne/współczesne), ale traktują też literaturę (kulturę) jak pole doświadczeń artystycznych. Można bowiem w „cudzożywnych formach” zobaczyć rozmaite gry i zabawy wzorcem, jego poważne i niepoważne powtórzenia retoryczno-wyobraźniowych stereotypów (stylizacje polemiczne, ironiczne, satyryczne) albo zupełnie wywrotowe treści pierwotnych wersji i tonacji (od powagi do śmiechu<sup>69</sup>). Zaburzone *decorum*<sup>70</sup>, znaki przejścia w sferę innej estetyki i innego stylu przekazu organizują też inne doświadczenia z tekstem i językiem. Przy czym rozbijanie „stosownych form” nie tylko eksponuje owe znaki stosowności, ale przede wszystkim je dekompo-

---

<sup>68</sup> B. Allemann, *O ironii jako o kategorii literackiej*, przekł. M. Dramińska-Joczowa, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 1, s. 234.

<sup>69</sup> T. Cieślak, *Ludyczność roczników 60. i 70.*, [w:] tegoż, *W poszukiwaniu ostatecznej tajemnicy...* Por. E. Balcerzan, *Adam Mickiewicz – poeta XX wieku* [w:] *Księga Mickiewiczowska. Patronowi uczelni w dwusetną rocznicę urodzin 1798–1998*, red. Z. Trojanowiczowa, Z. Przychodniak, Poznań 1998.

<sup>70</sup> Zob. komiks A. Spiegelmana, *Maus. Opowieść ocalałego*, t. 1: *Mój ojciec krwawi historią*, t. 2: *I tu zaczęły się moje kłopoty*, Kraków 2001 (rysunkowa „opowieść” o ocaleniu z Zagłady). Art Spiegelman, pisarz i rysownik, urodzony po wojnie, opowiada historię swego ojca polskiego Żyda ocalałego z Zagłady. „[...] Spiegelman zestawia ze sobą dwie płaszczyzny czasowe: pierwszą, którą jest opowieść Władka o jego dramatycznych doświadczeniach z Auschwitz, obozowej rzeczywistości w codziennej walce o przetrwanie [...], druga zaś, to relacja Arta przenosząca czytelnika w realia współczesnej Ameryki, do domu rodzinnego [...]. Powoli, wchodząc w rytm opowieści, poznajemy kolejne losy jej bohaterów: od przybycia ojca do obozu Auschwitz po czasy nam współczesne. Spiegelman opowiada swoją historię ze szczerością i prostotą, unikając narzucającego się patosu, tworzy książkę przemawiającą do czytelnika swoją odwagą i poruszającą sugestywnością obrazowania”; „Przyznaję od razu: komiksów nigdy nie oglądałem – mówi Jerzy Jarzębski. – Tymczasem dostawszy *Maus* do rąk, przeczytałem je natychmiast od deski do deski [...]”; „Spiegelman posługuje się kontrastem i skrótem, by oddać dramaturgię wydarzeń – mówi Mariusz Czubaj. – A taki stopień komiksowej kondensacji jest właściwie nieosiągalny ani dla pisarza ani dla filmowca”; „*Maus* jest książką – komentuje Umberto Eco – od której nie można się oderwać. Kiedy dwie myszy mówią o miłości, jesteś poruszony, kiedy cierpią – płaczesz. Powoli w trakcie tej małej przypowieści zawierającej w sobie cierpienie, humor i codzienne wybory życiowe zostajesz pochłonięty przez język wschodnioeuropejskiej rodziny i wciągnięty w hipnotyzujący rytm narracji [...]” (z czwartej strony okładki t. 2).

nuje, nierzadko prowokacyjnie zwracając uwagę odbiorcy na złożone zjawiska współczesnego świata i skomplikowane sytuacje podmiotu. Z jednej strony mamy więc zakładanie „językowych masek” (robionych również ze stylów historycznych), z drugiej zaś powtórzenie (intertekstualne imitacje) jako inicjowanie dialogu o „starych porządkach” i dekonstrukcje „rządów oczywistych wartości”.

W sobie się pogrążył Niewyraźalny, nad stworzeniem swoim zamyślił, co całe z gadania jest zrobione, z oddechu w słowa odzianego, z tego, co przecież wiecie! Nic tylko „Słowo na początku” i „fiat”, „Niech się stanie!” – jakbyśmy z komputera wszyscy wyniki, gdzie samymi słowami wszystko się stwarza! I zapragnął raz Stwórca NIE MOWA, lecz miłością byt uprawiać! [...] całkiem nowy Wszechświat mógłby z tego wytrysnąć, lepszy może, piękniejszy od tego, którego ze słowa powstał?

(Lidia Amejko, *Żywyty świętych osiedlowych*, s. 29)

### **Styl liberacki – między literaturą medium elektronicznym. Sztuka interaktywna**

Przestrzenne kompozycje (kształty, litery, pismo, grafia, symbolika wyrazu) działają szczególną semantyką form wizualnych i poprzez rozmaite gry „między literami” projektują też wielowymiarowe teksty artystyczne<sup>71</sup>. Byłby to zatem liberacki styl tworzenia (wytwarzania), którego dominantą jest „estetyka totalna” dzieła literackiego – mówi Katarzyna Bazarnik. Tutaj „rysunek czy niezadrukowana powierzchnia kartki mają walor poetyckiej metafory a typografia podniesiona zostaje do rangi pełnoprawnego środka stylistycznego. Materialny wolumin, dowolnego kształtu i konstrukcji, przestaje być neutralnym nośnikiem tekstu, stając się integralnym składnikiem dzieła – jego czasoprzestrzennym fundamentem formowanym przez pisarza na równi ze światami wykreowanymi w języku”<sup>72</sup>. Ów styl „liberacki” byłby też efektem oryginalnego „splotu” treściowo-formalnego, którego zasadnicza wartość kształtuje się

<sup>71</sup> Zob. T. Sławek, dz. cyt., s. 41; R. Lebda, *Funkcje znaków graficznych w tekście literackim*, „Język Artystyczny”, t. 1, red. A. Wilkoń, Katowice 1978. „Architektonika graficzna odgrywa znaczną rolę w poezji, zwłaszcza dwudziestowiecznej – pisze autorka. Układ graficzny, jego odchylenia od normy tradycyjnej mają nie tylko walor estetyczny, ale w powiązaniu ze strukturą utworu mają w niej określoną funkcję i znaczenie. Poeta dając utworowi pewien układ graficzny, odwołuje się do motywowanej pozajęzykowo konwencji kulturalnej” (s. 38). Zob. też E. Dąbrowska, *Tekst wizualny i jego interpretacja (na przykładzie poezji konkretnej Vaclava Havla)*, „Studia Slavica” III, [Ostrawa] 1996.

<sup>72</sup> K. Bazarnik, *Czas na literaturę*, [w:] Z. Fajfer, *Literatura, czyli literatura totalna. Teksty zebrane z lat 1999–2009*, red. K. Bazarnik, Kraków 2010, s. 7. Zob. *Od Oka-leczenia do literatury* [spotkanie w krakowskim Bunkrze Sztuki 20 stycznia 2010 roku, z autorami trójksięgu *Oka-leczenie* Katarzyną Bazarnik i Zenonem Fajferem, z udziałem Agnieszki Przybyszewskiej i Jana Gondowicza; prowadzenie Grzegorz Jankowicz], „Ha!art” 2010, nr 30, s. 5–14.

w sztuce interaktywnej, w „wędrowce czytelnika od jednego słowa”, z którego „tekst emanuje i do tego słowa powraca” – tłumaczy Zenon Fajfer (znaczący jest sam proces „odkrywania, rozbierania takiego emanacyjnego wiersza” – „jest to praca dla czytelnika, dla czytelnika dociekliwego, który nie boi się działań interaktywnych”)<sup>73</sup>.

Zarówno praktyka pisarska Katarzyny Bazarnik i Zenona Fajfera (*Oka-leczenie*, (*O*)*patrzenie*), jak też ich wykłady objaśniające właściwości sztuki liberackiej, ten właśnie zasadniczy rys poetyki odbioru podkreślają. Chodzi tutaj o odkrywanie „niewidzialnych tekstów”, które są zakryte w „słowie przestrzennym”, o projektowanie przez formę znaczącą „emocjonalnej interpretacji” lektury („teksty widzialne zawierają w sobie zwinięte struktury tekstów ukrytych”<sup>74</sup>). Forma znacząca działa zatem w całości semiotycznej (litera, stronica, księga, znaczenie), która – jak powie Wojciech Kalaga – jest „integralnym źródłem sensów”. Właśnie *Oka-leczenie* Bazarnik i Fajfera daje przykład tego rodzaju „totalnego dzieła”. Ten oryginalny „trójksiąg”: „trzy sub-kodeksy połączone w jeden” zmusza odbiorcę do „kolistości doświadczenia”: otwieranie książki nie ma w istocie końca, bowiem zamykając jedną część, otwieramy kolejną. Owa „cyrkularność”, jak zauważa Kalaga, komunikuje na „najbardziej podstawowym poziomie egzystencjalną cykliczność śmierci, poczęcia, narodzin, śmierci, poczęcia, itd. [...]. Jednocześnie technika emanacyjna wprowadza czytelnika w dodatkową przestrzeń ikoniczno-symboliczną powstałą między grafemem (literą) a leksyką i składnią pogłębiającą dodatkowo wewnętrzną integralność trójksięgu: każdy poziom odczytania zakorzeniony jest w poprzednim”<sup>75</sup>.

Nie bez powodu widzi się więc prekursorów sztuki liberackiej wśród tych autorów, którzy w architekturze słowa – w wizualnej estetyce, kompozycji aleatorycznej albo dekonstrukcji materii tekstu – projektowali sztukę lektury symultanicznej, przypadkowej, interaktywnej (przykładem pocięte na paski *Sto tysięcy wierszy* Raymonda Queneau, *Rzut kości* Mallarmégo, *Kaligramy* Apollinaire’a, *Ulysses*, *Finnegans Wake* Joyce’a, *Gra w klasy* Cortáзара, Pereca *Życie. Instrukcja obsługi*, poezja konkretna, sztuka awangardowa i eksperymentalna<sup>76</sup>). Spe-

<sup>73</sup> Z. Fajfer, *W stronę liberatury*, [w:] tegoż, *Liberatura...*, s. 96.

<sup>74</sup> K. Bazarnik, *Liberatura: ikoniczne oka-leczenie literatury*, [w:] *Tekstura. Wokół nowych form tekstu literackiego i tekstu jako dzieła sztuki*, red. M. Dawidek-Grylicka, Kraków 2005. Zob. też *Ikoniczność znaku: słowo – przedmiot – obraz – gest*, red. E. Tabakowska, Kraków 2006.

<sup>75</sup> W. Kalaga, *Liberatura: słowo, ikona, przestrzeń*, [w:] Z. Fajfer, *Liberatura...*, s. 12. *Oka-leczenie* – mówi badacz – realizuje na swój sposób postulat Mallarmégo: „Książka, totalna ekspansja litery, winna z niej wprost wydobyć ruchliwość i odstęp, rozpocząć nie wiedzieć jaką grę, potwierdzającą fikcję” (s. 15).

<sup>76</sup> Zob. W. Kalaga, dz. cyt., s. 16–17; K. Bazarnik, „*Książka jako przedmiot*” Michela Butora, *czyli o liberaturze przed liberaturą*, [w:] *Od Joyce’a do liberatury. Szkice o architekturze słowa*,

cialne kombinacje „układów współrzędnych” – jak Zenona Fajfera *dwadzieścia jeden liter* – tworzą też specjalne „modele do składania” (retoryczno-wizualno-przestrzenno-akustyczne<sup>77</sup>), które grają słowem (czcionka, litera, układ) w widocznych i ukrytych związkach, w efektach wykonawczych, również multimedialnych (płyta CD umieszczona wewnątrz książki zawiera reżyserowany przez Fajfera film: komputerowo przetwarzane wersje tekstów wyjściowych, rozwijanie kolejnych wariantów wiersza). Typograficznie prowadzona „gra podejrzeń” prowokuje coraz to inne „metafory oglądu”, angażuje coraz to inne strony języka i medialnego przekazu treści („na nowym ekranie / obejrzę cię znów”). Słowa wiarygodne i niewiarygodne, słowa niepewne i zaskakujące, niewyraźne i ukrywane (zakładki, zagięcia, schowki między kartkami), litery i wyrazy podkreślane (pogrubiona czcionka, powiększone odstępki, druk rozstrzelony, kursywa, czcionka wyraźna i wyblakła, zanikające i znikające treści), wizualno-językowe złożenia – współtworzą efekty „epifanii medialnej”. Przy czym warunkiem odkrywania „tajemnicy w czytaniu” jest przede wszystkim ruch, zaś wywołanie ukrytego „odbywa się poprzez zapożyczone od nowych mediów cyfrowych operacje umożliwiające niejako rozciąganie tradycyjnego interfejsu literatury – papieru. Czytelnikowi wolno zatem otwierać tekst, odginać i zaginać strony, zaglądać pomiędzy sklezione kartki”<sup>78</sup> (zob. Zenon Fajfer, *dwadzieścia jeden liter*):

To wszystko?	Ocean i mewy	i
wszystko inne.	Dzbanek z iluzjami.	Entuzjazm émy
opiekanej czarnym złotem.	Ale...	Miłość i
inne niewygody.	Agni, czas zacząć ekpyrosis.	Jedz
moje inicjały.	Eksplodzja émysłów	
i na	nowym	ekranie

(Zenon Fajfer, *Ars poetica – dwadzieścia jeden liter*)

Dzieło liberackie – *dwadzieścia jeden liter* – domaga się też liberackiego stylu odbioru. Odbiorca dostaje rozmaite instrukcje wielokierunkowego chodzenia wśród tekstów i odkrywania tego, co zakryte. Co po drodze rozpoznane może być złożone w nowe treści i nowe odczytania, jak w utworze *Ars poetica*, gdy z pogrubionych czcionek składamy inne zdanie: „Twoimi widzieć oczami”. Od poziomu litery do architektury całości i jej możliwych wykładni odbiorca znaj-

red. K. Bazarnik, Kraków 2002; J. Olczak, *Perec a liberatura*, [w:] *Perec instrukcja obsługi*, Kraków 2010 (w tomie zob. też „liberackie czytanie” książki Pereca przez: J. Gondowicza, G. Jankowicza, W. Brzozowskiego).

<sup>77</sup> Zob. T. Sławek, dz. cyt., s. 41.

<sup>78</sup> Ł. Jeżyk, *Widzieć, wierzyć, wiedzieć*, „*dwadzieścia jeden liter*” Zenona Fajfera, [w:] Z. Fajfer, *Liberatura...*, s. 181–186.

duje się w interaktywnym związku. Widoczna tutaj zasada „konstrukcji przez redukcję” uczula na czytanie śladów i znaków ukrytych w formie przestrzennej, w wizualnie projektowanych znaczeniach („ikonosemantyczne” sugestie<sup>79</sup>). Mamy więc tutaj do czynienia z zamkniętą a zarazem otwartą przestrzenią „tekstowej partytury”, która daje określony zapis formalno-treściowych kombinacji, a jednocześnie nie domyka wszystkich elementów układu („żeby był system pełny, musi być dziurawy, musi być brak” – przekonuje Fajfer<sup>80</sup>).

Ten nowy typ materialności literatury, wyzwala dzieło literackie z tradycyjnej kultury książki – mówi Grzegorz Gazda i dodaje: „To swoista nowa poetyka – zespoły chwytów i eksperymentów generujących «utwory», «dzieła», «two-ry», kreowane ponad genologicznymi paradygmatami i rodzajowo-gatunkowymi granicami”<sup>81</sup>. Kontekst współczesności byłby jednak nowym doświadczeniem tekstu i nowym polem odniesienia literatury, bo choć jej zakorzenie sięga kultury starożytnej, to jednak, dopiero postmodernistyczne warunki – mówi Wojciech Kalaga – „umożliwiły literaturze autorefleksję i świadomie wyeksponowanie materialności jako czynnika semantycznego. Ogromną, a wcześniej niemożliwą technologicznie, rolę już pełni, a będzie jeszcze bardziej pełniło medium internetowe/sieciowe (czy nawet tylko technologia ekranu komputerowego, jak w przypadku «animowanych» wierszy emanacyjnych Fajfera)”<sup>82</sup>. Oglądanie tego typu „scenariuszy” pozwala nie tylko na widzenie efektów ruchu form i treści, ale też projektowane tym ruchem warianty znaczeń i sensów (komputerowa technika pisania na ekranie zmusza do podążania za literami, słowami, treściami, w ruchu ich rozwijania, przewijania i zwijania). Utwór „ma krótkie trwanie” („figura momentalna”), rozsypuje się i ponawia w innej formie, gra na innych związkach słów i wartości (dosłowne/metaforyczne). I jak pokazują multimedialne ujęcia (*Ars poetica*, *Traktat ontologiczny*, *SPOD*) mamy tu: aleatoryczne kompozycje, symultaniczne tropy, zbliżenia i oddalenia elementów, rozluźnioną składnię (liter, słów, zdań), przejścia z ekranu na ekran, z konstrukcji w destrukcję i nową konstrukcję coraz to innych postaci wiersza (przykładem *Primum Mobile* Fajfera: „Inny ekran: jestem widzem. Erupcja utajonej fantazji”; „Interaktywna scena pracuje”<sup>83</sup>):

<sup>79</sup> M. Dawidek-Grylicka, *Konstrukcja przez redukcję*, [w:] *Tekstura...*, s. 126.

<sup>80</sup> *Od Oka-leczenia do literatury...*, s. 8; Z. Fajfer, *Nie(o)opisanie literatury*, „Ha!art” 2003, nr 2.

<sup>81</sup> G. Gazda, [odpowiedź na ankietę „Liberatura – Awangarda XXI wieku czy nowe spojrzenie na stare dzieła literackie?”], „Ha!art” 2010, nr 30, s. 15.

<sup>82</sup> W. Kalaga, [odpowiedź na ankietę „Liberatura – Awangarda XXI wieku...], s. 17. Por. P. Rypson, *Obraz słowa. Historia poezji wizualnej*, Warszawa 1989.

<sup>83</sup> Z. Fajfer, *Primum Mobile* [multimedialne projekty tekstów na płycie DVD załączonej do tomu Fajfera, *dwadzieścia jeden liter*], Kraków 2010 (przykłady wersji graficznych spisane z ekranu).

T w Oimi  
 W i DziEć  
 O czAMi  
 I n A czej  
 M i E ć  
 I inne  
 O cz Y  
 C h o d Ź  
 Z o BacZ  
 ale  
 m O i M i  
 i

Również efekty dźwiękowe wzmacniają treściowe wizualizacje, współtworzą tematyczne motywy i pracują na całościową estetykę odbioru (np. słowa: „I co? I nic. Niezbyt efektowna gra. Ostatni epizod. Podchodzisz i trącasz atelierową flaszę. I uwalniasz mnie”, zamknięte odgłosami rozbijającego się szkła i przelewającej się wody wywołują „klepsydrę dźwiękową”, „słyszalne symbole” kruchości życia, przemijania, śmierci). Swoista „fuzja pomiędzy literaturą a medium elektronicznym”<sup>84</sup> nie tylko zmienia dominanty artystycznej komunikacji (słowo w multimedialnym pejzażu), ale wpływa też na samą retorykę i estetykę przekazu<sup>85</sup>. Strategie literackiej gry mediami (grafika komputerowa, konceptualizm komputerowy, gatunki internetowe) wiodą też dzieło literackie „od interakcji do interaktywności”, „od *mise-en-scene* do *mise-en-oeuvre*”, „od rozproszonego (dzielonego) autorstwa do implikowanego artysty”<sup>86</sup>. Z tego punktu widzenia *Koniec świata według Emeryka* Radosława No-

<sup>84</sup> M. Pisarski, *Kartografowie i kompilatorzy. Pól żartem, pól serio o praktyce i teorii hiperfikcji w Polsce*, [w:] *Liternet.pl*, red. P. Marecki, Kraków 2003, s. 23.

<sup>85</sup> Zob. A. Leder, *Kochajcie pop-kulturę*, [w:] tegoż, *Przemiana mitów czyli życie w epoce schyłku*, Warszawa 1997; M. Lachman, *Literatura wobec reklamy...*; A. Kisielewski, *Rzeczy, media i estetyka populizmu*, [w:] *Nowa audiowizualność – nowy paradygmat kultury?*, red. E. Wilk, I. Kolasieńska-Pasterczyk, Kraków 2008. „Kulturę ekranu” określa „dualizm elitarności i populizmu, wyrafinowania i ordynarnego często kiczu – pisze Kisielewski. – Wiele z tych nowych kreowanych na komputerowym ekranie wytworów charakteryzuje się szczególnego rodzaju świetlistością i kolorystyką, jakich nie ma w naturze i których jedynym źródłem jest ekran telewizora lub komputera – przez co jawią się one jako oznaka elektronicznej iluzji” (s. 170).

<sup>86</sup> R. W. Kluszczyński, *Dylematy interaktywności. (Sztuka w kulturze partycypacji)*, [w:] *Nowa audiowizualność...*, s. 163 oraz tego autora, *Komunikowanie w sztuce interaktywnej*, [w:] *Kultura i sztuka u progu XXI wieku*, red. S. Krzemień-Ojak, Białystok 1997; *Sztuka interaktywna. Od dzieła-instrumentu do interaktywnego spektaklu*, Warszawa 2004, s. 18. Sztuka nowych mediów to sztuka tworzona przy użyciu mediów technicznych, elektronicznych, cyfrowych, interaktywnych i sieciowych – rejestruje badacz.

wakowskiego byłby książką szczególnego rodzaju. Jak mówi autor, to opowieść „o tym co może się wydarzyć pewnego gorącego czerwcowego dnia za kilka lub kilkanaście lat kiedy to p-papier zostanie w końcu zastąpiony e-papierem”. Gdy się więc przepowiednia spełnia otrzymujemy „coś do czytania”, tyle że czytanie musi być jednak realizowane w innym stylu niż czytanie tradycyjnego tekstu: „nielinearnie, równoległe, mozaikowo – jako że relacje, kilkudziesięciu przeróżnych bytów dotyczące pewnego zwanego happeningu, który miał być wstępem do największego widowiska na świecie, czyli jego końca, są nielinearne, równoległe, mozaikowe” (wypis z okładki „CV/książki” Nowakowskiego, wyróż. – E.D.). Dołączona do e-tekstu papierowa broszurka zawiera komentarz objaśniający artystyczny zamysł autora, zwłaszcza jego dylematy związane z wyborem odpowiedniej dla „opowieści” formy („jak opisać świat, by był to opis możliwie najpełniejszy?”). Sytuację przedstawienia komplikuje bowiem obraz rzeczywistości niespójnej i różnorodności opowieści „działających się jednocześnie i niebywale ze sobą poplątanych, gdzie jedna litera, jeden znak może należeć do wielu różnych historii, a w nim samym może zawierać się wiele różnych historii. Zatem może opisanie należy zastąpić nieopisaniem? Wszak książka linearnie opisująca nielinearność to zupełnie co innego niż książka nielinearna, podobnie jak uporządkowany opis chaosu, to zupełnie co innego niż książka chaotyczna, w której tego chaosu możemy doświadczyć i dotknąć. Być może takie powinny być książki jaki jest świat”<sup>87</sup>.

Stąd wybór dzieła otwartego (labirynt/kłącze), fragmentaryczne ujęcia (leksje, czyli „węzłowe punkty” tekstowej „sieci”), wreszcie linki otwierające kolejne struktury tekstu (5 linków) – wszystko to wydaje się odpowiadać wyglądowi świata, który Nowakowski próbuje pokazać (hybrydyczna, nieuporządkowana rzeczywistość). Jeśli zatem podstawą twórczości Nowakowskiego jest opowieść, to jednak w tym wypadku nie będzie ona „prostym, wybrakowanym traktem – każda jest poplątaną, nieustannie rozgałęziającą się ścieżką biegnącą na różnych poziomach, poprzez rozmaite warstwy, płaszczyzny, tła”<sup>88</sup>. Spełnia się zatem w owych hipertekstowych projektach nie tylko nowa forma konceptualizacji świata<sup>89</sup>, ale także nowy styl lektury, zwłaszcza zaś możliwość

---

<sup>87</sup> R. Nowakowski, *Dlaczego moje książki są takie jakie są*, [w:] *Od Joyce’a do liberatury...*, s. 215. Zob. *Koniec świata według Emeryka* (cz. I) na portalu [www.wici.info](http://www.wici.info), zajmującym się życiem kulturalnym Kielc. Kolejne części opowieści, już w formie projektu CV, można zobaczyć w „Czytelnicy Literatury” przy Małopolskim Instytucie Kultury w Krakowie, Rynek Główny pod numerem 25.

<sup>88</sup> *Rashomon do potęgi entej. O hipertekstowej i hasarapenskiej opowieści „Koniec świata Emeryka”*, z R. Nowakowskim rozmawia P. Marecki, „Ha!art” 2003, nr 2, s. 21.

<sup>89</sup> K. Krzysztofek, *Od logosfery do piktosfery. Czy ikonizacja języka?*, [w:] *Słowo w kulturze mediów*, red. Z. Suszczyński, Białystok 1999. Zob. też X. Borowiak, *Dzieło literackie – estetyka*



„negocjowania znaczeń z nadawcą” i tworzenia tekstów według indywidualnego scenariusza czytania („pojedyncza sesja lekturowa”; „dyskurs jednorazowy i każdorazowo inny”<sup>90</sup>). Na tego rodzaju akcje pozwala interaktywne doświadczenie „nawigacji przez hipertekstualną strukturę” i wielokierunkowo otwarte ścieżki wyboru (dzieło/kłącze bez początku i zakończenia, bez fabularnego porządku). Czytanie byłoby zatem niepowtarzalne, „powtarzalne są leksje”. Chyba że, jak mówi Marek Kaźmierczak, „odczytanie, jako pewną koniunkcję odczytań, zapiszemy na stronie WWW, a wtedy na poziomie ontycznym odczytanie stanie się kolejnym tekstem – z wielu możliwych do odczytania i do połączenia się”<sup>91</sup>.

A zatem wymiana wzajemności między literaturą i Internetem nie tylko stylistycznie modyfikuje tradycyjną retorykę („topika internetowa”), ale zdecydowanie też wpływa na kształtowanie się nowej formy estetycznej („Liternet”<sup>92</sup>) i mentalnych przeobrażeń, jakie prowokuje wejście literatury i czytelnika do „żywego systemu” globalnej sieci (cyberprzestrzeń). Zauważa się przy tym, że wzrost zastosowań hipertekstów nie tylko może „zmieniać nasz sposób myślenia”, a nawet – dowodzi Bevilacqua – „być może w miarę jak będziemy się uczyć poruszać po tekstach w sposób nieliniowy, poczucie zagubienia w tekście zniknie jako problem. Być może także zniknie przekonanie, że można skończyć czytać książkę”<sup>93</sup>. Z tego punktu widzenia doświadczenie czytania na ekranie, byłoby dla czytelnika „wyzwaniem hipertekstu”, jego zwielokrotnionej formy bycia wśród swobodnych nawigacji odbiorcy po tekstowych rozgałęzieniach (ekrany wyświetlają inne ekrany). To także oznacza, że mamy do czynienia z tekstem „rozproszonym”, który bardziej się „rozsiewa” niż integruje (mnożenie, powielanie, reprodukcja, rekonfiguracja, poprawianie): „sieć jest

---

formy (praca doktorska, pisana pod moim kierunkiem, obroniona w 2011 roku na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Opolskiego).

<sup>90</sup> M. Kaźmierczak, *Wirtualny nadawca w sieci. Wstępna kategoryzacja, „Przestrzenie Teorii”* 2005, nr 5, s. 237. Por. E. Szczęsna, *Poetyka w świetle domen cyfrowych*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 22; M. Pisarski, *Powieść jako zwierciadło umysłu. Szkic do poetyki hipertekstu na podstawie klasyki gatunku: afternoon, a story, Patchwork Girl. A. Further Xanadu*, [w:] *Liternet. Literatura i Internet...*

<sup>91</sup> M. Kaźmierczak, dz. cyt., s. 237. Por. powieść hipertekstualną (<http://www.ryman-novel.com>) oraz eksperyment literacki Jerzego Pilcha ogłoszony pod hasłem: „wspólne pisanie powieści” (fragmenty różnego autorstwa złożyły się na niejednorodną stylowo i tematycznie „powieść-kłącze”).

<sup>92</sup> P. Marecki, *Liternet*, [w:] *Liternet. Literatura i Internet...* Zob. P. Kowalski, *Sporne problemy w badaniach kultury popularnej*, [w:] *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze...*, s. 146.

<sup>93</sup> Cyt. za: T. Szukdlarek, *Media. Szkic z filozofii i pedagogiki dystansu*, Kraków 1999, s. 98.

wspólna, każdy porusza się własnymi drogami. Żaden hipertekst nie jest zatem produktem pojedynczego autora, który byłby heroicznym architektem, albo twórczym źródłem<sup>94</sup>.

Jeśli więc estetyka wizualna organizuje zarówno „inscenizacje referencjalności” (teatralność realności), jak też kreacje artystyczne w różnorodnych odmianach tekstowych kombinacji, to trzeba powiedzieć, że oba przypadki spotykają się w intersemiotycznej praktyce pisania (słowo, obraz, dźwięk) i dysponują wzajemnie wspomagającymi się strategiami budowania tekstów. Z całą pewnością kompozycje literackie korzystające z „sieci interakcji” (kolaże, palimpsesty, skreślenia, unieważniania zapisu, „tekscytacje) można traktować jak swoisty rodzaj „ruchomej scenografii” („ruchomego kontekstu”) przypominającej – sugeruje Anna Krajewska – „zmianę dekoracji w teatrze”, projekty porównywalne „jedynie z adaptacją sceniczną<sup>95</sup>. Temu też służą publikacje tekstów w wersjach wzbogaconych (np. zdjęcia rękopisów, autorskie notatki, prywatne dokumenty, wywiady, rysunki, skreślenia, montaż), które nie tylko można traktować jak „dramatyczne didaskalia” objaśniające tekstowe konkretyzacje, ale też rodzaj „akcji plastycznej” włączonej do semantyki przedstawienia słowa i tekstu<sup>96</sup>.

Zarówno teksty literatetowe, jak też świadectwa ich odbioru wskazują, że mamy tu do czynienia z otwartą formą w ruchu, której zasadniczą właściwością jest zmienne pole lektury, „scenariusz obliczony na emocjonalne reakcje czytelnika<sup>97</sup>. Nawet jeśli sam tekst wykazuje się klasyczną dominantą gatunku, to przecież wprowadzenie i użycie internetowego „pisma” (grafia, ortografia, e-maile, blogi, cz@ty) uruchamia specjalny kod przekazu, nowe „sieci” literackiej komunikacji. I tak, powieść Janusza Wiśniewskiego *S@motność w sieci. Tryptyk* z jednej strony pozwala się rozpoznać jako tradycyjna odmiana „sentymentalnego romansu”, z drugiej jednak kreuje świat dzieła według poetyki internetowej. Ta wersja zapisu nie zmienia zasadniczo gatunku, ale modyfikuje język i środowisko świata przedstawionego. Romans bowiem rozwija

---

<sup>94</sup> J. Roszak, *Narren, navigare – narracje hipertekstu*, [w:] *Narracje po końcu (wielkich) narracji...*, s. 142. Zob. T. Szkudlarek, dz. cyt., s. 99.

<sup>95</sup> A. Krajewska, *Dramat współczesny, teoria i interpretacja*, Poznań 2005, s. 61.

<sup>96</sup> Tamże.

<sup>97</sup> A. Nasiłowska, *Estetyka postmodernizmu wobec literatury w dobie Internetu*, [w:] *Co dalej literaturo?* Autorka omawia charakter związków polskiej literatury z Internetem, nową sytuację komunikacyjną i nową publiczność. „Internet wyzwolił ogromną energię. Bardzo zresztą różnorodną”, pisze Nasiłowska (blogi, czaty, emotikony, czyli specjalne znaki typu, uśmiech, całusy itd., specjalną etykietę, zwaną netykietą). Nie są to jednak „świadectwa jakiejś bardzo głębokiej zmiany, która wiedzie do skonstruowania uniwersalnego kodu języka wizualnego, niezwiązanego z żadnym językiem naturalnym. Jest to komunikacja dość swobodna [...]” (s. 216).

się w poetyce nowych mediów, prowadzony jest w wirtualnym świecie za pośrednictwem poczty elektronicznej (e-mail). W gruncie rzeczy autor łączy doświadczenie Internetu z modelem wzorca tradycyjnego, który tutaj powtarza: listy kochanków to „długie epistoły”, pełne retorycznych popisów, co zdecydowanie odbiega od stylistyki e-mailowej korespondencji, jej „netowego” skrótu i młodzieżowego slangu. Jeśli jednak włączy się do poetyki odbioru „żywy zapis” czytelniczych głosów, to okaże się, że właśnie w tej formie sprawdza się owa dodatkowa wartość tekstu, jego poszerzenie o „rozgałęzioną sieć” odbiorczych interakcji. Chodzi tutaj o odmienny od kodu krytyki literackiej styl wartościowania, o bezpośredni i nacechowany ekspresją emocyjny styl lektury. „Efekt hipertekstu – zauważa Nasiłowska – dzieła w ruchu, otwartego (dopisany epilog, wielogłosowość) jest więc pewnym zdarzeniem zainicjowanym przez tekst i niemożliwym do wyreżyserowania, a *Tryptyk*, dzięki zapisowi obszernej dyskusji, jest książką wielowymiarową i niemożliwą do sprowadzenia do sentymentalnego romansu”<sup>98</sup>.

Natomiast już *Cz@t* Krzysztofa Rudowskiego wyraźnie poddaje tradycyjny gatunek genologicznej modyfikacji nowego medium. Ów „wirtualny dramat” rozgrywa się bowiem na „cz@cie” (gatunek i pismo wskazują miejsce akcji) wśród 5 kobiet i 6 mężczyzn oraz postaci epizodycznych, którzy prowadzą „wirtualne pogawędki” (e-mailowy dyskurs) zgodnie z konwencjami internetowej „profesjonalnej mowy” (mówienie tzw. *netspeakiem* inkrustowanym wyrazami pochodzenia angielskiego). Bohaterami dramatu są studenci, uczniowie, pracownicy banku, znawcy Internetu i to oni narzucają określone praktyki mówienia (mowa potoczna, slang młodzieżowy, skrótowce, ideogramy, emotikony, eksklamacje). Tekst utworu jest swoistym „polilogiem” spisany z ekranu komputera (przypomina w tym Hübnerowski „dramat pisany na scenie”). Sztuka Rudowskiego wykorzystuje „elektroniczne pismo”, zwłaszcza zaś typowy dla sieciowej korespondencji słownik skrótów i akronimów (np. „Cze” – „cześć”; K czy M – kobieta czy mężczyzna; „priv” – prywatny kanał; symbole internetowe zamiast słowa: @ # ); postaci „wirtualnego dramatu” mówią też językiem niewyszukanym, niedbałym, trywialnym („mocne słowa”)<sup>99</sup>.

Zauważalny wpływ „sieci” na styl i poetykę dzieła literackiego, na „mutacje genologiczne” pozwala uchwycić kierunki i skalę różnicujących jakości, jakie wnosi do tradycyjnych rejestrów język nowych mediów. Wytwarza on pewne

---

<sup>98</sup> Tamże. Autorka odwołuje się tutaj do drugiego wydania *S@motności w sieci*, do którego dołączono „prawie stustronicowe omówienie reakcji na książkę” (świadectwo bezpośrednich reakcji możliwych dzięki Internetowi).

<sup>99</sup> H. Janaszek-Ivaničková, *Modyfikacja genologiczna dramatu pod wpływem Internetu (Na przykładzie sztuki Krzysztofa Rudowskiego „Cz@t”)*, [w:] *Žánrové metamorfózy v středoevropském kontextu. Stabilita a labilita žánrů*, red. L. Pavera a kolektiv, Opava 2005, s. 130–143.

medialne chwyt, które z jednej strony określają ogólne właściwości poetyki mediów, z drugiej zaś konfigurują funkcjonalnie owe chwyt w konkretnych użyciach. W przypadku „wirtualnego dramatu” byłyby to – obok stosowania typowego słownika (dialogi zredukowane do e-maili, rezygnacja z retorycznych funkcji stylu na rzecz środowiskowego dowcipu, zastępowanie słów ikonami, ignorowanie zasad ortograficznych) – przede wszystkim zmiana roli antycznego chóru, który nie wiezie już do katharsis, ale (w swej jednoosobowej postaci) raczej do parodii popkulturowej rzeczywistości (odtworzenie tego, co już było), dominanta dialogu i polilogu („nomadyczne kłacz”), zamiast autentycznej tożsamości bohaterów projekcje i kreacje utajonych dążeń i kompleksów, odchodzenie od „grzecznej konwencji” w stronę „rozmaitych tabu seksualnych i językowych: ciągłe przekraczanie bariery naturalnego wstydu [...]”<sup>100</sup>.

Otwieranie sztuki literackiej na nowe środki przekazu i wyrazu (retoryka „sieci”; światy masowej wyobraźni) rodzi też pytania natury ontologiczno-epistemologicznej, zwłaszcza w sytuacji, gdy światy wirtualne wyraźnie zakłócają pole odbioru rzeczywistości. Jeśli bowiem komunikujemy się i nawigujemy we wnętrzu „tekstów, ikon, obrazów lub dźwięków”, to może także „obraz nie przedstawia tego, co realne, lecz symuluje to” („kopie bez oryginału, znaki bez odniesienia, mapa bez terytorium”)<sup>101</sup>.

Rozpatrz się w mojej rozpaczy  
 Ja nie jestem wierszem raczej  
 [...]
   
 iskrzenie na złączach zamiast długich połączeń  
 krótkie smsy chwilowe rozpogodzenia  
 litość litera mnóstwo znaczków graficznych  
 przejęzyczasz mnie sobie  
 przepisujesz w nowej scenografii czasem stenotypią  
 na skórze a ja wykraczam  
 poza tekst choć wołam cię  
 przypisami

(Katarzyna Hągmajer, *nie chcę być mową związaną – Fuga*)

Tego rodzaju „zniewalająca moc” języka i kultury staje się znaczącym pretekstem humanistycznego dyskursu rozwijanego wokół skomplikowanych relacji człowieka i jego doświadczenia realności<sup>102</sup>. Obrazować ją może właśnie specjalna retoryka pisma i litery, ale też przemieszczenia słów i znaczeń („nie-

<sup>100</sup> Tamże. Por. M. Górską-Olesińską, *Słowo w sieci. Elektroniczne dyskursy*, Opole 2009, s. 33–39.

<sup>101</sup> J. Baudrillard, dz. cyt.

<sup>102</sup> Zob. A. Szahaj, *Jean Baudrillard – między rozpaczą a ironią*, [w:] *Zniewalająca moc kultury. Atykuły i szkice z filozofii kultury, poznania i polityki*, Toruń 2004, s. 74–92.

ciągłość i przesunięcie”<sup>103</sup>), które prowokują rozmaite „wędrowki semantyczne”, zestrojone albo rozstrojone wartości, niepewne światy i egzystencje „ja” w świecie (realne/tekstowe/wirtualne).

Piąty\_element\_to\_fiksJA  
 rzeczywistości jak t\_e\_k\_s\_t  
 kon\_spekt\_akt spacji\_liter  
 sym\_pozycja wyrazowa  
 kon\_strukcja głosowa  
 in\_stal\_akcje tekstowe  
 na/w/o tobie tobą

(Maria Cyranowicz, *piąty\_element\_to\_fiksja*)

to ja sprowadzam na miasto i niszczę potwory.  
 jestem źródłem rozrywki i pracy, mecenasem sztuki.  
 to jest mój świat, więc nie mieszaj mi w głowie.  
 nie rozmawiaj ze mną o motywie boga  
 w poezji współczesnej, nigdy nie strasz mnie  
 śmiercią. znam wszystkie kody na nieśmiertelność.  
 Enter.

(Paweł Lekszycki, *sim city – Wiersze przygodowe i dokumentalne*)

Trzeba też powiedzieć, że „ruchome granice literatury” (stylów, gatunków, sztuk) wiodą nie tyle ku „zagładzie gatunków”, ile ku ich „hybrydyzacji” (ponowoczesne sylwy, swobodne szczepy realnych i wirtualnych światów). Oglądane z tej perspektywy wszelkie przekształcenia rzeczywistości dowodzą, że postmodernistyczne pejzaże epoki „technicznej reprodukcji, systemów cybernetycznych oraz hipertekstualności”<sup>104</sup> wnoszą nowe style przedstawiania świata, ale też nowe formy prezentacji dzieła literackiego (medium elektroniczne, ekran interaktywny, e-czytelnie, komputorium). Przy czym charakter zmiany pozwala też określić na tyle wyraziste cechy, że można mówić o kształtowaniu się nowego paradygmatu kultury i literatury, zwłaszcza zaś nowych warunków i efektów zmian estetycznych, tekstowych i komunikacyjnych (multimedialne gatunki, sztuka interaktywna)<sup>105</sup>.

<sup>103</sup> M. P. Markowski, *Nieobliczalne. Eseje*, Kraków 2007.

<sup>104</sup> A. Ogonowska, *Dzieło sztuki w epokach: technicznej reprodukcji, systemów cybernetycznych oraz hiperrealności Waltera Benjamina, Billa Nicholisa i Jeana Baudrillarda wizja rozwoju mediów*, „Przegląd Kulturoznawczy” 2007, nr 2. Zob. też *Ruchome granice literatury...*

<sup>105</sup> Zob. E. Balcerzan, *W stronę genologii multimedialnej*, [w:] *Genologia dzisiaj*, red. W. Bolecki, I. Opacki, Warszawa 2000; C. Geertz, *O gatunkach złączonych (Nowe konfiguracje myśli społecznej)*, „Teksty Drugie” 1990, nr 2; B. Witosz, *Genologia lingwistyczna. Zarys problematyki*, Katowice 2005; E. Dąbrowska, *Tekst artystyczny między stylami i gatunkami (genologiczne silva rerum nowej i najnowszej literatury polskiej)*, „Przestrzenie Teorii” 2006, nr 6; R. W. Kluszczyński, *Dylematy interaktywności...*

Inny styl przedstawiania to także konsekwencja przekraczania granic konwencjonalnej poetyki (tekstu/odbioru), ale też gotowości przyjęcia komunikacyjnej zmiany i łączenia form (również dawnych) z „językami” nowej rzeczywistości medialnej. Skoro – jak zauważa Maria Cyranowicz – po raz kolejny „zmieniła się skóra świata” (słysząc tu odbite echem słowa Tadeusza Peipera), to zrozumiała jest także zmiana struktury tekstu, stylu mówienia i pisania, interaktywnej akcji wypowiedzi. „Znakiem czasu w poezji jest dziś *slam*, który powstał z poczucia buntu wobec tradycyjnej roli poety i przypomina awangardowe dążenia do wyprowadzenia sztuki na ulice”<sup>106</sup>. *Slam poetry* uaktywnia zatem inną sytuację komunikacyjną wiersza, którego autorska recytacja łączy głosowo-sceniczne wykonanie utworu z interpretacją jego treści. „Skandujący poeta slamser – mówi Maria Cyranowicz – niewiele różni się w ekspresji od wokalisty zespołu hip-hopowego, ponieważ musi tworzyć z myślą nie o oku, ale o uchu. A zatem sposób, w jaki poeta prezentuje swoje wiersze, wpływa na to, jak będą one przez niego pisane. Kiedy jednak odwrócimy perspektywę i potraktujemy piosenkę jako gatunek poetycki również raper okaże się poetą. Mówię tu o hip-hopie, ponieważ pełni on taką rolę dla młodych poetów, jak dla bruLionowców punk czy rock, czyli swoistego kontekstu muzycznego. [...]. Zmieniła się struktura tekstu i oto powoli ziszczają się marzenia o nowym języku poezji. O wierszu wyzwolonym z gatunku i schematu druku oraz o poecie «wykrzykniku ulicy»”<sup>107</sup>.

Tego rodzaju „performanse” spełniają się więc w akcji bezpośredniej, w „turnieju jednego wiersza”, autorsko przedstawionym na scenie, poddanym krytyce reagującej „na żywo” publiczności. Mamy tu zatem do czynienia ze szczególną formą teatralizacji wykonania a zarazem szczególną wspólnotą estetycznego przeżycia czy, jak powiedziałby Roger Caillois, „ekstazy komunikacyjnej”. Autorskie popisy wywołują bowiem momentalne reakcje widza, jego „tu i teraz” emocjonalne zaangażowanie: akceptację lub negację wiersza. Niepowtarzalny klimat turniejowej rozgrywki poetów wyzwala też emocjonalnie niepowtarzalną dramaturgię całego spektaklu, gdy „słowa w akcji” pobudzają widownię, która albo z aplauzem przyjmuje tekst, albo go odrzuca już w trakcie prezentacji.

W każdym przypadku interaktywne pole działania literatury zakłada pełne zaangażowanie uczestniczącego odbiorcy. Czy będą to światy interaktywnych fikcji powieści wirtualnych (komputerowo-internetowych), czy innego rodzaju „n@wigacje słowa w przekazach audiowizualnych”<sup>108</sup> (ekran komputera, estetyka „wierszy kręconych”, interaktywne instalacje), zawsze będzie to – w po-

<sup>106</sup> M. Cyranowicz, *Zmieniła się struktura tekstu*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 13, s. 21.

<sup>107</sup> Tamże.

<sup>108</sup> Zob. A. Łebkowska, *Odmiany służebności fikcji literackiej...*, s. 32. Zob. także E. Wilk, *N@wigacje słowa. Strategie werbalne w przekazach audiowizualnych*, Kraków 2000; E. Szczęsna, dz. cyt.

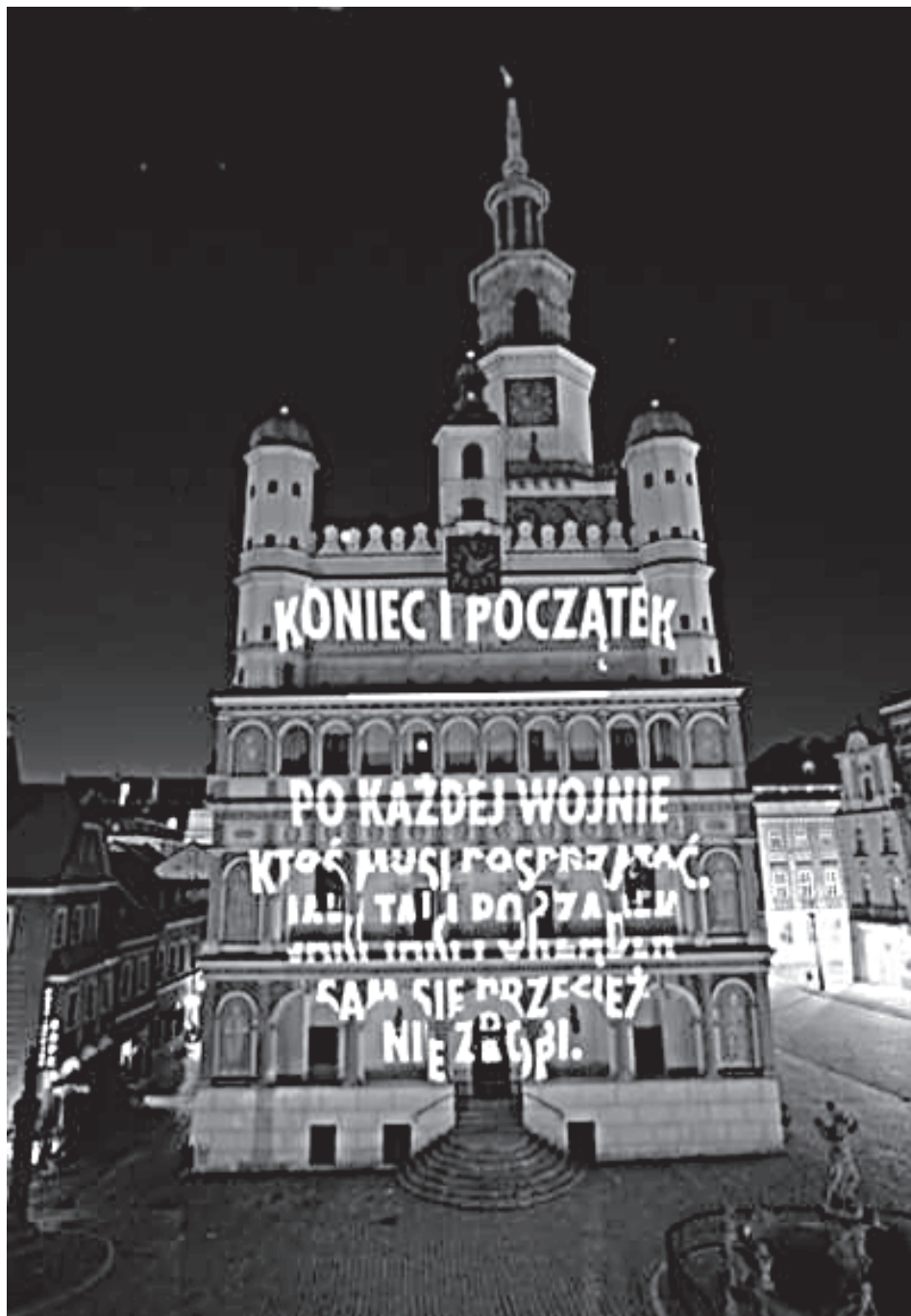
równaniu z czytaniem tekstu tradycyjnego – zupełnie nowe doświadczenie tekstu i odbioru. Przede wszystkim dlatego, że tradycyjny paradygmat „ustąpił miejsca zmultiplikowanym punktom widzenia”, a „interakcyjny ekran” lepiej także odpowiada naszej wizji ponowoczesnej rzeczywistości (fragmentaryczna, nieciągła, „bardziej ulotna”)<sup>109</sup>. Również style otwarcia literatury na nowe doświadczenia z tekstem i komunikacją przekładają się na zmianę jej stylów wykonawczych i coraz wyraźniejszych form obecności literackiego słowa w przestrzeni publicznej. Przy czym projektowane tutaj aktywności odbiorcze domagają się już nie tylko tradycyjnego czytelnika, ale również widza a zarazem współuczestnika artystycznego „spektaklu przedstawiania”. Z tej perspektywy lektura wierszy Wisławy Szymborskiej w „świetlnych projekcjach” Jenny Holzer byłaby świadectwem twórczych możliwości dzieła i niezwyklej sztuki jego odbierania. Proponowane przez Holzer realno-wirtualne „strefy kontaktu” z wierszem wywołują nieoczekiwane gry słowa i światła, a z tym także nieoczekiwane efekty znaczeń i sensów, jakie ze świetlnych tropów można „wyczytać”. Przede wszystkim dlatego, że światło zmienia sytuację słowa w tekście, gdy kieruje uwagę widza na wybrany fragment, dłużej lub krócej zatrzymuje na nim oko, zmienia ujęcia, podsuwa i gubi ścieżki interpretacji. Jednocześnie ów styl „prowadzenia wiersza” wyraźnie oczekuje nie tylko medialnej interakcji, ale przede wszystkim zmusza odbiorcę do pogłębionej refleksji. To oczekiwanie ma wsparcie w samym charakterze instalacji pomyślanej głównie jako akt „interwencji artystycznej”, jako akt prezentacji, który daje impuls do współuczestnictwa odbiorcy w budowaniu treści przekazu („konfrontacja wpisanej w projekty Holzer dialektyki przestrzeni publicznej i prywatnej [...]” stanowi „początek owocnej refleksji”<sup>110</sup>).

Przechodzenie od wersji linearnej (przesuwanie światła „wers po wersie”) do słowno-świetlnych akcentów i sugestii semantyzuje treści „[...] litera jest zamkniętą, niezmienną linią; linia ta otwiera literę, która może być zamknięta w innym miejscu, lub po drugiej stronie. Otwórz literę i otrzymasz obraz, scenę, magię. Zamknij obraz i otrzymasz znak” – powiada François Lyotard<sup>111</sup> (światło gaśnie / tekst gaśnie). „Redagowane światłem” wiersze Szymborskiej (*Chmury, Terrorysta on patrzy, Tortury, Koniec i początek, Dzieci epoki*) dają ich „efemeryczny, niematerialny obraz”. Wersy „snujące się z wolna w górę fasady Ratu-

<sup>109</sup> M. Filiciak, *Druk kontra piksele. Hipertekst w literaturze*, [w:] *Liternet. Literatura i Internet...*, s. 123–124.

<sup>110</sup> F. Lipiński, *Między tekstem a obrazem*, [w:] *Poznańskie projekcje Jenny Holzer. Projekcje świetlne wierszy Wisławy Szymborskiej / Light projections of poems by Wisława Szymborska, For Poznań. Stary Browar 8.04. 2011, Ratusz 9.04. 2011. Wystawa Jenny Holzer, Art Stations 08.04. – 31.08.2011* [nlb.].

<sup>111</sup> Cyt. za: F. Lipiński, dz. cyt.



Wiersz Wisławy Szymborskiej *Koniec i początek* w „świetlnym spektaklu” Jenny Holzer, [www.jennyholzer.com/Projections/credit/Poznan](http://www.jennyholzer.com/Projections/credit/Poznan) 2011/



sza, w zależności od kondygnacji, na której się akurat znajdowały, ulegały pewnym zniekształceniom, strzępiły się i wyginały w splocie z kolumnami loggi i arkadami galerii. Nabierając koloru polichromii, płynnie zmieniały swą postać [...]. W tym przypadku słowa nie tylko przemijają w czasie, ale i w przestrzeni, a ich sens wydarza się w oglądzie. To właśnie w takich momentach, gdy medium przestaje być jedynie nośnikiem treści, lecz ją również kształtuje, a więc jest z nią nierozzerwalnie związane, prace te osiągają największą moc przekonywania [...]"<sup>112</sup>.

„Świetlne spektakle” Jenny Holzer dowodzą, że jej styl działania na tekstach i działania tekstami w przestrzeni publicznej charakteryzuje szczególnie forma etycznego dyskursu. Wiersze Szymborskiej „rzutowane światłem” na budynki Starego Browaru i Staromiejskiego Ratusza w Poznaniu tworzą bowiem multimedialny przekaz o wyraźnie sugerowanych wartościach, co też powinno prowadzić do wywołania odbiorczego napięcia i wejścia w artystyczny zamysł autorki instalacji. Trzeba też zauważyć, iż ów zamysł artystycznej interwencji doskonale także współpracuje z etycznym brzmieniem głosu Wisławy Szymborskiej:

O czym mówisz ma rezonans  
o czym milczysz ma wymowę,  
tak czy owak polityczną.

*(Dzieci epoki)*

---

<sup>112</sup> Tamże.



Agnieszka TOMCZYSZYN-HARASYMOWICZ

**„Dyscyplina duchowa  
pozaświadomych zajęć psychicznych”,  
czyli o poezji Barbary Sadowskiej  
w ujęciu współczesnych jej poetów i krytyków**

**1**

W „Zwierciadle” z 1971 roku czytamy:

Barbara Sadowska, poetka polska młodego pokolenia (naszym zdaniem – jedna z najbardziej utalentowanych i najbardziej zasługująca na zaufanie), urodziła się w okupowanym przez Niemców Paryżu. Kiedy miała dwa lata, gestapo aresztowało jej ojca i nigdy go już nie zobaczyła. Kiedy miała siedem lat, przyjechała z matką do Polski. Ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Warszawie i podjęła pracę zarobkową (między innymi, przez jakiś czas, jako animator w wytwórni filmów rysunkowych); ale jeszcze przed maturą, jako siedemnastoletnia uczennica z długim warkoczem, zadebiutowała wierszami na łamach „Nowej Kultury”<sup>1</sup>.

Rzeczywiście zadebiutowała w 1957 roku wierszem *Matka*. W wywiadzie pomieszczonym w „Sztandarze Młodych” w 1970 roku Sadowska wspomina:

W drodze ze szkoły do domu przechodziłam zawsze koło redakcji istniejącej wtedy „Nowej Kultury”. Pewnego dnia, z tarczą szkolną na rękawie i w pochłapanym far-

---

<sup>1</sup> *Album poezji miłosnej*, „Zwierciadło” 1971, nr 21. Nie podano autora, nota zamieszczona w kolumnie cyklicznej. Cyt. za: wycinek z teczki osobowej B. Sadowskiej, teczka jest zdeponowana w Filii Biblioteki Narodowej w Domu Literatury w Warszawie, na wycinku nie podano strony.

bami fartuszku zdobyłam się na odwagę – weszłam. Nigdy nie zapomnę pierwszego wydrukowanego właśnie w tym piśmie wiersza pt. „Matka”. Miałam wtedy 17 lat<sup>2</sup>.

Jan Zdzisław Brudnicki, znający Barbarę Sadowską osobiście, tak ją zapamiętał: „[...] była dziewczyną piękną, harmonijną, z wdziękiem i tajemniczością w twarzy i w postaci, i zachowaniu, no więc podkochiwali się w niej wszyscy. Najbardziej się kochał podobno Janusz Żernicki, który był skłonny o nią się bić, kiedy ktoś ją podrywał”<sup>3</sup>. Do wielkiego uczucia do poetki przyznawał się także Zbigniew Jerzyna<sup>4</sup>.

## 2

W marcu 1960 roku odbyło się spotkanie promujące Almanach Młodych w studenckim lokalu Hybrydy. Wówczas Jerzy Koperski ogłosił powstanie Orientacji Poetyckiej „Hybrydy”, a Barbara Sadowska była w grupie inicjującej obok: Macieja Zenona Bordowicza, Krzysztofa Gašiorowskiego, Jerzego Górzeńskiego, Zbigniewa Jerzyny, Jarosława Markiewicza i Janusza Żernickiego. Jerzy Leszin wspomina także o Edwardzie Stachurze, Januszu Sławińskim i Piotrze Kunczewicu, którzy związani byli połowicznie z Orientacją<sup>5</sup>. Od początku działalności Orientacji, której nazwę wymyślił Żernicki, Sadowska pojawiała się na łamach hybrydowych wydań, jej wiersze czytamy w *post scriptum*<sup>6</sup>, we *Wnętrzu świata*<sup>7</sup> oraz w wydanej w 1999 roku *Zjawie realnej*<sup>8</sup>. W *Za*

<sup>2</sup> *Poetyckie wizje Barbary Sadowskiej*, „Sztandar Młodych” 1970, nr 237. Wywiad z poetką, artykuł z teczki osobowej B. Sadowskiej..., nie podano autora ani numeru strony.

<sup>3</sup> Rozmowa z J.Z. Brudnickim, jaką odbyłam 30 września 2013 r. w Domu Literatury w Warszawie na temat Orientacji Poetyckiej „Hybrydy”.

<sup>4</sup> Zob. Z. Jerzyna, *Mój brat Hiob*, [w:] *Otwarte niebo, wieczny sen*, red. J. Koperski, Warszawa 1997, s. 10–18.

<sup>5</sup> J. Leszin, *Historia, która urosła do legendy, czyli dwa pokolenia*, [w:] *post scriptum*, red. J. Leszin-Koperski, K. Gašiorowski, A. Kocięcka, Warszawa 1966, s. 7.

<sup>6</sup> *post scriptum...*, s. 47–48. Zamieszczone są tu wiersze Sadowskiej: *Niedaleko umarłej*, *Wzdłuż źródła pod wiatr*, *List do Zuzanny Ginczanki*. Na s. 47 widnieje fotografia poetki, a pod nią krótka nota biograficzna. W 1966 r., gdy wyszło *post scriptum*, Sadowska miała na swoim koncie dwa tomy poezji: *Zerwane druty* (1959, Iskry), *Nad ogniem* (1963, PIW).

<sup>7</sup> *Wnętrze świata. Antologia poetycka kręgu Orientacji 1960–1970*, red. J. Leszin-Koperski, Warszawa 1971, s. 137–143. Zamieszczone są tu następujące wiersze poetki: *Przez sen*, *Rdza o tobie*, *Stygmaty*, *Nad ogniem*, *Krzywoprzysięganie*, *Odwolanie*, *Łowienie łowcy*, *Moja pogoda – noc*, \*\*\* [czolga się w tobie to co winno latać], \*\*\* [łopot powietrza – przyczajenie serca].

<sup>8</sup> *Zjawa realna. Antologia poezji lat sześćdziesiątych*, wybór i oprac. J. Koperski, Warszawa 1999, s. 364–369. Tu wiersze Sadowskiej: *Sen o ojcu*, *Zabawa we lzy*, *Ziemia*, *Słepiec*, *Świecenie pamięci*, \*\*\* [czolga się w tobie to co winno latać], \*\*\* [wciąż mam cię na oczach – chciałabym najbliżej], *listopad*.

*progiem wyboru*<sup>9</sup> dała się poznać jako krytyk poezji Jerzyny (w rozdziale *Poeci o poetach*) oraz jako autorka poetyckiego opisu własnego aktu twórczego:

Jeszcze sztuka sztukowania sztuką. Jeszcze odmowa pełnego udziału w zabawie nieczytelnej, nieobliczalnej na rzecz niewoli obserwacji, na rzecz nałogu obserwacji, co jak każdy nałóg prowadzi do samozatruc. Stale okradana z prawidłowych doznań, stale w świetle rejestracji wszechwładnego oka, w pustych macecznikach miłości i wiary, które zaludnia wyobraźnia i strach, nie pamiętam narodzin żadnego z powstałych wierszy<sup>10</sup>.

Trzeba jednak pamiętać, że obecność Sadowskiej w „Hybrydach” była specyficzna, poetka właściwie stała z boku, chociaż współredagowała dział o poezji w „Orientacjach”<sup>11</sup>. Nie uznawała żadnych programów czy manifestów, potwierdzała jedynie powiązania z Orientacją Poetycką „Hybrydy”, a potem z Forum Poetów „Hybrydy”<sup>12</sup>.

Julian Rogoziński, pisząc o „wnuczętach”, umiejscawia Sadowską poza grupami powinowactwa duchowego; uważa, że jest ona „powinowatą samej siebie” i stanowi „grupę jednoosobową”. Podkreśla, że reaguje na lęk inaczej niż pozostali hybrydowcy, którzy bronią się estetyką albo przenicowaniem postaw, choćby francuskich poetów. „Sadowska apeluje wyłącznie do swojej jaźni, świadomej i nieświadomej, nie uznając [...] kontaktów pośrednich [...]”<sup>13</sup>. Tę metodę potwierdza Jacek Łukasiewicz, który recenzując *Nad ogniem*, zaznacza, że świat budowany w wierszach Sadowskiej jest autonomiczny, nienaśladowany i nieprzeznaczony do naśladowania, a język gramatycznie „połamany”<sup>14</sup>, jakby poprawne mówienie nie było możliwe w tej enklawie.

<sup>9</sup> *Za progiem wyboru*, red. J. Leszin-Koperski, Warszawa 1969.

<sup>10</sup> Cyt. za: Ankieta Orientacji „jak piszę wiersz?”, [w:] *Za progiem...*, s. 105. Tekst przedrukowany do wstępu zbioru *nie możesz na mnie liczyć nie będę się bronić*, „Generacje”, seria 2, red. J. Leszin-Koperski, Warszawa 1972.

<sup>11</sup> J.Z. Brudnicki, *O wierszach Barbary Sadowskiej dialog*, „Poezja” 1976, nr 4, s. 95. W tym artykule błędnie zapisano rok wydania zbioru *nie możesz na mnie liczyć nie będę się bronić* jako 1962, w istocie ma być 1972.

<sup>12</sup> Zob. *Poetyckie wizje Barbary Sadowskiej...*

<sup>13</sup> Cyt. za: J. Rogoziński, *O niektórych Wnuczętach szczegółowiej*, „Współczesność” 1964, nr 171, s. 5. Według *sui generis* Rogoziński wydzielił dwie grupy powinowate – jedna grupa: Zbigniew Jerzyna, Stefan Połom, Krzysztof Gąsiorowski, druga grupa: Edward Stachura, Jerzy Górzński, Maciej Zenon Bordowicz.

<sup>14</sup> „Zbiór Sadowskiej jest poszukiwaniem rozpaczliwym i jest to poszukiwanie absolutnie bezkompromisowe. Nie ma tu nic zbędnego, nic ładnego, nic uestetyzowanego, żadnego meblarstwa. Poezja ta jest ciemna i miejscami niezrozumiała. Połamana jest w niej gramatyka: fleksja i składnia. [...] Tutaj to połamanie form jest pierwotne, wynika z ogromnej, najzupełniej autentycznej (także estetycznej) trudności odnajdywania siebie w świecie, a świata w słowach”. J. Łukasiewicz

W *Zerwanych drutach* Barbara Biernacka dopatruje się indywidualnego sposobu metaforyzacji, który nazywa „metaforą infantryną”. Przypisuje autorce obrazowanie dziecka w odniesieniu do problematyki dorosłych i nie jest to żadna stylizacja, bo „nie usiłuje nic gwałtem udoroślić, sięga po prostu do tkwiących w niej kompleksów z bardzo niedalekiej przeszłości, do rzeczywistych, a najbliższych doświadczeń”<sup>15</sup>.

powiem wam tylko świeci słońce  
czerwony baranek skubie chmury  
muchy samolotów tracą skrzydła<sup>16</sup>

*Wojna – Zerwane druty*, s. 15.

nie boimy się  
małych szkiełek  
[...]  
mamusiu truskawki trzeba bez ogonków  
dzieciństwo  
jakaś plama  
lepiąca się  
lepiąca  
po kryjomu kiedy nikt nie widzi  
zeskrobywana  
[...]

\*\*\* [*nie boimy się*] – *Zerwane druty*, s. 19.

Sadowska zawsze czuła swoją inność, czemu dała wyraz, odnosząc się do wierszy Jerzyny (dziesięć lat po swoim debiucie), kiedy jej droga twórcza zdawała się ugruntowana:

Więc trudno mi patrzeć na tę ufność poety, w jego zgodę na siebie, niezachwiane racje i zadomowienie [...]. Piszę to bardzo przeciw czystym śpiewom nieczystych spraw. Przeciw śpiewom, których nie pokosztuję, których nie dostąpię<sup>17</sup>.

I nie dostąpiła. Już od debiutu książkowego w 1959 roku zaznaczyła się w „pokoleniu wstępującym” jako kontynuatorka Różewiczowskiego behawio-

---

wicz, *Barbara Sadowska „Nad ogniem”*, „Tygodnik Powszechny” 1963, nr 46. Cyt. za: wycinek zteczki osobowej B. Sadowskiej...

<sup>15</sup> B. Biernacka, *Równanie z dwiema niewiadomymi*, „Nowe Książki. Przegląd literacki i naukowy” 1959, nr 18, s. 1108–1110.

<sup>16</sup> Przywołane cytaty wierszy pochodzą z tomów: *Zerwane druty*, Warszawa 1959; *Nad ogniem*, Warszawa 1963; *nie możesz na mnie liczyć nie będę się bronić*, Warszawa 1972; *Moje*, Kraków 1974; *Słodko być dzieckiem Boga*, Warszawa 1984; *Wiersze ostatnie*, Warszawa 1986.

<sup>17</sup> Cyt. za: *Za progiem wyboru...*, s. 125.

ryzmu, która traktuje świat, przyrodę i psychikę jako „teren klinicznych obserwacji i klinicznych zabiegów”<sup>18</sup>. To właśnie w *Zerwanych drutach* Piotr Kuncewicz zauważa pociąg poetki do weryzmu<sup>19</sup>, co ujawniło się także w kolejnych książkach poetyckich autorki<sup>20</sup>. Naturalistyczne odwzorowywanie rzeczywistości stało się jej indywidualną motywacją artystyczną, sposobem poznawania siebie. Gąsiorowski nazywa taki stan poszukiwaniem własnych „stałych psychicznych” obecnych we wnętrzu świata<sup>21</sup>. Ten sam Gąsiorowski pisze wcześniej o poezji Sadowskiej:

Rzeczywistość poetycka Barbary Sadowskiej – niewątpliwie najciekawszej poetki pokolenia lat sześćdziesiątych – jest niemal dokładną odwrotnością świata Szymborskiej. Słownictwo i składnia są tu maksymalnie zindywidualizowane, świat zewnętrzny, świat widziany zanika w intensywnych przemilczeniach<sup>22</sup>.

Tomik *Moje* jest powieleniem wzoru przemilczeń zauważonych przez Gąsiorowskiego, ale wzoru przełamanego szukaniem sposobu „wypromieniowania siebie”. Mowa własna możliwa jest tylko na styku snu i jawy, gdzie w poezji objawia się wolność, bo i na jawie, i we śnie pozostaje jedynie milczenie<sup>23</sup>. W *Nad ogniem* przemilczenie funkcjonuje jako środek wyrazu, spoza zapisanych słów i znaczeń trzeba odnaleźć dopowiedzenia, które są nieczytelne na

<sup>18</sup> Zob. A. Słucki, *Dwie poetki*, „Współczesność” 1964, nr 157, s. 7.

<sup>19</sup> P. Kuncewicz, *Podszewki naturalistycznych pozorów*, „Współczesność” 1959, nr 18, s. 3–4.

<sup>20</sup> Ukazały się następujące pozycje B. Sadowskiej: *Zerwane druty*, Warszawa 1959; *Nad ogniem*, Warszawa 1963; *nie możesz na mnie liczyć nie będę się bronić*, „Generacje” seria 2, red. J. Leszin-Koperski, Warszawa 1972 (informacja na obwolicie: „Generacje – seria wydawnicza, towarzysząca cyklowi spotkań autorskich, organizowanych w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki «Ruch» – Ściana Wschodnia, przy współudziale Wydziału Kultury Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Warszawa-Śródmieście”, niżej dopisek: „5 czerwca 1972 wieczór autorski Barbary Sadowskiej. Wprowadzenie Janusz Maciejewski. Teksty czytają: Autorka oraz Maria Pabiszówna i Wojciech Brzozowicz”. J.Z. Brudnicki (op. cit.) nazywa ten zbiór arkuszem poetyckim ilustrującym wieczór autorki); *Moje*, Kraków 1974; *Stupor*, Warszawa 1981 (wydanie podziemne na prawach rękopisu); *Słodko być dzieckiem Boga*, Warszawa 1984 (edycja podziemna wydana przez Przedświt); *Wiersze ostatnie*, Warszawa 1986 (zawiera wznowienie zbioru *Słodko być dzieckiem Boga* oraz *Wiersze ostatnie*; informacja na podstawie: A. Kaczyński, *Minęło już dziesięć lat...*, „Rzeczpospolita” 1996, nr 249); *Otwarte niebo, wieczny sen*, Warszawa 1997.

<sup>21</sup> Zob. K. Gąsiorowski, *Trzeci człowiek. Szkice o realności poezji współczesnej*, Łódź 1980, s. 125. Gąsiorowski pisze też: „Nie Logos przeto, ale Imago stało się źródło tych wierszy, mających być «pierwszą wieścią nas samych o nas samych»; nie prawda refleksji tu była ważna, ale prawda, czyli kształt, ujawnionego w poezji przeżycia, kształt sensu (los?)”.

<sup>22</sup> Cyt. za: K. Gąsiorowski, który porównuje wiersze W. Szymborskiej (*Psalm, Widziane z góry*) z utworami B. Sadowskiej (*Przesłuchanie, Fatum*), zob. „Literatura” 1972, nr 31, s. 5.

<sup>23</sup> L. Szaruga, *Sposób widzenia*, „Nurt” 1975, nr 6, s. 20.

pierwszy rzut oka<sup>24</sup>. Ważne są w tej liryce także peregrynacje senne. Ksiądz Jan Twardowski nazywa sen „pamięcią nie uświadamianą sobie przez nas, wymykającą się ludzkim rozumowaniom”, która odsłania, utrwała i ocala, „działa jak nóż bez znieczulenia”<sup>25</sup>. Wątek oniryczny związany jest u Sadowskiej z jej przygnębiającą prawdą, najpierw zbyt wczesnego odejścia ojca, potem śmierci brata, matki, syna i własnej choroby. Napisze do Jerzyny:

[...] przyjacielu  
też nocy lazaret uśmiecha się skrzep za skrzepem  
śpij. O wojnie się nie śni. A śni.

*Okrucieństwo* [Zbigniewowi Jerzynie] – *Nad ogniem*, s. 44.

Lech Sokół wyznacza poezji Sadowskiej jeszcze jeden bardzo ważny aspekt – filozoficzny. Zaznacza, że poezja nie jest filozofią, ale z niej czerpie, podobnie jak poetka pisząca o trwaniu nad ogniem, czyli o umieraniu od dnia narodzin do dnia śmierci; śmierć nie jest jednorazowa, ale rozciągnięta w czasie na całe życie człowieka<sup>26</sup>.

[...]  
bo z dna jest muł i stąd wszystkie narodziny  
a walka będzie prawa gdy oczy zawiążesz  
na to czajenie się krzywd i przewidywanie  
[...]  
I jak od luster pęka pozór twarzy  
tak od ognia – powietrze  
i swąd jest zwycięstwo – miara ofiarowań  
albo zimny ogień pod pułapem pieśni  
słup iskier  
gdy dworce są współrzędne i pociągi  
na wynik ciebie ostatniego mego

*Przez sen* – *Nad ogniem*, s. 11.

Nawet miłość zagrożona jest ogniem, czyli unicestwieniem. W niczym nie ma pewności, bo życie jest „powracaniem w spalony już ugor”.

[...]  
nie mogę Ciebie przyjąć Ciemno by ci było  
pod konwojem żrenic  
otoczyć cię nie mogę otwarcie niczym woda  
byłoby ci głucho w tej wierności co się w końcu

<sup>24</sup> L. Sokół, *Próba dialogu*, „Kultura” 1964, nr 17, s. 8.

<sup>25</sup> J. Twardowski, *Wiele cierpiąca*, [w:] *Otwarte niebo, wieczny sen...*, s. 8.

<sup>26</sup> L. Sokół (op. cit.) wymienia bliskich tej filozofii – Marka Aureliusza i Rilkego.



zasklepi zaprzeczy  
nie mogę ciebie przyjąć pod ścianą popiołu  
[...]  
to jest powracanie w spalony już ugór  
powracanie w spaloną bezpłodną dolinę  
gdzie sny o miłości odnoszą się do komnat  
i gdzie kłosze pełne są ciałek uschłych nietoperzy  
konwulsyjnie zastygłych w swym głodowym wdzięku  
[...]

*Sny o miłości* [wiersz z 1966 r.] – *Moje*, s. 16.

Gdyby potraktować poezję jako praktykę życiową, można by zobaczyć w twórczości Sadowskiej jaskrawość ścierania się kilku antynomicznych wątków autobiograficznych, które definiuje Żernicki: bunt z powodu straconego dzieciństwa, bunt przeciwko własnej płci i wszelkim konsekwencjom stąd płynącym i konflikt między możliwościami ciała a możliwościami psychiki. Wiersze Sadowskiej nazwa ciągłym dialogiem z własnym życiem, lecz dialogiem ilustrującym epokę. Jednocześnie podkreśla jedność twórcy i dzieła: „[...] Ona, jak rzadko ktoś z poetów, jest nierozdzielna na «Siebie i swoją twórczość!»”<sup>27</sup>. Warto dodać, że młoda Sadowska – uczestniczka tzw. życia kawiarnianego – często mierzyła się sama z sobą, o czym wspomina Jerzyna<sup>28</sup>. Antynomie w jej dorobku odkrywa także Sergiusz Sterna-Wachowiak, który dowodzi, że zastępują one u poetki porządek „zewnątrzny”<sup>29</sup>.

czołga się w tobie to co winno latać  
pustynia – ta forma wzbierających pragnień  
idziesz sobie naprzeciw – a odległość wzrasta  
[...]

\*\*\* [*czołga się w tobie to co winno latać*] – *nie możesz na mnie liczyć nie będę się bronić*, s. 24.

Istotną kwestią dla poetyki Sadowskiej jest fakt, że nigdy nie poprawiała swoich wierszy, liczył się dla niej moment uchwycenia psychicznego, a nie konstruktywne i logiczne zapisanie. Wiersz poprawiany byłby zafałszowaniem

<sup>27</sup> Cyt. za: J. Żernicki, *O pochmurnoookiej dziewczynie spod zatrzymanych słońc a raczej o jej poezji słów kilka*, [w:] *Za progiem wyboru...*, s. 131–132.

<sup>28</sup> Cyt. za: Z. Jerzyna, op. cit., s. 10–18. Wspomina on: „Dopiero później doszedł mroczny «Manekin» na Starówce. Tam zaczęły się jej groźne praktyki. Demonizowanie. Sprawdzanie siebie. Trochę w stylu Witkacego, Gombrowicza, Bursy. Może śmieszne, ale ustawiające ją na krańcach doświadczeń. Paliła na przykład dwa mazury naraz. Przypalała sobie rękę, policzek. Chwała Bogu te praktyki trwały krótko”.

<sup>29</sup> S. Sterna-Wachowiak, *Poetyka antynomii*, „*Twórczość*” 1975, nr 10, s. 111–112.

przeżycia, dlatego zostawał wyrzucany<sup>30</sup>. Sterna-Wachowiak potwierdza wspomnienia Brudnickiego: „Intencją bowiem tej poetyki jest dokumentowanie pierwszego, najbardziej nawet żywiołowego stadium wiersza; wszelki retusz, kosmetyka języka i jego gramatyki, byłby zafalszowaniem psychicznej «rzeczywistości», byłby przeciw tej poezji”<sup>31</sup>. Sama Sadowska wyjaśniała w wywiadzie dla „Sztandaru Młodych”, że jej początkowa poezja była bardziej opisowa, inspirowana malarstwem, a w *Nad ogniem* starała się pisać pojęciowo, uchwycić zjawiska w procesie ich dziania się, by oddać ich niepokój<sup>32</sup>.

[...] Powściąganie zamysłu od rzeczy do rzeczy  
Bo jakież rozdźwięk  
że na sposób mówię

*Niedaleko umarłej* [pamięci Anny M.] – *Nad ogniem*, s. 37–38.

Andrzej Krzysztof Waśkiewicz, omawiając *Zerwane druty*, *Nad ogniem* i *Moje*, utożsamia poezję Sadowskiej z dyscypliną duchową; „[...] Sadowskiej wcale nie idzie o «zbudowanie» utworu, ale o ukazanie mechanizmu pozaświadomych zajęć psychicznych”; „Poezja jawi się tu nie jako sztuka słowa, ale jako rodzaj dyscypliny duchowej, by nie powiedzieć – sposobu życia”<sup>33</sup>. Nazywanie świata jest równoważne z jego przekształcaniem w całkowitej zależności od stanów mentalnych podyktowanych impresjonistycznym uchwyceniem obrazu-mysli. Sadowska żyje z zamkniętymi oczyma, jej świat wydarza się wewnątrz świadomości: „dziwne, że nic się nie stało / miałam oczy zatrzaśnięte / do środka”; „oczami można dotykać tylko żywych”; „oczy kłamią nawet po śmierci”<sup>34</sup>; „A walka będzie prawa gdy oczy zawiążesz / na to czajenie się krzywd i przewidywanie”; „A kiedy się boję – to patrzę nie ja / oczy spode łba na wierzch / rzetelność iluzji taka jest”; „chytne oko hipnotyzera / mruży się publicznie / poffale [zapis oryginalny]”; „Teraz oczy odrywam, teraz oczy zamykam / by wskroś spuścizn także samych, takich samych / pokorzeń siebie dalej”<sup>35</sup>.

Gąsiorowski tłumaczy, że wiersz trzeba przeżyć, aby stał się poezją, zatem czytelnik powinien nadać utworowi swoje zrozumienie poprzez przeżycie, powinien być za niego choć w połowie odpowiedzialny. W innych okolicznoś-

<sup>30</sup> Zob. rozmowa z J.Z. Brudnickim (przyp. 3).

<sup>31</sup> Cyt. za: S. Sterna-Wachowiak, op. cit., s. 111.

<sup>32</sup> Zob. *Poetyckie wizje Barbary Sadowskiej*...

<sup>33</sup> A.K. Waśkiewicz, *O poezji Barbary Sadowskiej*, „Nadodrże” 1975, nr 20. Zob. artykuł z teczki osobowej B. Sadowskiej...

<sup>34</sup> B. Sadowska, *Ślepiec*, [w:] eadem, *Zerwane druty*..., s. 77–78.

<sup>35</sup> B. Sadowska, *Przez sen; Ziemia; Medium w lesie; Kondolencje sobie; jakże to*, [w:] eadem, *Nad ogniem*...

ciach wiersz istnieje, ale nic nie znaczy<sup>36</sup>. A więc poezja dzieje się między ludźmi, w odrębnym akcie komunikacji między nadawcą i odbiorcą. U Sadowskiej przepływ informatywny jest zakłócony, ponieważ dramatyzm jej utworów zawsze wikła się w jej psychoprzeżycia, które z jednej strony stanowią próbę nawiązania kontaktu samej ze sobą, a z drugiej przyczynę zakłóceń w odbiorze.

[...] Niech się święci we śnie  
to co zadane raz na zawsze – dążność  
pewna automatyczność w powrotach – ten dryf  
tłumaczący poniekąd słabą przewodliwość  
w kontaktach ze światem. [...]

*Świecenie pamięci – nie możesz na mnie liczyć nie będę się bronić, s. 8.*

Sadowska tworzy hipostazy, które szczepi na gruncie zewnętrznym, jej egzystencja dzieje się w konstelacji światła i ciemności, w środku niej samej, „we wnętrzu świata” – jakby powiedział Gąsiorowski. Ujawnienie obrazowania musi odbywać się na prawach medium, co Ryszard Matuszewski wiąże z celowym gmatwaniem przez autorkę odbioru wierszy<sup>37</sup>.

Światło to podejrzewam dobrze odżywiona ciemność  
genialne dziecię z nieprawego łoża  
które dozwala znosić złudzenie ciągłości  
[...]

Ciemna przygoda – encefalografia

\*\*\* [*Światło to podejrzewam dobrze odżywiona ciemność*] – nie możesz na mnie liczyć nie będę się bronić, s. 7.

jak w każdym kalectwie – miejsce na doopis  
do białości świecące kaniony pamięci  
tam ciała ledwie znane dziczejące twarze

*Świecenie pamięci – nie możesz na mnie liczyć nie będę się bronić, s. 8.*

tak rośnie tętno ciemny rytm  
pętla oddechu co odsłania  
obojętny krzyk ryb  
uczepionych odpływu  
[...]

*Agonia – nie możesz na mnie liczyć nie będę się bronić, s. 23.*

<sup>36</sup> K. Gąsiorowski w „Literaturze” 1972, nr 31, s. 5.

<sup>37</sup> Jak pisze: „Niestety każda próba wgłębienia się w te utwory [chodzi o tomik *nie możesz na mnie liczyć nie będę się bronić* – A.H.T.] zmusza do rewizji pierwszego wrażenia na niekorzyść autorki. Robi ona bowiem wszystko, aby nas zdezorientować i zniechęcić do lektury: myli sensory, tworzy zagadki składniowe, mnoży nieczytelne aluzje. [...] Jedno jest pewne: poezja dla Sadowskiej to «ciemna przygoda» mająca w sobie coś z «kalectwa», pozostawiającego miejsce na «do-

Dyskutuje z tym poglądem Waśkiewicz, broniąc poetyki Sadowskiej; uważa, że do odbioru jej wierszy potrzebna jest znajomość wcześniejszej twórczości. Dopiero wtedy możliwe jest rozkodowanie niejasności. Poza tym poezję tę należy rozpatrywać w osobliwych dla niej kategoriach, ponieważ wymaga ona innego systemu poznawczego<sup>38</sup>. Wskazuje jako przykład wiersze poświęcone ojcu, pomieszczone w dwóch książkach poetyckich, w *Zerwanym drucie* i w *Nad ogniem*, gdzie ewidentnie wyczuwalna jest intensyfikacja uzupełniających się obrazów:

[...]  
 ojciec czytany z morza  
 jak do brzegu przez wiry wody monotonnej  
 w swych przejawach obcej  
 zdążam do ciebie  
 ojciec

*Ojcu – Zerwane druty*, s. 22.

Dajesz mi morze rafy i bursztyny  
 i brzegów nie bliźnisz, nikomu nie bronisz  
 szukanie moje – wodorosty częste  
 w rybie każdej – ojciec mój ukryty...

[...]  
 Dosłownie ciebie szukam, a nie znam dosłowności

*Sen o ojcu – Nad ogniem* [z dedykacją: „Poświęcam Ojcu zatopionemu na Cap Arconie w 1945 roku”], s. 33–34.

Podobnie sonduje Leszek Szaruga, który podkreśla, że dramatyzm wierszy Sadowskiej możliwy jest do odczytania po odkryciu „podstaw metody badawczej”<sup>39</sup>. Właściwie mamy tu potwierdzenie teorii Gąsiorowskiego, że poezja Orientacji musi stworzyć własne narzędzia poznawcze, bo świat wymaga innego spojrzenia, spojrzenia indywidualnego, nie zbiorowego<sup>40</sup>.

### 3

Twórczość Sadowskiej zmienia się w latach 80., kiedy angażuje się ona w działalność opozycyjną, jest prześladowana przez Służbę Bezpieczeństwa, kilkakrotnie aresztowana. Po 13 grudnia 1981 roku aktywnie działa w Pryma-

---

opis», jak pisze w wierszu «Świecenie pamięci». R. Matuszewski, *Wszyscy piszą wiersze*, „Miesięcznik Literacki” 1973, nr 12, s. 44–57.

<sup>38</sup> A.K. Waśkiewicz, op. cit.

<sup>39</sup> L. Szaruga, op. cit., s. 20.

<sup>40</sup> K. Gąsiorowski, *Trzeci człowiek...*, s. 125–126.

sowskim Komitecie Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom, a w marcu 1982 roku zostaje aresztowana za nielegalną działalność. Dopiero intensywne zabiegi Kościoła doprowadzają do jej uwolnienia<sup>41</sup>. Punktem kulminacyjnym ówczesnej sytuacji staje się śmierć syna – Grzegorza Przemyska. W wywiadzie dla Studia Gdańsk Sadowska nazywa oprawców „zbiorowością chorych ludzi, którzy nic nie rozumieją, nie czują, chorych, bardzo głęboko chorych”<sup>42</sup>. Poetka zdaje sobie sprawę z osaczenia, ale nie rezygnuje z walki o wolność, przypuszcza, że ratuje ją miłość do Boga i ludzi:

jak ślepiec w ciemności  
wyroków Twoich – trwam  
przesuwam dłońmi po twarzach  
i rękach  
które zadały śmierć  
mojej czułości  
miłości mojej  
czy jestem człowiek  
co wpadł między zbójców?

\*\*\* [*jak ślepiec w ciemności*] – *Słodko być dzieckiem Boga*, s. 16.

Przymyk od dziecka był nadpobudliwy, jak wspomina Brudnicki<sup>43</sup>, nie dawał się uspokoić, co pewnie rzutowało na zdarzenia z 1983 roku. Jako dziewiętnastolatek został zatrzymany 12 maja 1983 roku na Placu Zamkowym w Warszawie za zakłócanie spokoju. Pobity na komisariacie MO przy Jezuickiej, zmarł dwa dni później w szpitalu w trakcie operacji jamy brzusznej. Jego po grzeb stał się manifestacją zniewolonego narodu.

Od tego momentu Sadowska jest postrzegana bardziej jako matka Grzegorza Przemyska niż jako poetka. Jej twórczość ukazuje rozpamiętywanie tragicznej śmierci syna i towarzyszących temu zajęć. Iwona Smolka uważa, że „dopiero największy ból po śmierci syna, cierpienie, dla którego wyrażenia nie znajduje innych słów jak te najprostsze, odziera wiersze Barbary Sadowskiej z owej gę-

<sup>41</sup> A. Kaczyński, op. cit. Zob. wycinek z teczki osobowej B. Sadowskiej...

<sup>42</sup> *Rocznica śmierci Grzegorza Przemyska*, Video Studio Gdańsk, film opublikowany 22 maja 2013 r. [online] <http://www.youtube.com/watch?v=-U8eINPe62c> [dostęp: 28.12.2013]. Sadowska mówi także o groźbach, które słyszała od służb: „Was Sadowska nie możemy ruszyć, ale syna wam załatwimy”, „[Myślałam], że go wsadzą do wojska, wcielą do milicji, zamieszają w aferę kryminalną. Ja nie wiążę tego z zabiciem, ja myślę, że może to później jakimś choremu człowiekowi przyszło do głowy. Oni nas znali, wiedzieli, że ani Grzes się nie boi, ani ja; to zawsze budzi bezsilność”.

<sup>43</sup> Zob. rozmowa z J.Z. Brudnickim (przyp. 3).

stwiny znaków, odwołań, aluzji literackich, z kolistej metafory, powtórzeń”<sup>44</sup>. Zbiór zatytułowany *Słodko być dzieckiem Boga* wydany w podziemiu w 1984 roku – w całości poświęcony synowi (zawierający dedykację: „Grzesiowi i Marzence dziękując”) – odsłania zupełnie odmienną lirykę Sadowskiej, lirykę, która przyjmuje formę wolnej trybuny, gdzie zboleła matka-poetka zastanawia się: „[...] czy jestem człowiek / co wpadł między zbójców?”. Jediną ucieczką wydaje się utożsamienie z bratem – Hiobem, który, podobnie jak ona, nie rozumiał swojej sytuacji, ale zawierzył Bogu. Ta „poezja stała się prawdziwym świadectwem”<sup>45</sup> – konstatuje ksiądz Jan Sochoń, stała się dowodem zamordowania jej syna, a także męczeństwa zaprzyjaźnionego księdza Jerzego Popiełuszki:

ze swoim wyrokiem  
którego nie rozumiem  
czuвам przy Tobie potykam się  
pamiętam

mój brat Hiob  
znosi mi do domu  
brukowane wycinki  
poklepuje mnie w sądzie  
[...]

\*\*\* [ze swoim wyrokiem] – *Słodko być dzieckiem Boga*, s. 14.

na skrawku papieru  
obrażam  
prokuraturę  
sąd  
i rząd  
dzieckiem  
którego nigdy  
nie uda  
wam się zabić

\*\*\* [ze swoim wyrokiem] – *Słodko być dzieckiem Boga*, s. 6.

ktos piękny i dobry  
połamał mi obojczyk  
żebym lepiej  
skuliła ramiona  
przed sądem

sen I – *Słodko być dzieckiem Boga*, s. 10.

<sup>44</sup> Cyt. za: I. Smolka, *Nauka czerni*, „Nowe Książki” 1998, nr 7, s. 14–15.

<sup>45</sup> J. Sochoń, *Wszystko jest łaską. O poezji Barbary Sadowskiej*, „Przegląd Katolicki” 1988, nr 22. Cyt. za: wycinek z teczki osobowej B. Sadowskiej...

Janusz Drzewucki zwraca uwagę na metamorfozę liryki Sadowskiej, początkowo skomplikowanej formalnie i trudnej w odbiorze do prostej i sugestywnej modlitwy: „Ta poezja krystalizuje się, staje się czysta zarówno pod względem przesłania, jak i formy przekazu. Jest niczym modlitwa”<sup>46</sup> (chodzi tu o wiersze z ostatnich tomików: *Stupor*, *Słodko być dzieckiem Boga*, *Wiersze ostatnie*):

jak każda matka  
umierałam ze strachu  
który nazywamy  
bądź wola Twoja  
jak każda matka  
kruszę kopie  
o miękkie powietrze

\*\*\* [*jak każda matka*] – *Wiersze ostatnie*, s. 26.

Leszek Żuliński nazywa Sadowską polską Pietą stanu wojennego<sup>47</sup>. Ludzie widzieli w niej męczennicę, nie umiała się odnaleźć w roli Matki Polki, żywego pomnika, czuła się zażenowana, gdy traktowano ją z uznaniem i szacunkiem, bolało ją, że nie ma chwili intymności w przeżywaniu swojego cierpienia<sup>48</sup>. Po śmierci Przemyska Sadowska przytwardziła do sufitu but, w którym chodził Grzegorz<sup>49</sup>. Dotychczas wisiał tu tylko bucik dziecinny Grzesia: „[...] i dopiero dziecinny bucik zawieszony u sufitu – ten mój / jedyny i prawdziwy bóg zaczyna ze mną cierpliwie i łagodnie / dialog o sposobach życia”<sup>50</sup>.

Sadowska do końca aktywnie działała wśród zniewolonych przez system komunistyczny. Ciężko chorowała (nowotwór mózgu, astma, w końcu nowotwór płuc), umarła w szpitalu w Otwocku 1 października 1986 roku. Nad grobem przemawiał Wiktor Woroszyński<sup>51</sup>. Po jej śmierci ukazały się *Wiersze ostat-*

<sup>46</sup> Cyt. za: J. Drzewucki, *Wyrazić ból*, „Rzeczpospolita” 1997, nr 247. Zob. wycinek z teczki osobowej B. Sadowskiej...

<sup>47</sup> L. Żuliński, *Pieta*, „Wiadomości Kulturalne” 1997, nr 40. Zob. artykuł z teczki osobowej B. Sadowskiej...

<sup>48</sup> J. Siedlecka, *Basia, siostra Hioba*, „Pani” 1997, nr 4. Zob. artykuł z teczki osobowej B. Sadowskiej...

<sup>49</sup> Zob. P. Bartkowski, *Zabić poetów*, „Gazeta Wyborcza” 1997, nr 63, s. 11. Informację o butach pod żyrandolem zacerpnął autor z opowieści Hanny Krall *Okna*.

<sup>50</sup> B. Sadowska, \*\*\* [*idąc śpiewała wybrańcy bogów umierają młodo*], [w:] eadem, *Moje...*, s. 10.

<sup>51</sup> W. Woroszyński, *Pożegnanie Barbary Sadowskiej*, „Tygodnik Powszechny” 1986, nr 42, s. 3: „Jej los poetycki – mówił Woroszyński nad grobem poetki – nie był efektowny: w ciągu bez mała 30 lat wydała 5 tomików, w niskich nakładach, na ogół bez oddźwięku ze strony krytyki; o ukazanie się niektórych spośród tych szczupłych książeczek przyjaciele musieli staczać prawdziwe boje z wydawcami. Była w swojej poezji zbyt niezależna od gustów, nurtów, mód, fal, zbyt

*nie* – zbiór zawierający przedśmiertne utwory poetki, oraz *Otwarte niebo, wieczny sen* – zbiór wydany przez Spółdzielnię Wydawniczą ANAGRAM, będący specyficznym wyborem, o czym pisze w nocie edytorskiej Koperski<sup>52</sup>.

W 1988 roku Fundacja Barbary Sadowskiej po raz pierwszy przyznała nagrody literackie jej imienia<sup>53</sup>.

\*

Komparatystyczne spojrzenie na wiersze Sadowskiej ze zbiorów z lat 1959–1974 potwierdza regułę, że poetka pozoruje zewnętrżność, jakby ją odtwarzała z głębi siebie. Zatem czytelnik domniemuje, wciąż nie ma pewności, o co chodzi, nie ma jej bowiem sama autorka, która chowa podmiot liryczny za nielogicznymi opisami strzępków telepatycznych. Konkretyzacja wierszy Sadowskiej wymaga czytelnika mentalnie sprawnego, o niebanalnej wrażliwości i wyczuleniu. Brudnicki mówi o ludziach, którzy dostrzegają niewystarczalność rozumu i wiedzy o tym, że rozum mówi płynnie, a „dusza” mówi jakby bardziej chropowato. Są to więc jakby wtajemniczeni<sup>54</sup>. W „Sztandarze Ludu” w 1964 roku pojawiła się nota krótko omawiająca *Nad ogniem*, w której poezja Sadowskiej nazwana jest zwykłą konstatacją bazującą na sztuczkach syntaktycznych i porównana do nowoczesnego malarstwa, gdzie nie ma dzieła sztuki, ale „przedmiot artystyczny”<sup>55</sup>.

---

wolna, zbyt czujnie wsłuchana we własny głos wewnętrzny, w jego prawdę, w jego konieczność, żeby mieć «powodzenie»”.

<sup>52</sup> Zob. J. Koperski, *Nota edytorska*, [w:] *Otwarte niebo, wieczny sen...*, s. 206–207: „Zebrane w tym wyborze wiersze Barbary Sadowskiej pochodzą z jej autorskich tomików. Są to: *Zerwane druty*, «Iskry», Warszawa 1959; *Nad ogniem*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1963; *Nie możesz na mnie liczyć, nie będę się bronić*, «Generacje», Warszawa 1972; *Moje*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974; *Stupor*, Niezależna Oficyna Wydawnicza 1981; *Słodko być dzieckiem Boga*, Pleint Chant, Paryż 1984. Korzystaliśmy także z wydanych pośmiertnie wierszy z tomu zatytułowanego *Wiersze ostatnie*, które ukazały się w 1986 roku nakładem Warszawskiej Niezależnej Oficyny Wydawniczej Poetów i Malarzy”.

<sup>53</sup> Zob. nota umieszczona w teczce osobowej B. Sadowskiej...: „Fundacja im. Barbary Sadowskiej; Wiosną 1988 r. po raz pierwszy przyznane zostały nagrody im. B. Sadowskiej. Jury w składzie: Jacek Bocheński, Jerzy Ficowski (przewodniczący), Jan Józef Lipski, Artur Międzyrzecki, Andrzej Szczypiorski, na posiedzeniu w dniu 22 kwietnia 1988 r. przyznało trzy równorzędne nagrody. Laureatami zostali: Włodzimierz Paźniewski za twórczość eseistyczną, Piotr Sommer za zbiór poezji «Czynnik liryczny i inne wiersze» oraz Andrzej Szmidt za zbiór poezji «Wyrok nieprawomocny» [podpisano –A.T.H.] «Kontakt» Paryż nr 11 z dn. 11.88”.

<sup>54</sup> J.Z. Brudnicki, op. cit., s. 93–95.

<sup>55</sup> „Sztandar Ludu” 1964, nr 3. Zob. artykuł z teczki osobowej B. Sadowskiej...



Twórczość tego okresu ujawnia świat rozprysnięty, w którym pozrywane są więzi porozumienia, „poszarpany układ informacji” prowadzący do izolacji i osamotnienia (Kuncewicz), gdzie uporczywie powracającym lejtmotywem jest przemijanie i śmiertelne urzeczywistnienie poprzez zwęglenie (Sokół). Poezja Sadowskiej jawi się jako „dyscyplina duchowa”, dzięki której poetka „ukazuje mechanizm pozaświadomych zajęć psychicznych”, w których interesuje ją raczej własna pamięć aniżeli świat (Waśkiewicz), bo tylko pamięć jest „stanem posiadania” (Sterna-Wachowiak). Istnienie jest migotliwe jak czas i przestrzeń, a oświetlanie wszystkiego wokół pozwala pozornie oswajać, bo i tak nastąpi ciemność u kresu (Szaruga).

Poezja Sadowskiej z lat 80. jest odsączona z pojęciowych metafor, znikają z niej imponderabilia, staje się klarowna i czysta, wiersze są „produktem praktyki życiowej”. Poezja przesiąka życiem, może nawet jest życiem, nie sposób już znaleźć granicy między przeżywaniem a pisaniem. Szukanie drogi twórczej jest jak „nabieranie oddechu przed długą mulistą podróżą”<sup>56</sup>. Wcześniejsza eksploracja mentalna zostaje zastąpiona rodzajem mimetycznego odtworzenia egzystencji: „boża krówka rakowiecka / w skostniałych dłoniach «zeka» / którym jestem”<sup>57</sup>.

Jedyne, co pozostaje niezmiennie w liryce Sadowskiej, dotyczy (o czym pisał Żernicki) zespolenia poetki z jej poezją – to, co dzieje się we wnętrzu psychiki, dzieje się także we wnętrzu wiersza. Podobieństwo widzimy również w roli snu, który ma ogromne znaczenie, np. zapowiada wydarzenia z późniejszego życia, jest prorocstwem przyszłego; czytając bowiem po latach wiersz *Narkoza*, ma się wrażenie, że koszmar sprzed lat zaczął się urzeczywistniać: „[...] senny świt na palcach grzebie tych co pozostają / ci co odchodzą pośpiesznie pieczętują rozłąkę / wszystko odbywa się cichaczem dopóki dziecko / spadające z wysokości snu nie rozerwie sobą / krzyku więznącego w krtaniach tych co ulatują”<sup>58</sup>.

Liryka Barbary Sadowskiej przeszła metamorfozę od „pozaświadomych zajęć psychicznych” do „prawdziwego świadectwa” ostatnich lat życia. Poetka wybudziła się z letargu przemilczeń, uporządkowała i nazwała „zewnętrzną”, nadając jej odczytywalny kod. Przeobrażenia te związane są nierozzerwalnie z doświadczeniami egzystencjalnymi, sama Sadowska przyjęła bowiem inną postawę życiową – zrezygnowała z życia kawiarnianego na rzecz postawy „niemalże prometejskiej”.

<sup>56</sup> B. Sadowska, *Narkoza*, [w:] eadem, *Moje...*, s. 26.

<sup>57</sup> B. Sadowska, *boża krówka rakowiecka*, [w:] eadem, *Słodko być dzieckiem Boga...*, s. 22.

<sup>58</sup> B. Sadowska, *Narkoza...*

“THE SPIRITUAL DISCIPLINE OF EXTRA-CONSCIOUS PSYCHIC INCIDENTS”,  
THAT IS ABOUT BARBARA SADOWSKA’S POETRY  
IN THE FRAMEWORK BY POETS AND CRITICS CONTEMPORARY TO THE POETESS

S u m m a r y

Barbara Sadowska’s lyric poetry underwent a metamorphosis from “extra-conscious psychic incidents” to “honest testimony” of her last years of life. Her works from the 1960s and the 1970s reveal an exploded world, in which bonds of communication are severed – “fragmented information pattern” leading to isolation and loneliness, haunted by a persistently returning leitmotif of passing away and mortal fulfilment through being charred. Sadowska’s poetry acquires the character of “spiritual discipline”, since the lyric “I” is interested in its own memory rather than in the world, for only the memory is a “state of possession”. Existence keeps flickering, similarly to time and space, and acts of illuminating everything around make it seemingly possible to tame it as the darkness awaits at the end anyway. In the 1980s, her poetry freed itself from notional metaphors and imponderables, it grew lucid and pure – her poems becoming a “product of life practice”, which, to a large extent, was the effect of the tragic death of her only son, Grzegorz Przymyk. The only aspect which remains unchanged in Sadowska’s lyric poetry is the unity between the poetess and her poetry – what happens inside the psyche, happens also inside the poem.

Magdalena KIRSZNAK

## Liryka Marka Jodłowskiego: motyw ciała (cztery odsłony)<sup>1</sup>

Motyw ciała, obecny w poezji Marka Jodłowskiego, staje się centrum tematycznym zarówno jego sztuki literackiej, jak i szeroko zakrojonego dyskursu kulturowego. To bowiem ważny pretekst literacko-kulturowych rozważań i refleksji związanych głównie z tematyką egzystencjalną człowieka (przykładem *Dawne kobiety*, *Nici*, *Autoportret ze źdźbłem*, *Cmentarz-biblioteka*, *Hades*, *Kilka słów w komiksie*). Najczęściej łączy się z innymi motywami, które organizują się w znaczeniowocze pole działania, są kluczowe dla podejmowanej tematyki, także w wiązaniu zjawisk literacko-kulturowych (w tym sztuki teatru) oraz rzeczywistości ideologicznej (obrazy PRL-u)<sup>2</sup>. Z tego związku wyłania się cała sfera emocji i uczuć, ale przede wszystkim opis doświadczenia, które człowiek próbuje przez ów opis oswoić. Jednocześnie też motyw ciała byłby aksjologicznym ujęciem obrazu człowieka, zawężonym polem jego widzenia, czytelnym znakiem zamknięcia „w klatce” rzeczywistości i ograniczonej tym zamknięciem sfery poznawczej<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Niniejszy tekst stanowi część mojej pracy doktorskiej na temat pisarstwa Marka Jodłowskiego (próba monografii). Praca powstaje na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Opolskiego.

<sup>2</sup> Zob. Z. Bitka, *Ciało w żywiołach wyobraźni. Metafory i archetypy ciała w wybranych wierszach Marka Jodłowskiego*, [w:] *Muzyka innego świata. Krytycy o Marku Jodłowskim*, red. J. Guttorow, Opole 2007.

<sup>3</sup> A. Łebkowska pisze: „Jednym z istotnych sposobów uobecniania się ciała w kulturze jest wynikająca z antropocentryzmu somatyzacja otaczającej człowieka rzeczywistości. Innymi słowy: ciało funkcjonuje jako generator metafory, przyczyniając się do somatyzacji świata, tym samym kształtuje otaczającą je realność, określa ją i interpretuje. Nazywanie i pojmowanie świata poprzez ciało to zagadnienie wielokrotnie już – acz z różnych perspektyw – analizowane. Uwypu-

Autor *Psiej fugi* wykorzystuje poetykę paradoksu, by tym mocniej podkreślać sytuacje człowieka w świecie, zwłaszcza gdy styl obrazowania łączy z „refleksją humanistyczną” – jak o tym powiedziała Anna Łebkowska<sup>4</sup>. Człowiek zredukowany do ciała, a zarazem ucieleśniający swoje relacje z naturą i kulturą, stanowi centrum tematyczne wierszy Jodłowskiego. Stąd poeta wyprowadza wielowątkowo rozbudowane tropy (porównawczo-metaforyczne) i poprzez zabiegi stylistyczno-treściowe obrazuje biologiczne (anatomiczne) i metafizyczne strony człowieczego bytu. Szczegóły anatomiczne (układy: krwionośny, nerwowy, trawienny, wątroba, żołądek, tkanka, żółć; ciało, trzewia, skóra, włosy) i szczegóły istnienia (fragmenty doświadczenia rzeczywistości życia) wzajemnie się określają i dopełniają.

### Ciało – człowiek – władza

W tej relacji uwagę zwraca zabieg reifikacji ciała ludzkiego i związane z tym historyczno-kulturowe konteksty (np. obrazy wojny a obrazowanie ciała). Spojrzenie na ciało jak na formę ograniczającą człowieka będzie odpowiadać za definiowanie jego życia przez ciało, sprowadzi byt do biologicznej egzystencji. Ale już więź z etycznym nacechowaniem ciała (cielesność znaczone etycznie) będzie zdecydowanie obejmować całość doświadczenia człowieka, jego działanie aksjologiczne (poezja i poetyka nowofalowa byłaby tego przykładem). Tak postrzegane i obrazowane „ciało” daje poczucie jego autentyczności, ale również jako takie właśnie może bronić się przed opresją władzy<sup>5</sup>. Ten sposób kreacji jest charakterystyczny dla liryki Marka Jodłowskiego, dla jego stylu przedstawiania i opisywania rzeczy:

[...] powiekę  
możesz opuścić. Jak chorągiew  
do połowy masztu<sup>6</sup>.

kła się tu fakt, iż człowiek – ujmowany jako *miara wszechrzeczy* – nakładając kategorie cielesne na świat, waloryzuje otaczającą go rzeczywistość, podporządkowuje ją sobie i znaczeniowo ogarnia. Potencjał metaforyczny ciała przypisywany bywa temu, co pierwotne, prymarne i podstawowe w obcowaniu z otaczającą rzeczywistością. Rzecz jasna utrwalone w języku metafory doprowadzą owej somatyzacji i zarazem poświadczają cielesne doświadczenie świata”. A. Łebkowska, *Somatopoetyka*, [w:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. T. Wałas, R. Nycz, Kraków 2012, s. 104–105.

<sup>4</sup> Ibidem. Zob. też: B. Przymuszała, *Szukanie dotyku. Problematyka ciała w polskiej poezji współczesnej*, Kraków 2006, s. 6.

<sup>5</sup> B. Przymuszała, op. cit., s. 14.

<sup>6</sup> M. Jodłowski, *Powiekę można opuścić*, [w:] idem, *Psia fuga*, Opole 1990, s. 29.

Reifikacja jest tutaj narzędziem walki, ale także tym, co władza może zawłaszczyć (zagarnąć jak własne, zniewolić, przedmiotowo użyć). Ów znak przejęcia przez system władzy można odbierać jak znak „reifikacji totalizującej”<sup>7</sup>. Wówczas też części ciała nabierają znaczenia symbolizującego władzę, niosą wyraźnie negatywny język wartości (ciało – państwo: „dom biały czerwony betonowy schron”<sup>8</sup>). Symbolika wspierana jest porównawczymi obrazami (korytarsze domu porównane do jelit to pułapka, w której się żyje, źródło niepokoju, sprowadzenie człowieka do elementu, do przedmiotu, który w każdej chwili może zostać wyrzucony jako bezużyteczny). Widoczna w poezji Jodłowskiego reifikacja dotyka człowieka w różnych aspektach życia w totalitarnym systemie. Obraz ten wzmacnia działanie „idealnie bezosobowego głosu”, który przekazuje komunikaty i oznajmia rzeczywistość<sup>9</sup>, a także wykorzystany w funkcji obrazowania motyw papieru: państwo-organizm karmi się „papierową papką”, jednak świadomy tego odbiorca odrzuca tak „zadrukowane strony”, nie przyjmuje ich:

dla tego organizmu karmionego papką  
papierową esencją  
nieesencjonalnego<sup>10</sup>  
trawić mogę tylko  
nie zadrukowany  
papier<sup>11</sup>.

„Papier” podobnie jak „ciało” staje się – w ujęciu Jodłowskiego – symbolem ambiwalentnym (atut atakującego i atakowanego). Przedstawianie człowieka w postaci: „maszyny-robota” albo „rzędu foteli” akcentuje jego przedmiotowość (nie podmiotowość) – to rzecz, którą trzeba naprawić, co w ujęciu totalitarnym znaczy: pozbawić indywidualności (ciało jako obraz zniewolenia jednostki: *Asfalt, jego właściwości i przeznaczenie, Piękna choroba, Muzyka w grudniu, Powiekę można opuścić*). Ciało nadzorowane i w razie potrzeby karane (*List otwarty przez naczelnego dysponenta materiałem ludzkim*) stanowi też symbolicz-

<sup>7</sup> M. Januszkiewicz przyjmuje, że reifikacja to „relacyjność polegająca na ruchu redukcyjnym”. Wyróżnia on kilka odmian reifikacji: totalizującą, manipulacyjno-użytkową, neantyżującą oraz autoreifikację. Nakładając te kategorie na obraz człowieka wyłaniający się z utworów Marka Jodłowskiego, można zauważyć, że ulega on reifikacji totalizującej. M. Januszkiewicz, *Człowiek jako rzecz albo oblicza reifikacji*, [w:] *Człowiek i rzecz. O obliczach reifikacji w literaturze, filozofii i sztuce*, red. E. Wysłouch, B. Kaniewska, Poznań 1999, s. 47.

<sup>8</sup> Określenie występujące w wierszu pt. *W labiryncie, tuż przed śniadaniową przerwą*, [w:] idem, *Psia fuga...*, s. 25.

<sup>9</sup> Zob. M. Jodłowski, *Posilek przy wieczornym wydaniu dziennika*, [w:] idem, *Psia fuga...*, s. 31.

<sup>10</sup> M. Jodłowski, *W labiryncie, tuż przed śniadaniową przerwą...*, s. 25.

<sup>11</sup> M. Jodłowski, *Piękna choroba*, [w:] idem, *Psia fuga...*, s. 27.

ne narzędzie walki (*Powiekę można opuścić*), więc znajdziemy tutaj również wskazówki „narratora”, jak można wykorzystać własne ciało do obrony przed systemem (*Piękna choroba*, *Powiekę można opuścić*, *List otwarty przez naczelnego dysponenta materiałem ludzkim*).

Warto zauważyć w tym miejscu echo platońskiej koncepcji ciała pojmowanego jako więzienie duszy. Podmiot liryczny wspomnianych wierszy wykonuje obowiązkowe czynności, w jego wnętrzu kłębią się jednak myśli, które przeczą temu, co widzi i do czego jest zmuszany. Sprawiają, że chociaż w ten sposób może czuć się wolny. Poeta niejednokrotnie pokazywał, że nie tak łatwo zmienić sposób myślenia, unicestwić świadomość jednostki<sup>12</sup>.

Zarysowując temat, poeta niejednokrotnie już w tytule wierszy wprowadza słownictwo ewokujące przedstawiany świat. Wykorzystuje również mimetyzm formalny, aby wywrzeć silniej na odbiorcy wrażenie obcowania z rzeczywistością – *List otwarty przez naczelnego dysponenta materiałem ludzkim*<sup>13</sup>. Jądro utworu stanowi jednak proces reifikacji człowieka, jego degradacja do roli, którą ma spełniać, zachwiana raz po raz instynktami budzonymi przez naturę. Ciałem, za sprawą personifikacji, obdarzane są nierzadko przedmioty, człowiek zaś ulega reifikacji wyrażającej symbolicznie zawładnięcie człowiekiem przez mechanizmy władzy. Uwarunkowania psychospołeczne wpływają więc na sposób obecności ciała w tej poezji, jej formę oraz realizowane przez nią cele. Człowiek w wielu wierszach Jodłowskiego nie może czuć się bezpiecznie, jest bowiem kontrolowany, tym samym ograniczany. Poprzez metafory oparte na motywie ciała podmiot liryczny piętnuje owo uzależnienie, próbując się chociaż symbolicznie od niego uwolnić.

## Ciało – natura

Motyw ciała w poezji Marka Jodłowskiego pełni funkcję bilateralną. Często sam w sobie jest konwencjonalny. Tworzy nowatorskie obrazy dopiero w konwergencji z pozostałymi elementami tkanki wiersza. Bywa jednak również jed-

<sup>12</sup> O aluzjach politycznych szerzej piszę w artykule: *Motyw PRL-u w poezji Marka Jodłowskiego*, „Kwartalnik Opolski” 2013, nr 2/3, s. 141–151.

<sup>13</sup> Jak pisze S. Wysłouch, „W wieku XX poszerzył się znacznie zasób form użytkowych, kultura werbalna wykształciła wiele nowych gatunków, jak protokół, ankieta czy odwołanie, które stają się przedmiotem stylizacji powieściowej (*Apelacja* Jerzego Andrzejewskiego, *Nierzeczywistość* i *Rondo* Kazimierza Brandysa, *Raport Piłata* Janusza Głowackiego). Do tych form często nawiązuje także poezja Nowej Fali, wykorzystując je w celach parodystycznych (*Protokół*, *Wypełnić czytelnym drukiem* Stanisława Barańczaka)”. S. Wysłouch, *Ruchome granice literatury*, [w:] *Ruchome granice literatury. W kręgu teorii kulturowej*, red. S. Wysłouch, B. Przymuszała, Warszawa 2009, s. 23.

nym z kluczowych elementów rażenia. Z taką sytuacją spotykam się na przykład w wierszach nawiązujących do poetyki turpizmu Stanisława Grochowiaka, którego twórczość Jodłowski cenił. Autor *Agrastów* pisał:

Wolę brzydotę  
Jest bliżej krwiobiegu  
Słów gdy przeświecić  
Je i udrećzać<sup>14</sup>

Jodłowski w swych utworach nie epatuje brzydotą. Wykorzystuje ją jednak, aby pokazać różne aspekty życia ludzkiego, aby zbudować refleksję. Jako przykład może posłużyć balladowy *Śpiew wynoszącego śmieci*, w zakończeniu którego – zauważa Jan Neuberg – można dostrzec barokowy kontrast<sup>15</sup>:

Podzielę się z wami, psy, koty zdziczałe,  
gdy tylko wylegniecie z trzewi domów, z piwnic,  
[...]  
Oto niosę wam w kuble resztki wczorajszego dnia:  
zwiędnięty liść sałaty, łupiny ziemniaków,  
kosteczki kurczaka, skórę z dorsza zdjętą,  
a na wierzchu – siedem zdechłych róż.  
[...]  
Podzielę się i z wami, robaki białawe,  
wszak od lat tyłu niosę dla was strawę:  
swoje serce, wątrobę, płuca, kostny szpik.  
[...]  
żaden z was nie polize, choć czaszkę mą przemierzywszy,  
przez oczodół wyjrzy  
w grząskie niebo gleby – w bezgwiezdną, spracowaną noc<sup>16</sup>.

Utwór dotyka problematyki egzystencjalnej: człowiek pokazany na tle natury – mimo że jest jej częścią – zostanie ostatecznie przez nią wchłonięty, spocznie w ziemi (jedynie jego świadomość sprawia, że nad naturą dominuje). „Ciało” dokumentowane lirycznie pokazane jest z wielu perspektyw i punktów widzenia, co też pozwala autorowi na budowanie niejednoznacznych miar i wartości (np. ręka dla człowieka / mięso dla robaka). Podkreślany związek człowieka z naturą, uwypukla też przemijanie, rozkład i wchłanianie człowieczego ciała przez naturę (także odmienność postrzegania natury przez człowieka). Ciało poddane rozpadowi (elementy poetycko zblizane) ma swoje odzwierciedlenie

<sup>14</sup> S. Grochowiak, *Czyści*, [w:] idem, *Wybór poezji*, oprac. J. Łukasiewicz, Wrocław 2000, s. 56.

<sup>15</sup> J. Neuberg, *Dowód wrażliwości*, „Trybuna Opolska” 1979, nr 4, s. 4.

<sup>16</sup> M. Jodłowski, *Śpiew wynoszącego śmieci*, [w:] idem, *Psia fuga...*, s. 9.

w obrazowaniu jego wnętrza i jako takie staje się pretekstem do lirycznej refleksji, do pokazania wartości tej refleksji, tego, co odróżnia człowieka od jego biologicznej natury. Dlatego obrazy budowane „z części” (figura synekdochy) budują zarazem perspektywę refleksyjnego widzenia, jak w wierszu *Autoportret ze źdźbłem* – gdzie motyw źrenicy w połączeniu ze źdźbłem tworzy refleksyjno-filozoficzną przestrzeń poetyckiego dialogu (echo Pascalowskiej formuły: „człowiek trzcina myśląca”). Kruchość egzystencji, ale i silna świadomość istnienia stanowią tutaj paradoksalną miarę ludzkiej rzeczy:

Tyleż pogardy mam teraz do siebie,  
ile podziwu dla tego źdźbła trawy  
– nazbyt podobny do niego się staję<sup>17</sup>.

Człowiek podobnie jak trawa czeka na słońce, moknie w deszczu, ale różni go przecież świadomość egzystencji<sup>18</sup>: rolą traw jest trwanie, ale rolą człowieka jest nieustanne myślenie i dokonywanie wyborów. Jeśli więc Jodłowski posługuje się chwytem reifikacji, to po to, by wyeksponować wartość etyczną, podkreślić odpowiedzialność człowieczego trwania i przemijania, jakościowy wymiar ludzkiego istnienia. Metafory i porównania temu służą, otwierają obrazy na różne aspekty życia i różne (też niepokojące podmiot) jego doświadczenia (ważny staje się ślad, który człowiek sobą znaczy):

a jeśli po mnie zostanie tylko pustka  
to niech przynajmniej ma wyraźny zarys  
jak miejsce z którego wypadł sęk<sup>19</sup>.

W wielu wierszach Jodłowskiego człowiek postrzega siebie poprzez naturę. W tym związku wyraża swoje uczucia, próbuje rozumieć otaczający go świat. Także wtedy, gdy natura wdziera się w cywilizację (woda, powietrze), gdy wnika w nią również z przyczyny człowieka (*Człowiek w masce przeciwgazowej*<sup>20</sup>). Ciało to zatem motyw i natury, i kultury: raz między nimi „rozdarte”, raz będące ich naturalną częścią:

Uciekłam. Tak, uciekłam, ale bez pośpiechu:  
pozmywałam przecież naczynia po obiedzie,

<sup>17</sup> M. Jodłowski, *Autoportret ze źdźbłem*, [w:] idem, *Psia fuga...*, s. 14.

<sup>18</sup> Poeta bardzo często zwraca uwagę na świadomość. W wielu utworach wykorzystuje ją do budowania kontrastów i podkreślania roli człowieka w świecie.

<sup>19</sup> M. Jodłowski, (\*\*\*) *a jeśli po mnie zostanie tylko pustka*, [w:] idem, *Dowód osobisty*, Katowice 1978, s. 19.

<sup>20</sup> M. Jodłowski, *Człowiek w masce przeciwgazowej*, „Nurt. Miesięcznik społeczno-kulturalny” 1967, nr 8, s. 42. Wiersz ten nie został włączony do żadnego z tomików poetyckich.



odkurzyłam pokój.

Tak, to wówczas, gdy stałam przy zlewozmywaku,  
poczułam się glebą, ziemią, łąką – czy czymś w tym rodzaju:  
deszcz, siąpiący od rana, przenikał przez ściany,  
krople, jedna za drugą, żądały, abym się otwarła;  
nie, to nie były krople, raczej płatki  
kwiatu – tak delikatnie zawadzały o koniuszki palców,  
o włosy na skórze nóg, pleców, ramion<sup>21</sup>.

W utworze tym choć podmiot liryczny, którym jest kobieta, odczuwa głęboką więź z naturą i niejako pragnie do niej powrotu, to jednak równie silnie związany jest rzeczywistością, w której żyje, zdominowaną przez wytwory cywilizacji. Wiersz ten można odczytać jako rodzaj protestu, ostrzeżenia przed ekspansją cywilizacji, ale może on również być wyrazem rozterek spowodowanych sytuacją życiową. W tym wypadku użycie opozycji kultura–natura ma na celu wyrażenie wewnętrznych przeżyć i niekoniecznie postrzegane jest jako zestawienie siły pozytywnej i negatywnej. Zdecydowanie jednak można zauważyć tu mocny związek ciała ludzkiego z naturą. Wkomponowane w cywilizację nie przestaje ono odczuwać związku z pierwotnymi siłami, nadal pozostaje ich częścią. Wiodące w wierszu sensualistyczne odbieranie świata owo połączenie pieczętuje.

Poeta niejednokrotnie podkreśla związek człowieka z przyrodą, stanowiącą integralny element jego tożsamości. Owo połączenie prowokuje podejmowanie problematyki egzystencjalnej, pokazuje, jakie miejsce poeta wyznacza człowiekowi oraz w jaki sposób postrzega zależności między nim a światem zewnętrznym (człowiek–natura–cywilizacja).

## Ciało – kobieta

Cieleśność bywa w tej poezji również stereotypowo powiązana z kobiecością, podobnie jak ciało z porządkiem natury. Jednak obrazy ciała kobiety, które można odnaleźć w wierszach Jodłowskiego, choć zwykle są bardzo sensualne, nie epatują erotyzmem, raczej nie przedstawiają kobiety jako obiektu pożądania. Nierzadko pojawia się natomiast motyw matki jako tej, która daje życie. Poeta najczęściej używa słowa *kobieta*<sup>22</sup>, czasami *dziewczyna*, ale bywa ona definiowana również za pomocą roli, którą spełnia w rodzinie (*matka*<sup>23</sup>, *żona*<sup>24</sup>,

<sup>21</sup> M. Jodłowski, *Głos kwiatu jabłoni*, [w:] idem, *Dowód osobisty...*, s. 37.

<sup>22</sup> Już w dwóch pierwszych tomach słowo to pojawiło się w trzynastu wierszach.

<sup>23</sup> Na przykład *Schizofrenia, czyli rozmowa z ojcem, Śmierć boga, Pytanie o pieczęć*.

<sup>24</sup> Na przykład *Dowód osobisty czy Śpiew wynoszącego śmieci*.

*babcia*<sup>25</sup>, *córka*<sup>26</sup>), portretowana podczas wykonywania codziennych czynności. Podmiot liryczny pochyla się nad jej trudami, np. macierzyństwem (*Ty i ja, kobieta przy zlewie*), próbuje analizować uczucia (*Głos kwiatu jabłoni*), czasami zaś jest ona jedynie jednym z elementów wizji (*Jak kilka słów w komiksie*). Poeta obserwuje również zmiany zachodzące w postrzeganiu kobiecego ciała: „Dawne kobiety dbały o tkankę tłuszczową na piersiach i biodrach”<sup>27</sup>.

W niektórych wierszach ów motyw dopełnia i tłumaczy zasadność problemów poruszanych w wierszu. Jako przykład posłużyć może utwór *Pytanie o pieczęć*, w których mowa o matce rodzicielce. Pada w nim postawione *implicite* pytanie o wolność jednostki w świecie, o granice wyznaczone przez człowieka. Podmiot liryczny zwraca uwagę na fakt, że to granice, które od zawsze istniały na ziemi, są naturalne:

Gdy przekraczałem granice wód  
płodowych granice państw  
zmieniały się z dnia na dzień, jakby  
nie mogąc trafić na miejsca  
przydzielone im w historycznych atlasach.

Jedynie granica dnia i nocy  
przebiegała tak samo,  
[...]  
Rodziła mnie kobieta, nie dekret.  
Dlaczego więc muszę być kimś, kogo  
Poczęła pieczęć inna od tej,  
którą ojciec odcisnął  
na ustach  
mojej matki?<sup>28</sup>

Autor odwołuje się więc do roli matki, aby przypomnieć o początku istnienia i granicach wyznaczanych przez naturę. Stawia tym samym pytanie o zasadność różnych sposobów ich wyznaczania. Wykorzystuje przy tym cielesność, wymienia *wody płodowe* oraz *usta* jako symbole, które w niniejszym kontekście wywołują konotacje otwierające różne wymiary wiersza. W poezji Jodłowskiego kobieta jest bardzo bliska podmiotowi lirycznemu wypowiadającemu się głównie w rodzaju męskim. Owa bliskość wynika ze specyficznej więzi łączącej dziecko z matką, powraca motyw narodzin jako źródła tożsamości. Stanowi ona

<sup>25</sup> Na przykład *Ty i ja, kobieta przy zlewie*.

<sup>26</sup> Na przykład *Głos kwiatu jabłoni*.

<sup>27</sup> Wiersz ten został zamieszczony w *Osadzie* (s. 29) oraz *Dowodzie osobistym* (s. 34).

<sup>28</sup> M. Jodłowski, *Pytanie o pieczęć*, [w:] idem, *Psia fuga...*, s.13.

jednak również enigmę, którą stara się zrozumieć, ale niekoniecznie rozwiązać, co można zaobserwować w innych utworach. Zrozumienie bowiem w tym przypadku równoznaczne jest ze zgodą na pozostanie odrębnym i zachowaniem pewnego rewiru prywatności, a więc i tajemnicy.

Inna sytuacja występuje w wierszu *Śpiew wynoszącego śmieci* – żona nie tylko wywołuje refleksję, lecz również sama się jej poddaje:

kobieta, żona moja, nad stołem się schyliwszy,  
pochyliła się nagle nad swojo-moim życiem.

Choć nie występuje tutaj *explicite* motyw ciała, można ponownie dostrzec motyw obserwacji konotującej obraz schylonej nad stołem kobiety. Wtopiona w rzeczywistość podmiotu lirycznego jest przez niego dostrzeżona i włączona do prezentowanego obrazu myśli. Kobieta staje się więc pewnego rodzaju obiektem, rzadziej jest partnerką dialogu jak np. w wierszu *Nici*<sup>29</sup>.

Wiersz zatytułowany *Święte obcowanie* przywodzi na myśl Leśmianowską *Łąkę*. Dzieje się tak za sprawą klimatu, który autor *Dowodu osobistego* stworzył w utworze, przechodzenia między światami. Choć u Leśmiana tytułowa łąka nie może się przeistoczyć i to jej zmaganiom podporządkowany jest utwór, natomiast w wierszu Jodłowskiego nie występuje owo przemienienie ani jego próba, to jednak podobny jest sensualizm, głębokie odczuwanie i zawieszenie między dwoma światami:

Zmęczony, po nie przespanej nocy, niekoniecznie  
po kilku wódkach – czuł obecność kobiet  
wszystkimi zmysłami:  
nie, nie pożądał ich, gdyż w nagłym olśnieniu,  
w nagłym wyostrzeniu swej przenikliwości językowej  
dostrzegł, że trójkąt spokrewniony jest z trywialnością,  
[...]  
więc czuł koniuszkiem języka (języka przenikliwszego  
coraz bardziej) smak tęczówek oczu – niebieskich, zielonych, brązowych:  
oczu kobiet spotykanych na ulicy,  
w tramwajach, zwłaszcza w domu towarowym,  
zwłaszcza przy stoisku z zabawkami  
brąz tęczówek stawał się słodszy, gdy ucho wewnętrzne  
rozsmakowywało się w matowym, kobiecym głosie,  
dochodzącym gdzieś z góry?, z boku?,  
z jego własnego wnętrza?, wówczas

<sup>29</sup> Podobnie jak w *Dawnych kobietach*, gdzie poeta nawiązał do obrazu *Dama z lasiczką* Leonarda da Vinci, w wierszu *Nici* również znajduje się intertekstualne nawiązanie. Tym razem jest ono jednak rozwinięte i staje się tematem utworu.

cofał ręce, gdyż w opuszkach palców – ręki lewej i prawej –  
 odzywał (raczej: odzywał się) głos gładkiej skóry  
 i szczególnie przejmujący, wezbrany serdeczną szorstkością  
 głos nabrzmiałych sutek, więc cofał ręce,  
 jednocześnie wykonując – niewidoczny dla nikogo –  
 krok do przodu, wychylał się w inną  
 rzeczywistość; obraz mętniał, a po chwili,  
 mrużąc coś niezrozumiałego, coś jakby „trywialność geometrii”,  
 widział siebie, jak – jak ów mnich-poróżnik<sup>30</sup>.

W przytoczonych powyżej fragmentach utworu silnie odznacza się sensualistyczne doznawanie spotkania. Sądzę, że można w tym przypadku mówić o wnikanii w ideę kobiecości. Idee, z którymi pragnął obcować Ludwik Bawarski (zob. Jodłowski, *Bajuvaria*), stają się bliższe podmiotowi niniejszego wiersza za pomocą sensualizmu. Dzięki niemu nie zbliża się on do konkretnej kobiety, lecz delektuje kobiecym głosem, smakiem tęczówek oczu, głosem gładkiej skóry, które tworzą: „ideę bez jej nosiciela”<sup>31</sup>.

W niektórych wierszach to kobieta staje się podmiotem lirycznym. Jako przykład może posłużyć wspomniany już wiersz pt. *Głos kwiatu jabłoni*, zamieszczony w *Dowodzie osobistym*. W innych to podmiot liryczny – mężczyzna – staje się pozornie kobietą, przybiera jej ciało. Podmiot liryczny wiersza *Sen na 28 urodziny* wchodzi we śnie w ciało kobiety z obrazu:

Śniłem się sobie  
 z głębokim dekoltem

patrzyłam z płótna w pozłacanych ramach  
 falujące piersi miałam przysypane kurzem  
 w prawej ręce trzymałam  
 gałązkę granatu<sup>32</sup>.

Owej zmianie ciała towarzyszy również zmiana formy czasownika: „śniłem”, powracające jako refren, przetkane zostaje czasownikami „patrzyłam”, „miałam”, kiedy mowa o kobiecie. Ciało pełni tu rolę powłoki, w którą można wnikać we śnie, w którym wszystko jest możliwe.

Motyw kobiety jest jednym z centralnych motywów tej poezji, choć zazwyczaj nie stanowi tematu utworów. Można go odnaleźć już w juveniliach<sup>33</sup>.

<sup>30</sup> M. Jodłowski, *Święte obcowanie*, [w:] idem, *Psia fuga...*, s. 46.

<sup>31</sup> Określenie zaczerpnięte z *Bajuvarii*.

<sup>32</sup> M. Jodłowski, *Sen na 28 urodziny*, [w:] idem, *Dowód osobisty...*, s. 14.

<sup>33</sup> Na przykład \*\*\* (*przez most przechodzę i skąd przypomnienie*).

Oglądana<sup>34</sup>, pokazywana podczas snu, obserwowana na ulicy, w domu (np. *Ty i ja, kobieta przy zlewie; Wodorosty, swobodne grzywy koni*), podczas pracy, zazwyczaj wtopiona w rzeczywistość – kobieta jest jednym z jej nieodzownych elementów, nie jest więc istotą odległą i niedostępną. Głównie przywoływana za pomocą synekdochy – kobiecego głos, oczy, włosy. Czasami konotowana przez wymienione sprzęty, rzeczy czy procesy. Kobieta uobecnia się poprzez elementy ciała, jest wydobywana z pamięci za pomocą zmysłów: zapachu, wizerunku, dźwięku. W tych obrazach uwidacznia się więc sensualizm poezji Jodłowskiego.

### Ciało – przemijanie

Idea *vanitas* również znalazła swoje odzwierciedlenie w obrazach wykorzystujących motyw ciała. Można ją dostrzec np. w wierszu zatytułowanym *Przygoda z patykiem /Ćwiczenia perypatetyczne/*, w którym została zawarta aluzja do filozofii Arystotelesa. Powraca znów podział na to, co:

wciąż obok – za szybą, za dźwiękoszczelną zasłoną,  
jakby skórę pokrywała politura – kłębiło się życie, ząb  
czuwał pod szczupłą wargą, zakwitwały drzewa, trawy  
zdobywały wciąż nowe tereny<sup>35</sup>.

Ciało ponownie więc łączy się z naturą, jest do niej porównane. Podmiot liryczny, próbując zrozumieć jego mechanizm, przyrównuje je do tego, co zna, co może zaobserwować w naturze. Znamienny jest początek wiersza: „Chciał b y ć, więc b y w a ł”. Bywanie wiąże się tutaj z tym, co należy do wytworów ludzkich, wytworów kultury: „teatr, koncerty, wystawy”. Nie dają one jednak spełnienia, wolności, której podmiot liryczny wciąż szuka. Ponadto czasownik „bywać” można odebrać dwojako: bycie co pewien czas w danym miejscu lub jako czasownik, który znaczy, że coś się zdarzyło, trafiło i co jest zabarwione obojętnością. Szeroko rozumiana kultura w wierszach Jodłowskiego jest niezwykle istotna, sam poeta był z nią ściśle związany, doceniał jej znaczenie, rolę i siłę oddziaływania. Można jednak zauważyć, że jako wytwór człowieka nie jest ona w stanie zawładnąć całym życiem, którym rządzi wszechobecna natura, a więc również ciało i fizjologia.

Motyw przemijania związanego z ciałem podjęty jest również w wierszu *Drugie przyspieszenie*, w którym podmiot liryczny czeka:

<sup>34</sup> Do takich wniosków doszła także D. Walczak-Delanois, analizując poezję awangardową. Zob. D. Walczak-Delanois, *Inne oblicza Awangardy. O międzywojennej poezji Jana Brzękowskiego, Jalu Kurka i Adama Ważyka*, Poznań 2001.

<sup>35</sup> M. Jodłowski, *Przygoda z patykiem /Ćwiczenia perypatetyczne/*, [w:] idem, *Psia fuga...*, s. 47.

aż ślad zostawiony trzydzieści lat temu  
znowu trafi pod podeszwę  
coraz większą<sup>36</sup>.

Ciało – przemijając – zmienia się, zdaje się mówić podmiot liryczny, i próżno poszukiwać śladu stopy pozostawionego wiele lat temu. A jednak właśnie na to czeka, pragnie wrócić do miejsca, w którym nie czuł się jak przechodzień machinalnie wykonujący ściśle określone czynności. Poszukuje stacji, na której wsiadł do pociągu, stacji budującej tożsamość.

Przemijanie wyrażone za pomocą motywu ciała powraca również w formie refleksji nad śmiercią:

[...] gdy po prostu poczuję,  
że mnie nie ma, nie było, nie będzie,  
żołądek kurczy się boleśnie  
– jakby to on był ową ssącą próżnią zamiast mnie istniejącą –  
przypominając: jesteś jeszcze, choć nieustannie umierasz<sup>37</sup>.

Przemijanie wiąże się z ciałem, które nieustannie o nim przypomina. W niniejszym utworze owe refleksje przychodzą nocą, porą, która również zajmuje ważne miejsce w twórczości opolskiego poety. Oniryzm pozwala tu połączyć rzeczywisty lęk z wymagowanymi obrazami tkwiącymi w podświadomości podmiotu lirycznego:

Budzę się wtedy, czy głębiej zasypiam,  
bo na błony uszu szum napiera, tętent krwi,  
zaokienne pulsowanie.  
Słyszę: wezbrana rzeka. Widzę piersi wezbrane mlekiem,  
Mleczna Droga na niebie<sup>38</sup>.

Uwidacznia się tutaj przenikanie motywów: matki, rzeki<sup>39</sup>, przemijania oraz ciała, znamienne dla tej poezji.

\*\*\*

<sup>36</sup> M. Jodłowski, *Drugie przyspieszenie*, [w:] idem, *Dowód osobisty...*, s. 9.

<sup>37</sup> M. Jodłowski, *Ssąca próżnia, zaokienne pulsowanie*, [w:] idem, *Dowód osobisty...*, s. 16.

<sup>38</sup> Ibidem.

<sup>39</sup> O owym motywie w twórczości M. Jodłowskiego zob. Z. Bitka, *Kropla wyobraźni. O „żywioleniu wodnym” w poezji Marka Jodłowskiego przykład jeden*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu. Filologia Polska XXXI” 1993, s. 197–200.

Owe cztery odsłony ciała w poezji Marka Jodłowskiego nie wyczerpują pełnego zakresu niniejszego motywu. Ukazują one jednak najbardziej charakterystyczne dla tej twórczości jego przejawy. Ciało przedstawiane jest jako zagadka, przypomina o przemijaniu, wykorzystywane bywa również do utrwalania skrawków rzeczywistości – co przypomina zbliżenia kamery. Enigma to również kobieta. Często przywoływana za pomocą zmysłów, subtelnie wydobywana z rzeczywistości, za pomocą ciała łączy się z zagadką życia. Podejmowany motyw uwidacznia także związek człowieka z odwiecznym porządkiem natury, pokazuje tę bliskość i uwypukla wiele wspólnych elementów. Służy również piętnowaniu niezgodnych z sumieniem podmiotu lirycznego zachowań władzy. Poeta spoglądał na ciało z różnych perspektyw. Wykorzystując je w utworach, czerpał inspiracje zarówno z jego stereotypowych wyobrażeń, które twórczo przekształcał, jak i z własnych indywidualnych wizji. Wszystko to sprawia, że obrazy oparte na motywie ciała nadają utworom opolskiego twórcy niepowtarzalny charakter, stanowiąc kluczowy element tej poezji.

LA POÉSIE DE MAREK JODŁOWSKI : LE THEME DU CORPS  
EN QUATRE DÉVOILEMENTS

R é s u m é

Parmi les thèmes clés qu'on peut trouver dans la poésie de Marek Jodłowski, le thème du corps joue un rôle très important. Il est déjà présent dans les poèmes de jeunesse inédit ainsi que dans les trois recueils de poésie (« Osad », « Dowód osobisty » et « Psia fuga ») : ainsi, il se manifeste non seulement par l'évocation des parties externes du corps humain comme par exemple les mains ou les yeux, mais aussi par celle des parties internes – les intestins, les veines etc. L'auteur de cet article analyse quatre relations de ce thème, les plus typiques pour cette poésie telles que: le corps et le pouvoir, la nature, la femme et la fugacité. Les liens entre ces thèmes clés montrent le caractère de ces poèmes et révèlent la vision du monde de Marek Jodłowski.





Derek KOTARA

## Aktywizacja i wsparcie człowieka starszego na przykładzie mieszkańców Szwajcarii

O coraz mniejszy jestem – jak gwoździk,  
Ostatni gwoździk – mówią – do własnej trumny.  
Trzeba aż tyle nocy płakać z głupoty  
I teraz dopiero – mówią – rozumny?

K.K. Baczyński<sup>1</sup>

Starość została usunięta ze świadomości zbiorowej. Została zamknięta w domach spokojnej starości, wyparta przez kult młodych. Celem opracowania jest próba pokazania, jak w bogatym, dynamicznie rozwijającym się społeczeństwie Szwajcarii – pod wieloma względami wyjątkowym – podchodzi się do ludzi w podeszłym wieku. Szukam odpowiedzi na pytanie, czy praktyka Szwajcarów wobec seniorów jest godna naśladowania przez inne społeczeństwa.

Współczesny obraz starości wyznaczają odmienne niż w przeszłości czynniki. Dawniej patrzono na ten okres z perspektywy naturalnej kolei życia. Dzisiaj dzięki rozwojowi medycyny ludzie dożywają sędziwego wieku, przekraczającego o kilkanaście lat ten osiągniany jeszcze niedawno, co jest niewątpliwym sukcesem XX stulecia. W bogatszych częściach świata przeważa liczebnie nad ludźmi młodymi generacja trzeciego wieku. Europa stanowi region najstarszy pod względem demograficznym, co generuje nowe problemy, nieznane jeszcze przed kilkudziesięcioma laty. Struktura społeczna w Szwajcarii (na podstawie danych World Development) kształtuje się tak, jak przedstawiono w tabeli 1.

---

<sup>1</sup> K.K. Baczyński, *Starość*, [w:] idem, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1990.

**Tabela 1.** Struktura społeczna Szwajcarii

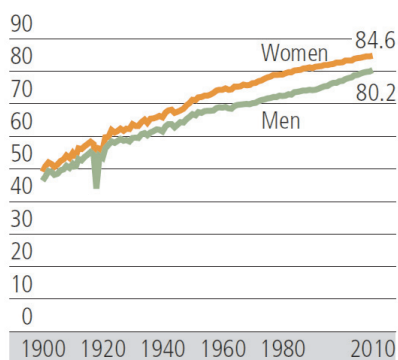
Liczba ludności Szwajcarii [w mln]			Średni roczny wzrost liczby ludności [w %]		Rozkład wiekowy populacji Szwajcarii [w %]		
2000	2012	2025	2000–2012	2012–2025	wiek 0–14	wiek 15–64	wiek 65+
7,2	8,0	8,9	1	1	15	68	17

Źródło: *World Development Indicators: Population Dynamics*, The World Bank, Data Catalog 2012.

We współczesnym społeczeństwie szwajcarskim – podobnie jak i w innych krajach europejskich – długość życia wzrasta. Ilustruje to rys. 1.

Wśród osób starych przeważają kobiety. Wśród nich wiele jest samotnych i owdowiałych. Zjawisko to socjologowie określają mianem feminizacji starości. Gerontolodzy i demografowie szwajcarscy często podkreślają, że problemy ludzi starszych to przede wszystkim problemy starszych samotnych kobiet. Według danych prognostycznych w Szwajcarii do 2050 roku liczba osób po 60. r.ż. wzrośnie do 2 milionów (rys. 2)<sup>2</sup>.

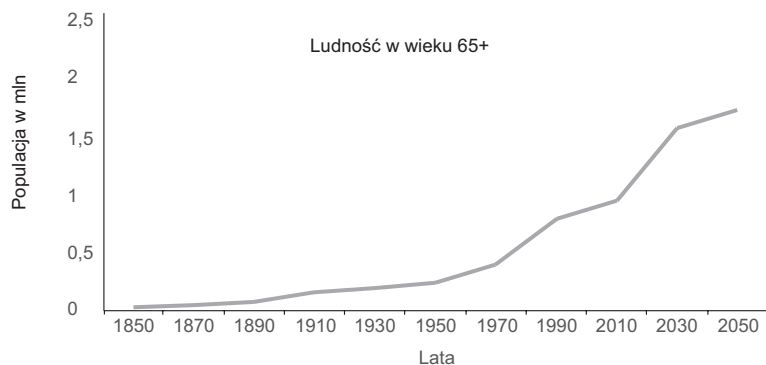
Szwajcarski Federalny Urząd Statystyczny przedstawił prognozę wzrostu liczby ludzi starszych w latach 2010–2050. W 2010 roku prognozowano trafnie wzrost o 7,5%, a w roku 2050 będzie się on kształtował na poziomie 10%<sup>3</sup>. Już aktualnie mieszkańcy, którzy osiągnęli wiek podeszły, stanowią liczną grupę. Tabela 2 prezentuje liczbę ludności w wieku produkcyjnym i poprodukcyjnym w 2012 roku w poszczególnych kantonach Szwajcarii.

**Rys. 1.** Tendencje wzrostu długości życia obywateli Szwajcarii na przełomie XX i XXI wieku

Źródło: H. Wyder, E. Burnier, *Social Security*, [w:] B. Morgenthaler, A. Grossenbacher, *Statistical Base and Overviews*, Neuchâtel 2010, s. 32.

<sup>2</sup> *Two Centuries of Swiss Demographic History. Graphic Album of the 1860–2050 Period*, Neuchâtel 1998, s. 33.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 55.



**Rys 2.** Prognoza wzrostu liczby osób w podeszłym wieku w 2050 roku w Szwajcarii  
 Źródło: *Two Centuries of Swiss Demographic History. Graphic Album of the 1860–2050 Period*, Neuchâtel 1998, s. 33.

**Tabela 2.** Liczba ludności w wieku produkcyjnym i poprodukcyjnym w poszczególnych kantonach Szwajcarii

Kanton	Ogólna liczba ludności	Ludność w wieku powyżej 65 r.ż.
Bern	992 617	192 915
Luzerne	386 082	63 205
Uri	35 693	6 669
Schwyz	149 830	23 553
Obwalden	36 115	5 851
Nidwalden	41 584	7 234
Glarus	39 369	7 115
Zug	116 575	18 355
Fribourg	291 395	42 007
Solothurn	259 283	47 267
Basel-Stadt	187 425	38 649
Basel-Land	276 537	56 372
Schaffhausen	77 955	15 473
Appenzell A. Rh.	53 438	9 679
Appenzell I. Rh.	15 717	2 747
St. Gallen	487 060	81 102
Graubünden	193 920	36 416
Aargau	627 340	101 234
Thurgau	256 213	40 753
Ticino	341 652	71 889
Vaud	734 356	117 744
Valais	321 732	57 234
Neuchâtel	174 554	31 756
Geneva	463 101	75 727
Jura	70 942	13 400
Zurich	1 408 575	234 272

Źródło: Statistical Data on Switzerland 2012, Federal Department of Home Affairs FDHA, Neuchâtel 2013, s. 4; Structure of the permanent resident population by canton, 31.12.2012.

Z analizy danych zebranych w tabeli 2 wynika, że największy odsetek ludzi w wieku powyżej 65 lat mieszka w centralnej Szwajcarii (50% populacji). Region ten jest zamieszkały przez 765 879 osób, spośród których 381 477 to ludzie starzy.

W regionie Escape Mittelland, obejmującym takie kantony jak: Bern, Fribourg, Solothurn, Neuchâtel, Jura, ogólna liczba mieszkańców wynosi 1 788 791, w tym powyżej 65. r.ż. – aż 327 345 (18% populacji).

Ten sam odsetek mieszkańców w wieku poprodukcyjnym mieszka w Northwest Switzerland (północno-zachodnia Szwajcaria) – 1 091 302 mieszkańców i 196 255 ludzi w wieku podeszłym (18%). Kolejny region Szwajcarii – Jezioro Genewskie obejmujący kantony Vaud, Valais, Geneva zamieszkiwało w 2012 roku 1 519 189 osób, z czego 250 705 to ludzie w wieku starszym (17%). Wschodnia Szwajcaria liczy 1 123 672 ludności, z czego 193 285 to mieszkańcy, którzy ukończyli 65 lat (również 17%).

Szwajcarzy z niepokojem analizują dane demograficzne i zwiększającą się liczbę osób powyżej 65. r.ż. Czy to oznacza, że ich postawa wobec ludzi starych jest negatywna? Jej wskaźnikiem są działania państwa i społeczeństwa szwajcarskiego zmierzające do optymalnego poradzenia sobie z problemem demograficznego starzenia się społeczeństwa.

W raporcie zatytułowanym *Ageing Workforce Can Play Greater Role* wskazuje się na konieczność aktywizacji ludzi w podeszłym wieku i włączenia ich do aktywnego życia społecznego<sup>4</sup>. Jest on ukoronowaniem dążeń instytucji *non-profit*, działających na terenie Szwajcarii, starających się przekonać pracodawców prywatnych i instytucjonalnych do zatrudniania ludzi w podeszłym wieku. Z danych raportu wynika, że 70 z 80% przedsiębiorstw szwajcarskich zatrudniło emerytów na stanowiskach pracowniczych w swoich firmach. Prognozy wskazują, że zatrudnienie osób po 50. r.ż. wzrośnie o kolejne 25% w nadchodzących latach.

Zagadnienie aktywizacji ludzi w podeszłym wieku należy do zadań grupy eksperckiej rekrutującej się spośród ekonomistów Avenir Suisse oraz Zurych Cantonal Bank. Corocznie w Zurychu organizowane są seminaria, w czasie których następuje analiza danych dotyczących zatrudnienia ludzi starszych oraz formułowane są propozycje i zgłaszane są projekty podobnych rozwiązań służących budowie wysokiej jakości standardów życia ludzi po 50. r.ż. w Szwajcarii. Podejmowane są starania zmierzające do zmiany poglądów sześćdziesięciolatków, którzy – jak podaje profesor George Sheldon – „nie podejmują pracy,

---

<sup>4</sup> *Ageing Workforce Can Play Greater Role*, <http://origin.swissinfo.ch/eng/ageing-workforce-can-play-greater-role/5045090> [dostęp: 28.06.2014].

mimo takiej możliwości, ponieważ nie chcą odbierać szansy na zatrudnienie młodym ludziom”<sup>5</sup>.

W raporcie wymienione są formy kierowanych do seniorów szkoleń, których celem jest zarówno zmiana podejścia starszej generacji do kwestii powrotu do pracy, jak i podniesienie ich kwalifikacji zawodowych po to, aby czuli się równie kompetentni jak młode, dobrze wykształcone pokolenie. Oferta szkoleń jest pokłosiem badań przeprowadzonych w grupie seniorów, które jednoznacznie wskazały, że stan zdrowia starszej generacji jest dobry i nie stoi na przeszkodzie, aby zwiększyć ich mobilność i elastyczność w podejściu do kwestii ponownego zatrudnienia.

W szwajcarskich instytucjach społecznych dominuje pogląd, że ludzie starsi stanowią znaczący kapitał społeczny, że są wartościową dla pracodawców grupą, gdyż wykonując zadania, są sumienni, lojalni, rzetelni, rzadziej zmieniają miejsce pracy. Skoordynowano zatem działania, o czym przekonuje przywołany już profesor Sheldon, między przedsiębiorcami, władzami, organizacjami pozarządowymi i środkami masowego przekazu w celu możliwości zatrudnienia osób starszych<sup>6</sup>. W programach socjalnych zaleca się rozwój kształcenia ustawicznego i umiejętności starszych osób. Przedsiębiorcom proponuje się dostosowywanie stanowisk pracy do wieku pracowników i rozwój nietypowych form zatrudnienia. Praktyczna ich realizacja to:

- praca w niepełnym wymiarze godzin,
- praca na podstawie umów terminowych,
- praca na wezwanie,
- praca w domu,
- tworzenie biur wirtualnych.

Szwajcaria legitymuje się wśród krajów świata najwyższym odsetkiem osób w wieku między 55. a 64. r.ż. aktywnie pracujących. Według danych OECD w 2013 roku wynosił on 70% (rys. 3)<sup>7</sup>. Jednakże liczba pracowników powyżej 60. r.ż. drastycznie zmniejszyła się na przestrzeni ostatnich 30 lat<sup>8</sup>.

Polityka społeczna Szwajcarii, której beneficjentami są ludzie w podeszłym wieku, podąża za wartościami humanitarnymi, pełniącymi rolę drogowskazu, wskazującymi kierunek działania. Wśród zadań polityki społecznej umieszczono następujące wartości:

- ochrona indywidualnej wartości i praw człowieka;

---

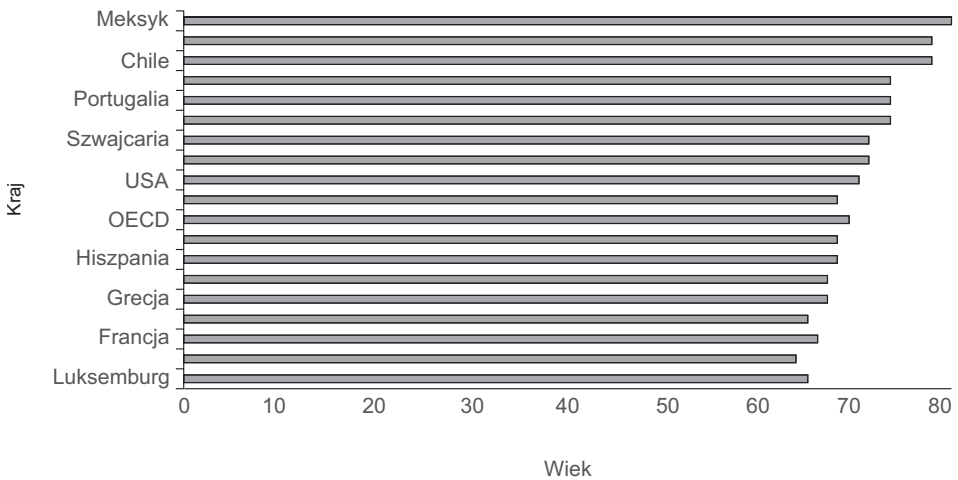
<sup>5</sup> Ibidem.

<sup>6</sup> Ibidem.

<sup>7</sup> *The Effective Age of Labour Market Exit Is High in Switzerland in International Comparison*, [w:] *OECD and G20 Indicators. Switzerland*, Paris 2013, s. 3.

<sup>8</sup> Wynik badań prowadzonych przez naukowców z uniwersytetu w Bazylei.

- emancypacja grup zagrożonych wykluczeniem lub dyskryminacją;
- ochrona wartości wspólnotowych (solidarności międzyludzkiej, odczuwania więzi z innymi i wzajemnego szacunku);
- prawo do samostanowienia rodziny;
- prawo do bezpieczeństwa i ochrony przed szkodliwymi skutkami ryzyka;
- równość sytuacji i szans na sukces w rozmaitych rodzajach aktywności życiowej;
- prawo do dłuższego życia, lepszego zdrowia.



**Rys 3.** Wiek zatrudnionych pracowników w Szwajcarii i pozostałych krajach świata  
 Źródło: *The Effective Age of Labour Market Exit Is High in Switzerland in International Comparison*, [w:] *OECD and G20 Indicators. Switzerland*, Paris 2013, s. 3.

Szwajcaria jest jednym spośród 49 krajów europejskich należących do Krajowej Instytucji Wspomagającej (Inclusive Europe). Realizuje programy unijne, których celem jest przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu osób w podeszłym wieku, zwiększenie ich elastyczności i mobilności życiowej oraz zawodowej.

Demokracja Szwajcarii gwarantuje ludziom w podeszłym wieku pełną opiekę socjalną. W 2008 roku przeznaczono 46% funduszu socjalnego dla osób powyżej 50. r.ż. Dystrybucja środków pomocy socjalnej zwiększyła się o 15% w 2010 roku w stosunku do roku 2008 i wynosiła – według danych Federalnego Urzędu Statystycznego w Szwajcarii – 1981,2 tys. CHF<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> H. Wyder, E. Burnier, *Social Security*, [w:] B. Morgenthaler, A. Grossenbacher, *Statistical Base and Overviews*, Neuchâtel 2010, s. 30.

Do realizacji zadań opieki społecznej są powołane w Szwajcarii następujące instytucje państwowe:

- Federal Social Insurance Office (FSIO) – Federalne Biuro Ubezpieczeń Społecznych;
- Old-age and Survivors Insurance Division – Departament Opieki Społecznej Seniorów;
- The Federal Office of Justice – Federalne Biuro Sprawiedliwości.

Działalność wyżej wymienionych instytucji oparta jest na przesłankach prawnych zawartych zarówno w konstytucji Szwajcarii, jak i w ustawach. Ogłoszona w kwietniu 1999 roku konstytucja usankcjonowała prawnie rozwiązanie sytuacji osób starszych w szerszym zakresie niż obowiązujące w tym czasie ustawodawstwo. W tytule III konstytucji (Federacja, kantony i gminy), w art. 111, 112 oraz 113 definiuje formy pomocy dla osób w podeszłym wieku w poszczególnych jednostkach administracyjnych Szwajcarii.

Gwarancje godnej starości zawarte są również w dokumentach prawa federacyjnego Szwajcarii. Są to: Federal Law on Old-age and Survivors' Insurance – federalne prawo osób starszych do ubezpieczenia społecznego; Federal Law on Occupational Old-age – federalne prawo do pobytu w domach opieki stacjonarnej dla osób starszych; Survivors' and Invalidity Insurance – ubezpieczenie osób niepełnosprawnych; Federal Law on Supplementary Benefits to Old-age – federalne prawo osób w podeszłym wieku do zasiłku; Survivors' and Invalidity Insurance (Bundesgesetz über Ergänzungsleistungen zur Alters-, Hinterlassenen- und Invalidenversicherung) – ubezpieczenie dla osób niepełnosprawnych. Rozgraniczenie prawa na system federalny i obowiązujący w kantonach wynika z charakteru systemu prawnego w tym państwie. Prawo federalne, jak podaje Maciej Aleksandrowicz, reguluje stosunki na linii federacja–kantony, jednocześnie pozostawiając tym ostatnim swobodę kształtowania pozycji prawnej gmin<sup>10</sup>.

W Szwajcarii obowiązuje państwowy podstawowy system ubezpieczeń na starość i najbliższych krewnych na wypadek zgonu (1. filar, AHV). Mężczyźni, którzy ukończyli 65 lat, oraz kobiety, które ukończyły 63 lata (od 2005 r. 64 lata), mogą starać się o przyznanie im emerytury z 1. filaru, jeżeli zaliczone okresy opłacania przez nich składek trwały co najmniej jeden pełny rok. AHV przyznaje tym, którzy trwale na co dzień wymagają pomocy osób trzecich, odszkodowania z tytułu niemożności samodzielnego wykonywania czynności życia codziennego. Wysokość tych świadczeń mieści się, w zależności od stopnia

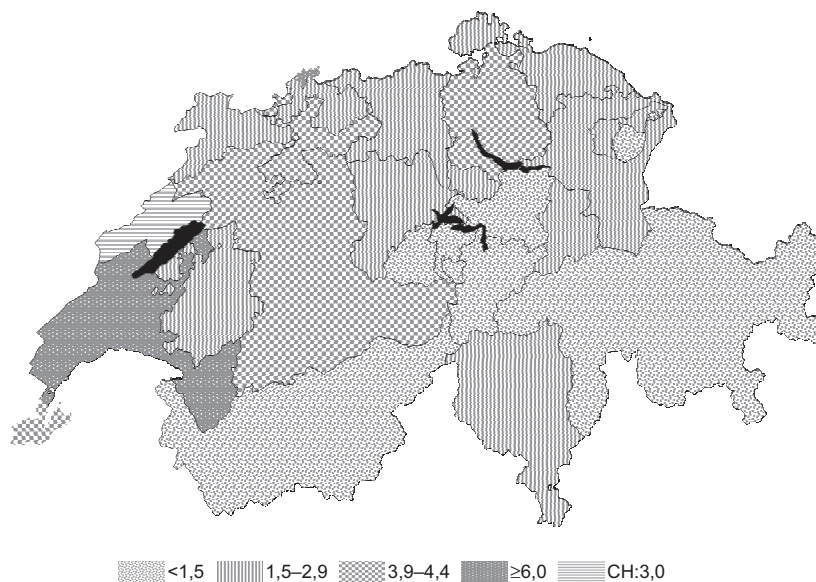
---

<sup>10</sup> M. Aleksandrowicz, *System prawny Szwajcarii: historia i współczesność*, Białystok 2009, s. 186.

uzależnienia danej osoby od pomocy innych, w przedziale 211–844 CHF miesięcznie.

Jeżeli świadczenia wypłacane przez AHV są niewystarczające do pokrycia potrzeb związanych z utrzymaniem, wówczas osoba zainteresowana może domagać się świadczeń uzupełniających, uzależnionych od wysokości dochodu.

Pomoc socjalna w poszczególnych kantonach rozkłada się pod względem odsetka osób z niej korzystających nierównomiernie. Ilustruje to poniższa mapa (rys. 4).



Kantony: Bern (BE), Lucerne (LU), Uri (UR), Schwyz (SZ), Obwalden (OW), Nidwalden (NW), Glarus (GL), Graubünden (GR), Zug (ZG), Fribourg (FR), Solothurn (SO), Basel-Stadt (BS), Basel-Landschaft (BL), Schaffhausen (SH), Appenzell A. Rh. (AR), Appenzell I. Rh. (I), St. Gallen (SG), Graubünden (GR), Aargau (AG), Thurgau (TG), Ticino (TI), Vaud (VD), Valais (VS), Neuchâtel (NE), Geneva (GE), Jura (JU), Zurich (ZU).

**Rys. 4.** Odsetek beneficjentów pomocy socjalnej w poszczególnych kantonach

Źródło: H. Wyder, E. Burnier, *Social Security*, [w:] B. Morgenthaler, A. Grossenbacher, *Statistical Base and Overviews*, Neuchâtel 2010, s. 30.

Największy odsetek korzystających z pomocy społecznej mieszka w zachodnim kantonie Neuchâtel (NE) i wynosi ponad 6% ogólnej populacji mieszkańców kantonu. Od 4,5 do 5,9% liczby mieszkańców kantonu Vaud, którego stolicą jest Lozanna, korzysta z różnych form opieki socjalnej. Rozkład procentowy obejmujący zakres od 3 do 4,4% beneficjentów jest charakterystyczny dla kantonu Bern. W zakresie od 1,5 do 2,9% korzystają z pomocy socjalnej mieszkańcy kantonów: Jura (JU), Basel-Landschaft (BL), Aargau (AG), Schaffhausen



(SH), Thurgau (TG) na północy Szwajcarii. W centralnej części kraju są to kantony: Lucerne (LU), Zug (ZG), Uri (UR), Schwyz (SZ), Nidwalden (NW), Obwalden (OW). Północno-środkowa część Szwajcarii to St. Gallen (SG). W części wschodniej ze świadczeń pomocy społecznej w zakresie poniżej 1,5% korzysta kanton Graubünden (GR) i w południowej Valais (VS).

Opieka społeczna w poszczególnych grupach wiekowych w Szwajcarii jest na poziomie wskazanym w tabeli 3 według danych statystycznych z 2010 roku.

**Tabela 3.** Odsetek osób objętych pomocą społeczną w Szwajcarii według kryteriów wieku, narodowości, płci [w %] (dane z 2012 roku)

Grupa wiekowa	%
0–17	5,1
18–25	4,2
26–35	3,5
36–45	3,8
46–55	3,6
56–64	2,8
65–79	1,8
80 lat i więcej	0,8
<i>Obywatele narodowości szwajcarskiej</i>	3,2
Mężczyźni	2,2
Kobiety	2,8
<i>Cudzoziemcy</i>	7,6
Mężczyźni	6,2
Kobiety	6,8

Źródło: Soziale Sicherheit Nr. 0350-1311-40.

Ogólna liczba osób objętych świadczeniami finansowymi i różnymi formami wsparcia wynosi 231 406 osób. Należą do nich: prawo do świadczeń pieniężnych i materialnych, całodobowa opieka nad osobą niemogącą samodzielnie funkcjonować w codziennym życiu z powodu wieku, choroby lub niepełnosprawności. Tym, którym nie można zapewnić niezbędnej pomocy w formie usług opiekuńczych, przysługuje prawo do umieszczenia w domu pomocy społecznej.

Wśród ludzi w wieku powyżej 65 lat 21,8% jest objętych materialną pomocą społeczną ze względu na trudną sytuację życiową. Osobom tym wypłacany jest zasiłek. Na podstawie danych raportu ochrony osób starszych w Szwajcarii wydanego w Genewie w 2012 roku można określić rodzaj wypłacanego zasiłku, jego wysokość oraz instytucję, w której gestii pozostaje zapewnienie osobom starszym pomocy materialnej<sup>11</sup>. Raport sporządzony przez zespół dr Astrid

<sup>11</sup> A. Stuckelberger, *National Background Report for Switzerland*, Geneva 2012.

Stuckelberger z Instytutu Ministerstwa Ochrony Zdrowia Szwajcarii charakteryzuje się nie tylko statystycznym ujęciem problemu starości. Podejmuje również próbę ustalenia korelacji wysokości i rodzaju wypłaconego zasiłku z danymi dotyczącymi prewencji zachorowań wśród starszej populacji. Powstał on w ramach realizacji projektu unijnego Eurofamcare.

Zasiłki kierowane do osób starszych wypłacane są przez administrację poszczególnych kantonów w kraju. Ich wysokość zależy od bieżącej sytuacji materialnej osób starszych, która weryfikowana jest w czasie wizyt w domu – przyszłych lub aktualnych beneficjentów pomocy społecznej. Szwajcarzy nie uzależniają decyzji wypłaty zasiłku od stanu finansów rodziny starszej osoby. Opierają się przede wszystkim na danych wywiadu środowiskowego uzyskiwanych przez urzędników administracji kantonów. Jest to zabieg celowy, ponieważ dotychczasowe doświadczenia urzędów pomocy społecznej w Szwajcarii potwierdziły jednoznacznie, że sytuacja materialna najbliższych osoby starszej nie przekłada się w praktyce na jej jakość życia. Udzielając pomocy materialnej bez względu na stan majątkowy rodziny beneficjenta, można uniknąć wzrostu kosztów w przyszłości związanych z ewentualną hospitalizacją lub koniecznością stałej opieki pielęgnacyjnej osoby w starszym wieku. Rahel Strohmeier, profesor Uniwersytetu w Lucernie, dowodzi, że Szwajcaria jest krajem zmierzającym do centralizacji polityki socjalnej stosowanej wobec starszych osób na poziomie regionu. Oznacza to, że poszczególne kantony, które administracyjnie tworzą dany region Szwajcarii, dążą do prowadzenia wspólnej polityki socjalnej<sup>12</sup>.

Inną formą pomocy jest pobyt w domu opieki stacjonarnej opłacany przez samorządy kantonów. W poszczególnych grupach wiekowych odsetek osób wymagających stałego wsparcia ze strony instytucji państwa kształtuje się na następujących poziomach:

- mieszkańcy w wieku od 66 do 75 lat – 19%;
- mieszkańcy powyżej 75 lat – 26%;
- mieszkańcy powyżej 80 lat – 4,9%<sup>13</sup>.

We wskazanych trzech grupach wiekowych dominują kobiety z powodu zbyt niskich uposażeń emerytalnych.

---

<sup>12</sup> R. Strohmeier, *(Re-) Organising elderly care: different institutional approaches in Italy, Norway and Switzerland, Paper for the International Conference at the Danish National Centre for Social Research (SFI) „Transforming elderly care at local, national and transnational levels”*, Session 15: Shifting local and national contexts of elderly care, Copenhagen, Denmark, 26–28 June 2008, s. 14.

<sup>13</sup> *Income-poverty rates are high among the over-65s in Switzerland*, [w:] *OECD and G20 Indicators. Switzerland...*, s. 1.

Oprócz świadczenia zasiłków inne wskazane poniżej są dostępne dla seniorów w Szwajcarii. Są to:

- specyficzne materialne benefisy takie jak: badania kontrolne wykonywane przez lekarza, refundowanie leków wydawanych na receptę, opieka dentystryczna;
- bezpłatne usługi medyczne takie jak fizjoterapia, pobyt w szpitalach specjalistycznych, transport do/z szpitala<sup>14</sup>;
- dostęp do całodziennej lub godzinowej opieki w domu.

Do 2010 roku Szwajcaria nie stosowała w swoim systemie emerytalnym rozporządzenia nr 883/2004 Unii Europejskiej dotyczącego koordynacji systemów zabezpieczenia społecznego<sup>15</sup>. Obecnie kraj ten dopasował swoje przepisy emerytalne do prawa Unii Europejskiej, mimo że nie jest jej państwem członkowskim. Do świadczeń emerytalno-rentowych realizowanych przez szwajcarskie kantony podlegających unijnej koordynacji należą:

- emerytura, emerytura kapitałowa, chociaż jej koordynacja ma charakter ograniczony ze względu na specyficzne warunki nabycia prawa do tego świadczenia,
- renta z tytułu niezdolności do pracy, w tym renta szkoleniowa,
- renta rodzinna,
- dodatek pielęgnacyjny.

Ubezpieczenie emerytalne w Szwajcarii opiera się na systemie trzech filarów:

- systemie ubezpieczeń społecznych państwa w starości i śmierci żywiciela rodziny (AVS, 1. filar),
- planie pracy Benefit (PP, 2. filar),
- indywidualnym emerytalnym ubezpieczeniu (3. filar).

Podstawowe emerytury i renty określane są jako AHV/Alters- und Hinterlassenenversicherung. Ich przeznaczeniem jest zabezpieczenie podstawowych środków do życia. 2. filar systemu emerytalnego to Berufliche Vorsorge / BV (G) lub Prevoyance (specjalistyczny). Składki na ten filar wymagane są od osób zatrudnionych. 3. filar realizowany jest w ramach dobrowolnego pracowniczego programu emerytalnego. Uczestniczący w tym programie oszczędzania emerytalnego korzystają z ulg podatkowych gwarantowanych przez państwo.

Szczególne regulacje unijne dotyczą renty socjalnej. Świadczenie to traktowane jest jako specjalne, o charakterze nieskładkowym, a prawo do niego przysługuje wyłącznie osobom zamieszkałym na terytorium Szwajcarii, o ile spełniają warunki wymagane przez szwajcarskie przepisy prawne.

<sup>14</sup> A. Stuckelberger, op. cit., s. 38–39.

<sup>15</sup> Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady nr 883/2004 z dnia 29 kwietnia 2004 r. w sprawie koordynacji systemów zabezpieczenia społecznego, DzU L 200 z 7.06.2004, s. 1.

Szwajcarzy swoimi instytucjonalnymi działaniami przekonują, że zadaniem pomocy społecznej jest nie tylko udzielanie wsparcia w celu przezwyciężenia trudnej sytuacji życiowej, lecz także niedopuszczenie do jej powstania. Problem ten sygnalizują instytucje państwowe oraz *non-profit*. W dokumentach instytucji zwraca się uwagę na rolę prewencji, która nie tylko pozwala zapobiegać problemom, lecz także obniża koszty pomocy społecznej.

W społeczeństwach nowoczesnych praca ludzi starych w wymiarze ekonomicznym traci na znaczeniu. Dzieje się tak dlatego, że zakłada się, iż ludzie ci utrzymują się z rent i emerytur. Nie jest brany jednak pod uwagę pozaekonomiczny walor pracy ludzi starszej generacji. Obejmuje on różne aspekty jego dobrostanu, takie jak chociażby utrzymanie dotychczasowej pozycji społecznej, zaspokojenie potrzeb psychospołecznych, ograniczenie samotności, motywowanie do systematycznej aktywności.

Szwajcarski system umożliwi również osobie powyżej 65. r.ż. dalsze formy kształcenia. Dzięki nim może ona podnieść swoje kwalifikacje i ponownie wrócić do aktywnego życia zawodowego. Kształcenie dorosłych prowadzone jest w formie korespondencyjnego nauczania oraz nauczania przez Internet. Forma *on-line* ma na celu podnoszenie poziomu edukacyjnego osób, niemogących z różnych powodów uczestniczyć w zajęciach, dla których specjalnie opracowane materiały dydaktyczne pozwalają na opanowanie wiedzy i umiejętności z zakresu wymaganego na stanowisku pracy. Dotyczy to przede wszystkim ludzi niepełnosprawnych lub z obszarów wiejskich.

Nauczanie poszczególnych przedmiotów za pomocą instrumentu, jakim jest Internet, zostało opracowane specjalnie na potrzeby osób uczących się samodzielnie. Zakres programów unormowany jest przez obowiązujące podstawy programowe uniwersytetów trzeciego wieku działających na terenie Szwajcarii. System edukacyjny na tym szczeblu nie jest jednolity i zależy od oświaty dla dorosłych powyżej 65. r.ż. Opracowują go indywidualnie władze oświatowe danego kantonu.

W programach określony jest optymalny zakres informacji podawanych dorosłym w procesie kształcenia. Zarówno bowiem zbyt mała ich liczba, jak i ich nadmiar nie są korzystne, m.in. nie sprzyjają poprawnemu rozwiązywaniu problemów. Ważna jest również sprawa komunikatywności informacji, tempa ich przedstawiania w kształceniu za pośrednictwem Internetu oraz stosunku zachodzącego między przetwarzaniem informacji a procesem ich zapamiętywania. Najważniejszą sprawą jest jednak wartość merytoryczna informacji i problem, jaki ma być rozwiązany. Programy edukacji seniorów uwzględniają trudności, jakie dorosłym uczącym się sprawiają ocena i selekcja informacji w aspekcie ich przydatności do konkretnych celów. Jest to zgodne z koncepcjami naukowymi, gdyż gerontolodzy i andragodzy przyjmują, że oddziaływanie

edukacyjne na ludzi w przedziale wiekowym 40–79 lat powinno opierać się m.in. na aktywności internetowej uczestników procesu kształcenia.

Szwajcaria jest krajem bardzo pozytywnie nastawionym wobec osób starszych. Tam każdy senior zajmuje ważne miejsce w hierarchii społecznej. Traktowany jest jako istotny podmiot kapitału społecznego. Problemy dotyczące tej kategorii wiekowej są rozwiązywane kompleksowo przez władze zarówno centralne, jak i lokalne.

## ACTIVATION AND SUPPORT OF THE ELDERLY IN SWITZERLAND

### Summary

The Swiss are anxiously concerned about the increasing number of people over 65 years old. Does this mean that Swiss have a negative attitude toward their elderly? No, the Swiss people, through their government, wish to achieve optimal solutions to the problems that the people in this growing demographic will face.

Forecasts indicate that the number of employed people in Switzerland over 50 years of age will increase by 25% in the coming years. Currently, about 80% of Swiss companies employ pensioners and the trend is growing.

The Swiss system offers further education and training to people over 65. There are various types of training available – namely correspondence courses and eLearning – that help seniors improve their professional qualifications and prepare to return to work in new careers. As a result, they are equally competitive with the younger, well-educated generations.

Swiss social institutions are dominated by the view that older people represent significant social capital and are valuable to employers. They are seen as more conscientious, honest, and loyal, and less likely to change jobs than other generations. Social policies that benefit the elderly follow humanitarian values that signal the country's social direction.

Switzerland tends to centralize its social policies aimed at the elderly at the regional level. This means that the cantons that make up each administrative region seek to pursue a common social policy. The Swiss argue that social assistance not only helps recipients overcome difficult situations, but also prevents such occurrences from even happening.

Switzerland has a positive orientation toward its elderly. It is a country where every senior holds an important place in the social hierarchy and is treated as a valuable part of the country's social capital. Both central and local authorities work together to solve the problems faced by this age group.



Rafał PODRUCZNY

## **Predyktory niedostosowania społecznego zabójców i morderców**

### **Wstęp**

Pozbawienie człowieka życia postrzegane jest powszechnie jako akt skrajnej agresji i najbrutalniejsze z przestępstw gwałtownych. W ostatnich latach zaobserwować można niezmienną dynamikę zabójstw, jednak niepokojące jest obniżenie wieku sprawców tych zbrodni. Bardzo istotnym impulsem determinującym te zmiany jest nasycenie kultury masowej zabijaniem, które przyczynia się do detabuizacji tego zjawiska. Następuje generalne zobojętnienie na krzywdę i cierpienie ofiar, skutkujące coraz częściej chęcią naśladowania agresorów.

Zabójstwo stało się przedmiotem zainteresowania reprezentantów wielu dyscyplin naukowych. Rezultatem tej dociekliwości empirycznej są liczne opracowania podejmujące próbę wyjaśnienia psychologicznych i osobowościowych aspektów zabójstw. Jednak współczesna przestępczość rozmiarami i specyficznymi uwarunkowaniami uniemożliwia kompletne poznanie i identyfikację jej przyczyn. W tej perspektywie możliwości interpretacyjne wypracowanych teorii stają się niewystarczające. Istnieje zatem konieczność aktualizacji i dalszej eksploracji interesującego zagadnienia, zwłaszcza jeśli na ich podstawie można byłoby lepiej zrozumieć tego typu działania przestępcze. W związku z tym nadrzędnym celem niniejszego opracowania było poznanie czynników, które w bezpośredni lub pośredni sposób wpłynęły na powstanie zachowań przestępczych u badanych.

### **Zabójstwo i morderstwo w świetle obowiązujących przepisów prawnych**

Życie ludzkie jest wartością nadrzędną we wszystkich współczesnych systemach prawnokarnych. Niezależnie od kręgu kulturowego czy społecznego za-

bójstwo postrzegane jest jako kwintesencja zła, które przyjmuje charakter czynu gwałtownego i agresywnego. Z perspektywy prawnej jest to najcięższa możliwa zbrodnia skierowana przeciwko człowiekowi.

W licznych uregulowaniach legislacyjnych obowiązujących w poszczególnych państwach dokonuje się zróżnicowania pojęć zabójstwo oraz morderstwo<sup>1</sup>. Te dwa określenia – pomimo podobieństwa znaczeniowego – odnoszą się do odmiennych stanów faktycznych oraz zróżnicowanego postępowania ze strony sprawcy przestępstwa<sup>2</sup>. Zabójstwo definiowane jest jako umyślne i bezprawne pozbawienie człowieka życia, morderstwo natomiast pojmowane jest jako zabójstwo szczególnie drastyczne<sup>3</sup>. Dychotomiczny podział przestępstw przeciwko życiu występuje niemalże w każdym języku, jednak posiada głównie wydźwięk społeczny, w mniejszym stopniu prawny.

W polskim prawie karnym zabójstwo stanowi przestępstwo materialne, ponieważ do jego ustawowych znamion należy nieodwracalny skutek w postaci śmierci człowieka. W tym przypadku implikacja tego czynu rozumiana jest jako tzw. śmierć mózgową cechująca się „trwałym i nieodwracalnym ustaniem funkcji pnia mózgu”<sup>4</sup>. Obowiązujący w Polsce model ochrony życia zakłada trychotomiczną konstrukcję zabójstwa, składającą się z trzech podstawowych typów. Oprócz postaci podstawowej ustawodawca przewiduje typ uprzywilejowany, którego znamiona redukują odpowiedzialność karną, oraz typ kwalifikowany o znamionach zwiększających naganność czynu i zaostrzających odpowiedzialność karną. Zdaniem Rajnhardta Kokota zabójstwo kwalifikowane, określane również mianem morderstwa, zagrożone jest podwyższeniem dolnej i górnej granicy kary lub dodaniem kary innego rodzaju<sup>5</sup>.

Przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu zawarte zostały w XIX rozdziale części szczegółowej Kodeksu karnego. Najważniejsze unormowanie prawne dotyczące zbrodni zabójstwa w postaci podstawowej opisuje art. 148 § 1, w myśl którego „kto zabija człowieka, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od 8 lat, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności”<sup>6</sup>. W kolejnych paragrafach tego artykułu ustawodawca – zgodnie z przyjętym triadycznym modelem ochrony życia – zawarł wieloodmianowość postaci zabójstwa.

<sup>1</sup> K. Daszkiewicz, *Przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu. Komentarz*, Warszawa 2000, s. 18.

<sup>2</sup> Z. Lasocik, *Zabójca zawodowy i na zlecenie*, Kraków 2003, s. 122.

<sup>3</sup> M. Kowalczyk, *Zabójcy i mordercy. Czynniki ryzyka i możliwości oddziaływań resocjalizacyjnych*, Kraków 2010, s. 62.

<sup>4</sup> L. Gardocki, *Prawo karne*, Warszawa 2005, s. 222.

<sup>5</sup> R. Kokot, *Zabójstwo kwalifikowane*, Wrocław 2001, s. 50–51.

<sup>6</sup> Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks Karny (DzU nr 88, poz. 553 ze zm.).



Zgodnie z § 2 wspomnianego przepisu prawnego zabójstwa kwalifikowanego dopuszcza się osoba, która zabija człowieka:

- ze szczególnym okrucieństwem,
- w związku z wzięciem zakładnika, zgwałceniem, rozbojem,
- w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie,
- z użyciem broni palnej lub materiałów wybuchowych.

Ta zbrodnia podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od 12 lat, karze 25 lat pozbawienia wolności bądź karze dożywotniego pozbawienia wolności.

Zgodnie z § 3 karze określonej w § 2 podlega osoba, która jednym czynem pozbawia życia więcej niż jedną osobę bądź była wcześniej skazana prawomocnym wyrokiem za zabójstwo<sup>7</sup>. Natomiast § 4 traktuje o typie zabójstwa uprzywilejowanego, tzw. zabójstwa w afekcie, i podaje, że „kto zabija człowieka pod wpływem silnego wzburzenia usprawiedliwionego okolicznościami, podlega karze pozbawienia wolności od roku do 10 lat”<sup>8</sup>.

Na podstawie przedstawionego uregulowania prawnego można jednoznacznie orzekać wyłącznie o typie podstawowym (§ 1) i uprzywilejowanym (§ 4) zabójstwa. Wielu wątpliwości dotyczy natomiast identyfikacja postaci kwalifikowanej tego czynu. Nie zostało klarownie ustalone przez ustawodawcę, czy § 2 i § 3 charakteryzuje jeden typ kwalifikowany o wielu odmianach, czy kilka postaci kwalifikowanych morderstwa.

Przestępczość jest przedmiotem dociekań naukowych wielu badaczy reprezentujących różnicowane dyscypliny naukowe. Zachowanie człowieka warunkowane jest wieloma bodźcami, zarówno wewnętrznymi, jak i zewnętrznymi, tj. biopsychicznymi i środowiskowymi. Predyktorami zachowań przestępczych mogą być liczne nieprawidłowości wynikające ze struktury psychofizycznej człowieka oraz z jego kontaktów ze środowiskiem<sup>9</sup>. Ekspłanacja postaw niepożądanych społecznie i naruszających obowiązujące normy prawne wymaga odwołania do osiągnięć innych nauk. W związku z tym na przestrzeni wieloletnich badań i eksploracji tego zagadnienia kryminolodzy wysunęli teorie biologiczne, psychologiczne, socjologiczne oraz ekonomiczne.

*Teorie biologiczne.* Biologiczna próba eksplikacji przestępczości poddana została krytyce i od wielu lat traktowana jest wyłącznie jako nurt o znaczeniu historycznym. Należy jednak podkreślić, że wywarła ona istotny wpływ na późniejsze interpretacje i rozważania na temat genezy zachowań antyspołecznych<sup>10</sup>. W ujęciu biologicznym szczególne znaczenie przypisuje się wpływowi cech bu-

<sup>7</sup> M. Kowalczyk, op. cit., s. 58.

<sup>8</sup> Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks Karny...

<sup>9</sup> B. Toroń, *Przestępczość skazanych kobiet i mężczyzn w perspektywie biograficznej*, Kraków 2013, s. 22.

<sup>10</sup> M. Sitarczyk, *Nieletni sprawcy zabójstw*, Lublin 2004, s. 28.

dowy ciała, układowi wydzielania wewnętrznego<sup>11</sup> oraz strukturze chromosomów na działania przestępcze człowieka<sup>12</sup>.

*Teorie psychologiczne.* Zdaniem Mieczysława Cioska zmienne psychologiczne nie wpływają bezpośrednio na powstawanie zachowań przestępczych, mogą jednak sprzyjać wyborowi takich działań w specyficznych sytuacjach bądź zakłócać wybór prawidłowego postępowania<sup>13</sup>. W perspektywie psychologicznej przestępczość może być również wynikiem zaburzonej struktury osobowości, rozumianej jako „całość charakterystycznych cech, dzięki którym człowiek dopasowuje się do danego otoczenia”<sup>14</sup>. Przykładem zaburzenia osobowości jest psychopatia, definiowana jako zespół trwałych zachowań i domniemanych cech charakteru, które są uznawane za niepożądane w opinii społecznej<sup>15</sup>. Symptomatycznymi cechami osobowości psychopatycznej są m.in.: impulsywność, niekontrolowana agresja, brak poczucia winy i wyrzutów sumienia<sup>16</sup>.

*Teorie socjologiczne.* Konstytutywnym założeniem tej grupy teorii jest przekonanie o wpływie czynników środowiskowych na kształtowanie postaw przestępczych jednostki. Konstatacje socjologiczne zakładają, że niekorzystne warunki socjalizacyjne mogą generować zachowania przestępcze oraz wpływać na występowanie skłonności do takiej działalności<sup>17</sup>. Jedną z dominujących koncepcji w nurcie teorii socjologicznych jest teza Alberta Bandury zakładająca, że jednostka przyswaja zachowania społeczne poprzez obserwowanie i naśladowanie innych osób<sup>18</sup>. W wyniku ewolucji tej teorii wykształciła się koncepcja społecznego uczenia się zachowań agresywnych, według której fundamentalnym mechanizmem recypowania wzorców agresywnych jest uczenie się przez obserwację, czyli modelowanie<sup>19</sup>.

*Teorie ekonomiczne.* Dążenie do egalitaryzmu i likwidacja nierówności społecznych jest komponentem i motywem wielu zachowań przestępczych. Ustrój kapitalistyczny wpływa na tworzenie się podziałów społeczeństwa ze względu na posiadanie dóbr, a między jednostkami wytwarza się sytuacja rywalizacji. Teorie ekonomiczne zakładają, iż przestępczość jest zjawiskiem występującym na płaszczyźnie społeczno-psychologicznej i koncentruje się na zależ-

<sup>11</sup> A. Moir, D. Jessel, *Zbrodnia rodzi się w mózgu*, Warszawa 1998, s. 49.

<sup>12</sup> M. Ciosek, *Psychologia sądowa i penitencjarna*, Warszawa 2003, s. 69–70.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 72.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 29.

<sup>15</sup> R.D. Hare, *Psychopaci są wśród nas*, przeł. A. Skucińska, Kraków 2006, s. 7.

<sup>16</sup> K. Pospiszyl, *Psychopatia*, Warszawa 2000, s. 17.

<sup>17</sup> A. Siemaszko, *Granice tolerancji. O teoriach zachowań dewiacyjnych*, Warszawa 1993, s. 23.

<sup>18</sup> L. Berkowitz, *Aggression: Its Causes, Consequences and Control*, New York 1993, s. 395.  
Cyt. za: D. Buss, *Morderca za ścianą*, przeł. A. Nowak, Gdańsk 2005, s. 37.

<sup>19</sup> K. Gradoń, *Zabójstwo wielokrotne. Profilowanie kryminalne*, Warszawa 2010, s. 118.

ności jednostka–otoczenie. Koncepcja ta wskazuje na negatywne relacje jednostki z innymi osobami, których nie darzy życzliwością. Te związki należy postrzegać jako blokadę w dążeniach człowieka do osiągnięcia wartościowych celów<sup>20</sup>.

### Typizacja sprawców przestępstw przeciwko życiu

Inicjowane badania na temat sprawców zabójstw i morderstw potwierdzają zróżnicowanie tych przestępców pod względem osobowościowym. Zdaniem Józefa Gierowskiego i Macieja Szaszkiewicza ów brak homogeniczności dowodzi, że tego rodzaju czyn zabroniony stanowi konsekwencję oddziaływania sekwencji różnorodnych zmiennych wewnętrznych i zewnętrznych<sup>21</sup>. Typologia sprawców zaprezentowana przez Ronalda Holmesa i Stephena Holmesa skonstruowana została na podstawie dostępnych badań empirycznych oraz studiów teoretycznych. Autorzy wyszczególnili osiem typów zabójców i morderców, którzy wyselekcjonowani zostali na podstawie kompilacji właściwości osobowościowych oraz sposobu działania poszczególnych sprawców:

1. Typ depresyjny – zabójca nie ma przeszłości kryminalnej, a jego relacje ze światem zewnętrznym cechują brak wiary w siebie oraz brak sensu życia; taka osoba przejawia również skłonności samobójcze.

2. Sadystyczny zabójca dzieci – pozbawienie życia dziecka jest dla sprawcy źródłem przyjemności i gratyfikacji seksualnej; nie jest jednak inicjowany kontakt seksualny.

3. Typ seksualny – przeważnie jest to zabójca seryjny. W swoim procederze przestępczym łączy przemoc seksualną i zabójstwo z gratyfikacją seksualną. Ofiarami tego typu przestępców zostają jedynie dorośli.

4. Typ psychotyczny – morderstwo jest wynikiem utraty kontaktu z rzeczywistością wynikającą z choroby psychicznej. Sprawca tego typu nie jest w stanie uzasadnić swojego postępowania, niejednokrotnie doświadczając halucynacji i omamów.

5. Typ psychopatyczny – osobowość tego sprawcy jest zdeorganizowana. Warunkuje to brak poczucia odpowiedzialności, winy i wstydu. Taka jednostka odznacza się zanikiem uczuciowości wyższej, a priorytetem dla niej są wyłącznie własne uczucia.

6. Typ organiczny – dotyczy zabójców, których czyny spowodowane są zaburzeniami w konstrukcji fizycznej ciała, uszkodzeniami mózgu lub nieprawidłowym funkcjonowaniem systemu wydzielania dokrewnego.

<sup>20</sup> Z. Majchrzyk, *Nieletni, młodociani, dorośli sprawcy zabójstw*, Warszawa 2004, s. 58–59.

<sup>21</sup> J. Gierowski, M. Szaszkiewicz, *Osobowość i motywacja sprawców zabójstw*, [w:] *Zabójcy i ich ofiary*, red. J. Gierowski, Kraków 2002, s. 35.

7. Typ lękowy – działanie zabójcy determinowane jest chęcią ukrycia innego zachowania, które jest nieakceptowane społecznie (np. dewiacje seksualne).

8. Typ zabójcy zawodowego – kategoria mordercy, który dąży do osiągnięcia określonych profitów ekonomicznych, politycznych bądź ideologicznych<sup>22</sup>.

### Koncepcja metodologiczna badań własnych

Identyfikacja fundamentalnych przyczyn niedostosowania społecznego zabójców wymaga komplementarnego sposobu analizy określonego wycinka rzeczywistości. Badania jakościowe, które cechuje wielość stosowanych metod, zaangażowanie interpretacyjne oraz naturalistyczne traktowanie podmiotu<sup>23</sup>, umożliwiły wieloaspektową eksplorację omawianego zagadnienia. Głównym celem badań było zatem poznanie czynników, które w bezpośredni lub pośredni sposób wpłynęły na powstanie zachowań przestępczych u badanych. Analiza indywidualnych losów życiowych respondentów uwzględniała warunki, w jakich przebiegały proces socjalizacji oraz procesy wychowawcze, w tym relacje interpersonalne sprawców z innymi osobami. Interpretacji podlegały również wszelkie elementy rzeczywistości społecznej, które mogły przyczynić się do wytworzenia postaw przestępczych. Przedmiotem badań byli natomiast dorośli, wobec których orzeczony został prawomocny wyrok na podstawie art. 148 § 1, 2, 3 kk.

Pomimo systematycznego ukazywania się licznych publikacji naukowych dotyczących zabójstw w dalszym ciągu temat ten nie jest całkowicie poznany. Wybór strategii jakościowej na potrzeby przygotowywanej publikacji podyktowany był chęcią poszerzenia informacji o indywidualnych doświadczeniach osób dopuszczających się zabójstw. Ponadto zastosowanie metody jakościowej analizy informacji pozwoliło poznać dominujące problemy życiowe morderców oraz zrozumieć mechanizmy popełnianych przez nich zbrodni. Biorąc pod uwagę cel i przedmiot badań, zastosowana zostanie metoda biograficzna, gdyż dotyczy ona pojedynczych osób i polega na gromadzeniu danych o rozwoju i życiu fizycznym, psychicznym i społecznym badanych, które rozpatrywane są w interesującym badacza kontekście. Zdaniem Danuty Lalak istotą metody biograficznej jest „koncentracja na subiektywnym punkcie widzenia respondentów”<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> R. Holmes, S. Holmes, *Murder in America*, Thousand Oaks–London–New Delhi 1994, s. 13. Cyt. za: Z. Lasocik, *Zabójca zawodowy...*, s. 117–118.

<sup>23</sup> N.K. Denzin, Y.S. Lincoln, *Wprowadzenie. Dziedzina i praktyka badań jakościowych*, [w:] *Metody badań jakościowych*, red. N.K. Denzin, Y.S. Lincoln, red. wyd. pol. K. Podemski, Warszawa 2009, s. 23–24.

<sup>24</sup> D. Lalak, *Życie jako biografia. Podejście biograficzne w perspektywie pedagogicznej*, Warszawa 2010, s. 238.

Dominującą techniką pozyskiwania danych była analiza dokumentów, której dopełnieniem był wywiad narracyjny.

Badania przeprowadzone zostały w Zakładzie Karnym w Nysie, przeznaczonym dla skazanych odbywających karę po raz pierwszy. Dobór próby miał charakter celowy, polegający na wyselekcjonowaniu 12 respondentów, którzy zostali skazani prawomocnym wyrokiem w myśl art. 148 § 1, 2, 3 kk. Spośród przeanalizowanej grupy badawczej wyłoniono cztery reprezentatywne przypadki odnoszące się do konkretnych typów zabójców.

### **Predyktory niedostosowania społecznego zabójców i morderców w świetle badań własnych**

Poziom przystosowania społecznego jednostki określany jest na podstawie jej zdolności do postępowania zgodnego z oczekiwaniami społecznymi<sup>25</sup>. W dostępnej literaturze przedmiotu termin niedostosowania społecznego jest zróżnicowany i przez niektórych autorów zamiennie stosowany z pojęciami nieprzystosowanie społeczne oraz zaburzenia w zachowaniu. W ujęciu Bronisława Urbana niedostosowanie społeczne odnosi się do nierespektowania norm społecznych z uwagi na trwałe przeżywanie niekorzystnych stanów wewnętrznych, czyli zaburzeń emocjonalnych. Nieprzystosowanie społeczne można rozpatrywać w perspektywie psychologicznej (zaburzenia emocjonalne spowodowane są oddziaływaniem negatywnych czynników organicznych bądź traumatycznych) oraz socjologicznej (narastające postawy wrogości wobec społeczeństwa nieuchronnie prowadzą do naruszania norm społecznych i prawnych)<sup>26</sup>.

Konstytutywnymi elementami badanej rzeczywistości wychowawczej zabójców były stosunki emocjonalne panujące w rodzinie, wymagania stawiane dziecku przez rodziców, stopień kontroli oraz stosowany system kar i nagród. Ponadto zinterpretowano informacje dotyczące wpływu grupy rówieśniczej oraz nawiązywanych relacji interpersonalnych zabójców na ich proces wykolejenia społecznego. Uwzględniono również wiadomości, które uznane zostały za szczególnie istotne w owym procesie. Prezentowane wyniki badań pogrupowane zostały ze względu na dominujący motyw morderstw dokonywanych przez respondentów.

W opracowanej przez amerykańskich naukowców klasyfikacji zabójców R. i S. Holmes wyróżniają typ zabójcy seksualnego, którego zachowanie determinowane jest dążeniem do osiągnięcia gratyfikacji seksualnej. Ten rodzaj procederu przestępczego ukierunkowany jest na połączenie przemocy seksualnej

<sup>25</sup> S. Górski, *Metodyka resocjalizacji*, Warszawa 1985, s. 11.

<sup>26</sup> B. Urban, *Zaburzenia w zachowaniu i przestępczość młodzieży*, Kraków 2000, s. 34–39.

z pozbawieniem życia ofiary, co stanowi źródło stymulujących dla niego przeżyć. Do tej kategorii morderców należy respondent, który został skazany na karę dożywotniego pozbawienia wolności na podstawie art. 148 § 2 pkt 2. W wieku 28 lat zgwałcił spokrewnioną kobietę, którą następnie udusił jej bielezną, a w celu zniszczenia obciążających go dowodów podpalił jej dom.

Badany wychowywany był w rodzinie pełnej jako jedyne dziecko. Miał bardzo dobry kontakt z dziadkami. Jego relacje z matką były oschłe, gdyż nie poświęcała mu wystarczającej uwagi. Więź emocjonalna z ojcem była poprawna, jednak nie miała charakteru kompensacyjnego w stosunku do postawy matki. Ambiwalencja emocjonalna ojca oraz punitivny stosunek matki były przyczyną niezaspokojenia podstawowej potrzeby afektu (miłości). Deprywacja potrzeby kontaktu emocjonalnego i bezpieczeństwa determinowała zniekształcony obraz otaczającego świata i „ja realnego”.

W środowisku wychowawczym badanego funkcjonowały antagonistyczne wymagania stawiane przez matkę i ojca. Zbyt sztywny i nieelastyczny ideał wychowawczy prezentowany przez matkę spowodowany był nieznaną realnych możliwości syna. Ojciec nie miał natomiast skonkretyzowanej wizji wychowawczej, dlatego nie stawiał dziecku praktycznie żadnych wymagań. Z kolei nadmiernie wygórowane wymagania matki skazywały badanego na liczne niepowodzenia i utrwalanie poczucia bezradności. Wynikiem tych czynników było zniekształcenie istotnej struktury osobowości „ja idealne”. Ponadto zdeformowane niekorzystnymi stosunkami emocjonalnymi „ja realne” spowodowało zaburzony proces formowania samooceny. Opozycyjne wymagania stawiane przez rodziców zdeorganizowały wyobrażenie dziecka o tym, jakie powinno być. Dojrzewanie w warunkach dysonansu związanego ze sprzecznymi wymaganiami rodziców w znaczącym stopniu utrudniło internalizację norm społecznych. Przesadny stopień kontroli wyrażany przez matkę ograniczył inicjatywę i samodzielność syna. Taka postawa kobiety implikowała odbieranie przez badanego informacji o negatywnym obrazie świata, który przesycony jest przemocą, przestępczością i licznymi niebezpieczeństwami. Powstały w ten sposób lęk zaburzył percepcję obowiązujących w społeczeństwie norm, ograniczając sytuacje uczące. Aprobowany model systemu kar i nagród zakładał eliminację zachowań niepożądanych za pomocą wzmocnień negatywnych, czyli kar. Według rodziców badanego immanentną cechą dziecka jest pozytywne zachowanie i postawy, które nie wymagają wzmocnień pozytywnych. Nagminne stosowanie kar wobec badanego utrudniło dojrzewanie moralne, gdyż związane było z poczuciem krzywdy oraz lęku. Kara zewnętrzna również zwalniała go z poczucia winy.

Dodatkowo badany znalazł się pod wpływem demoralizującej grupy rówieśniczej przejawiającej cechy przestępcze, w której osiągnął wysoką pozycję.

W kontaktach interpersonalnych starał się koncentrować pozostałe osoby wokół siebie. Uwidaczniał silne predylekcje do kontrolowania innych członków grupy, od których oczekiwał pełnej akceptacji. W sytuacjach trudnych niejednokrotnie uciekał się do przemocy fizycznej.

Kolejnym analizowanym przypadkiem mordercy jest sprawca psychotyczny. W przedstawionej typologii badacze eksponują zaburzenia psychiczne oraz utratę spójności z rzeczywistością jako prymarny czynnik popełnienia zabójstwa. Wobec diagnozowanego orzeczono wyrok dożywotniego pozbawienia wolności w myśl art. 148 § 2 pkt 4 za dokonanie zabójstwa trzech osób z użyciem broni palnej.

Badany wychowywany był w rodzinie pełnej, niekonfliktowej i funkcjonalnej. Relacje z członkami rodziny były prawidłowe. Rodzice okazywali synowi zainteresowanie, zapewniając mu poczucie bezpieczeństwa i miłości, gwarantujące prawidłowe funkcjonowanie mechanizmów regulujących. Opieka i wsparcie, jakimi był otaczany, pozwalało na percepcję odpowiednich impulsów środowiskowych i wykształcenie adekwatnego „ja realnego”. Wysoki poziom wymagań rodziców charakteryzujący się rygorystycznymi treningami gry na skrzypcach wzbudził w badanym neurotyczną potrzebę perfekcji. Dominującą rolę w wychowaniu stanowiły nadmierne wymagania dotyczące gry na instrumencie muzycznym i brak wymagań w pozostałych sferach rozwoju badanego. Taka dysproporcja spowodowała zawyżoną samoocenę, która pośrednio wpłynęła na rozwój cech psychopatycznych. Badany miał pełną swobodę w podejmowaniu decyzji. Rodzice w żaden sposób nie angażowali się w aktywności syna, oprócz rozwoju zdolności muzycznych. Nie przyczyniło się to jednak do wystąpienia poczucia odtrącenia i braku zainteresowania ze strony rodziców. Ich zaangażowanie w jedną sferę życia (rozwój muzyczny) oraz dobre relacje z rodzeństwem pozwoliły na wykształcenie subiektywnego poczucia miłości i kontaktu emocjonalnego.

W środowisku wychowawczym badanego dominował system nagradzania. Wzmocnienia pozytywne szczególnie intensyfikowały się w sytuacjach triumfów muzycznych. Wyraźna przewaga nagród w dzieciństwie uniemożliwiła prawidłowy rozwój moralny i przechodzenie na wyższy poziom rozwojowy z uwagi na wygenerowanie postawy egoistycznej. Nagradzanie mające charakter zewnętrznych form regulacji zachowania nie przeobraziło się w wewnętrzne wzmocnienia pozytywne.

Interakcje rówieśnicze we wczesnym okresie dojrzewania były zaburzone. Z uwagi na brak czasu spowodowany treningami muzycznymi nie nawiązywał poprawnych relacji z innymi dziećmi. Prezentował protekcyjną i apodyktyczną postawę wobec rówieśników oraz osób dorosłych. W okresie dojrzewania związał się z grupą społeczną o charakterze przestępczo-chuligańskim.

Demoralizujący wpływ grupy spowodował naruszenie norm prawnych i popełnianie drobnych przestępstw. Nasilające się objawy psychotyczne intensyfikowały „społeczną depersonalizację” badanego. Jego postępowanie cechowała agresywność, impulsywność oraz indyferentność emocjonalna wobec ofiar. Jednak jego gwałtowne i brutalne zachowania niejednokrotnie motywowane były odwetem i chęcią zemsty za subiektywne poczucie krzywdy oraz cierpienia znanych mu kobiet. Jego działania charakteryzowały się irracjonalnym antagonizmem, gdyż mimo ambiwalencji uczuciowej na cierpienie innych był szczególnie wrażliwy na tragedię znanych mu kobiet. Niektórych morderstw dokonał w akcie retorsji za zgwałcenie jego dziewczyny i bratanicy. Przejawiał również cechy psychopatyczne, gdyż nie występowały u niego wyrzuty sumienia ani poczucie winy za odebranie innemu człowiekowi życia.

W zaprezentowanej typizacji morderców autorzy wyselekcjonowali również kategorię zabójstw budzących szczególne przerażenie i pogardę. Sprawcy morderstw osób małoletnich oraz członków rodziny postrzegani są przez naukowców jako sadystyczni przestępcy, którzy poprzez morderstwo uzyskują satysfakcję i spełnienie seksualne. Do tej grupy sadystycznych zabójców dzieci należy kolejny badany, który został skazany na karę dożywotniego pozbawienia wolności na podstawie art. 148 § 2 pkt 3. Dokonał morderstwa swojej żony oraz dwójki dzieci poprzez utopienie ich w wannie.

Diagnozowana jednostka w procesie socjalizacji nie miała zaspokojonych potrzeb miłości i bezpieczeństwa. Z tego powodu badany w dorosłym życiu wykazywał znaczne trudności w zaspokojeniu potrzeby kontaktów społecznych. Osoby z jego otoczenia postrzegane były przez niego jako potencjalne źródło negatywnych przeżyć, a nawet jako zagrożenia. Alkoholizm ojca i skłonności do stosowania przemocy wobec członków rodziny przyczyniły się do wytworzenia negatywnego obrazu otaczającego świata. Narastające poczucie odrzucenia spowodowało nieprawidłowy rozwój potrzeby afiliacji. Ponadto inklinacje ojca do agresji przyzwyczyliły poniekąd sprawcę do zachowań gwałtownych i stały się podstawą budowania na niej relacji interpersonalnych w dorosłym życiu.

Niski, a wręcz znikomy poziom wymagań stawianych jednostce wpłynął na brak konsekwencji i wytrwałości w dążeniu do określonego celu. W okresie dojrzewania za wszelkie doznane niepowodzenia obwiniał społeczeństwo i osoby najbliższe. Nie był w stanie wziąć odpowiedzialności za swoje czyny. W związku z brakiem klarownych wymagań proces percepcji informacji ze środowiska społecznego był wadliwy. Niezależność w podejmowaniu decyzji i brak kontroli ze strony rodziców skonsolidowały u badanego poczucie odrzucenia i brak zależności emocjonalnej z członkami rodziny. Poczucie odrzucenia emocjonalnego stanowiło genezę zaniżonej samooceny i zahamowania rozwoju sfer poznawczej i społecznej. Zaburzony obraz samego siebie ograniczył umie-



jętność uczenia się na podstawie prób i błędów. Stosowane nagminnie, szczególnie przez ojca, kary cielesne zakorzeniły w badanym tendencję do stosowania przemocy w kontaktach z innymi ludźmi. W założonej przez niego rodzinie również dominował punitywny styl wychowania. Wzmocnienia negatywne spowodowały koncentrację badanego na bólu i cierpieniu wynikającym z kar fizycznych, a nie na negatywnych następstwach uczynionego innym zła. Nieadekwatne otrzymywanie od rodziców nagród osłabiło u respondenta motywację do właściwego zachowania, gdyż w jego mniemaniu takie zachowania nie przynosiły oczekiwanej korzyści.

Badany nie miał większych trudności w utrzymywaniu więzi rówieśniczych. W okresie adolescencji związał się grupą przejawiającą symptomy znacznej demoralizacji. Pod jej wpływem wytworzyły się u respondenta skłonności do spożywania nadmiernych ilości alkoholu, a w późniejszym okresie do zażywania substancji odurzających. Deprecjacja wartości moralnych, której doświadczył badany, przyczyniła się do naruszania obowiązującego prawa i eskalacji zachowań przestępczych. Alkoholizm i powodowane nim ubóstwo zrodziły u badanego poczucie niesprawiedliwości społecznej. Niemożność zaspokojenia przez rodziców potrzeb ekonomicznych wpłynęła na intensywny rozwój kariery przestępczej, która ukierunkowana była na zdobycie dóbr materialnych. Z rozwojem aktywizacji przestępczej następowała również intensyfikacja agresywnego i impulsywnego postępowania.

Dominującym motywem działań zabójców zawodowych jest dążenie do uzyskania określonych dóbr materialnych, politycznych bądź ideologicznych. Diagnozowany zaklasyfikowany do tej kategorii przestępców został skazany na karę 25 lat pozbawienia wolności zgodnie z art. 148 § 2 pkt 4 (oraz wiele innych) za morderstwo z użyciem materiałów wybuchowych. Ponadto zbrodni tej dokonał, należąc do zorganizowanej grupy przestępczej.

Analizowana jednostka wychowywana była w poczuciu miłości, bezpieczeństwa i przynależności. Miał w rodzinie uprzywilejowaną pozycję, gdyż był pierwszym dzieckiem. Rodzice w pełni zaspokajali jego pierwotne potrzeby psychiczne. W okresie dzieciństwa nie wystąpiła sytuacja utrudniająca i deformująca proces rozwoju emocjonalnego, społecznego czy poznawczego. Z racji braku deficytów wychowawczych w stosunkach emocjonalnych u badanego prawidłowo wykształciło się „ja realne”.

Antynomiczność prezentowanych przez rodziców wymagań spowodowała u badanego wzrastanie w sytuacji niezrozumiałych informacji i komunikatów. Niejednoznaczne sygnały przesyłane przez rodziców uniemożliwiły mu prawidłową identyfikację zachowań pożądaných i nieakceptowanych społecznie. Taka sytuacja spowodowała słabe zinternalizowanie norm społecznych i prawnych, które doprowadziły do wadliwego funkcjonowania w społeczeństwie.

Jednostka uznawała dochodzenie do sprawiedliwości indywidualnie, gdyż w pełni akceptowała stosowanie czynów bezprawnych mających przywrócić ład i uczciwość społeczną. Pomimo stosowania przez rodziców wysokiego stopnia kontroli wobec syna nie wykształciła się w nim nieśmiałość w relacjach interpersonalnych. Nie prezentował postawy nasyconej lękiem społecznym. Kontrola rodzicielska była stopniowo zmniejszana i utwierdzała badanego w poczuciu zaufania, jakim obdarzyli go rodzice. Otrzymywana sukcesywnie swoboda pozwoliła jednostce na nawiązanie właściwych relacji z innymi osobami. W tym okresie znacząco rozwinęła się samodzielność badanego oraz cechy dominacji w grupie rówieśniczej.

Wykorzystywana struktura kar i nagród w wychowaniu badanego pogłębiła dysonans poznawczy wywołany nieprecyzyjnymi wymaganiami. Respondent w dalszym ciągu nie otrzymywał jednoznacznych informacji na temat zachowań pożądanых społecznie. Wzmocnienia negatywne i pozytywne cechowały się nieadekwatnością oraz brakiem stanowczości w ich stosowaniu. Ponadto respondent w sytuacjach niekorzystnych dla niego nadużywał miłości rodziców, wymuszając na nich odstąpienie od ukarania.

Środowisko rówieśnicze stanowiło dla diagnozowanego źródło zaspokojenia potrzeby afiliacji. Był akceptowany przez członków grupy, którzy okazywali mu szacunek. W relacjach z innymi w grupie przejawiał skłonności do dominacji. Pomimo tego był osobą lubianą, która często była zapraszana na spotkania towarzyskie. W późniejszym okresie prezentował postawy agresywne i wrogie, szczególnie wobec osób nieuczciwych i zakłamanych. W takich sytuacjach wielokrotnie ujawniał tendencję do używania przemocy. W dorosłym życiu nie tolerował niesubordynacji współpracowników, a nieugiętość wobec takich osób przyczyniła się do rozwoju jego kariery w zorganizowanej grupie przestępczej.

Trudna sytuacja spowodowana nagłą utratą pracy i znacznym ograniczeniem środków życiowych bezpośrednio przyczyniła się do zintensyfikowania procederu przestępczego. Głównym motywem naruszania przez badanego norm prawnych były czynniki ekonomiczne, które szybko pozwoliły mu na osiągnięcie stabilizacji finansowej.

## **Podsumowanie**

Zabójstwo jest przestępstwem budzącym skrajne emocje u większości osób. W większości cywilizowanych społeczeństw uznawane jest za najcięższą zbrodnię przeciwko człowiekowi. Należy jednak uświadomić sobie, że jest to zachowanie bardzo złożone, którego geneza zawsze ma charakter polimotyacyjny.

W procesie wadliwej socjalizacji, skutkującej niedostosowaniem społecznym, istotną rolę odgrywa środowisko wychowawcze. Relacje rodzinne warunkują całą procedurę internalizacji norm obowiązujących w społeczeństwie. Rodzina przejawiająca cechy patologiczne, w której rodzice są niewydolni wychowawczo, stanowi istotny czynnik etiologiczny zachowań przestępczych. Niektóre zjawiska w środowiskach wychowawczych, takie jak alkoholizm, ubóstwo, zjawisko przemocy i znęcania się nad członkami rodziny, istotnie determinują kształtowanie postaw antyspołecznych.

Znaczny wpływ na modelowanie aktywności przestępczej ma również grupa rówieśnicza. Jej demoralizujące oddziaływanie stanowi przeważnie pierwszy etap wykołejenia społecznego, które z upływem czasu przekształca się w karierę kryminalną. W grupie społecznej jednostka nieprzystosowana społecznie zazwyczaj zaspokaja podstawowe potrzeby, które ulegały deprywacji w domu rodzinnym. Ponadto występują jednostkowe czynniki i sytuacje trudne stanowiące bodźce dla zachowań agresywnych i gwałtownych. Każdy człowiek subiektywnie reaguje na określone impulsy, które mogą przyjmować charakter obojętny bądź wyzwalający określone zachowania.

#### PREDICTORS OF SOCIAL MALADJUSTMENT KILLERS AND MURDERERS

##### Summary

Deprivation of human life is widely perceived as an act of extreme aggression and the most brutal of violent crimes. Numerous scientific reports show that the population of the perpetrators of these crimes is extremely diverse in terms of personality. The basic intention of the study was therefore to learn the dominant predictors of social maladjustment of killers and murderers. For this purpose, there was prepared an analysis of individual stories of life of respondents that take into account the conditions in which the process of socialization and educational processes, including the perpetrators of interpersonal relations with others. Taking into consideration the purpose and the object of the research, biographical method was applied. Interpretation of the gathered research's material allowed to determine the etiological factors contributing to the murder. It has been shown that the educational model and difficult situations in the lives of the respondents were the main source of social maladjustment.



# DROGA DO UNIWERSYTETU

Stanisław GAJDA

## **Droga do Uniwersytetu Opolskiego\***

W prace nad powołaniem uniwersytetu w Opolu włączyłem się w 1986 roku. Może nieskromnie stwierdzę, iż byłem inicjatorem działań, które stały się ostatnim etapem starań. Skutecznym.

Bezpośrednim impulsem stała się informacja o wręcz wyśmianiu na zebraniu plenarnym KC PZPR wystąpienia I sekretarza KW PZPR w Opolu p. Eugeniusza Mroza, który wnioskował o utworzenie uniwersytetu. Do takiego wystąpienia został przekonany rosnącym potencjałem opolskiej WSP, jej mającymi już swoją historię staraniami, głośnymi prasowymi publikacjami wielkiego orędownika uniwersytetu, jakim był Stanisław Nicieja, a także cichym naciskiem środowiska z ówczesnym Rektorem Profesorem Stanisławem Kochmanem na czele. W gronie bliskich Mu i wspierających Go osób byli moi instytutowi przełożeni, koledzy i mistrzowie: Profesorowie Henryk Borek, Marian Kaczmarek, Zdzisław Piasecki, Feliks Pluta, Jerzy Pośpiech i Dorota Simonides. Coś nieoś o tej presji wiedziałem, bo m.in. uczestniczyłem na kilka miesięcy przed Plenum KC w spotkaniu – chyba w Turawie – z sekretarzem KC p. Henrykiem Bednarskim. Prawdopodobnie jego opolska wizyta w pewnym stopniu także przyczyniła się do wystąpienia p. Mroza.

---

\* Tekst ukaże się także w numerze 1 „Indeksu” w 2015 r.

Niepowodzenie w Warszawie podziało w Opolu jak lodowaty prysznic. KW uznało sprawę za zamkniętą. Większość entuzjastów idei uniwersyteckiej ogarnął nastrój rezygnacji. Gdy wkrótce podjęliśmy nowe działania, wielu z nich nie chciało się angażować, usprawiedliwiając się „brakiem czasu na przegrane sprawy” oraz niewiarą w powodzenie starań.

Był to zresztą czas powszechnej beznadziei. PZPR nie radziła sobie z sytuacją ekonomiczną. Rozproszona opozycja tkwiła w głębokim cieniu. Był jeszcze „fasadowy”, jak go pokątnie nazywano, i instrumentalnie traktowany przez PZPR Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego (*nb.* biała plama w najnowszej historii Polski). Choć nie miał ani społecznego prestiżu, ani większego wpływu na życie polityczne, to pod jego egidą wielu uczciwych ludzi, społeczników podejmowało szereg mniejszych lub większych inicjatyw służących dobru publicznemu.

Byłem wówczas członkiem Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON. W działalność pronowską zaangażowała mnie p. Profesor Maria Nowakowska, przewodnicząca Rady, którą poznałem na przełomie lat 70. i 80. podczas wspólnej pracy w uczelnianej organizacji związkowej ZNP. Na jednym z jesiennych (1986 r.) posiedzeń Prezydium wzburzony niepomyślnymi wieściami z Warszawy zaproponowałem, aby to PRON przejął inicjatywę w realizacji idei uniwersyteckiej i uczynił ją sprawą nie tylko środowiska akademickiego, lecz także całego społeczeństwa Opolszczyzny. Prezydium pomysł zaakceptowało, a Profesor Nowakowska włożyła duszę, rozum i serce w jego realizację.

Być może uniwersytet w Opolu powstałby bez naszych trudów, zwłaszcza jeśli patrzy się na przebyta do niego drogę z dzisiejszej perspektywy, gdy instytucja uniwersytetu przechodzi kryzys i została – szczególnie w Polsce – zdevaluowana. Nie wiedzieliśmy wówczas, że ta droga z punktu widzenia osobistych biografii okaże się długa i że pochłonie tyle energii, aby przejść wszystkie przeszkody i zapaści. Mówi się, że sukces ma z reguły wielu ojców (i matek), ale muszę oddać sprawiedliwość Profesor Nowakowskiej. To jedyna i prawdziwa Matka Chrzeszna Uniwersytetu Opolskiego. Podziwiałem i podziwiam Jej nieprzerwany entuzjazm, cierpliwość i nieustępliwość, upór, ale też takt i talent w przekonywaniu oponentów oraz w pozyskiwaniu sojuszników, niezrażanie się niepowodzeniami, umiejętności taktyczne i strategiczne. Sądzę, że w okresie 1986–1994 bez Niej realizacja idei uniwersytetu w Opolu zostałyby wielokrotnie zaniechana.

Mój udział był znacznie skromniejszy. Towarzystwem Profesor Nowakowskiej w wielu konkretnych działaniach, podrzucałem pomysły, organizowałem dyskusje i spotkania oraz uczestniczyłem w nich. Oficjalnie pełniłem funkcję sekretarza utworzonego w 1988 roku Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu w Opolu. Spod mojej ręki lub z moim udziałem wychodziły wszyst-

kie nieoficjalne (robocze) i oficjalne opinie, projekty, wnioski, w tym dokumenty, które stały się podstawą wystąpień do władz.

\*

Jeszcze jesienią 1986 roku w intensywnych rozważaniach i rozmowach wykuwał się zarys programu działania. Uznaliśmy, iż należy pozyskać dla idei uniwersytetu opinię publiczną Opolszczyzny, przekonać do niej całe opolskie środowisko naukowe (uczelnie, instytuty naukowe), a także przełamywać opory w Warszawie. Stopniowo ten zarys był wzbogacany i konkretyzowany oraz oblekany w ramy organizacyjne, ale co najważniejsze – konsekwentnie wcielany w życie.

W marcu 1987 roku po konspiracyjnych wręcz przygotowaniach na wniosek Józefa Lipki (twórcy ludowego z Gogolina) II Wojewódzki Zjazd PRON podjął uchwałę apelującą do społeczeństwa i władz o poparcie idei uniwersytetu i starań zmierzających do jego powołania. Ten apel został następnie przez dra Pawła Kozerskiego (dyrektora Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu) przeniesiony na Krajowy Zjazd PRON. Było to oficjalne publiczne zainaugurowanie nowego etapu batalii o uniwersytet w Opolu. Zaskoczyliśmy tym władze wojewódzkie, ale też środowisko akademickie. KW PZPR był chyba podzielony – sekretarz Eugeniusz Brudkiewicz życzliwie odniósł się do inicjatywy PRON, natomiast sekretarz ds. nauki (pochodzący z WSI) prof. Zdzisław Kabza zdecydowanie niechętnie, co wiązało się z sugerowaną i preferowaną przez nas drogą integracyjną do uniwersytetu.

Z Profesor Nowakowską uznaliśmy, że największe szanse dojścia do uniwersytetu daje integracja instytucjonalna opolskiego środowiska naukowego, tj. przede wszystkim połączenie WSP i WSI. Dlatego powołany przez Prezydium RW PRON kilkusobowy tzw. Roboczy Zespół Inicjujący składał się z osób z obu uczelni spoza ich kierownictw. Z WSI byli to prof. Robert Rauziński, dr Teresa Farbiszewska, dr Adam Micker i dr Andrzej Namysło, przychylnie ustosunkowani do integracji. Kibicował nam dr Jerzy Szteliga, który nie wszedł do Zespołu, był bowiem podwładnym w KW prof. Kabzy. Wiedzieliśmy o niechęci elit WSI do łączenia się z WSP, liczyliśmy jednak, że ich stanowisko uda się zmienić.

Zespół Inicjujący dość szybko opracował wstępną integracyjną *Koncepcję powołania uniwersytetu w Opolu*. W październiku 1987 roku zapoznało się z nią Prezydium RW PRON. Postanowiono wyjść z nią do zainteresowanych środowisk, poszerzyć Zespół Inicjujący o rektorów opolskich uczelni i dyrektorów instytutów, przekształcając go w Zespół Koncepcyjny, który wykona prace przygotowawcze przed powstaniem Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu w Opolu. Nowy Zespół spotkał się dwukrotnie, rozważając różne

warianty przyszłego uniwersytetu: zbudowany tylko na podstawie WSP lub integracyjny (obejmujący WSP i WSI; WSP, WSI i Instytut Śląski; WSP i Instytut Śląski).

Równocześnie toczyła się publiczna i mniej publiczna kampania prouniwersytecka. Pamiętam pełne napięcie spotkania, m.in. w klubie Międzynarodowej Prasy i Książki, dyskusje prasowe i radiowe. Z Profesor Nowakowską wyjeżdżałem do Warszawy, aby spotkać się z polskimi intelektualistami i działaczami społecznymi, m.in. odwiedziliśmy byłego Przewodniczącego Rady Państwa prof. Henryka Jabłońskiego, Edmunda Osmańczyka, prof. Annę Przeclawską, prof. Bogdana Suchodolskiego, publicystę Edmunda Menclewskiego, pisarza Wojciecha Żukrowskiego. Wszyscy bardzo życzliwie odnieśli się do opolskiej idei uniwersyteckiej, obiecując jej wspieranie. Szczególne zaangażowanie wyказаł E. Osmańczyk. Zaprosił mnie po pewnym czasie powtórnie do swego mieszkania przy Zamku Królewskim w Warszawie i przekazał wiele rad oraz materiałów, które wykorzystałem w pracach przyszłego Komitetu.

10 marca 1988 roku – równo sześć lat przed sejmową Ustawą o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego – na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu rozpoczął swoją działalność Społeczny Komitet ds. Powołania Uniwersytetu w Opolu. Na jego czele stanął Wojewoda Opolski dr Kazimierz Dzierżan. Wiceprzewodniczącymi zostali obok Profesor Nowakowskiej dyrektorzy wielkich opolskich przedsiębiorstw Norbert Lysek i Józef Pękala. W jego ponad stuosobowym składzie znaleźli się obok przedstawicieli opolskich środowisk naukowych również reprezentanci środowisk politycznych, gospodarczych i kulturalnych, a także osoby spoza Opolszczyzny, wśród nich E. Osmańczyk. Taki skład Komitetu i jego kierownictwa miał symboliczną i pragmatyczną wymowę. Realnie jednak pracami Komitetu kierowała Profesor Nowakowska. Jako sekretarz starałem się ją wspierać.

Tymczasem zmieniła się sytuacja w kraju. Zbliżało się przesilenie polityczne. Realizacja idei uniwersyteckiej mimo intensywnych działań znalazła się w impasie wobec niechęci WSI, aby wejść w struktury uniwersyteckie. W październiku Senat WSI podjął uchwałę, która wykluczała taką możliwość. W tej sytuacji Profesor Nowakowska rzuciła pomysł zwrócenia się do Kurii Biskupiej. Na Jej prośbę w listopadzie przyjął nas ks. bp Alfons Nossol. Rezultaty tej wizyty pchnęły sprawę uniwersytetu na nowe tory.

Ksiądz biskup Nossol gorąco poparł ideę uniwersytetu i zasugerował włączenie do niego Diecezjalnego Instytutu Teologiczno-Pastoralnego, filii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (KUL). Obiecał wspieranie działań Komitetu i desygnował do jego Prezydium dyrektora Instytutu ks. Helmuta Sobeczkę. Komitet we wrześniu 1989 roku zaakceptował nowy kierunek.



Zaangażowanie ks. bpa Nossola i zmiana polityczna w Polsce (powstanie rządu Tadeusza Mazowieckiego) sprawiły, iż 22 grudnia w Opolu zjawiał się minister edukacji narodowej prof. Henryk Samsonowicz. Uczestniczyłem w dramatycznym spotkaniu z nim w Kurii Biskupiej. Wstrząsem była dla mnie wypowiedź Przewodniczącego Regionu Opolskiego „Solidarność”, który stwierdził, iż społeczeństwo Opolszczyzny jest przeciwne tworzeniu uniwersytetu z WSP, „czerwonej uczelni kierowanej przez porucznika SB”. To wystąpienie zostało przez zebranych potraktowane jako kuriozum. Minister ze zrozumieniem odniósł się do idei uniwersytetu w Opolu, ale jego zdaniem jedyna droga miała prowadzić przez połączenie WSP i WSI. Wezwał rektorów obu uczelni do dialogu.

Cały rok 1990 przebiegał pod znakiem owego dialogu. Biskup Nossol spotykał się z Senatem WSI. Działała Komisja Porozumiewawcza, pracując nad modelem uniwersytetu federacyjnego. Wszystko na nic. W początkach 1991 roku na posiedzeniu Prezydium Komitetu Rektor WSI prof. P. Wach poinformował o definitywnej niezgodzie jego uczelni na wejście w skład uniwersytetu. Obecny na posiedzeniu nowy Wojewoda Opolski Ryszard Zembaczyński zaproponował, by zakończyć przekonywanie WSI i przygotować wniosek do władz centralnych, uwzględniający integrację WSP i filii KUL. Prezydium przyjęło też rezygnację K. Dzierżona z funkcji Przewodniczącego Komitetu, powierzając ją ks. bpowi Nossolowi.

Pod koniec 1991 roku wniosek przygotowany przez Profesor Nowakowską, ks. Sobeczkę oraz przeze mnie był gotowy. Na początku 1992 roku trzeba było go skorygować, bo zakładał wejście w uniwersytet także Instytutu Śląskiego, lecz jego dyrektor dr K. Heffner złożył Prezydium Komitetu deklarację o odstąpieniu.

Zintensyfikowaniu uległy też zabiegi na szczeblu centralnym. Ponieważ podstawą nowego uniwersytetu miała być WSP, to inicjatywę mogły przejąć władze uczelni, poprzednio z premedytacją „schowane” w cieniu Komitetu. Towarzyszyłem Rektorowi prof. Jerzemu Pośpiechowi i wojewodzie Zembaczyńskiemu podczas wizyty u ministra edukacji narodowej prof. Andrzeja Stelmachowskiego. Poświęcił nam sporo czasu i życzliwie wysłuchał naszych racji. Rektor J. Pośpiech zaprosił go do Opola na „wizję lokalną”. Minister zaproszenie przyjął, wysyłając wkrótce swego zastępcę prof. Romana Dudę (matematyka z Uniwersytetu Wrocławskiego). Wiceminister zapoznał się ze stanem opolskich uniwersyteckich przygotowań, lecz nie krył swojej osobistej opinii, że na powołanie uniwersytetu w Opolu jest za wcześnie. Pod naciskiem opolskich uczestników spotkania, a zwłaszcza Rektora, obiecał sformułowanie jasnych kryteriów powoływania uczelni typu uniwersyteckiego. Słowa dotrzymał. Na

wniosek MEN Rada Główna Szkolnictwa Wyższego w czerwcu 1992 roku ustaliła 5 kryteriów.

Nasza radość, że spełniamy kryteria, bo nasz *Wniosek o powołanie Uniwersytetu w Opolu*, złożony przez ks. bpa u ministra Stelmachowskiego jeszcze w marcu, jednoznacznie na to wskazywał, okazała się przedwczesna. Minister skierował co prawda sprawę uniwersytetu w Opolu w tryby rządowe, lecz tu utknęła. Zaporą nie do przebycia okazał się wicepremier Paweł Łączkowski (kierował Komitetem Społecznym Rady Ministrów), przeciwny tworzeniu uniwersytetu „dla Niemców”, jak to nieoficjalnie powiedział wojewodzie Zembaczyńskiemu. Nie pomogły moje interwencje u kolegi językoznawcy prof. Stanisława Mikołajczaka, jego partyjnego kolegi z Poznania. Nie pomogła wizyta ks. bpa Nossola u premier Hanny Suchockiej w Warszawie ani spotkanie poświęcone sprawie uniwersytetu w Opolu podczas jej pobytu na Opolszczyźnie w marcu 1993 roku, choć obiecała pełne poparcie. Ustalono, iż Komitet złoży nową wersję *Wniosku* z wyraźnym ustosunkowaniem się do kryteriów Rady Głównej.

Taki wniosek – przereklamowany i uaktualniony przez zespół Gajda, Nowakowska, Sobeczko – szybko został złożony przez Rektora Pośpiecha i Przewodniczącego Komitetu ks. bpa Nossola pani premier, ministrowi edukacji narodowej oraz rektorom UJ, UW i UW. Senaty tych uniwersytetów zostały bowiem wskazane zgodnie z piątym punktem kryteriów do zaopiniowania *Wniosku*. Równocześnie ks. bp Nossol zabiegał u władz kościelnych w Warszawie i Rzymie o zgodę na utworzenie Wydziału Teologicznego na przyszłym uniwersytecie.

Nie obyło się znów bez momentów krytycznych i denerwujących, ale dzięki opolskiej nieustępliwości, pomysłowości i zaradności, zwłaszcza prof. Nowakowskiej, Rektora Pośpiecha i ks. bpa Nossola, sprawa toczyła się ku szczęśliwemu finałowi. W sierpniu 1993 roku pojawiła się zgoda krajowych władz kościelnych, ale we wrześniu komitet wicepremiera Łączkowskiego oficjalnie nie poparł opolskiego wniosku. Już w lipcu Senat UW podjął uchwałę popierającą nasze starania, natomiast senaty wrocławski i krakowski były niechętne. Opór Senatowi UW udało się pokonać po wizycie jego delegacji w Opolu oraz po opolskiej rewizycie oraz uczestnictwie w jego posiedzeniu. Nieprzejednane stanowisko zajmował Rektor UJ, nie wprowadzając nawet sprawy na posiedzenie swojego Senatu.

Tymczasem w wyniku wyborów z 23 września zmienił się układ sił politycznych i władzę w kraju przejęła koalicja centrowolewicowa. Rektor Pośpiech, ks. bp Nossol i prof. Nowakowska podjęli kontakty z nową władzą, m.in. z wicepremierem Aleksandrem Łuczakiem oraz z MEN, a także z Marszałkiem Sejmu Jerzym Oleksym. Resort nie krył niechętnego stanowiska wobec utworzenia uniwersytetu w Opolu, powołując się przede wszystkim na trudności

finansowe. Jednak nasza uniwersytecka sprawa miała już swój sejmowy żywot dzięki posłowi Jerzemu Sztelidze.

Niedługo po wyborach ze Szteligą spotkali się i Rektor Pośpiech, i prof. Nowakowska. Podczas tych spotkań poseł zaproponował, aby wykorzystać prawną możliwość wyjścia z ustawą o powołaniu uniwersytetu w Opolu jako inicjatywą poselską z pominięciem drogi rządowej. Zobowiązał się do zorganizowania poparcia posłów i senatorów nie tylko swojego klubu poselskiego. Ten „patent Szteligi” wykorzystywała później WSI, aby stać się Politechniką, a także wszystkie nowe uniwersytety. Ta droga po pięciu miesiącach doprowadziła do sejmowej Ustawy o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego z marca 1994 roku.

Jesienią poprzedzającego roku, gdy sprawa znalazła się już w sejmowej komisji, zostałem w imieniu Komitetu posłany do Krakowa, aby poinformować Rektora UJ o tym fakcie. Chodziło o zapobieżenie negatywnym następstwom jakiegoś możliwego protestu Senatu UJ, ewentualnie złagodzenie jego oporu. Z Rektorem Kojem odbyłem długą, prawie półtoragodzinną bardzo trudną rozmowę. Cierpliwie mnie wysłuchał, zadał szereg pytań, a na zakończenie powiedział, iż Senat UJ nie będzie przeciwny utworzeniu uniwersytetu w Opolu, ale on osobiście jest przeciw.

Zapadło mi w pamięci jako jedyne przemówienie Rektora Koję wygłoszone podczas obiadu po pierwszej uniwersyteckiej inauguracji w Opolu 1 października 1994 roku. Inne wystąpienia były pełne kurtuazji. Natomiast Jego cierpkie, a w nim zdanie: „Czy Opole zasługuje na Uniwersytet, pokaże przyszłość”.

\*

Mija 20 lat od powołania Uniwersytetu Opolskiego. Cóż pokazała „przyszłość”, z dzisiejszego punktu widzenia – przeszłość? Osobiście, mam mieszane uczucia. Z jednej strony można wskazywać osiągnięcia mierzone liczbą studentów i absolwentów oraz nowymi kierunkami i specjalnościami dydaktycznymi, liczbą uzyskanych stopni naukowych i tytułów oraz uprawnień do nadawania stopni, liczbą publikacji itd., a także infrastrukturą. Z drugiej strony czuje się niedosyt, wywołany i naszą pozycją w różnych modnych dzisiaj rankingach, i stanem jakościowym naszej uniwersyteckości.

W staraniach uniwersyteckich i później w okresie pracy w Komitecie Badań Naukowych, w Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów oraz w innych ogólnopolskich strukturach naukowych co raz spotykałem się z dużą niewiedzą o Opolu lub z wielkim lekceważeniem opolskiego środowiska naukowego. Ponieważ w końcu 1986 roku po nieoczekiwanej śmierci prof. H. Borka zostałem kierownikiem wielkiego resortowego programu badawczego (jednego z dwu językoznawczych programów, obejmującego badania ponad dwustu badaczy z całej Polski), to zdobyte doświadczenia postanowiłem wykorzystać do promocji na-

szego ośrodka, Uniwersytetu i opolskiego językoznawstwa. Stąd inicjatywy projektów badawczych ogólnopolskich i międzynarodowych koordynowane z Opola (ich wyniki to m.in. 14-tomowa seria „Najnowsze Dzieje Języków Słowiańskich”, 4-tomowe wydawnictwo „Komparacja Systemów i Funkcjonowania Współczesnych Języków Słowiańskich”, ponad 20 tomów rocznika „Stylistyka”, kilkadziesiąt konferencji). Dlaczego efekty mojej pracy i wielu kolegów uniwersyteckich nie dały lepszych rezultatów? Czy Uniwersytet na swojej drodze rozwojowej nie przeszedł apogeum i nie stanął wobec tendencji spadkowej?

Pokój–Opole, sierpień 2014 r.

Jerzy POŚPIECH

## **Wspólną drogą do Uniwersytetu Opolskiego (Ze wspomnień, listów, dokumentów i opracowań)**

Do sięgnięcia po pióro sprowokowała mnie publikacja zatytułowana *Droga do powołania Uniwersytetu Opolskiego*, wydana pod redakcją Marii Nowakowskiej (Opole 2012). Nie będzie to jednak recenzja, lecz spisane z notatek, dokumentów i z pamięci wspomnienia z wybranych lat (1990–1995) mojej 50-letniej pracy nauczycielskiej. Dziś należę do najstarszych żyjących, emerytowanych nauczycieli akademickich byłej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (1954–1994) i powołanego na fundamentach jej oraz Diecezjalnego Instytutu Teologiczno-Pastoralnego Uniwersytetu Opolskiego (od 1 października 1994 roku). Sięgam do lat 1990–1995, kiedy sprawowałem funkcję ostatniego rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej (WSP), a następnie pierwszego rektora Uniwersytetu Opolskiego.

Wiele różnych wydarzeń miało miejsce w całym czterdziestoleciu istnienia WSP w Opolu, a później Uniwersytetu. Wyższej Szkole Pedagogicznej przyszło nawet walczyć o przetrwanie (druga połowa lat 50. XX wieku). Był taki wiceminister szkolnictwa wyższego – Henryk Golański, który ostentacyjnie „grzmiał”, że w Opolu nie jest potrzebna żadna wyższa uczelnia, całkowicie wystarczą na zachodzie Polski wyższe szkoły w Krakowie, Katowicach, Wrocławiu i w Poznaniu. Po co tworzyć dalsze, które będą zmuszone korzystać z cudzej kadry profesorskiej? Na szczęście burzę udało się przetrwać (rektorem był wówczas prof. Stanisław Kolbuszewski, głównie dzięki jego energicznym staraniom udało się ocalić opolską WSP od degradacji i bytowania ewentualnie jako wyższej szkoły zawodowej). Odtąd my, jako nauczyciele akademicy, myśleliśmy już nie o dalszym „trwaniu”, lecz stale towarzyszyła nam świadomo-

mość konieczności zbudowania uczelni o najwyższym, bezpiecznym statusie uniwersyteckim. Nie wystarczyła już pozycja najlepszej – obok WSP w Krakowie – wyższej szkoły o profilu pedagogicznym. Kadencją, w czasie której główną energię skierowano na zrealizowanie uniwersyteckich aspiracji, były lata 1984–1990, a zwłaszcza 1988–1990. Rektorem był wtedy rusycysta prof. Stanisław Kochman. Początkowo ani władze centralne – polityczne i rządowe, ani lokalne – wojewódzkie i miejskie, nie sprzyjały naszym planom. Zapamiętałem ironiczne komentarze partyjnych funkcjonariuszy z Warszawy, wygłaszane w czasie jednej z narad w Turawie. Na nic zdały się m.in. moje informacje i prośby, gdy jako prorektor zostałem wydelegowany „dyplomatycznie” przez rektora do obrony „racji” środowiska i władz WSP. Władze uczelni nie zraziły się jednak przeciwnościami i w 1988 roku doprowadziły do powstania Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu w Opolu. Był to ważny i trafny krok. Pracom przewodniczył początkowo ówczesny wojewoda mgr inż. Kazimierz Dzierżan. Wkrótce zaczęła działać komisja, której zadaniem było opracowanie „modelu” uniwersytetu, oraz zespoły merytoryczne. Przystąpiono do gromadzenia materiałów niezbędnych do tego, aby przygotować projekt profilu uczelni. Stanowisko władz centralnych i Ministerstwa Edukacji Narodowej nadal pozostawało negatywne.

Socjalistyczny ustrój Polski wyraźnie chylił się ku upadkowi. Mówiono nam: „Pozostańcie najlepszą uczelnią pedagogiczną, a nie słabym uniwersytetem”. Przekonywano nas, że środowisko naukowe i akademickie nie dorosło jeszcze do uczelni o typie uniwersyteckim. „Bardziej potrzebna jest na Śląsku Opolskim uczelnia kształcąca wysoko wykwalifikowane kadry nauczycieli”. Wysiłki Społecznego Komitetu, niestety, nie powiodły się. Zakończyła się też wtedy kadencja rektora prof. Stanisława Kochmana.

W tym czasie w Polsce odbyła się transformacja ustrojowa i polityczna, a w szkolnictwie wyższym (nie tylko) nastąpiła dotkliwa bieda finansowa. Czuliśmy się wszyscy jak powstańcy po klęsce. Moje, i nie tylko moje, nadzieje na utworzenie uniwersytetu odżyły po wyborach nowych władz uczelni. W ich wyniku 26 października 1990 roku wyborcy powierzyli mi stanowisko rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Wybory jeszcze po wielu latach wspominam z pewnym niesmakiem. Poprzedziła je bowiem ostra kampania, starannie przygotowana na rzecz wyboru profesor Barbary Rzeszotarskiej, dyrektorki Instytutu Chemii. Rekomendowała ją m.in. moja koleżanka ze studiów, prof. Dorota Simonides, wychwalając jej talenty menadżerskie, organizatorskie i pozycję naukową. Nie przeczę, że była bardzo poważnym kandydatem. Prowadzono namienne perswazyje nawet wśród moich magistrantek-elektorów. Złamano również ciszę wyborczą. W dniu wyborów w sali do głosowania leżało mnóstwo kartecek z tekstem rekomendacji dla prof. B. Rzeszotarskiej. A jednak to mnie wy-

brano rektorem z niedużą przewagą, choć sam nie prowadziłem żadnej kampanii. Według monografisty *Alma Mater Opoliensis* prof. Stanisława S. Niciei „szokujący” i niezrozumiały był fakt, że „Trybuna Opolska” dopiero na jednej z ostatnich stron numeru poinformowała o tym wyborze w formie suchej wzmianki. Myślę, że gdyby wynik wyborów był inny, miejscowe media zareagowałyby zgoła inaczej. Konsternacja była widocznie zbyt bolesna. Nie zapomniałem pierwszej godziny tuż po głosowaniu. Strona przegrana namawiała mnie w gabinecie rektora do rezygnacji. Przekonywano mnie jak ucznia: „To bardzo trudna i odpowiedzialna funkcja, a czas jest dramatyczny”. A przecież społeczność akademicka знаła mnie o wiele wcześniej niż kontrkandydatkę. W uczelni pracowałem od 1955 roku. Dwukrotnie pełniłem obowiązki prorektora i szereg innych. Widocznie los tak chciał, a wyborcom bardziej odpowiadał mój „prouniwersytecki” program, a nie obietnice „poprawy sytuacji finansowej uczelni” i dużej autonomii dziekanów oraz dyrektorów instytutów. Społeczności uczelnianej bardziej zależało już wtedy na skoncentrowaniu działań zmierzających do powołania uniwersytetu. Uważam, że poza wszystkim nie nadeszły jeszcze czasy, aby w naszej Szkole rektorem mógł być ktoś spoza Wydziału Filologiczno-Historycznego, a w dodatku kobieta! Stało się to dopiero po kilkunastu latach. Moja pierwsza kadencja trwała od 1 grudnia 1990 roku do 31 sierpnia 1993 roku. Z okazji wyboru otrzymałem kilkanaście listów gratulacyjnych. W moich zbiorach mam dwa, które szczególnie mnie uradowały. Pan wojewoda inż. Ryszard Zembaczyński pisał:

Proszę przyjąć serdeczne gratulacje w związku z wyborem Pana na rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

Elekcja ta jest dowodem uznania dla dotychczasowego dorobku naukowego, który dokumentuje związki historyczne i kulturowe Śląska Opolskiego z macierzą, jest również wyrazem powszechnego, niekwestionowanego autorytetu Pana Profesora. Myślę, że kierowanie wyższą uczelnią w naszym regionie jest zadaniem szczególnie odpowiedzialnym. Ośrodek akademicki na Opolszczyźnie powinien się stać centrum intelektualnego oddziaływania na wszystkich mieszkańców w duchu integracji, ale również poszanowania i tolerancji odrębności etnicznych, narodowych i kulturowych.

Żywiąc nadzieję na kontynuowanie dotychczasowej współpracy między Wyższą Szkołą Pedagogiczną i Urzędem Wojewódzkim proszę jednocześnie o przyjęcie życzeń wszelkiej pomyślności i dalszych osiągnięć naukowych. Opole, grudzień 1990.

Z perspektywy lat z zadowoleniem mogę stwierdzić, że staraliśmy się z dobrym skutkiem spełnić oczekiwania pana wojewody, zawsze życzliwego nam włodarza Śląska Opolskiego. O moim wyborze pamiętał też kurator oświaty i wychowania w Opolu mgr Czesław Chmielewski. Z 26 października 1990 roku pochodzą następujące życzenia:

W imieniu własnym, w imieniu społeczności nauczycielskiej Opolszczyzny składam Panu najserdeczniejsze gratulacje w związku z wyborem na stanowisko rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Wyrażam głębokie przekonanie, że tak, jak to było dotychczas, będzie Pan Rektor utrzymywał ściśle kontakty z nauczycielami zwłaszcza języka polskiego na terenie naszego województwa. Jest Pan dla nich wzorem w szlachetnym, ale nieustępliwym zmaganiu o tę wartość, która dla nas Polaków ma wymiar największy – o piękno i czystość ojczystej mowy.

Życzę Panu jednocześnie wybitnych osiągnięć organizacyjnych, naukowych, ale także napisania jeszcze wielu książek, tak bardzo oczekiwanych przez wszystkich, dla których przywiązanie i miłość do Ziemi Opolskiej, do Polski mają znaczenie najwyższe.

Jestem przekonany, że nie zawiodłem oczekiwania pana kuratora, moje bowiem, a także uczelni kontakty naukowe i dydaktyczne z kuratorium, a zwłaszcza z Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli, stały się odtąd jeszcze intensywniejsze i bogatsze. Z panem kuratorem łączyła mnie zresztą od dawna przyjaźń.

Wracam teraz do mojego programu wyborczego. Dominowały w nim dwa główne cele:

1. Przygotowanie uczelni do sprostania wymogom tzw. algorytmu, który obowiązywał wówczas w szkolnictwie wyższym i decydował o środkach finansowych, jak też o randze uczelni.

2. Doprowadzenie do powołania uniwersytetu.

Dla całej Szkoły, zwłaszcza dla mnie i najbliższych współpracowników, oznaczało to ogromny wysiłek. Po niepowodzeniach poprzedniej kadencji prof. Stanisława Kochmana i Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu mało kto wierzył w możliwość zrealizowania mojego programu wyborczego w ciągu jednej, przeciw skróconej, trzyletniej kadencji. Przypomnieć wypada, że dla polskiego szkolnictwa były to lata wyjątkowo chude. Otrzymywaliśmy bardzo skąpe środki i tylko na najbliższy kwartał! Wiele uczelni zadłużyło się wtedy, nam jednak dzięki profesjonalnej i mądrej polityce finansowej pani kvestor, mgr inż. Marii Najdy, udało się uniknąć błędów. Z wdzięcznością wspominam moich najbliższych współpracowników. Prorektorami byli: prof. Grzegorz Bryll (ds. nauki i współpracy z zagranicą), prof. Piotr Blaik (ds. dydaktyki) i docent dr Janusz Kyzioł (ds. studenckich, z którym, niestety, nie układała mi się współpraca), dziekanami: prof. Zdzisław Piasecki (Wydział Filologiczno-Historyczny) i prof. Andrzej Gawdzik (Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii). Administracją kierował dr Tadeusz Kampczyk, a przewodniczącym Zarządu Towarzystwa Przyjaciół WSP w Opolu był inż. Ryszard Zembaczyński, opolski wojewoda.

Tuż po moim wyborze zostałem przyjęty przez księdza biskupa prof. zw. dra hab. Alfonsa Nossola, ordynariusza Śląska Opolskiego. Potem w czasie naszych dość regularnych i serdecznych spotkań uzgadnialiśmy plany współpracy,



terminy wyjazdów m.in. do ministrów, a później również na posiedzenie senatu Uniwersytetu Wrocławskiego.

Na naszym pierwszym spotkaniu, na moją oficjalną prośbę jako rektora, ksiądz biskup wyraził zgodę na objęcie funkcji przewodniczącego Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu (zresztą już wcześniej był o to nieformalnie proszony), który to Komitet wznowił wkrótce działalność już w mocno zmienionym składzie. Z mojej inicjatywy i polecenia powołany został duży zespół do opracowania *Wniosku o utworzenie Uniwersytetu Opolskiego*<sup>1</sup>. Do tej pory pracowano nad „koncepcjami” czy „modelami” uniwersytetu, ale nie nad udokumentowanym wnioskiem. O przewodniczenie w pracach Zespołu poprosiłem prorektora Grzegorza Brylla. Utworzono osiem podzespołów. Wśród członków Zespołu było piętnastu pracowników WSP, czterech księży i profesorów Instytutu Teologiczno-Pastoralnego oraz ośmiu pracowników Instytutu Śląskiego. O tych faktach tak pisał prof. Stanisław Malarski:

Po pewnym okresie ustania prac Społecznego Komitetu w roku 1991 zachodzą istotne zmiany nadające nowe dynamiczne impulsy do działania Komitetowi. Momentem przełomowym w staraniach o uniwersytet była inicjatywa i decyzja rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej prof. dr. hab. Jerzego Pośpiecha o opracowaniu odpowiedniego wniosku i wystąpieniu z nim do Ministerstwa Edukacji Naukowej. Mimo że inicjatywa ta nie spotkała się z przychylnym przyjęciem w Ministerstwie Edukacji Narodowej, kierownictwo uczelni przystąpiło na początku 1991 roku do gromadzenia potrzebnych materiałów. W pracach tych czynnie uczestniczyli prorektorzy: prof. G. Bryll i prof. P. Blaik. Prace prowadzone były w dwóch głównych kierunkach, wytyczonych decyzjami rektora prof. Jerzego Pośpiecha. Zadanie opracowania pełnego wniosku do MEN oraz do zaopiniowania przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego powierzone zostało prof. Marii Nowakowskiej (zastępca przewodniczącego Społecznego Komitetu) i prof. Stanisławowi Gajdzie (sekretarzowi Społecznego Komitetu) oraz ks. dr. hab. Helmutowi Sobeczce, z doraźnym udziałem innych osób.

Drugi kierunek działań, wytyczony decyzjami rektora prof. Jerzego Pośpiecha, powołanie pod przewodnictwem dyrektora administracyjnego WSP dra Tadeusza Kampczyka zespołu do spraw przygotowań lokalowych, inwestycyjnych i finansowo-ekonomicznych. Podjęte energiczne działania w krótkim czasie zwiększyły stan posiadania lokali, budynków i gruntów pod przyszłe inwestycje, co wzmocniło argumentację merytoryczną wniosku o powołanie uniwersytetu<sup>2</sup>.

Z czasem zmniejszyła się liczba członków podzespołów. W skład prezydium Społecznego Komitetu powołano wojewodę inż. Ryszarda Zembaczyńskiego,

<sup>1</sup> Zob. *Otwarcie Uniwersytetu Opolskiego 1 X 1994*, oprac. merytor. P. Blaik, G. Bryll przy współud. L. Pawłuk i L. Żuraw, Opole 1995, s. 25–26.

<sup>2</sup> S. Malarski, *Droga do uniwersytetu. Aspekty prawno-organizacyjne*, „Śląsk Opolski” 1994, nr 3(14), s. 27.

Marszałka Sejmiku Województwa Opolskiego prof. dr. hab. Leona Troniewskiego, ks. prof. dr. hab. Helmuta Sobeczkę, dyrektora Diecezjalnego Instytutu Teologiczno-Pastoralnego, filii KUL, oraz mnie, niejako z urzędu jako rektora. Obecność osoby ks. prof. H. Sobeczki nie jest tu przypadkowa. Już co najmniej od 1988 roku ks. bp A. Nossol, od lat gorący orędownik idei uniwersytetu w Opolu, na spotkaniach poświęconych tej sprawie deklarował gotowość pomocy ze strony Kościoła. Zgłaszał akces włączenia Diecezjalnego Instytutu Teologiczno-Pastoralnego i Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie w strukturę przyszłego Uniwersytetu Opolskiego. Delegatem księdza biskupa został ks. H. Sobeczko, dyrektor Instytutu. Jak się okazało, był to znakomity negocjator i jeden z głównych współtwórców Uniwersytetu. Zwolennikiem takiej koncepcji uczelni był również przewodniczący Społecznego Komitetu, ówczesny wojewoda dr inż. Kazimierz Dzierżan, a potem nowy wojewoda inż. Ryszard Zembaczyński. Moją jeszcze inną, jak się okazało, ważną inicjatywą po wyborach była decyzja zmierzająca do przeprowadzenia koniecznych zmian w wewnętrznej strukturze uczelni, takich zmian, aby spełniała wszystkie niezbędne wymagania ministerialnego algorytmu oraz umacniała argumenty i zasadność utworzenia uniwersytetu. Zwrócił na to również uwagę po latach profesor zw. dr hab. Stanisław Nicieja, autor wspomnianej unikatowej i cennej monografii *Alma Mater Opoliensis*: „Rektor Jerzy Pośpiech koncentrował się głównie na problemach organizacji wewnętrznej uczelni i aktywizacji procesów dydaktycznych”<sup>3</sup>. Wyjaśniam, tak było w mojej pierwszej kadencji. Szło przecież o jak najlepsze przygotowanie uczelni, podmiotu naszych starań o uniwersytet, a zatem o uporządkowanie posiadanej bazy materialnej (ponad 30 obiektów do użytku naukowo-dydaktycznego, wśród nich trzy domy studenta, dwa domy profesora, dwa hotele asystenckie, Zamiejscowy Ośrodek Dydaktyczny w Dąbrowie Niemodlińskiej „pałac i duży park”) oraz uwzględnienie we *Wniosku* „dóbr” pozyskanych przez włączenie do przyszłego uniwersytetu Instytutu Teologiczno-Pastoralnego (16 sal wykładowych w Opolu i Nysie, biblioteka, internaty dla studentów; w budowie był nowy gmach; Instytut kształcił 7 tys. studentów).

Zinventaryzowano i uporządkowano istniejącą bogatą aparaturę naukowo-dydaktyczną. Dokonaliśmy dokładnego przeglądu i uporządkowania kadry nauczającej. Wspólnie z Instytutem Teologiczno-Pastoralnym zatrudniliśmy 103 profesorów i doktorów habilitowanych oraz ponad 400 adiunktów i asystentów. Martwiły nas pewne braki w uprawnieniach akademickich do nadawania stopnia doktora habilitowanego; należało przyspieszyć starania o ich uzys-

---

<sup>3</sup> S.S. Nicieja, *Alma Mater Opoliensis. Ludzie, fakty, wydarzenia: księga jubileuszowa w 50. rocznicę Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i 10. rocznicę powstania Uniwersytetu Opolskiego*, Opole 2004, s. 180.

kanie (w 6 dyscyplinach mieliśmy uprawnienia do nadawania stopnia doktora, a tylko w trzech do nadawania stopnia doktora habilitowanego: językoznawstwo, literaturoznawstwo, historia). Wiele wysiłku włożyliśmy w zmodernizowanie struktury organizacyjnej uczelni. Nowy gmach Biblioteki Głównej znacznie wzbogacił potencjał dydaktycznej substancji i poprawił notowania szkoły.

Z ważniejszych wydarzeń 1991 roku pamiętam posiedzenie senatu z uroczystym wręczeniem przeze mnie nominacji na stanowisko profesora wszystkim doktorom habilitowanym uczelni (17 stycznia). Potem 19 lutego na zaproszenie księdza dyrektora Helmuta Sobeczki odbyliśmy roboczą naradę. Uczestniczyli w niej: rektor, prorektorzy G. Bryll i P. Blaik oraz kilku innych pracowników. Stało się to po oficjalnej rezygnacji Wyższej Szkoły Inżynierskiej i Instytutu Śląskiego z uczestnictwa w tzw. federacji przyszłego uniwersytetu. A więc – po sześciu latach *de facto* straconych, czyli po dwóch kadencjach Stanisława Kochmana, należało zaczynać prawie wszystko od nowa. Wiernymi idei uniwersytetu z Wydziałem Teologicznym pozostały więc już tylko Diecezjalny Instytut Teologiczno-Pastoralny i Wyższe Seminarium Duchowne w Nysie.

22 kwietnia 1991 roku ks. biskup A. Nossol, wojewoda R. Zembaczyński i ja złożyliśmy wizytę ministrowi edukacji narodowej. Rozmawialiśmy o naszych staraniach uniwersyteckich. Szło bardzo opornie. Nie uzyskaliśmy żadnych zapewnień i poparcia. Za to z przyjemnością wspominam mój wyjazd 25–27 listopada 1991 roku do uniwersytetu w Ostrawie. Towarzyszył mi prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. G. Bryll. Odnowiliśmy dotychczasową współpracę podpisaniem oficjalnej umowy. Dzięki niej pozyskaliśmy kilku czeskich naukowców do pracy w Zakładzie Bohemistyki. Jego „dobrym duchem” i kierownikiem był „dysydent” prof. Jiří Damborský, zatrudniony już wcześniej w opolskiej WSP.

A teraz o innym wydarzeniu. Oto 12 czerwca 1991 roku niespodziewaną wizytę złożył władzom uczelni wiceminister edukacji narodowej prof. Roman Duda. Chyba przyjechał na „przeszpiegi”. W czasie spotkania miałem okazję zreferować stan naszych starań o uniwersytet i uzasadnić je. Sprawa nie była mu obca. Z uznaniem mówił o ogólnej sytuacji i o ogólnokrajowej randze Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, a jednak uważał, że jeszcze nie czas na podjęcie ostatecznej, pozytywnej decyzji w sprawie uniwersytetu. Powiedział mi: „Proszę, aby Pańska uczelnia nie wysyłała żadnego oficjalnego wniosku w tej sprawie”. Oczywiście zataiłem przed nim fakt, że *Wniosek* taki jest przygotowywany. Poprosiłem też wtedy ministra o sformułowanie konkretnych warunków powoływania uczelni o statusie uniwersyteckim. O to samo prosiło go wówczas również prezydium Społecznego Komitetu. Podczas pożegnania minister R. Duda (matematyk) zwrócił uwagę, że zbyt niepokoją go niedobory kadry samodzielnej w Instytucie Matematyki i Fizyki: „Postarajcie

się poprawić sytuację, inaczej obniży to wasze możliwości ubiegania się o awans uczelni”.

Z dziekanem Andrzejem Gawdzikiem rozmawiałem już wcześniej na temat rozwiązania umów o pracę z „drugoetatowcami” i zintensyfikowania starań o pozyskanie na pierwszym etapie nowych pracowników samodzielnych. Możliwości były jednak minimalne. Minister R. Duda, cieszący się w ministerstwie i w środowiskach akademickich dużym szacunkiem, naszą uczelnię traktował z sympatią. Odniosłem wtedy wrażenie, że gdyby nie „odgórna” decyzja, której był przekazicielem, może nie odwołałby nas wówczas od dalszych zabiegów. Gość z Warszawy dotrzymał słowa, gdyż na jego prośbę Rada Główna Szkolnictwa Wyższego (przewodniczył jej rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. A. Koj) przesłała nam na piśmie „Warunki merytoryczne powoływania uczelni wyższej typu uniwersyteckiego”<sup>4</sup>. Rada ustaliła je na swoim plenarnym posiedzeniu 16 czerwca 1992 roku. Ostatni mówił o konieczności uzyskania pozytywnej opinii zespołu powołanego przez Radę po zasięgnięciu oceny senatów trzech wytypowanych uniwersytetów. Z przewodniczącym zespołu odbyłem w Krakowie dłuższą i bardzo owocną rozmowę. Nasza sytuacja stała się odtąd klarowniejsza i napawała otuchą. W trójkę, tj. ksiądz biskup, wojewoda i ja, odbyliśmy jeszcze dwie następne podróże do kolejnych ministrów edukacji narodowej. Jeden z nich, o wojskowej proweniencji, żegnając opolską delegację, powiedział uszczypliwie: „Nie mogę wam pomóc, najwyżej zaszkodzić!”. Minister ten na pewno nam nie pomógł.

Nasze prace przebiegały teraz w szybszym tempie i to dwutorowo: 1. Społeczny Komitet skoncentrował się przede wszystkim nad ukończeniem ostatecznej wersji *Wniosku*. 2. Władze uczelni dokonały końcowego przeglądu i uporządkowania kadry naukowo-dydaktycznej (m.in. konieczne „przenosiny” kilku profesorów z jednego instytutu do drugiego), infrastruktury, prac administracyjnych itp.

Zintensyfikowaliśmy kontakty i wyjazdy służbowe. Ksiądz biskup A. Nossol złożył wizytę ministrowi edukacji narodowej oraz poczynił starania w celu uzyskania zgody władz kościelnych na powołanie Wydziału Teologicznego. W tym celu uczestniczył i zabierał głos w dyskusji na Konferencji Episkopatu Polski (25 sierpnia 1993 r.) i uzyskał potrzebną zgodę. Na prośbę księdza biskupa pozytywnie odpowiedziała też odpowiednim dekretem watykańska Kongregacja Wychowania Katolickiego w Rzymie (12 września 1994 r.). Ksiądz biskup brał udział jeszcze w kilku innych spotkaniach z osobistościami świata politycznego, rządowego i akademickiego (m.in. u premier Hanny Suchockiej wspólnie ze mną 25 listopada 1993 r., u wicepremiera Aleksandra Łyczaka i potem u Marszałka Sejmu Józefa Oleksego).

---

<sup>4</sup> Zob. *Otwarcie Uniwersytetu Opolskiego...*, s. 27.

W tym też czasie sam odbyłem szereg konsultacji i podróży służbowych, aby pozyskać sprzymierzeńców, m.in. wśród rektorów uniwersytetów. Wykorzystałem każdą naradę ogólnokrajową, prezentowałem osiągnięcia naszej szkoły jako kandydatki aspirującej do osiągnięcia „najwyższej półki” akademickiej.

W tym miejscu muszę powrócić wspomnieniami jeszcze do pierwszego roku mojej pierwszej kadencji. Podsumowałem go, zwyczajowo, podczas uroczystej inauguracji drugiego roku akademickiego 3 października 1991 roku. Pierwsze zdania sprawozdania brzmiały jak „bicie się we własne piersi”, jak *mea maxima culpa*: „Gdy poprzedni rektorzy podczas inauguracji nowego roku akademickiego składali przed Państwem swoje sprawozdania, nie zdarzało się, aby nie mówili o rozpoczętych lub zakończonych inwestycjach uczelnianych bądź o mniej lub bardziej ważnych remontach”, i oczywiście o innych sukcesach.

Narodziny nowego ustroju politycznego i społecznego oraz ekonomicznego w Polsce okazały się na początku, o czym już wzmiankowałem, bardzo niedobre dla szkolnictwa wyższego. Niemal wszystko zależało od sytuacji finansowej, która notorycznie jeszcze się pogarszała. A jednak, i tu miejsce na uwagi optymistyczne, mimo prowizorycznego budżetu udało się w uczelni przyznać pracownikom naukowo-dydaktycznym maksymalne stawki zgodnie z taryfikatorem kwalifikacyjnym, pozostałym pracownikom przyznać zaś premię do 20%. Wszyscy doktorzy habilitowani cieszyli się z nominacji na stanowiska profesorskie, co skutkowało wyższą pensją. Studenci również się nie uskarżali, ponieważ fundusz na pomoc materialną dla nich w całości pokrywał potrzeby. Udało się nam przeprowadzić jedynie kilka niezbędnych prac remontowych, ukończyć remont kapitalny budynku Instytutu Techniki.

Sporo zmian zanotowaliśmy w działalności dydaktycznej. Nastąpiła radykalna modernizacja siatek studiów i częściowo programów; wprowadziliśmy kilka nowych specjalności. Rozpoczęte zostały prace nad zmianą modelu kształcenia i nad jego unowocześnieniem (w celu podniesienia jakości nauki, zwiększenia umiejętności praktycznych młodzieży). Biblioteka Główna otrzymała ok. 2600 pozycji z darów zagranicznych.

A teraz chcę przekazać Czytelnikom kilka danych statystycznych. Na wszystkich kierunkach studiowało 6565 osób (na dziennych 4093). Martwiliśmy się, że nie wszyscy absolwenci mają zapewnioną pracę zarobkową (965, a wśród nich blisko 100 jeszcze poszukiwało pracy). Do Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego wysłaliśmy solidnie opracowany wniosek o nadanie statusu Instytutu Nauk Ekonomicznych (stało się to wkrótce). Kontynuowana była działalność naukowo-badawcza w rozmiarach wtedy możliwych oraz działalność publikacyjna. Dość liczne były kontakty oraz współpraca z zagranicą; bardziej niż dotychczas kierowaliśmy się interesem i korzyściami naukowymi. Na wyróżnienie zasługiwała współpraca z Wyższą Szkołą Pedagogiczną

w Kilonii oraz Uniwersytetem w Tours we Francji. Zacieśniliśmy współpracę z Ołomuńcem i Ostrawą, mając na uwadze rozwój opolskiej bohemistyki. W dniach 21–23 kwietnia 1992 roku w Ołomuńcu i w Hradec Kralove podpisałem umowę o współpracy i pomocy w tworzeniu slawistyki w uczelni. Rozpoczęliśmy nowy rozdział w kontaktach i we współpracy z Diecezjalnym Instytutem Teologiczno-Pastoralnym oraz Wyższym Seminarium Duchownym w Nysie, a więc z przyszłymi współtwórcami uniwersytetu.

Informując w sprawozdaniu o zamierzeniach na kolejny rok akademicki, z naciskiem oznajmiłem, że mimo bardzo skromnego budżetu nie będziemy oszczędzać na nauce, badaniach i na dydaktyce ani też ograniczać płac pracowników uczelni<sup>5</sup>. Ocenilem, że prowadziliśmy prawidłową politykę socjalną. Wypłaciliśmy pracownikom trzynastą pensję, co w pewnym stopniu złagodziło skutki inflacji. W niewielu uczelniach się to udało. Z satysfakcją mogłem stwierdzić, że w zakończonym roku akademickim zaobserwowaliśmy zwiększoną aktywność i solidarność u moich najbliższych współpracowników: prorektorów, dziekanów, dyrektorów instytutów oraz w administracji z dr. Tadeuszem Kampczykiem, mgr inż. Marią Najdą i mgr Bożeną Pytel.

Naszym szanownym Czytelnikom zaprezentuję teraz władze uczelni, z którymi współpracowałem w pierwszej kadencji:

– osobowe: prorektorzy prof. Grzegorz Bryll (ds. nauki i współpracy z zagranicą), prof. Piotr Błaik (ds. dydaktyki), doc. dr hab. Janusz Kyzioł (ds. studenckich);

– kolegialne – komisje senackie: ds. badań naukowych (przewod. Stanisław S. Nicieja), ds. dydaktyki (doc. dr Zygmunt Łomny); ds. współpracy z zagranicą (prof. Feliks Pluta); ds. rozwoju kadr naukowych (prof. Maria Nowakowska); ds. informatyzacji uczelni (prof. Korneliusz Nowak); Komitet Wydawniczy (prof. Jerzy Pośpiech); Towarzystwo Przyjaciół WSP (wojewoda Ryszard Zembaczyński);

– dziekani: prof. Zdzisław Piasecki (Wydział Filologiczno-Historyczny); prof. Andrzej Gawdzik (Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii); prof. Jan Długosz (dyrektor Biblioteki Głównej);

– administracja: dyrektor dr inż. Tadeusz Kampczyk; kwestor mgr inż. Maria Najda.

Krótko wspomnę o niektórych wydarzeniach, które miały miejsce w uczelni w 1992 roku (wg chronologii). W atmosferze niemal rodzinnej, ale uroczystej, przebiegało już drugie z kolei spotkanie opłatkowo-noworoczne, zorganizowane przez opolską filię KUL dla całego naszego środowiska akademickiego

---

<sup>5</sup> Zob. J. Pośpiech, *Sprawozdanie z działalności WSP w Opolu w roku akademickim 1990/1991*, [w:] *Skład osobowy na rok akad. 1991/1992*, Opole 1991, s. 5–12; *Bez oszczędzania na nauce*, wywiad z J. Pośpiechem, „Trybuna Opolska” 1991, z 5 X.

(15 stycznia). Po powitaniu przez gospodarza, ks. prof. Helmuta Sobeczkę, życzenia zebrany przekazał ks. bp prof. Alfons Nossol. Dominowały w nich nadzieje na rychłe spełnienie wspólnych oczekiwań prouniwersyteckich. Mówca apelował o przyspieszenie prac zmierzających do zakończenia niezbędnych procedur formalnych i merytorycznych. Również i ja wyrażałem oczekiwanie, że na przyszłorocznym spotkaniu opłatkowym będziemy bliżej realizacji „wizji opolskiego uniwersytetu”. Z wystąpienia prof. Stanisława Gajdy – sekretarza Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu w Opolu – dowiedzieliśmy się, że opracowano już *Wniosek* i że zostanie on zaprezentowany na lutowym posiedzeniu plenarnym Komitetu. Profesor z niepokojem zapytywał, czy uda się nam „przekonać konserwatywne i formalistycznie myślące centrum?”. W tym czasie na forum Społecznego Komitetu prof. Stanisław Malarski zaprezentował własny, alternatywny projekt, zawierający przede wszystkim aspekty prawno-organizacyjne przyszłego uniwersytetu. Nie został on jednak zaakceptowany.

Ważnym krokiem na drodze do utworzenia Wydziału Ekonomicznego w uczelni było zarządzenie ministra edukacji narodowej z 27 lutego 1992 roku o przekształceniu Instytutu Nauk Ekonomicznych w „podstawową jednostkę organizacyjną”.

W styczniu 1992 roku w ślad za poparciem kolegium wojewody (z 5 grudnia 1991 r.) wniosek o powołanie Uniwersytetu Opolskiego znalazł gorące przyjęcie również na zebraniu plenarnym opolskiego sejmiku, w tym marszałka prof. Leona Troniewskiego.

3 lutego 1992 roku otrzymałem do wiadomości, podobnie jak wszyscy polscy rektorzy szkół wyższych, tekst apelu Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego uchwalony na posiedzeniu plenarnym 23 stycznia i skierowany do najwyższych władz Rzeczypospolitej. Zaniepokojona Rada apelowała o „szybkie i skuteczne poszukiwanie środków i sposobów zapobieżenia katastrofalnej sytuacji materialnej szkolnictwa wyższego w naszym kraju”. Wskazywała na niebezpieczne obniżenie poziomu edukacji społeczeństwa, ubożenie środowisk akademickich i ucieczkę utalentowanej młodzieży do zawodów zapewniających większe zarobki. Apel, jak wiele innych, nie skutkował poprawą sytuacji.

27 lutego 1992 roku podpisałem porozumienie w sprawie powołania ośrodka Alliance Française w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Stronę francuską reprezentował sekretarz generalny Polskiego Komitetu Współpracy z Alliance Française dr Zdzisław Ryłko. Obecny był też delegat w Polsce Jean Claud Gonzalez. Kierownikiem została dr Krystyna Modrzejewska, pracownik naukowo-dydaktyczny naszej uczelni, inspirator porozumienia. Ośrodek wkrótce rozpoczął bogatą działalność. Wszystko to z czasem doprowadziło do utworzenia Zakładu, potem także Katedry Kultury i Języka Francuskiego.

Tego samego dnia – 27 lutego 1992 roku – na posiedzeniu senatu WSP powzięliśmy uchwałę, dzięki której od najbliższego roku akademickiego prowadzone miały być studia na dwunastu kierunkach, m.in. na ekonomii, politologii i naukach społecznych, ochronie środowiska oraz na wychowaniu technicznym. Już z tych przykładów wynika, jak daleko nasza szkoła odbiegała wtedy od profilu nauczycielskiego. Poszerzająca się oferta kształcenia stanowiła dodatkowo argument „uniwersyteckości”, uwidoczny w naszym *Wniosku*.

Na posiedzeniu senatu 16 kwietnia 1992 roku musiałem zakomunikować niedobłą wiadomość, że od 1 czerwca zawieszono będą zajęcia dydaktyczne w zamiejscowym ośrodku dydaktycznym w Dąbrowie Niemodlińskiej. Oczywiście brakowało środków finansowych. Z tych samych względów uczelnia nie mogła realizować planu współpracy z zagranicą. Czekaliśmy na decyzję Ministerstwa Edukacji Narodowej. Jakby tego było mało, od dyrektora dr. Tadeusza Kampeczyka usłyszeliśmy kolejną smutną wiadomość: dotychczas uczelnia nie otrzymała żadnej dotacji na bieżące remonty. Ministerstwo milczało w sprawie zapotrzebowania na 20 miliardów złotych („starych”), niezbędnych na remonty. Obliczaliśmy, że tylko na remont pałacu w Dąbrowie Niemodlińskiej konieczna jest suma 9 miliardów złotych.

Wiele obiecywaliśmy sobie, tj. wojewoda i ja, po wizycie u rektora Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Wojciecha Wrzesińskiego (pierwsza połowa czerwca 1992 r.). Prosiłszy go o poparcie naszych starań o utworzenie uniwersytetu i „w zasadzie” otrzymaliśmy je. Słowem przychylnym towarzyszyły jednak różne „obiekcje”.

\*

Z pewnymi wypiekami na twarzach zapoznawaliśmy się z niecierpliwie oczekiwanym pismem Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, która na swym plenarnym posiedzeniu 16 czerwca 1992 roku sformułowała konkretne „Warunki merytoryczne powołania uczelni wyższej typu uniwersyteckiego”. Odetchnęliśmy z ulgą, przekonawszy się, że spełniamy je wszystkie. W uzupełnieniu muszę dodać, że – zaproszony przez przewodniczącego Rady prof. Aleksandra Koja – wziąłem udział w pierwszej części posiedzenia plenarnego i w dłuższej wypowiedzi zreferowałem możliwie wszystkie argumenty „prouniwersyteckie”. Po oklaskach (!) zebranych osób i po późniejszej prywatnej rozmowie z członkiem Rady prof. Piotrem Wachem (rektorem opolskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej), z uczuciem nadziei wracałem do Opola. Pamiętam, że niepokoiły mnie krytyczne uwagi rektora A. Koja na temat „niedostatków” naszej WSP, za to w duszy dziękowałem za życzliwą wypowiedź prof. Andrzejowi Stelmachowskiemu, obecnemu na plenarnym posiedzeniu w Krakowie. Po moim wystąpieniu członek Rady i nasz pracownik, prof. Marian Kaczmarek, zrezygnował z zabrania głosu w dyskusji, uznawszy, że jest ono już niepotrzebne. W styczniu



1993 roku wziąłem udział w jeszcze jednym posiedzeniu Rady, które wykorzystałem do przeprowadzenia rozmowy z przewodniczącym Zespołu, wytypowanego do opracowania opinii na temat „dojrzałości” opolskiej WSP do „przekształcenia” w uniwersytet. Po merytorycznej rozmowie odniosłem wrażenie, że zdobyłem przychylność mojego ważnego rozmówcy. Wkrótce przekonało mnie o tym pozytywne głosowanie członków Rady Głównej.

Druga połowa roku 1992 przebiegała głównie na oczekiwaniu przez nas opinii senatów trzech uniwersytetów wytypowanych przez Radę, na temat zasadności *Wniosku* o powołanie w Opolu uczelni o najwyższym statusie akademickim.

W gorącym wtedy lipcu ks. bp prof. A. Nossol jako przewodniczący Społecznego Komitetu i ja jako rektor WSP wzięliśmy udział w posiedzeniu senatu Uniwersytetu Wrocławskiego. Nie zapomnę ani tego dnia, ani ostrej dyskusji. W późniejszych publikacjach poczyniłem na temat naszych „starć” we Wrocławiu szereg wzmianek. W jednej z nich pisałem:

Mocno w pamięci tkwi mi dwukrotny udział w posiedzeniach senatu Uniwersytetu Wrocławskiego, który pod przewodnictwem rektora prof. Wrześnińskiego miał zaopiniować nasze starania o uniwersytet. Wyższą Szkołę Pedagogiczną i Społeczny Komitet reprezentowali: ks. biskup A. Nossol, ks. prof. Helmut Sobeczko i ja, jako rektor (w posiedzeniu nie uczestniczyła senator prof. Dorota Simonides).

Krytycznymi i krzywdzącymi wypowiedziami niektórych senatorów zostaliśmy zmuszeni do stoczenia istnej batalii na argumenty i fakty. Bardzo taktowny, pełen godności i opanowania Ksiądz Biskup musiał mnie mitygować, ponieważ zbyt impulsywnie i emocjonalnie reagowałem na niezyczliwe i tendencyjne głosy kilku senatorów, *nota bene* zatrudnionych w naszej uczelni na tzw. drugim etacie. „Czy nie korzystniej pozostać bardzo dobrą szkołą pedagogiczną” – zapytywał jeden z senatorów, który potem w głosowaniu w Sejmie RP również nam nie sprzyjał.

Prof. Maria Nowakowska w swojej publikacji pisała m.in. o lipcowej dyskusji:

[...] Wywiązała się emocjonalna dyskusja, dotycząca przede wszystkim przyczyn odmowy WSI wejścia w strukturę przyszłej uczelni. Zapytano więc gości, czy ewentualnie w przyszłości nowy uniwersytet w Opolu byłby skłonny przyjąć w swoją strukturę WSI. Ks. bp prof. A. Nossol udzielił jednoznacznie pozytywnej odpowiedzi. Z dyskusji wynikało także, że niektórzy senatorowie Uniwersytetu Wrocławskiego znali infrastrukturę WSI w Opolu i oceniali ją jako bardzo dobrą. Jeśli więc nie chodzi o integrację WSP i WSI, istnieje obawa, że infrastruktura WSP i Diecezjalnego Instytutu Teologiczno-Pastoralnego nie zapewni prawidłowego funkcjonowania przyszłego uniwersytetu w Opolu. Postanowili więc sprawdzić, czy infrastruktura i wyposażenie aparaturowe WSP będzie wystarczające dla przyszłego uniwersytetu [...]<sup>6</sup>.

---

<sup>6</sup> *Droga do powołania Uniwersytetu Opolskiego i stan jego dojrzałości po 18 latach*, red. M. Nowakowska, Opole 2012, s. 35.

Odniosłem wrażenie, że najzagorzalszym oponentom nie w smak była obecność Wydziału Teologicznego w strukturze Uniwersytetu Opolskiego. Zresztą do tej pory, mimo starań ze strony władz kościelnych, w Uniwersytecie Wrocławskim nie ma Wydziału Teologicznego. Gwoli sprawiedliwości muszą dopisać, że w dyskusji w lipcu 1992 roku obiekcje zgłaszali początkowo zarówno rektor prof. W. Wrześniński (późniejszy doktor honoris causa UO!), jak i kilku innych „zapalczywych” senatorów.

Żegnając się z senatorami, w imieniu WSP zaprosiłem władze uniwersytetu do zwiedzenia naszej uczelni i zapoznania się z „WSP-owskim wianem”. Wizyta, która doszła do skutku, okazała się dla nas korzystna. Przekonaliśmy się o tym na drugim z kolei posiedzeniu senatu we Wrocławiu 15 września 1992 roku. Opolan reprezentowali tym razem ks. prof. Helmut Sobeczko i ja. Wynik dyskusji i wypowiedzi był bardziej optymistyczny, choć nie brakło również zastrzeżeń merytorycznych. Dotyczyły one przede wszystkim niedoborów w kadrze samodzielnych pracowników naukowo-dydaktycznych; formułowano obawy związane z bardzo trudną sytuacją ekonomiczną państwa, a więc i przyszłego uniwersytetu. Wyreczę się cytatem z publikacji M. Nowakowskiej:

W czasie pobytu w Opolu rektor i prorektorzy Uniwersytetu Wrocławskiego zapoznali się z warunkami lokalowymi oraz wyposażeniem laboratoryjnym i nową biblioteką uczelni. Swoją pozytywną opinię z tej wizyty przekazali na posiedzeniu senatu w dniu 25 września 1992 roku, na którym rektor podał także „Warunki merytoryczne powołania uczelni wyższej typu uniwersyteckiego” [...]. W dyskusji stwierdzono, że przekazane we wniosku informacje nie pozwalają precyzyjnie ocenić, czy projekt powołania uniwersytetu w Opolu spełnia te warunki. Ponadto dyskusji nad poparciem idei utworzenia w Opolu uniwersytetu towarzyszyły pewne zastrzeżenia [...] <sup>7</sup>.

A teraz ujawnię „maleńką tajemnicę”. W przerwie posiedzenia senatu poczęstowano ks. prof. H. Sobeczkę i mnie kawą w gabinecie rektora. W pewnej chwili jeden z prorektorów powiedział do rektora W. Wrześnińskiego: „Wojtku, zgódź się na uniwersytet w Opolu, oni i tak go otrzymają. Czy chcesz się zapisać w historii jako oponent?”.

Tuż po zakończeniu posiedzenia udzieliłem krótkiego wywiadu dla wrocławskiej telewizji. Wyrażałem nadzieję, że wizja opolskiego uniwersytetu stała się bliska realizacji, tym bardziej że kilka dni wcześniej – 17 września – senat Uniwersytetu Jagiellońskiego podjął uchwałę popierającą powołanie u nas uczelni typu uniwersyteckiego. To nic, że uchwale towarzyszyła „przestroga”: „Realizacja tej idei musi być poprzedzona bardzo starannymi przygotowaniem, co być może będzie wymagało pewnego dłuższego czasu”.

---

<sup>7</sup> Ibidem.

Najpóźniej (7 października 1992 r.) zaopiniował *Wniosek* o powołanie Uniwersytetu w Opolu senat stołecznego uniwersytetu, za to jednogłośnie pozytywnie i bez zastrzeżeń. Ważną rolę odegrał tu osobiście rektor prof. A.K. Wróblewski, z którym dzień wcześniej rozmawiałem w jego gabinecie. Już wtedy zapewniał mnie, że decyzja będzie przychylna.

W uzupełnieniu chcę poinformować Czytelników, że na pierwszym, skomentowanym tu wcześniej, posiedzeniu senatu we Wrocławiu ks. bp A. Nossol zadeklarował, że w pierwszych latach funkcjonowania Wydziału Teologicznego obydwie diecezje: opolska i gliwicka, będą Wydział ten finansować, ja natomiast w imieniu uczelni obiecałem, że władze przyszłego uniwersytetu nie będą oczekiwać ani żądać od państwa większych nakładów finansowych od tych, jakie otrzymywaliśmy dotychczas.

I takie przyrzeczenia powtarzaliśmy jeszcze w późniejszych rozmowach m.in. w Ministerstwie Edukacji Narodowej oraz na posiedzeniu Podkomisji Sejmowej Edukacji Narodowej i Postępu Technicznego (przewodniczył jej poseł prof. Jerzy Zdrada; styczeń 1994 r.), a nawet podczas debaty sejmowej Komisji Edukacji Narodowej i Postępu Technicznego (16 lutego 1994 r.), w której uczestniczyliśmy (ks. bp A. Nossol, ks. dyr. H. Sobeczko i ja). Okazało się, że nasze deklaracje okazały się potrzebne, gdyż odniosły pożądany skutek.

Kończył się rok kalendarzowy 1992. Ksiądz biskup A. Nossol w imieniu Społecznego Komitetu i Wyższej Szkoły Pedagogicznej przesłał w tym czasie najnowszą wersję *Wniosku* o utworzenie uniwersytetu na ręce premier Hanny Suchockiej. 17 września wpłynęło sympatyczne pismo ministra spraw zagranicznych K. Skubiszewskiego, w którym przesyłał uczestnikom Międzynarodowego Sympozjum „Opole 92”, zorganizowanego przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną i Oddział Opolskiego Towarzystwa Pedagogicznego w Opolu (24–26 września), życzenia owocnych obrad. Minister wysoko ocenił wkład WSP w przygotowanie ważnego wydarzenia naukowego. Przewodnim tematem spotkania była „Budowa środków zaufania międzynarodowego zadaniem kultury”. Miałem przyjemność i zaszczyt gościć w sali senatu uczestników przybyłych z Polski i z zagranicy.

Mam przed sobą sprawozdanie z działalności uczelni za zamknięty już rok akademicki 1991/1992. Mogłem w nim z satysfakcją stwierdzić, że był on udany, bogaty w pożyteczne wydarzenia i sukcesy oraz zakończony bez deficytu, co wówczas było ewenementem. Nasza wspólna działalność, tj. uczelni i Społecznego Komitetu, przebiegała pod znakiem prac nad ukończeniem *Wniosku* o powołanie uniwersytetu oraz nad jego dalszym losem. Nastąpiło przyspieszenie rozwoju własnej kadry, fundamentu prawidłowego rozwoju Szkoły i w przyszłości uniwersytetu (przybyło 3 tytułarnych profesorów oraz 16 doktorów habilitowanych i 8 doktorów).

Sukcesem zakończyły się starania o powołanie kolejnego wydziału, czyli Wydziału Ekonomicznego. Nowością było uruchomienie w Instytucie Filologii Polskiej 3-letnich studiów doktoranckich. Cała społeczność z radością powitała wiadomość o poparciu naszego uniwersyteckiego wniosku przez senaty trzech uniwersytetów. Fakt ten odbił się głośnym echem we wszystkich środowiskach szkół wyższych w Polsce i pobudził kilka z nich do rozpoczęcia podobnych działań. Z inicjatywy władz uczelni opracowano nowoczesną koncepcję systemu nauczania i organizacji nauki języków obcych (aby m.in. umożliwić zdanie egzaminu państwowego). Pomocą materialną objęliśmy ponad połowę uczącej się młodzieży. Wciąż za mało było jednak miejsc w domach akademickich. W zakończonym roku studiowało blisko 6700 osób, w tym 1500 na pierwszych latach. Na nowy rok przyjęto 1700 kandydatów, co oznaczało kształcenie już 7400 studentów. I wreszcie – umocniły się nasze nadzieje na uzyskanie statusu uniwersyteckiego.

Wśród licznych kart oraz listów bożonarodzeniowych i noworocznych zawsze znajdowały się również życzenia dotyczące spełnienia oczekiwań na upragniony uniwersytet. Na przykład mój promotor prof. Jan Trzynadłowski z Wrocławia (i późniejszy nasz doktor *honoris causa*) życzył mi „pełnego powodzenia w kierowaniu liczącą się w polskim świecie naukowym uczelnią opolską”. Podobny akcent był też obecny w życzeniach ks. dyr. Helmuta Sobeczki, „aby starania o Uniwersytet Opolski rychło się spełniły”. Nie zapomniał o nas nawet sam Ojciec Święty Jan Paweł II, który do życzeń skierowanych do ks. bpa prof. Alfonsa Nossola, władz uczelni i społeczności akademickiej dołączył opłatek świąteczny (*Christus natus est nobis! Venite, adoremus! Joannes Paulus II. In Nativitate Domini 1992*). Opłatek ten przechowuję do dziś jako świętą relikwię w moich prywatnych zbiorach.

\*

Przed zakończeniem pierwszej kadencji senat uczelni w wyniku wyborów ponownie powierzył mi funkcję rektora (od 1 października 1993 do 31 sierpnia 1994 r.). I tym razem otrzymałem kilkanaście listów gratulacyjnych. Rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu prof. Piotr Wach w piśmie z 11 marca 1993 roku życzył mi „szybkiego przekształcenia WSP w Uniwersytet Opolski”. Życzliwy mi i naszej uczelni prezydent miasta Opola Jacek Kucharzewski „pro-roczo” pisał:

W związku z ponownym objęciem zaszczytnej, ale i trudnej godności rektora WSP w Opolu składam w imieniu władz samorządowych miasta i własnym uroczyste i serdeczne gratulacje. Powierzenie Jego Magnificencji piastowania tej godności na kolejną kadencję jest nie tylko dowodem uznania dotychczasowego wkładu pracy w kierowanie uczelnią, ale również dowodem zaufania, jakim senat uczelni darzy

Pana Profesora. Wraz z gratulacjami przekazuję najlepsze życzenia zdrowia oraz satysfakcji osobistej w wypełnianiu wielu trudnych obowiązków, wynikających z piastowanej godności. Życzę również, by podjęte wysiłki w celu przekształcenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu w Uniwersytet Opolski zaowocowały w niedługim czasie pełnym sukcesem (22 III 1993).

Zasłużony w działaniach i pomocy na rzecz utworzenia uniwersytetu wojewoda opolski Ryszard Zembaczyński skierował do mnie również miły list:

Pragnę Jego Magnificencji pogratulować ponownego wyboru na funkcję rektora opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Uważam, że jest on wynikiem zaufania, jakim darzy Pana senat uczelni. Spoczywa na Panu Rektorze odpowiedzialność za rozwój i funkcjonowanie Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz również zaszczytna funkcja związana z przygotowaniem uczelni do przekształcenia w uniwersytet. Życzę Panu Rektorowi owocnej pracy i dalszych sukcesów (29 III 1993).

Takie „laudacje” cieszyły mnie, dodawały otuchy i nadziei na rychłe zakończenie zmagania o uniwersytet. Nie brakowało w nich również słów o odpowiedzialności!

Zaglądam do mojego sprawozdania z czerwca 1993 roku z okazji zakończenia pierwszej kadencji. Przewidywałem w nim uwieńczenie starań o uniwersytet jeszcze z końcem tego roku lub wiosną 1994 roku. Transformacja polityczno-gospodarcza – pomimo dokuczliwych niedoborów finansowych i dużych zmian w życiu akademickim – paradoksalnie skróciła „drogę do uniwersytetu”. Zniknęły z życia publicznego negatywnie usposobione władze, które nam nie sprzyjały i żądały wciąż zintegrowania opolskiego środowiska akademickiego. Tylko ono miało umożliwić powołanie uczelni typu uniwersyteckiego. Warunek ten co prawda nie zniknął od razu po zmianie władz centralnych, przeto nadal trwały rozmowy i dialog z ewentualnymi „kontrahentami”. Odbywał je ksiądz biskup i ja. Dwukrotnie spotkałem się z senatem Wyższej Szkoły Inżynierskiej oraz z pracownikami Instytutu Śląskiego. Negocjacje zakończyły się fiaskiem. Nasze argumenty nie przekonywały zdecydowanej większości obecnych. Odpowiadano mi np.: „Co my będziemy mieć ze zintegrowanego tworu? Utracimy naszą niezależność, zostaniemy zmajoryzowani przez humanistów”. „Instytut Śląski utraci swój specyficzny charakter i suwerenność” itp. uwagi. Myślę, że obawiano się m.in. pogorszenia możliwości pozyskiwania dodatkowych środków finansowych, płynących głównie ze współpracy z resortami przemysłowymi (WSI).

\*

Nowe nadzieje łączyliśmy z ówczesną premier Hanną Suchocką. Na spotkaniu zorganizowanym 13 marca 1993 roku przez wojewodę R. Zembaczyńskiego

pani premier, pełna dobrych chęci, obiecała rekomendować nasze starania i przekazać *Wniosek* odpowiednim ministrom do zaopiniowania. Nie wiedzieć dlaczego krążył on potem miesiącami od ministra do ministra i nie uzyskał pozytywnej opinii. Nie aprobował go przede wszystkim W. Łączkowski, przewodniczący Społecznego Komitetu Rady Ministrów (14 września 1993 r.; „brak środków finansowych na nową uczelnię uniwersytecką”, brak integracji środowiska naukowego i akademickiego Opola). Pani premier okazała się bezradna („moi najbliżsi współpracownicy byli uparci i nie słuchali mnie”). W ten sposób rząd zmarnował nam kilka cennych miesięcy. Opanowało nas przygnębienie, gasły widoki na szybkie i realne powodzenie naszych marzeń.

Pomyślałem wtedy, że przysłowiową ostatnią deską ratunku mogliby być opolscy parlamentarzyści lub nawet sama senator Dorota Simonides, zresztą pracownik naszej uczelni! Z moją koleżanką przeprowadziłem dlatego rozmowę na temat możliwości obejścia procedur rządowych i powierzenia naszego *Wniosku* senatowi Rzeczypospolitej. Pani senator stanowczo wykluczyła jednak taką „ścieżkę”, oświadczając, że „obowiązuje droga służbowa”. Jak się dowiedziałem potem, senat faktycznie takich uprawnień nie posiadał.

Pozostali mi więc już tylko posłowie. Umówiłem się na rozmowę z posłem dr. Jerzym Szteligą, moim dobrym znajomym, który po wówczas wygranych wyborach przez SLD (23 września 1993 r.) stał się znaczącą osobą w opolskim klubie poselskim i w lokalnym życiu politycznym. Pan poseł z dużą życzliwością i bez wahania odniósł się do mojej inicjatywy i prośby, toteż wkrótce zorganizował „w naszej sprawie” nadzwyczajne posiedzenie wszystkich posłów opolskich. Zaproszony został ponadto Marszałek Sejmiku Województwa Opolskiego prof. Leon Troniewski i ja jako rektor – „sprawca” zebrania. Moja propozycja i prośba spotkały się z bardzo przychylną reakcją i aprobatą wszystkich obecnych (nie było wtedy tylko posła z mniejszości niemieckiej). Postanowiono – po odpowiednich konsultacjach partyjnych – wszczać postępowanie legislacyjne, pozarządowe, a więc poselskie.

O tej sprawie w *Kalendarium (1986–1994)* czytamy, co następuje:

4 października 1993 roku poseł dr Jerzy Szteliga zgłasza Prezydium Społecznego Komitetu propozycję, aby projekt ustawy o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego skierować do Sejmu RP jako wynik inicjatywy poselskiej z pominięciem drogi rządowej. Prezydium Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu w Opolu akceptuje pomysł. Poseł J. Szteliga organizuje poparcie posłów i senatorów z Opolszczyzny oraz w Sejmie także innych posłów<sup>8</sup>.

---

<sup>8</sup> M. Nowakowska, *Kalendarium (1986–1994)*, Opole 2004, s. 27. Inną wersję podała ta sama autorka w publikacji *Droga do powołania Uniwersytetu Opolskiego...*, s. 39.

I tak było faktycznie, a stało się to po spotkaniu w klubie poselskim, kiedy to zapadła uchwała o przyjęciu „inicjatywy poselskiej” w sprawie powołania uniwersytetu. W rezultacie droga, jaką wybraliśmy wspólnie z posłami, okazała się jedyna i „zbawienna”. Aktywnie włączył się w kolejne etapy przedsięwzięć osobiście ks. bp prof. A. Nossol. Przeprowadził dwie rozmowy z Marszałkiem Sejmu Józefem Oleksym (listopad 1993 r. i 7 marca 1994 r.). Wcześniej, 25 listopada 1993 roku ksiądz biskup i ja złożyliśmy wizytę nowemu ministrowi edukacji narodowej i jednocześnie wicepremierowi prof. Aleksandrowi Łuczakowi. Po zreferowaniu naszych próśb, zwłaszcza poparcia rządu dla poselskiej inicjatywy ustawodawczej, otrzymaliśmy obietnicę. Minister okazał się serdecznym i efektywnym orędownikiem naszych starań o uniwersytet. Z Warszawy wracaliśmy do domu w radosnym nastroju. Nie pamiętam już moich kolejnych rozmów i wyjazdów służbowych, które okazały się jeszcze wciąż konieczne i pożyteczne przed uchwaleniem oczekiwanej ustawy sejmowej.

Pod koniec 1993 roku z uwagą obserwowaliśmy wydarzenia, które działy się odtąd głównie w stolicy kraju. Oto 27 października prof. Jerzy Wiatr, jako wnioskodawca powołania w Opolu uniwersytetu, zgłosił Marszałkowi Józefowi Oleksemu „inicjatywę ustawodawczą”, a uczynił to w imieniu dużej grupy posłów. 5 listopada zespół, w którego skład weszli: poseł J. Szteliga i trójka autorów *Wniosku*: M. Nowakowska, S. Gajda i ks. H. Sobeczko, opracował poselski projekt ustawy o powołaniu uniwersytetu. Już następnego dnia (6 listopada) poseł J. Szteliga przekazał go Marszałkowi Sejmu, a 17 listopada projekt trafił do Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego. Z jej polecenia Podkomisja (kierowana przez prof. Jerzego Zdradę) dokonała oceny. 3 i 4 grudnia przebywałem w stolicy, gdzie z inicjatywy i „protekcji” prof. Marka Drozdowskiego (zatrudnionego wtedy na drugim etapie w Instytucie Historii naszej WSP) wygłosiłem w Klubie Inteligencji Katolickiej (w rezydencji księdza prymasa kard. Józefa Glempa) referat „O staraniach środowiska akademickiego w Opolu zmierzających do powołania uniwersytetu”<sup>9</sup>. 15 grudnia – głównie za sprawą posła J. Szteligi – ks. dyr. H. Sobeczko i ja uczestniczyliśmy w posiedzeniu sejmowej Komisji Nauki i Szkolnictwa. Było ono poświęcone dyskusji nad projektem ustawy o Uniwersytecie Opolskim i jego powołaniu. W wypowiedziach przeważały głosy aprobujące (m.in. rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. A. Koją i rektora Uniwersytetu Wrocławskiego prof. W. Wrzesińskiego). W notatkach zachowały się jeszcze odpisy moich listów dziękczynnych skierowanych do nich<sup>10</sup>. W dyskusji ponownie musiałem zapewnić, że władze przyszłego uniwersytetu zadowolą się na początku subwencjami rządowymi, jakie

<sup>9</sup> Zob. *Otwarcie Uniwersytetu Opolskiego 1 X 1994...*, s. 29–33.

<sup>10</sup> Zob. też: „Gazeta Opolska” 1993, z 17–19 XII; S.S. Nicieja, op. cit., s. 201.

otrzymuje WSP. Podobnie postąpił ks. prof. H. Sobeczko, informując, że koszty związane z funkcjonowaniem obiektów użytkowanych przez Wydział Teologiczny będą pokrywane przez dwie śląskie diecezje.

\*

Krótko przed świętami Bożego Narodzenia (20 grudnia 1993 r.) całe środowisko akademickie Opola pogrążyło się w smutku po niespodziewanej śmierci ks. Józefa Czaplaka (ur. 1941 r.). Ten niezwykle duszpasterz młodzieży studenckiej (i nie tylko) cieszył się ogromnym szacunkiem i przyjaźnią nas wszystkich. W imieniu uczelni, połykając łzy, przemawiałem nad jego grobem na cmentarzu komunalnym. Młodzież i przyjaciele do dziś pamiętają o Zmarłym, o czym świadczą stale palące się znicze i świeże kwiaty.

\*

Kończył się trzeci rok wzmózonych i energicznych starań Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu w Opolu.

W październiku 1993 roku, jak już napomknąłem, rozpoczęła się moja druga kadencja rektorska. Wszyscy spodziewaliśmy się, że nadchodzący rok 1994 przyniesie wreszcie spełnienie aspiracji uniwersyteckich. Już w styczniu obydwaj wnioskodawcy ustawy, tj. ks. bp prof. A. Nossol, przewodniczący Społecznego Komitetu, i ja, doczekaliśmy się dalszego dobrego „kroku” w kierunku uniwersytetu – oto tekst ustawy trafił do sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego (przewodniczył jej J. Zaciura). Tekst stał się przedmiotem posiedzenia 16 lutego 1994 roku. Uczestniczyliśmy w nim (i w dyskusji) w trójkę: rektor WSP, prof. M. Nowakowska i ks. dyr. H. Sobeczko. Zacytuję teraz fragment z publikacji *Droga do powołania Uniwersytetu Opolskiego...*:

W przeddzień [tj. 15 lutego 1994 r. – J.P.] goście z Opola złożyli wizytę w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Delegację przyjął wiceminister Kazimierz Przybysz, który nie krył negatywnego stanowiska władz ministerstwa wobec powołania Uniwersytetu Opolskiego, powołując się przede wszystkim na trudności finansowe. Delegacja po raz kolejny wyjaśniła, że rozumiejąc trudną sytuację ekonomiczną kraju, przyszły Uniwersytet Opolski nie oczekuje od władz państwowych dodatkowych środków finansowych ponad te, które otrzymuje dotychczas WSP. Podkreśliła też, że do finansowania Wydziału Teologicznego w początkowym okresie funkcjonowania Uniwersytetu zobowiązały się diecezje – opolska i gliwicka. Ta rozmowa dała pozytywny skutek, bo uczestniczący w posiedzeniu Komisji sejmowej wiceminister K. Przybysz stanowisko MEN wyraźnie złagodził, wskazując jedynie na obawy, jakie ministerstwo wyrażało – „czy nowa uczelnia uniwersytecka poradzi sobie bez dodatkowego zastrzyku finansowego”<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> *Droga do powołania Uniwersytetu Opolskiego...*, s. 40–41.



Posłowie po merytorycznej dyskusji zdecydowali o przekazaniu tekstu ustawy do sejmu, oczywiście z prośbą o jej uchwalenie. Dzięki ks. biskupowi A. Nossolowi, który 7 marca złożył drugą z kolei wizytę Marszałkowi Sejmu Józefowi Oleksmu, dowiedzieliśmy się, że sejm planuje już 10 marca (!) głosowanie ustawy o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego. Nie muszę nikogo przekonywać, jak wielka radość nas opanowała. A więc po latach trudów, huśtawki nastrojów, stresów, wielu rozmów i twardych dyskusji realizowała się radosna wizja ukochanego uniwersytetu.

Do annałów historii polskiego szkolnictwa wyższego przeszły szczególnie dwa dni 1994 roku: 10 marca – dzień uchwalenia ustawy o Uniwersytecie Opolskim przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, oraz 4 października – dzień inauguracji pierwszego roku akademickiego w nowo powstałej Alma Mater Opoliensis typu uniwersyteckiego.

Cały dzień 10 marca 1994 roku, długi i denerwujący, wciąż tkwi żywo w mej pamięci. Dzięki opolskim posłom mogliśmy śledzić na galerii plenarne obrady sejmu: prof. Maria Nowakowska, ks. dyr. prof. Helmut Sobeczko i ja. W sali obecna była też senator prof. Dorota Simonides. Nasze oczekiwanie przedłużało się z powodu wprowadzenia do programu obrad nieprzewidzianych wcześniej spraw. W rezultacie poranny czwarty punkt o ustawie opolskiego uniwersytetu trafił pod obrady dopiero w godzinach wieczornych. Po odczytaniu sprawozdania przez posła prof. Jerzego Zdradę odbyło się głosowanie. Westchnąłem głęboko do Pana Boga. Na 363 obecnych posłów za uchwaleniem ustawy było 353. Tylko trzech posłów było przeciwnych, a siedmiu wstrzymało się od głosowania<sup>12</sup>. Nazwisk posłów nam niesprzyjających nie chcę tu ani wymienić, ani pamiętać. Powtórzę moją wcześniej już wyrażoną sugestią, że oponentom przeszkadzała chyba głównie obecność Wydziału Teologicznego w opolskim uniwersytecie, dodajmy – pierwszym polskim uniwersytecie z katolickim Wydziałem Teologicznym. *Habemus Universitas!* Miałem wrażenie, że wszyscy mieszkańcy Śląska Opolskiego stali się jedną szczęśliwą rodziną, jedną wspólnotą! A symbolem, widowym znakiem stał się Uniwersytet.

Już następnego dnia otrzymałem list od Marszałka Sejmiku Samorządowego Województwa Opolskiego prof. Leona Troniewskiego:

Już dziś, zaraz po przyjęciu przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustawy o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego, pragnę tą drogą złożyć na Pańskie ręce serdeczne gratulacje i wyrazić moją wielką radość. Cieszę się, że długi wysiłek społeczności akademickiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Pański osobisty, Panie rektorze, doprowadził do sukcesu. Jestem głęboko przekonany, że powstanie Uniwersytetu będzie

---

<sup>12</sup> Przebieg posiedzenia Sejmu RP zob. *Stenogram posiedzenia Sejmu RP z dnia 10 III 1994*, [w:] S.S. Nicieja, op. cit., s. 201–202.

miało wielkie znaczenie dla naszej Ziemi Opolskiej i zaowocuje w wielu dziedzinach życia (11 III 1994).

Wiem, że życzenia mojego przyjaciela, profesora Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu, były bardzo szczerze. A rektor tejże uczelni technicznej, prof. Piotr Wach, w liście z 14 marca także przesyłał nam gratulacje i życzenia, skierowane do mnie i całej społeczności WSP.

Również 14 marca 1994 roku inny „sprzymierzeniec” naszej uczelni – prezydent miasta Opola Jacek Kucharzewski – przysłał mi następujące gratulacje:

Z ogromną radością przyjąłem wiadomość o uchwaleniu w dniu 10 marca 1994 roku przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustawy o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego. Pragnę podzielić się z Jego Magnificencją satysfakcją, że zarówno władze administracyjne, jak i ustawodawcze uznały za uniwersytecki poziom kształcenia, a także kadry naukowej tejże Szkoły Pedagogicznej, jak i Instytutu Teologiczno-Pastoralnego. Dziękując za osobiste zaangażowanie Jego Magnificencji w proces spełniania przez opolskie środowisko akademickie wszystkich warunków formalnych, niezbędnych dla powołania uniwersytetu, pragnę zapewnić o satysfakcji władz samorządowych miasta, a także jego mieszkańców, czego licznych dowodów doświadczam. Życzę w imieniu Zarządu Miasta Opola oraz własnym sukcesu w dziele jednoczenia uczelni Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz Instytutu Teologiczno-Pastoralnego.

Na szczęście 23 marca 1994 roku bez kłopotów uzyskaliśmy akceptację senatu Rzeczypospolitej. Sprawozdawcą była senator prof. Dorota Simonides. 75 senatorów (z 87 obecnych) głosowało „tak”, 5 – „nie”, a 7 wstrzymało się od głosowania<sup>13</sup>. Tak duża zgodność polityczna i ideologiczna (?) w obydwu Izbach Parlamentu zadziwiła media, a również nas, opolan. Miłą formalnością było podpisanie ustawy przez prezydenta Lecha Wałęsę (18 kwietnia 1994 roku). Akt ten poprzedziła wizyta ks. bpa prof. A. Nossola u prezydenta w Belwederze 13 kwietnia, podczas której omówiono kwestie dotyczące podpisania ustawy. Zapewne niewielu z nas wiedziało wtedy, że w dniu tym ksiądz biskup odprawił mszę świętą w kaplicy belwederskiej dla prezydenta i jego najbliższych współpracowników.

Aby wspólnie radować się sukcesem i podziękować przynajmniej najbardziej zasłużonym osobom w dziele powstania Uniwersytetu, zorganizowałem 11 kwietnia 1994 roku nadzwyczajne posiedzenie senatu uczelni, wciąż jeszcze WSP. Wykorzystaliśmy je ponadto do poinformowania o naszych planach pracy na najbliższe dwa lata oraz o głównych założeniach do 2000 roku. Na posiedzeniu gościliśmy ks. bpa prof. A. Nossola i ks. dyr. prof. H. Sobeczkę, wojewodę opolskiego inż. R. Zembaczyńskiego, przewodniczącego Sejmiku Samo-

<sup>13</sup> Zob. *Stenogram posiedzenia Senatu RP z dnia 23 III 1994 roku*, [w:] S.S. Nicieja, op. cit.

rządowego Województwa Opolskiego prof. L. Troniewskiego, prezydenta miasta mgra inż. J. Kucharzewskiego, opolskich parlamentarzystów, prezesa Zarządu Wojewódzkiego PSL A. Borowskiego oraz przedstawicieli społecznych środków przekazu: redaktorów i dziennikarzy. We wstępnym przemówieniu powiedziałem m.in.:

[...] Zgromadziliśmy się, aby porozmawiać o przyszłości naszego uniwersytetu, tej najbliższej i nieco odleglejszej; przybyliśmy tu również, aby wyrazić naszą wspólną radość z osiągniętego sukcesu i choć trochę nacieszyć się nim.

Obserwatora z zewnątrz dziwić może brak widocznej radości z faktu powołania w Opolu uczelni uniwersyteckiej w środkach przekazu [...].

Nasze nadzieje na otrzymanie Uniwersytetu rosły etapami, po każdym pokonaniu kolejnej przeszkody. A może tak właśnie, z umiarem i z godnością należało powitać Ustawę Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Wszak była ona tak bardzo oczekiwana.

Zapewne każdy z nas nieco inaczej przeżywa powołanie Uniwersytetu, jednak wszyscy zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy świadkami i współtwórcami wydarzenia autentycznie doniosłego i dla miejscowego środowiska akademickiego i naukowego, i dla miasta Opola, i Śląska Opolskiego, lecz także dla całego szkolnictwa wyższego w Polsce.

W państwie liczącym blisko czterdzieści milionów mieszkańców jest to przecież dopiero dwunasty uniwersytet i wątpić należy, aby w XX stuleciu powstał następny. W senackiej debacie z 23 marca 1994 roku padały głosy, że za dużo uniwersytetów w Polsce, i opinie takie wygłaszali nawet profesorowie. Sądzę, że sukces opolski jest tym większy, że przyszedł w latach wyjątkowo trudnych dla szkolnictwa wyższego, trudnych ze względów finansowych, lecz – o paradoksie! – również z uwagi na niespotykane przedtem wymagania, nakazy i zakazy postawione uczelniom przez centralne czynniki decyzyjne – głównie Ministerstwo Edukacji Narodowej i Radę Główną Szkolnictwa Wyższego [...].

Na doniosłą decyzję zdobyły się obydwie izby parlamentu, pierwsza bez dyskusji i zastrzeżeń, druga, poza jednym głosem tendencyjnym, wyraźnie pokretnym, bez dobrej woli, i drugim – z podtekstem „politycznego ateizmu”. Osoba ta doczekała się zresztą celnej riposty ze strony wiceministra MEN – Kazimierza Dery. W powołaniu Wydziału Teologicznego w opolskim uniwersytecie dostrzegł on otwarcie się Kościoła na wspólne potrzeby edukacyjne, wychowawcze, moralne i integracyjne Polski. [W nawiasie umieścę ploteczkę: Po uchwaleniu Ustawy o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego wiceminister K. Dera w prywatnej rozmowie telefonicznej powiedział do mnie: „Nie gratuluję ci uniwersytetu, ponieważ zdradziliście MEN!” – J.P.]. I my wyrażamy radość, że Instytut Teologiczno-Pastoralny zechciał razem z uczelnią państwową przyjąć obowiązki kształcenia, wychowania i rozwijania badań naukowych w jednej uczelni uniwersyteckiej.

O fenomenie, jakim jest powołanie naszego uniwersytetu, i to w niedużym mieście, i w latach trwającej degradacji szkolnictwa akademickiego, długo by jeszcze mówić. Wiele osób i czynników opiniotwórczych z zewnątrz zadaje nam to pytanie; dla nie-

jednego wciąż jest to fakt zaskakujący. W tym gronie nie ma potrzeby roztrząsania tego zjawiska, wszak grono to budowało krok po kroku i rok po roku opolskie zręby uniwersytetu.

Sądzić wolno, że dla innych uczelni bez statusu najwyższego Opole stanie się przykładem, do jakich wyników doprowadzić może wspólna, wytrwała, systematyczna i wieloletnia praca dydaktyczna i badawczo-naukowa oraz roztropne i przemyślane działania organizacyjne [...].

Kierownictwo uczelni przekonało się, że szybko i maksymalnie należy zwiększyć adaptacyjność Szkoły do otoczenia, do rzeczywistości społecznej, do oczekiwań rynku pracy i kandydatów na studia. Uniwersytet znacznie lepiej potrafi zaspokajać te oczekiwania niż ciasno sprofilowana szkoła pedagogiczna.

Słowo wstępne pragnę zakończyć podziękowaniami, z konieczności lapidarnymi, pod adresem tych wszystkich, którzy w ostatnich pięciu latach najefektywniej przyczynili się do powołania Uniwersytetu i zasługują na naszą wdzięczność i pamięć. Jest to przecież dzieło wielu osób. Ograniczę się do następujących osób:

– ks. bp prof. zw. dr hab. Alfons Nossol, niekwestionowany autorytet, główny twórca Uniwersytetu, przewodniczący Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu w Opolu,

– pan wojewoda opolski inż. Ryszard Zembaczyński,

– opolscy posłowie, zwłaszcza p. dr Jerzy Szteliga, i senator prof. zw. dr hab. Dorota Simonides, m.in. sprawozdawca na posiedzeniu Senatu RP,

– przewodniczący Sejmiku Samorządowego Województwa Opolskiego prof. dr hab. Leon Troniewski,

– pani prof. zw. dr hab. Maria Nowakowska, wiceprzewodnicząca Społecznego Komitetu, współautorka *Wniosku*,

– pan prof. zw. dr hab. Stanisław Gajda, sekretarz Społecznego Komitetu, główny redaktor *Wniosku*,

– ks. prof. dr hab. Helmut Sobeczko, dyrektor Diecezjalnego Instytutu Teologiczno-Pastoralnego, filii KUL, współautor *Wniosku*.

Natomiast w uczelni – Wyższej Szkole Pedagogicznej – pomagali mi w kierowaniu i współdziałaniu na rzecz utworzenia uniwersytetu przede wszystkim prorektorzy: prof. dr hab. Grzegorz Bryll, prof. dr hab. Piotr Blaik, doc. dr Zbigniew Kołaczkowski; dziekani, dyrektorzy Instytutów, dyrektor administracyjny p. dr inż. Tadeusz Kampczyk oraz wieloletni dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego p. prof. zw. dr hab. Feliks Pluta, zasłużony w działalności zmierzającej do uzyskania i poszerzenia uprawnień akademickich przez uczelnię: praw doktoryzowania i habilitowania.

Na wyróżnienie i na podziękowanie zasługuje p. prof. zw. dr hab. Stanisław S. Nicieja, który świetnym piórem publicysty i polemisty przez szereg lat prowadził odważną batalię w obronie dobrego imienia uczelni i idei powołania Uniwersytetu. Kierował wtedy Instytutem Historii.

Uczciwość i obiektywizm nakazywałyby sięgnąć głęboko wstecz, do narodzin koncepcji uczelni typu uniwersyteckiego, jednak na nakreślenie zmagani tych w ujęciu historycznym nie pozwalają nam ramy czasowe i przyjęty porządek posiedzenia. Przewidujemy odrębną publikację źródełową w opracowaniu zespołowym.

Po tych uwagach i podziękowaniach pozostały czas poświęciliśmy na wypowiedzi przede wszystkim gości. Z zainteresowaniem oczekiwaliśmy wystąpienia ks. bpa A. Nossola. Oczywiście były słowa „gorącej wdzięczności i podziękowań”, skierowane pod adresem szczególnie aktywnych członków Społecznego Komitetu oraz rektora, opolskiego wojewody, prezydenta Opola, przewodniczącego Sejmiku Wojewódzkiego, parlamentarzystów opolskich, „życzliwych przedstawicieli MEN i reprezentantów nauki polskiej”. Ksiądz biskup zwrócił również uwagę na *novum* w opolskim uniwersytecie, którym jest Wydział Teologiczny, co oznacza „powrót do pierwotnego, mediewistycznego i na wskroś współczesnego kształtu uniwersytetu”.

Interesujące było dłuższe wystąpienie ks. prof. H. Sobeczki na temat miejsca Wydziału Teologicznego w strukturze Uniwersytetu (specyfika prawna, częściowa autonomia, charakterystyka działalności dydaktyczno-naukowej, pomoc finansowa ze strony Kościoła). W końcowej części posiedzenia władze Wyższej Szkoły Pedagogicznej przedstawiły plan rozwoju Uniwersytetu na najbliższy rok akademicki oraz „perspektywiczny do 2000 roku” (prorektorzy G. Bryll i P. Blaik).

Zapowiadał się rok pracowity i ambitny. Dla moich najbliższych współpracowników miesiące dzielące nas od nowego roku akademickiego i inauguracji działalności Uniwersytetu wypełnione były licznymi i dodatkowymi obowiązkami. Zrezygnowaliśmy z przysługujących nam urlopów wakacyjnych, podobnie postąpili kierownicy działu administracyjnego.

Z wydarzeń, które poprzedziły święto otwarcia Uniwersytetu, sympatycznie wspominam pobyt grupy nauczycieli ze Szlezwiku-Holsztyna (kierownikiem był dr Karl-Heinz Harbeck, dziś już nieżyjący). Dzięki współpracy z tym północnoniemieckim landem kilkunastu pracowników naszej WSP miało potem okazję bliżej zapoznać się w Niemczech z tamtejszym szkolnictwem.

Nie ukrywam, że uradowało mnie pismo ministra edukacji narodowej prof. Aleksandra Łuczaka z 30 września 1994 roku. Były w nim słowa podziękowania za „wzorowe pełnienie funkcji rektora w ostatnim roku akademickim”.

Na moje nazwisko wpłynęło też pismo Marszałka Senatu RP Adama Struzika z 1 października 1994 roku z prośbą o usprawiedliwienie jego nieobecności na inauguracji nowego roku akademickiego. Marszałek pisał m.in.

[...] Utworzenie Uniwersytetu Opolskiego jest istotnie historycznym wydarzeniem. Zgadzam się z Panem Profesorem, że jest to wyraz troski Państwa Polskiego o pielęgnowanie i rozwój nauki i narodowej kultury. Wyrażam głęboką nadzieję, że Uniwersytet Opolski będzie dobrą i prężnie działającą placówką, że swoim naukowym i kulturowym oddziaływaniem przyczyni się do pełnej integracji ludności Opolszczyzny z Macierzą. Składam Panu, za Pańskim pośrednictwem wszystkim pracownikom

i studentom Uniwersytetu najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności i sukcesów w codziennej pracy<sup>14</sup>.

I jeszcze garść wspomnień z ostatnich trzech miesięcy 1994 roku. Już jako rektor Uniwersytetu miałem zaszczyt uczestniczyć w inauguracji roku akademickiego 1994/1995 w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Witano mnie uroczystie i po przyjacielsku, reprezentowałem przecież uczelnię z katolickim Wydziałem Teologicznym, którego Wielkim Kanclerzem został ks. bp prof. Alfons Nossol, wieloletni pracownik naukowo-dydaktyczny tamtejszego uniwersytetu.

Komfortowo czułem się też wnet potem na innej inauguracji w Uniwersytecie im. M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Nieskromnie dodam, że przeznaczono dla mnie miejsce w gronie „elit” – rektorów uniwersyteckich. Moi następcy – jak mi mówili – przeżywali później podobne miłe chwile. Odtąd brałem udział w posiedzeniach Kolegium Rektorów Uczelni Wyższych Wrocławia i Opola; powołany zostałem na członka Rady Nauki Miasta Wrocławia. Podczas posiedzenia 18 listopada w sali senatu Uniwersytetu Wrocławskiego udzielono mi głosu, co wykorzystałem do przekazania zwięzłej informacji o naszej uczelni.

Jedno z przysłów ostrzega: „Szczęście nie trwa wiecznie!”. Radosne dni, wspólnie przeżywane po 4 października, nagle zostały przerwane przez zły los. Oto 8 listopada 1994 roku w wieku zaledwie 61 lat zmarła doc. dr Lucyna Szadkowska (1933–1994), archeolog i zasłużony znawca najdawniejszych dziejów Ziemi Opolskiej, a kilka dni później (12 listopada) po długiej chorobie pożegnaliśmy prof. zw. dr. hab. Mariana Kaczmarka (1934–1994), wybitnego historyka literatury. 4 marca 1995 roku dołączył do nich kolejny profesor – Teodor Musioł (85 lat), znany pedagog, nazywany „ojcem” opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Głównie dzięki jego staraniom nastąpiło przeniesienie WSP z Wrocławia do stolicy naszego regionu w 1954 roku.

Boleśnie przeżyłem zwłaszcza śmierć Mariana Kaczmarka, przyjaciela i bliskiego sąsiada. Jeszcze trzy dni wcześniej, gdy w szpitalu rozmawiałem z nim, jego lekarz zapewniał mnie, że uda mu się Profesora wyleczyć. Ze łzami żegnałem go na cmentarzu w imieniu naszej społeczności uniwersyteckiej. Przedwcześnie przeszedł do wieczności. Tak bardzo pragnął powrócić do pracy badawczej w swoim zespole.

\*

W ostatnich miesiącach 1994 roku w uczelni odbyły się cztery duże konferencje naukowe. Dodały one blasku wydarzeniom z 4 października. Były to w kolejności:

---

<sup>14</sup> Druk całego listu w: *Otwarcie Uniwersytetu Opolskiego 1 X 1994...*, s. 104.

– międzynarodowa konferencja zatytułowana *Tekst i słownik w nauczaniu języka i literatury rosyjskiej*; organizatorem był slawista i językoznawca prof. zw. dr hab. Stanisław Kochman (20–21 września)<sup>15</sup>;

– międzynarodowa konferencja *Teoretyczne i praktyczne aspekty kształcenia porozumiewania się*, zorganizowana przez językoznawcę prof. zw. dr hab. Stanisława Gajdę (26–28 września)<sup>16</sup>;

– międzynarodowa konferencja naukowa *Rodzina w warunkach przemian ustrojowych*, zorganizowana z inspiracji ekonomisty prof. zw. dr hab. Janusza Kroszela (Kamień Śląski, 7–9 października)<sup>17</sup>; jako rektorowi przypadła mi rola dokonania otwarcia konferencji; wyraziłem uznanie władz uczelni z faktu tak ważnej konferencji akurat w Roku Rodziny; stało się to bezpośrednio po inauguracji pierwszego roku akademickiego w Uniwersytecie Opolskim;

– konferencja historyczna z udziałem wybitnych gości zagranicznych, której tematem były *Układy jałtańskie i ich współczesne aspekty*; zorganizował ją dyrektor Instytutu Historii prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja (m.in. w Zamku Piastów Śląskich w Brzegu, 25–26 października<sup>18</sup>); jednym z uczestników był były prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski; miałem przyjemność i zaszczyt poznać znakomitego gościa bliżej w małym gronie podczas przyjęcia wydanego przez prof. S. Nicieję<sup>19</sup>.

O nowo powstałym uniwersytecie w Opolu nie zapomniał Ojciec Święty Jan Paweł II, wysyłając 1 października 1994 roku uroczysty list do ks. bpa A. Nosola. Został on nam wszystkim odczytany w dniu inauguracji roku akademickiego. Powrócę do jego treści, gdy będę opisywał tę wielką, niepowtarzalną uroczystość.

Odnotować chcę okolicznościową konferencję prasową, którą zorganizowałem w przeddzień inauguracji, tj. 3 października 1994 roku. Różne bywają konferencje z udziałem przedstawicieli mediów. Nasze spotkanie było poświęcone jednemu, głównemu celowi – przekazać mieszkańcom Śląska Opolskiego i środowisku akademickiemu najświeższe informacje o „nowej uczelni formatu uniwersyteckiego” i najbliższych planach. Na prośbę redaktora „Gazety Wyborczej” wyraziłem zgodę – tuż przed konferencją – na krótki wywiad. I oto zaskoczony zostałem już pierwszym pytaniem: „Czy są w uczelni skorumpowani pracownicy? Do nas dochodzą takie głosy”. Odniosłem wrażenie, że

<sup>15</sup> Zob. ibidem, s. 121.

<sup>16</sup> Ibidem.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 121–122.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 122.

<sup>19</sup> Zob. S.S. Nicieja, op. cit., s. 222.

rozmawiam z prokuratorem, a nie z dziennikarzem. Pytanie mnie oburzyło, ale i rozczarowało „Gazetą”. Wyrażając zgodę na spotkanie, żywiłem nadzieję, że przedmiotem jego będzie wyartykułowanie obustronnej radości z faktu narodzin uniwersytetu. „Proszę podać mi nazwiska skorumpowanych osób – zareagowałem. – Będę wiedział, co dalej czynić! Czy w przededniu naszego święta nic innego pana redaktora nie interesuje?”. Z niesmakiem zakończyłem rozmowę i udałem się na konferencję prasową. Wśród gości obecni byli ks. bp A. Nossol, wojewoda R. Zembaczyński i prezydent miasta Leszek Pogan.

W wystąpieniu przypominałem najważniejsze fakty z dotychczasowej historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz przebieg starań opolskiego środowiska o utworzenie uniwersytetu. Środowisko to – mówiłem – wyraża zadowolenie, że powstały uniwersytet jest jednostką jednolitą, a nie uczelnią sfederalizowaną. Wyrażałem radość z faktu, że byliśmy dobrze przygotowani do spełnienia wcale niełatwych kryteriów Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. „To spełnienie kryteriów, ważne dziś, nie może trwać stale, musimy możliwie szybko i systematycznie wzbogacać nasz stan posiadania, aby dorównać innym. Mając uniwersytet, liczymy na wzrost aspiracji edukacyjnych oraz liczby kształcącej się młodzieży ze Śląska Opolskiego, a także na poprawę niskiego dotychczas stopnia scholaryzacji w regionie”.

W imieniu władz uczelni przyrzekałem pomoc w służeniu województwu i miastu w realizacji programów regionalnych, przyczyniania się do integracji środowiska akademickiego i naukowego Opola oraz województwa. Dodałem jednak, że liczymy na większe środki finansowe nie tylko z ministerstwa, lecz również na wsparcie władz regionu.

Wzruszyło nas piękne i – że się tak wyrażę – konfesyjne wystąpienie ks. bpa ordynariusza Alfonsa Nossola. Wyznał, że 10 marca 1994 roku zawsze będzie jednym z najszcześniejszych dni w jego życiu, a wyrażał te słowa jako „członek pełniący przez kilka lat funkcję przewodniczącego Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu”.

Z przyjemnością słuchaliśmy także słów wojewody Ryszarda Zembaczyńskiego: „Powołanie Uniwersytetu Opolskiego to sfinalizowanie pewnej idei i działań środowiska akademickiego na rzecz osiągnięcia określonego celu. Jest to przykład zrealizowania wieloletniego programu wszechstronnych działań. Mamy tu klasyczny obraz metodycznego działania, które przyniosło pożądany efekt”. Pan wojewoda, raczej nieskory do pochwał, sprawił nam swoim wystąpieniem dużą satysfakcję. Powiedział też, że z Uniwersytetem wiąże duże nadzieje. Zadeklarował równocześnie poparcie materialne dla uczelni już w najbliższej przyszłości. Podobną obietnicę złożył prezydent miasta, absolwent opolskiej WSP, Leszek Pogan.



\*

I wreszcie nastał 4 października 1994 roku<sup>20</sup>. Już w zapowiedzi o inauguracji na pierwszej stronie „Gazety Opolskiej” czytaliśmy: „Szykuje się naprawdę coś wielkiego, czego Opole jeszcze nie przeżywało”. Podniosłą inaugurację pierwszego roku akademickiego w Uniwersytecie Opolskim chciałoby się porównać na przykład do wielkiej uroczystości weselnej jakiejś znakomitej i wyjątkowej pary. I tu, i tam są momenty najważniejsze, centralne, są przemówienia, toasty, życzenia, jest też obowiązkowa i wspiana uczta. Oczywiście towarzyszy temu powszechna radość. Uroczystości takie są oczekiwane, poprzedzone starannymi przygotowaniem.

Nasza uczelnia była dobrze przygotowana do historycznej inauguracji. Do tej pory nie doczekała się ona odpowiedniego uwiecznienia drukiem, choć dysponujemy bezcenną publikacją, kilkakrotnie już przywoływaną, zatytułowaną *Otwarcie Uniwersytetu Opolskiego 1 X 1994*. Nieco miejsca inauguracji poświęcił S.S. Niciejca w książce *Alma Mater Opoliensis* (s. 209–216, 218–219). Dzięki tym publikacjom znamy przemówienia wtedy wygłoszone, ale przecież one nie wypełniły całej uroczystości. Nad jej przebiegiem czuwał komitet organizacyjny, któremu przewodniczył prorektor prof. G. Bryll. Dużą odpowiedzialność powierzyliśmy też dyrektorowi administracyjnemu dr. inż. Tadeuszowi Kampczykowi.

4 października można podzielić na dwie części: poranną, którą wypełniła uroczysta msza święta w katedrze opolskiej, oraz popołudniową, rozbudowaną, w auli uczelni i zakończoną w sali urzędu wojewódzkiego. Dziękuję także dziś organizatorom i wszystkim, którzy przyczynili się do szczęśliwego, w pełni udanego przebiegu i uświetnienia uroczystości inauguracyjnych, za duży trud. Splendoru wszystkiemu nadal wyjątkowi uczestnicy i goście. W katedrze wysłuchaliśmy najpierw powitalnego słowa ks. bpa ordynariusza Alfonsa Nossola, następnie homilii ks. abpa Józefa Kowalczyka, nuncjusza apostolskiego, oraz przemówienia kard. Józefa Glempa, prymasa Polski, głównego koncelebransa.

W trakcie inauguracji roku akademickiego w auli uczelni przemówili kolejno: rektor Uniwersytetu prof. Jerzy Pośpiech (wystąpienie powitalne), a następnie goście: Marszałek Sejmu RP Józef Oleksy, prof. Stefan Kozłowski w imieniu prezydenta RP Lecha Wałęsy, sekretarz Kongregacji Wychowania Katolickiego w Watykanie ks. abp José Saraiva Martins, wicepremier i minister edukacji narodowej prof. Aleksander Łuczak, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Aleksander Koj, przedstawiciel uczelni zagranicznych prof. Winfried Ulrich z Uniwersytetu w Kilonii, ks. bp opolski prof. Alfons Nossol, rektor

<sup>20</sup> Zob. D. Król, *Uniwerek czas zacząć*, „Gazeta Opolska” 1994, z 2 X.

Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. prof. Stanisław Wielgus, wojewoda opolski inż. Ryszard Zembaczyński, przedstawiciel studentów – przewodniczący Samorządu Studenckiego Adrian Chabior, oraz powtórnie rektor Jerzy Pośpiech w przemówieniu sprawozdawczo-programowym. Na końcu odczytano niektóre listy i telegramy gratulacyjne: Waldemara Pawlaka – Prezesa Rady Ministrów RP, Adama Struzika – Marszałka Senatu RP, list Ojca Św. Jana Pawła II skierowany na ręce ks. bp. A. Nossola, prezydenta miasta Opola Leszka Pogana i przewodniczącego Rady Miasta Opola Andrzeja Namysł, rektora Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Wojciecha Wrzesińskiego, rektora Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu prof. Jerzego Fedorowskiego, rektora Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach prof. Maksymiliana Pazdana, rektora Uniwersytetu Szczecińskiego prof. Huberta Bronka, rektora WSP w Rzeszowie prof. Czesława Kłaka, rektora WSI w Opolu prof. Piotra Wacha, Misyjnego Seminarium Duchownego w Nysie, rektora Uniwersytetu w Lipsku prof. Corneliusa Weissa, rektora Uniwersytetu w Ostrawie prof. Jaroslava Hubačka, przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Śląskiego i dyrektora Instytutu Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Krzysztofa Frysztackiego, przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego prof. Antoniego Sułka, przewodniczącego Towarzystwa Rusycystycznego prof. Janusza Henzla, prezesa Kuratorium Stowarzyszenia Instytut Śląski mgra Jana Goczola, dyrektora Huty „Andrzej” w Zawadzkiem mgra inż. Stanisława Podwińskiego. Prócz osób wymienionych z nazwiska obecni byli także dyplomaci: przedstawiciele ambasad i konsulatów Austrii, Czech, Francji, Niemiec i USA. Pierwszy wykład inauguracyjny wygłosił prof. Stanisław Gajda pt. *Nauka i jej język*. Piękny wykład!

Tak wielu wybitnych przedstawicieli najwyższych władz państwowych, administracyjnych i samorządowych oraz Kościoła katolickiego w Polsce uczelnia nigdy przedtem ani później już nie gościła. Prawdziwie był to historyczny dzień! Wiele było przemówień, wiele gratulacji i życzeń, ale nie brakowało również oczekiwań pod adresem młodego uniwersytetu. Uważnie słuchaliśmy wystąpień i znajdowaliśmy w nich sporo cennych uwag oraz wskazówek do realizowania od zaraz. Wiele oczekiwano od nas, a nam nie brakowało przecież ambicji. Pragnęliśmy poza wszystkim okazać także wdzięczność za „dar uniwersytetu”.

Dostojnicy Kościoła wyrażali radość nade wszystko z faktu powołania Wydziału Teologicznego, choć ks. bp ordynariusz dziękował nie tyle za Wydział, ile „za całą Wszechnicę Opolską”. Ufał, że jej świętym zadaniem będzie zgłębianie wiedzy oraz mądrości i przekazywanie jej młodszym pokoleniom, aby życie stawało się radośniejsze i szczęśliwsze. Uniwersytet – przypomniał obecnym nuncjusz apostołski ks. abp Józef Kowalczyk – musi

uwzględniać w swej działalności „wymiar moralny, duchowny i religijny i bezinteresownie poszukiwać prawdy, nieprzemijających wartości”. Ponieważ uczelnia będzie działać „w środowisku prastarej kultury Śląska, przeto musi usilnie dążyć do harmonijnego włączenia w lokalną kulturę pozytywnych i twórczych wartości kultury współczesnej”. Wszystko to „jeszcze bardziej radykalnie obliguje Wydział Teologiczny tutejszej Almae Matris Opoliensis”. Zwrócił na to uwagę również prymas Polski ks. kard. Józef Glemp: „[...] fakt, że Uniwersytet Opolski mieści w sobie Wydział Teologiczny, nadaje mu dodatkowe zobowiązania i dodatkowe aspiracje”. Główne akcenty w wystąpieniu ks. abp. J. Saraiva Martinsa podobnie koncentrowały się wokół powinności tegoż Wydziału: powinien on „promować pogłębioną formację kleru, zakonników i świeckich [...], promować studia interdyscyplinarne, rozwijać kulturę religijną i naukową, budować jedność Europy”.

Serię przemówień najważniejszych osobistości życia państwowego rozpoczął Marszałek Sejmu RP Józef Oleksy. Górnolotnie zabrzmiało już pierwsze zdanie: „Dzisiejsze zebranie jest tak pełne dostojęstwa i historycznego wymiaru tej chwili, że nie sposób nie zwracać się wprost do różnych grup dostojnych gości”. W przeświadczeniu marszałka decyzja Sejmu RP o powołaniu Uniwersytetu Opolskiego była słuszna i pożyteczna. Podkreślił, że przed uczelnią stoją wielkie zadania, nie tylko dydaktyczno-naukowe. Działając na ziemi pogranicza, musi bowiem uczyć szacunku dla poglądów innych i tolerancji. Dalej mówił: „Profesorowie teologii Uniwersytetu uczyć będą racjonalnego podejścia do rzeczywistości i filozofii, umiaru św. Tomasza, uczyć będą, jak rozumieć wielkość myśli św. Augustyna w jego dążeniu do zespolenia wiary i wiedzy. Uczyć będą, myślę, tak jak dziś ksiądz prymas Glemp mówił, patrzenia przez pryzmat człowieka”. Popatrzmy, ileż tu laickich oczekiwań!

Wiele serdeczności usłyszeliśmy w dłuższym przemówieniu wicepremiera i jednocześnie ministra edukacji narodowej, od dawna szczerze nam życzliwego prof. Aleksandra Łuczaka. Serdeczne podziękowania przekazał wszystkim tym, którzy „położyli fundament pod dzieło Uniwersytetu Opolskiego”. „Chciałbym – kontynuował minister – aby opolska uczelnia była nakierowana na uniwersytet europejski, aby stała się ośrodkiem kulturotwórczym, naukowym i wychowawczym mocno zaznaczającym swoje miejsce w życiu regionu, ale także w wymiarze europejskim”. Mile zaskoczony byłem słowami, które mówca skierował imiennie do dwóch osób: „[...] Szczególny hołd składam rektorom uczelni, których złączenie dało społeczeństwu Uniwersytet Opolski – księdzu biskupowi profesorowi Alfonsowi Nossolowi i profesorowi Jerzemu Pośpiechowi”. Minister pogratulował Wydziałowi Teologicznemu za jego „plan intelektualny”, który może się stać wzorem dla innych społeczności akademickich,

a prof. Łuczak przyrzekł władzom uczelni pomoc w pokonywaniu trudności, w zaspokajaniu „potrzeb materialnych” Uniwersytetu.

Wystąpienie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego (równocześnie koordynatora Konferencji Rektorów Szkół Autonomicznych) prof. Aleksandra Koją nie ograniczyło się do pięknych gratulacji. Jako Ślązak z urodzenia przypomniał, że nowy uniwersytet powstał „w sercu prastarej Ziemi Opolskiej” o skomplikowanej i dramatycznej przeszłości – dlatego „przyjdzie tej długo oczekiwanej przez mieszkańców uczelni sprostać niezwykle trudnym wyzwaniom, jako że potrzeby, oczekiwania i nadzieje z jego utworzenia są ogromne”. Z ust rektora padły pod naszym adresem swoiste dwa przykazania: „Po pierwsze – mówił – niech wasz uniwersytet pozostanie na zawsze wolny od ideologii, efemerycznych koniunktur i będzie, niezależnie od okoliczności, ogniskiem skupiającym ludzi, dla których celem w życiu jest dążenie do poznania prawdy. Po wtóre, życzę Uniwersytetowi Opolskiemu, aby jego studenci byli zawsze powodem do dumy i radości dla swych otaczanych czią i szacunkiem profesorów”.

Miłe życzenia przekazał nam prof. Winfried Ulrich, rektor Uniwersytetu w Kilonii, przemawiający również jako przedstawiciel uczelni zagranicznych. Wybitny uczony germanista gościł już wcześniej w Opolu, jeszcze w Wyższej Szkole Pedagogicznej w ramach naszej partnerskiej współpracy, o której wspominałem wcześniej. Teraz także o niej mówił, wdzięczny za działalność Instytutu Germanistyki i podjęcie kształcenia nauczycieli języka niemieckiego w Opolu. „Wysiłki zmierzające w tym kierunku wspierałem od zawsze, a pomyślność tych działań w dalszym ciągu leży mi na sercu”. W. Ulrich mówił o szansach, jakie opolski uniwersytet może odegrać w integrującej się Europie, stając się „odpowiednikiem Uniwersytetu we Frankfurcie nad Odrą”. Ciesząc się z naszego sukcesu, „gratulował zarówno inicjatorom, jak i osobom wspierającym, a szczególnie Jego Magnificencji rektorowi prof. dr. hab. Jerzemu Pośpiechowi, także księdzu biskupowi Alfonsowi Nossolowi i wojewodzie opolskiemu”.

Na nazwę znaczącego i historycznego zasługuje wystąpienie ks. bpa Alfonsa Nossola, Wielkiego Kanclerza Wydziału Teologicznego. Ksiądz ordynariusz dzielił się z obecnymi uczestnikami inauguracji swoją radością z faktu powołania Almae Matris Opoliensis, w tym, oczywiście, również Wydziału Teologicznego. Najpierw usłyszeliśmy słowa „dziękczynienia” oraz życzenia (syna Ziemi Opolskiej), aby odtąd „wołano w domach śląskich i w domach wszystkich obecnych mieszkańców tej Ziemi: «Jo chca sztudować doma», aby wołano klasyczną piękną polszczyzną: «W domu pragnę studiować» i by też dodawano: «Ich möchte zu Hause studieren»”. W drugiej, wydzielonej sekwencji przemówienia ksiądz biskup pragnął „uspokoić” wszystkich, oświadczając, że nigdy tej uczelni nie zdominuje Wydział Teologiczny. W końcowych słowach zapewnił, że Kościół chce pomagać Uniwersytetowi, „żeby udało mu

się usensownić trudny los człowieka – *homo faber* [...], aby nie zapomniał, iż jest także *homo creator* [...]. Wydział Teologiczny będzie wspierał uczelnię, aby «czynić prawdę w miłości»”.

Pełne pięknych refleksji i myśli było wystąpienie wybitnego uczonego teologa ks. prof. Stanisława Wielgusa, rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego<sup>21</sup>. Także i ten mówca miał świadomość, że uczestnicząc w naszej inauguracji, jest świadkiem zdarzenia o wielkim, historycznym fakcie, i to „nie tylko dla nauki opolskiej, lecz także dla życia intelektualnego całego kraju”. „Przydało się nam wszystkim przypomnienie – stwierdził ksiądz rektor – że powstanie uniwersytetu poprzedziły długotrwałe dyskusje, starania i przygotowania, które jako rektor współpracującej w tym procesie uczelni, obserwowałem i na miarę moich możliwości wspierałem [...] Cenię wysoko ich [tj. twórców UO – J.P.] wielką pracę i podziwiając niegasnący przez kilka lat entuzjazm, bez którego nie przyniosłaby ona pożądaných rezultatów, w imieniu własnym i całego środowiska akademickiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego składam promotorom i twórcom Uniwersytetu Opolskiego najserdeczniejsze gratulacje”. Mówca nie ukrywał „szczerzej radości”, że Uniwersytet Opolski jest pierwszym powojennym, państwowym uniwersytetem polskim, który wrócił do wspaniałej tradycji europejskiej, tworząc w swej strukturze Wydział Teologiczny. Rektor S. Wielgus wyraził przekonanie, że „funkcjonowanie tego Wydziału przyniesie wielką korzyść całemu środowisku uniwersyteckiemu”. I przynosi cały czas! Jest naszą kochaną chlubą. Przypominając sobie dzisiaj wyjątkową osobowość i wybitne zasługi księdza rektora KUL, późniejszego arcybiskupa warszawskiego, nie mogę wymazać z mej pamięci uczucia ogromnej krzywdy, jaką wyrządziły mu niektóre osoby i środowiska, głosząc fałszywe oskarżenia o współpracę z SB. Księdzu arcybiskupowi zamknięto drogę do może jeszcze innych, ważniejszych godności w Kościele, nie tylko polskim.

Krótkie i zwarte było przemówienie wojewody opolskiego Ryszarda Zemba-czyńskiego. Nie było w nim euforii i tradycyjnych gratulacji, była za to jasna deklaracja: „Chcemy [tj. władze samorządowe, administracji rządowej – J.P.] przez następne długie lata wspierać tę uczelnię finansowo i duchowo”. Pan wojewoda życzył opolskiej uczelni, aby wpisała się w uniwersytety europejskie jako instytucja „otwarta i bogata swoim dorobkiem i swoją pracą”. Stała się bowiem wielką inwestycją w polską naukę. Ufał, że Uniwersytet Opolski nie będzie na obrzeżach liczących się uczelni.

Ładne i sympatyczne było wystąpienie przewodniczącego Samorządu Studenckiego Adriana Chabiora. Razem z nami dzielił radość z powstania Uniwer-

---

<sup>21</sup> Zob. *Jeszcze raz o uniwersytecie w Opolu*. Z rektorem KUL ks. prof. dr. hab. Stanisławem Wielgusem rozmawia R. Surmacz, „Trybuna Opolska” 1992, z 27–28 II.

sytetu. Na ten fakt czekały całe pokolenia studentów opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Wystąpienie to nie było ostatnie. Zgodnie z tradycją wyższych uczelni jako urzędujący rektor miałem obowiązek wygłosić sprawozdanie z działalności ostatniego roku akademickiego 1993/1994, a więc ostatniego roku istnienia Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Informacje znacznie skróciłem świadom fizycznej i psychicznej wytrzymałości słuchaczy po tylu przemówieniach. A przecież istotną częścią inauguracji była jeszcze immatrykulacja oraz wykład prof. Stanisława Gajdy. Czytelników odsyłam do cytowanej już publikacji pt. *Otwarcie Uniwersytetu Opolskiego 1 X 1994*. Tam znajduje się moje sprawozdanie. Znalazły się w nim dane statystyczne oraz refleksje, które dopiero co były wypowiedzane również przez niektórych gości. Na wstępie wyartykułowałem stwierdzenie, że u podstaw powołania Uniwersytetu Opolskiego leży względy merytoryczne, naukowe i edukacyjne, i one to wystarczyły do uchwalenia ustawy sejmowej. W rachubę nigdy nie wchodziły ani ideologiczne, ani polityczne argumenty. Zgodne głosowanie różnych partii w Sejmie RP chcemy traktować jako akt politycznej solidarności, jako przejaw społecznej, państwowej troski o lepszą przyszłość polskiej nauki i edukacji. W sprawozdaniu wyraziłem przekonanie naszej społeczności akademickiej, że powstały Uniwersytet działać będzie co prawda „na prowincji”, lecz nie będzie uczelnią „z obrzeża”, że stanie się inwestycją plonującą.

W końcowej części inauguracji odczytane zostały niektóre listy i telegramy gratulacyjne<sup>22</sup>. Nuncjusz apostolski abp Józef Kowalczyk odczytał piękny list Ojca Świętego Jana Pawła II, skierowany na ręce ks. bpa prof. Alfonsa Nossola. Papież dzielił się swoją radością z okazji utworzenia uniwersytetu i to posiadającego Wydział Teologiczny. „Jest to niewątpliwie nowa jakość w obrębie państwowego szkolnictwa wyższego w Polsce. Obecność tego wydziału – pisał Ojciec Święty – świadczy o tym, że nowy Uniwersytet swoją służbą prawdzie rozumie w sposób uniwersalny [...]”.

Na moje ręce spłynęło kilkadziesiąt adresów laudacyjnych i telegramów. Zawsze zawierały one słowa uznania dla twórców Uniwersytetu, dla „społeczników i opolskiego środowiska naukowego”. Powodzenia i osiągnięć, które staną się wspólnym dorobkiem Ziemi Opolskiej i naszej Ojczyzny, życzyli nam m.in. premier Waldemar Pawlak, Marszałek Senatu RP Adam Struzik, rektorzy wyższych szkół, także zagranicznych, dyrektorzy wielu instytutów i towarzystw naukowych.

Już dobrze wygłodniali udaliśmy się na uroczysty obiad, przygotowany fachowo i starannie w dużej sali Opolskiego Urzędu Wojewódzkiego. Nie skąpio nam i tam podczas mnóstwa toastów słów uznania i ciepłych życzeń.

---

<sup>22</sup> Zob. *Otwarcie Uniwersytetu Opolskiego...*, s. 103–112.

Jako gospodarz z mikrofonem w rękę, niestety, nie miałem szansy na skonsumowanie smacznego posiłku. Cóż to był jednak za cudowny i niezapomniany dzień, szczęśliwy i pogodny 4 października 1994 roku! Wierzę, że niejedno pokolenie będzie go przywoływać jako wydarzenie historyczne ważne nie tylko dla naszej uczelni i miasta.

Pod sam koniec października (29 X) przeżywaliśmy jeszcze jedną inaugurację. Zorganizował ją Wydział Teologiczny, „nowa jakość – jak się wyraził ks. biskup Alfons Nossol – w wyższym akademickim szkolnictwie kościelnym w naszej Ojczyźnie” to „przywrócona tradycyjna jakość, a zarazem wyjątkowe wydarzenie w powojennych dziejach polskiego Kościoła”. Dlatego – wyjaśniał uczestnikom inauguracji ks. dziekan Helmut Sobeczko – fakt ten „domagał się specjalnego uczczenia poprzez dzisiejszą uroczystość [...]. Jest to uroczyste rozpoczęcie działalności naukowo-dydaktycznej naszego Wydziału”. W katedrze opolskiej przed rozpoczęciem mszy św. słowo wstępne wygłosił ks. bp prof. Alfons Nossol, a homilię – ks. biskup gliwicki Jan Wieczorek. Koncelebrowanej mszy św. przewodniczył ks. bp Tadeusz Pieronek, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski. Potem w auli Wydziału Teologicznego odbyła się piękna inauguracja z udziałem wielu znakomitych gości: duchownych i świeckich, w tym władz i senatu naszego uniwersytetu<sup>23</sup>. Uczestnicy wysłali wtedy telegram do Ojca Świętego Jana Pawła II z wyrazami podziękowania i zapewnienia „o naszej życzliwości i stałej pamięci modlitewnej”.

Obszerne przemówienie inauguracyjne wraz ze sprawozdaniem z działalności Instytutu Teologiczno-Pastoralnego w ubiegłym roku wygłosił ks. dziekan prof. Helmut Sobeczko. Znalazły się w nim podziękowania dla osób, „które przyczyniły się do powstania Wydziału Teologicznego”. „Nie byłoby naszego Wydziału – stwierdził ksiądz dziekan – a najprawdopodobniej i Uniwersytetu bez naszego Księdza Biskupa Ordynariusza prof. Alfonsa Nossola, a obecnie również naszego Wielkiego Kanclerza. Nie sposób wyrazić słowami ogromu naszej wdzięczności z powodu wielkich zasług Księdza Biskupa [...]”. Wśród osób wyróżnionych znaleźli się ks. bp Tadeusz Pieronek, władze Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, była premier Hanna Suchocka, wojewoda Ryszard Zembaczyński („Wydział zawdzięcza mu przede wszystkim gmach przy ul. Drzymały 1a”) oraz kierownictwo Uniwersytetu. „Pragnę obecnie skierować słowa serdecznego powitania i podziękowania do naszych władz uniwersyteckich, zwłaszcza do Jego Magnificencji pana rektora prof. dr. hab. Jerzego Pośpiecha, a także do wszystkich trzech prorektorów, do senatu i dziekanów wszystkich wydziałów, do obecnych tu przedstawicieli nauczycieli akademickich, do kierownictwa i pracowników administracji z panem dr. Tadeuszem Kampczykiem

<sup>23</sup> Teksty przemówień zob. ibidem, s. 133–159.

i panią kwestor mgr Marią Najdą oraz panią kierownik działu kadr mgr Bożeną Pytel na czele”. Ksiądz dziekan powiadomił też zgromadzonych gości, że hasło Wielkiego Kanclerza: „Czynić prawdę w miłości”, będzie odąd również zawołaniem Wydziału Teologicznego. Potem przemawiali kolejno ks. bp T. Piersonek, dziekan Wydziału Teologicznego KUL prof. A. Weiss, była premier H. Suchocka i wojewoda opolski R. Zembaczyński. Także mnie, rektorowi, udzielono głosu. Wzruszony uroczystością powiedziałem m.in. „Wciąż bardzo intensywnie i głęboko przeżywamy, na razie głównie emocjonalnie, powołanie do życia Uniwersytetu na naszej opolskiej ziemi”. W moim wystąpieniu pojawiły się refleksje obecne również we wcześniejszych przemówieniach wspomnianych osób. Zwróciłem uwagę na specyfikę Wydziału Teologicznego, na jego symbolikę i odrębny język. „Wszyscy chcemy służyć prawdzie, odkrywać ją, poszukiwać i pielęgnować. Wszystkich łączyć będzie uniwersalność badań naukowych i dydaktyki”. Wyraziłem przekonanie, że działalność Wydziału wcale nie oznacza ograniczania czy narzucania badaniom naukowym jakichś krępujących więzów, nietolerancji czy negatywnie rozumianego dogmatyzmu. Wspólnie wszyscy razem chcemy budować właściwą uniwersalną wizję człowieka. Nie może być zgody na zło, na niesprawiedliwość, nieuczciwość, kłamstwo i na nienawiść. Młodzież naszą pragniemy nie tylko intelektualnie kształcić, lecz również moralnie formować. Konieczna jest powszechna edukacja religijna, kompetentna nauka religii i religijnych aspektów wielokulturowego dziedzictwa naszej historii. Kto lepiej niż Wydział Teologiczny podola tym zadaniom? Uniwersytetowi Opolskiemu potrzebne są otwarte głowy i gorące serca. Piękna dewiza „Deo et Patriae”, która od 76 lat znajduje się w herbie KUL, powinna stać się naszym uczelnianym hasłem.

Zwracając się do społeczności Wydziału, powiedziałem:

Wydział Teologiczny będzie z pewnością bacznie obserwowany zarówno przez społeczność uniwersytecką, jak i otoczenie zewnętrzne. Postępowanie studentów poddane zostanie surowej ocenie. Jestem przekonany, że nowy Wydział dostarczać będzie nam chluby, satysfakcji i radości. Spokojny jestem jego sukcesów naukowych, które rozstrąwią opolską Wszechnicę również w świecie.

Na spełnienie się moich życzeń i oczekiwań nie musieliśmy długo czekać. Obecnie jest to jeden z najznakomitszych Wydziałów Teologicznych w Polsce, z najwyższą oceną akredytacyjną. Jest prawdziwą chlubą Uniwersytetu Opolskiego. Kończąc wystąpienie, poinformowałem o organizowanej przez nas pielgrzymce pracowników do Sanktuarium Maryjnego na Jasnej Górze. Z osobistą satysfakcją oznajmiłem, że przygotowujemy procedurę nadania tytułu doktora *honoris causa* ks. biskupowi prof. Alfonsowi Nossolowi. „Jest to nasza świadomie jedyna kandydatura i w pełni uzasadniona. Pragniemy, i ja osobiście, aby



Ksiądz Biskup jako pierwszy otrzymał ów tytuł Uniwersytetu Opolskiego”. I tak się wnet stało.

Przed wykładem inauguracyjnym ks. prof. Kazimierza Doli (*Wydział Teologiczny w Uniwersytecie Opolskim. Prehistoria. Urzeczywistnienie*) przemówił jeszcze ks. bp ordynariusz Nossol. Wspomniał o trudnościach, jakie towarzyszyły nam na drodze do utworzenia Uniwersytetu, i dziękował jego „współtwórcom”. Z uznaniem mówił o działalności Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu Opolskiego, dziękował wojewodzie R. Zembaczyńskiemu za jego „dążenie, aby miasto wojewódzkie stało się też miastem uniwersyteckim”, i mnie: „Pan rektor Jerzy Pośpiech, tak bardzo zaangażowany w sprawę utworzenia Uniwersytetu Opolskiego, mógłby też o przebytej drodze wiele powiedzieć”. Za cenny wkład pracy słowa uznania skierował pod adresem prof. Stanisława Gajdy (sekretarza Społecznego Komitetu i głównego redaktora *Wniosku*) i prof. Marii Nowakowskiej, wiceprzewodniczącej Społecznego Komitetu, „która jak «matka» dodawała otuchy i wciąż podtrzymywała w nas wiarę w możliwość zrealizowania podejmowanych zamierzeń”.

Od siebie przypominę nazwisko ks. dziekana prof. Helmuta Sobeczki, aktywnego członka trzyosobowego zespołu, któremu zawdzięczamy opracowanie wzorowego i „skutecznego” *Wniosku*. I księdzu dziekanowi należą się gorące i solidne podziękowania. Również moją osobę spotkała, nieco później, miła niespodzianka. Ksiądz biskup podarował mi egzemplarz okazałego *Katechizmu Kościoła Katolickiego* z następującą dedykacją: „Kochanemu współtwórcy Uniwersytetu Opolskiego Panu Rektorowi Jerzemu Pośpiechowi z wdzięcznością za dar naszej Wszechnicy, Alfons Nossol (25 III 1994)”. Z serca dziękuję Ofiarodawcy za wspaniały prezent i za taką dedykację. Do dziś bardzo mnie wzrusza. Później nie słyszałem już od nikogo podobnych słów. Jeden z moich następców na urzędzie rektora nazwał mnie „pomocnikiem” Społecznego Komitetu! Można i tak wszystko skwitować. A jednak przypomniałem sobie słowa, jakie pod moim adresem skierował ks. dziekan prof. Helmut Sobeczko w czasie drugiej z kolei inauguracji roku akademickiego na Wydziale Teologicznym 7 października 1995 roku. Mówił tak:

W tym miejscu pragnę serdecznie powitać pierwszego rektora Uniwersytetu Opolskiego pana profesora Jerzego Pośpiecha, który w sposób umiętny i bardzo nam życzliwy wprowadzał nas w struktury uniwersyteckie. W imieniu własnym i całej społeczności akademickiej, a także rektorów obydwu naszych Seminariów – opolskiego i gliwickiego – pragnę gorąco i serdecznie podziękować panu rektorowi Pośpiechowi za jego wyjątkową przychyłność i pomoc oraz za mobilizowanie nas do pracy i dalszego rozwoju<sup>24</sup>.

---

<sup>24</sup> Zob. *Rocznik Informacyjny Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego 1994/1995 – 1995/1996*, Opole 1996, s. 251.

Kontaktów służbowych, osobistych i przyjacielskich z władzami Wydziału Teologicznego nie brakowało mi również potem. W ostatnich miesiącach mojej jednorocznej kadencji spotykałam się m.in. z kierownictwem Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie. Aby „sprecyzować wzajemne kompetencje”, rozmawiałem z władzami trzech seminariów: opolskiego, gliwickiego i nyskiego. Towarzyszyli mi również prorektorzy. Przemile było spotkanie z klerykami w Nysie. Dowiedzieli się, że już wkrótce będą studiować na Wydziale Teologicznym w Opolu. Powitawszy ich, dodałem, że cieszą mnie ich zdrowie i urodziwe twarze. Reakcja była spontaniczna: sala wybuchła młodym i radosnym śmiechem. Z ks. dziekanem Sobeczka i z rektorami trzech Wyższych Seminarium Duchownych miałem przyjemność spotkać się ponownie 3 czerwca tego roku. Był to kolejny krok „utrwalający nowe struktury organizacyjne” Wydziału Teologicznego. Cieszyłem się, że poprawiła się osobista sytuacja finansowa wszystkich pracowników Wydziału. Odtąd każdy otrzymywał comiesięczną pensję jak wszyscy inni nauczyciele akademicy.

*Post scriptum:* Uroczystości związane z pierwszą inauguracją roku akademickiego w Uniwersytecie Opolskim – co już postulowałem wcześniej – zasługują na odrębną i samoistną publikację. Uroczystościom towarzyszyło kilka ważnych imprez i wystaw, m.in. duża i pięknie udokumentowana wystawa naukowa, pieczołowicie przygotowana przez pracowników Biblioteki Głównej.

\*

Któregoś dnia zatelefonował do mojego gabinetu minister edukacji narodowej. Po krótkiej pogawędce i ponownych gratulacjach dla opolskiej społeczności akademickiej przypomniał, że po dniach radości trzeba się zabrać do codziennej pracy, może jeszcze bardziej wyętej. „Nowa uczelnia – mówił minister – potrzebuje nowych sił i nowych władz. W moim przekonaniu zasłużył pan, aby dalej kierować uczelnią. Ma pan dobre doświadczenia w tym względzie. Uprzejmie zapytuję, czy wyraża pan zgodę na pełnienie funkcji pierwszego rektora Uniwersytetu? Jest to nie tylko moje życzenie; sprawę konsultowałem już z odpowiednimi osobami w Opolu”. Oczywiście wyraziłem zgodę, traktując nowy zaszczyt jako wyraz uznania za dotychczasową pracę i działalność. Wkrótce pismem z 18 lipca 1994 roku minister powołał mnie na stanowisko rektora Uniwersytetu (zgodnie z ustawą o szkolnictwie wyższym i statutem nowego Uniwersytetu) na okres od 1 października 1994 do 30 września 1995 roku. Nie było więc przerwy w kierowaniu opolską uczelnią.

Z pisemnych gratulacji, które – po ludzku – wzruszały mnie i cieszyły, zacytuję tylko list prezesa Elektrowni „Opole” mgra inż. Józefa Pękali:

Wiadomość o powierzeniu Panu Profesorowi zaszczytnej i odpowiedzialnej funkcji na okres pierwszej kadencji rektora Uniwersytetu Opolskiego przyjęliśmy jako niezwykle doniosłe i ważne wydarzenie dla Śląska Opolskiego. Nominacja ta sprawiła nam wielką radość i przyjemność, chociaż nie zaskoczyła, albowiem Pan Profesor znany jest nie tylko jako wybitny literaturoznawca i z zakresu folklorystyki, ale też jako ceniony organizator i animator życia naukowego w naszym regionie i kraju. Z radością zatem składamy gratulacje Waszej Magnificencji. Jesteśmy przekonani, że współpraca między Elektrownią „Opole” a Uniwersytetem Opolskim będzie się tak dobrze układać, jak dotychczas z kierowaną od 1990 roku przez Pana Profesora Wyższą Szkołą Pedagogiczną. Mamy nadzieję, że także będziemy mogli udzielić większego wsparcia w realizacji planów Pana Rektora. Prosimy o przyjęcie szczerych i gorących życzeń zdrowia i pomyślności oraz wyrazów największego szacunku. Za Zarząd Elektrowni „Opole” – Józef Pękala. Brzezie koło Opola, 8 VIII 1994.

List gratulacyjny, w którym zostałem „okadzony” z nadmiarem, przyjąłem z dużym zażenowaniem. Jego autor, zasłużony budowniczy i prezes opolskiej elektrowni, od pięciu lat kontaktował się regularnie ze mną, a także w moim rektorskim gabinecie wspólnie z ks. bp. prof. A. Nossolem i wojewodą R. Zembaczyńskim. Radziliśmy, jak wspomagać uczelnię. Restrykcyjne przepisy prawne nie pozwalały jednak Elektrowni „Opole” na udzielanie pomocy finansowej, za to prezes zaoferował nam kilka mieszkań dla pracowników na zasadach wynajmu oraz kilka stypendiów studenckich i doktoranckich.

Pod koniec szczęśliwego dla nas roku 1994 pragnę tu odnotować jeszcze kilka faktów, o których dotychczas nie napisałem. Na posiedzeniu senatu 10 listopada zgodnie ze statutem uniwersyteckim powołaliśmy Uczelnianą Komisję Wyborczą do opracowania kalendarza czynności wyborczych, w tym wyborów kolejnego rektora (ustalono datę 14 kwietnia 1995 roku), członków senatu, dziekanów i członków Rady Wydziału na Wydziale Teologicznym.

Bardzo ucieszyło mnie zdecydowane poparcie wniosku Rady Wydziału Filologiczno-Historycznego o nadanie ks. bp. Alfonsowi Nossolowi tytułu doktora *honoris causa* naszego Uniwersytetu. Pragnąłem, aby właśnie ksiądz biskup jako pierwszy otrzymał ów tytuł; zasługiwał nań z wielu względów. Miał to być również wyraz naszej wdzięczności dla Osoby najważniejszego współtwórcy Uniwersytetu Opolskiego.

\*

W opisywanym tu czasie jako rektor otrzymałem do wiadomości tekst poparcia protestu, podpisany 15 listopada przez 120 pracowników uczelni i skierowany do władz państwowych. Był to wyraz solidarności z grupą uczonych Uniwersytetu Warszawskiego i innych środowisk akademickich, zaniepokojonych „katastrofalnymi warunkami życia i pracy nauczycieli akademickich” w Polsce.

W naszym pisemnym poparciu wyraziliśmy także obawy o przyszłość dopiero co powołanego Uniwersytetu Opolskiego.

\*

W dniach 1–3 XII 1994 roku uczelnia gościła delegację zaprzyjaźnionego z nami Uniwersytetu w Tours. Było to już kolejne spotkanie, którego głównym celem była rekrutacja kandydatów na czteromiesięczny kurs we Francji w ramach programu „Tempus” na temat „Rola samorządów lokalnych w gospodarce rynkowej”. Niewystarczająca znajomość języka francuskiego przez naszych studentów-kandydatów sprawiła, że wytypowanych zostało jedynie dziesięć osób.

W czasie serdecznej gościny rozmawialiśmy również na temat utworzenia w uczelni Instytutu Administracji Samorządów Terytorialnych. Jednym z koordynatorów został prof. Janusz Słodczyk.

\*

Z dużą osobistą satysfakcją przyjąłem wynik głosowania na posiedzeniu Rady Wydziału Filologiczno-Historycznego w sprawie przyznania ks. bp. prof. Alfonsowi Nossolowi tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego. Wniosek poparli prawie wszyscy obecni.

\*

Wręcz wzorowym przykładem zainteresowania się polonistów kulturą ludową naszego regionu i zarazem pokazem pracy zespołowej (nie „zbiorowej”) była nadzwyczaj udana sesja śląskoznawcza pt. *Sztuka pisarska Rafała Urbana* (14 grudnia 1994 r.). Jako jej inicjator wraz z prof. Władysławem Hendzlem najpierw muszę samokrytycznie przyznać, że niewiele udało się naszemu Instytutowi Filologii Polskiej zorganizować naukowych konferencji, które byłyby rezultatem pracy zespołowej. Do takiego wspólnego wysiłku zawsze zachęcałem instytutowych polonistów. Przymierzaliśmy się wcześniej np. do dużej konferencji poświęconej dorobkowi twórczemu i działalności kulturalnej Wilhelma Szewczyka.

Sesja ku czci Rafała Urbana, nazywanego często „śląskim Sokratesem” z Winiar pod Głogówkiem, zaowocowała świetnymi referatami, które głębiej niż dotychczas próbowały – jak czytamy w *Słowie wstępnym* redaktora tomu – „wejść w materię jego tworzywa literackiego i jego najszerszej rozumianej świadomości artystycznej”<sup>25</sup>.

---

<sup>25</sup> Zob. Rafał Urban. *Człowiek i pisarz. Materiały sesji naukowej. Opole 14 XII 1994*, red. W. Hendzel, Opole 1995.

Miałem przyjemność i zaszczyt dokonać otwarcia sesji i wygłosić przemówienie zatytułowane *Czy Urban wymaga odbrązowienia?*. Przedstawiłem własną koncepcję badań i postulatów badawczych nad życiem, pisarstwem i osobowością twórczą R. Urbana. Obradom przewodniczył doc. dr Zbyszko Bednorz. Pięknym dopełnieniem sesji była wieczorna „Biesiada Urbanowska” w sali kameralnej Filharmonii Opolskiej. Tego typu i formatu sesje naukowe umacniały dobre imię najmłodszego w Polsce uniwersytetu.

\*

O to „dobre imię” od początku musieliśmy nie tylko dbać, lecz i zabiegać. W wywiadzie udzielonym „Nowej Trybunie Opolskiej” (red. Iwone Kłopotkiej, 19 XII 1994) skarżyłem się na słaby rezonans mediów centralnych i niemal całkowite ich milczenie na temat powstania naszego Uniwersytetu. Czy „zmo-wa milczenia” oznaczała, że Warszawę nie interesuje nic, co wykracza poza rogatki stolicy? Rozmowę wykorzystałem, aby poinformować czytelników NTO o aktualnych planach i pracach uczelni. Mówiłem do pani redaktor:

Ubolewaliśmy z powodu milczenia telewizji, która nawet nie zająknęła się na temat powołania Uniwersytetu Opolskiego, podobnie jak wcześniej nie skwitowano słowem mówiącej o tym ustawy sejmowej [...]. To, że do tej pory mniej byliśmy dostrzegani w elitarnych środowiskach uniwersyteckich, wiąże się także z dotychczasowym profilem uczelni. Byliśmy szkołą pedagogiczną i więcej mieliśmy kontaktów z podobnymi uczelniami w kraju i za granicą, a te są postrzegane jako wyższe szkoły zawodowe [...]. Borykamy się obecnie z różnymi problemami. Zresztą wszystkie uczelnie w Polsce przeżywają wspólne trudności [...]. Chcemy poszerzać oferty kształcenia i wypełniać luki, których uniwersytetowi po prostu mieć nie wypada.

Zwróciłem uwagę, że młodzi, zdolni absolwenci nie garną się do pracy naukowej m.in. z uwagi na zbyt małe zarobki. Jeśli sytuacja szybko nie ulegnie zmianie, grozi luka pokoleniowa. Sam Śląsk Opolski za swoją specyfiką kulturową, demograficzną, etniczną i możliwościami prowadzenia badań interdyscyplinarnych jest miejscem pociągającym dla nauczyciela akademickiego.

Dla pani redaktor miałem też dobre wiadomości, dotyczące naszej infrastruktury: „W przyszłym roku planujemy rozpoczęcie dużej inwestycji – budowy piątego domu studenta na blisko 350 miejsc. Ministerstwo Edukacji Narodowej obiecało nam na ten cel przeznaczyć jedną trzecią potrzebnych środków (tj. ok. 11 miliardów «starych» zł). Zamierzamy dokończyć budowę budynku dydaktycznego dla kierunku ochrona środowiska i biologia. Z braku funduszy na remont musieliśmy oddać ofiarowany nam przez władze miasta budynek «z wieżyczką» przy ul. Grunwaldzkiej”. Bardzo się cieszyłem, że po moich długich staraniach Fundacja Polsko-Niemiecka przyznała nam 11 miliardów złotych na

kapitałny remont zamku (pałacu) w Dąbrowie Niemodlińskiej. W porozumieniu z Fundacją planowaliśmy stworzyć tam ośrodek spotkań młodzieży polskiej i niemieckiej, a dla germanistów – miejsce konferencji naukowych. Zamek miał się stać platformą współpracy kulturalnej zwłaszcza młodych Polaków z Mniejszością Niemiecką Śląska Opolskiego. W rozmowie z redaktorką deklarowaliśmy otwartość na realizację programu regionalnego, imprez kulturalnych, naukowych, w tym również folklorystycznych. Sporo obiecywałem sobie po Instytucie Germanistyki i jego rozległych kontaktach z uczelniami niemieckimi.

\*

Skończył się rok 1994. Opracowaliśmy plany na nadchodzący rok z nadziejami, że choć trochę polepszą się warunki finansowania uczelni, ale również nasze wciąż skromne pensje, zwłaszcza asystentów, adiunktów i bibliotekarzy.

Szczęśliwy był dla mnie już pierwszy dzień stycznia 1995 roku, otrzymałem bowiem nominację na stanowisko profesora zwyczajnego, nominację spóźnioną wyłącznie z mojej winy. Od dawna spełniałem wszystkie warunki niezbędne do otrzymania tego najwyższego awansu w życiu nauczyciela akademickiego.

Moja kadencja w pierwszym roku działalności uniwersytetu trwała od 1 września 1994 roku do 31 sierpnia 1995 roku. Czytelnikom pragnę przypomnieć moich najbliższych w tym czasie współpracowników:

- prof. Grzegorz Bryll, prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą,
- prof. Piotr Blaik, prorektor ds. dydaktyki,
- doc. dr Zbigniew Kołaczkowski, prorektor ds. studenckich,
- prof. Franciszek Marek, dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego,
- prof. Andrzej Gawdzik, dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii,
- prof. Janusz Słodczyk, dziekan Wydziału Ekonomicznego,
- ks. prof. Helmut Sobeczko, dziekan Wydziału Teologicznego,
- dr inż. Tadeusz Kampczyk, dyrektor administracyjny,
- mgr inż. Maria Najda, kwestor.

\*

Już tradycyjnie przemiłe, rodzinne i pożyteczne było spotkanie opłatkowe w auli Wydziału Teologicznego, którego gospodarzem był Wielki Kanclerz ks. bp prof. Alfons Nossol<sup>26</sup>. Nade wszystko radowaliśmy się naszym Uniwersytetem. Spotkania opłatkowe umacniały więzi całej opolskiej społeczności akademickiej.

---

<sup>26</sup> Zob. *Rocznik Informacyjny Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego 1994/1995 – 1995/1996...*, s. 271.

\*

20 stycznia 1995 roku uczestniczyłem w podniosłej uroczystości nadania doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Łódzkiego ks. prof. Józefowi Tischnerowi. Znakomitego gościa zaprosiłem wtedy do Opola na podobną uroczystość ku czci ks. prof. Alfonsa Nossola. Zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem.

\*

13 lutego 1995 roku dotarło do wszystkich wyższych uczelni w Polsce oświadczenie przewodniczącego Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego prof. Jerzego Osiewskiego. Zaczynało się od zdania: „Proces degradacji polskich uczelni trwa”. I dalej: „Uchwalona ustawa budżetowa na 1995 roku nie uwzględniła żadnego postulatu Rady. Rząd nie słucha Rady, a propozycje Ministerstwa Edukacji Narodowej są żenujące”. Takie oświadczenie nie dodawało otuchy również młodemu opolskiemu Uniwersytetowi i jego oczekiwaniom i potrzebom finansowym.

\*

W bardzo serdecznej atmosferze przebiegała uroczystość nadania tytułu doktora *honoris causa* wybitnemu polonofilowi, uczonemu i tłumaczowi Karłowi Dedeciusowi w Uniwersytecie im. M. Kopernika w Toruniu (17 lutego 1995 r.). Z nieukrywaniem zachwytem słuchaliśmy jego wykładu oraz refleksji na temat literatury polskiej. K. Dedecius to wyjątkowa osobowość, cudowny, „ciepły” charakter, prawdziwy przyjaciel Polski i człowiek dużej skromności. W czasie przerwy obiadowej dostoyny gość znalazł dla mnie chwilę na rozmowę. Pytał też o nasz Uniwersytet: „Jak się wam to udało?”. Odpowiedziałem m.in.: „Mieśliśmy wśród nas ks. bpa prof. Alfonsa Nossola!”. Uśmiechając się, Dedecius potakiwał głową ze zrozumieniem. Osoba księdza biskupa nie była mu obca.

\*

19 lutego 1995 roku w sali senatu odbyło się ważne spotkanie władz uczelni z wojewodą Ryszardem Zembaczyńskim i dyrektorami wydziałów Urzędu Wojewódzkiego w Opolu. Celem zebrania było dalsze zacieśnienie współpracy między obydwoma stronami. Po przywitaniu obecnych scharakteryzowałem dotychczasowe owocne kontakty Uniwersytetu z regionalnymi władzami i wyraziłem radość, że za chwilę podpiszemy wieloletnią, nową umowę, która współpracy nada rangę oficjalnego dokumentu. Mówiłem wtedy:

Podpisanie umowy o daleko idącej współpracy jest wyrazem doceniania funkcji, zadań i możliwości uczelni regionalnej, a także świadectwem dążeń do lepszego rozwoju społecznego, intelektualnego i gospodarczego naszego województwa. Pomoc i chęć współtworzenia Śląska Opolskiego z nowoczesną infrastrukturą obej-

mującą wszystkie dziedziny życia społecznego, a deklarowaną już we *Wniosku* o powołanie Uniwersytetu, chcemy dziś realizować dla wspólnego dobra. Cieszy nas fakt, że umowa wchodzi w życie już w pierwszym roku działalności Uniwersytetu. W „przedmiocie współpracy” ustaliliśmy, że będzie ona dotyczyć: rozwoju substancji materialnej Uniwersytetu; współpracy w dziedzinie wymiany informacji; uczestnictwa przedstawicieli Uniwersytetu w wydarzeniach organizowanych przez Urząd Wojewódzki; badań naukowych istotnych dla regionu oraz promocji Uniwersytetu.

Ustalono również szczegółowy zakres współpracy. Po podpisaniu dokumentu wojewoda R. Zembaczyński stwierdził, że władze wojewódzkie z pełnym przekonaniem nadal będą wspierać działania Uniwersytetu i kontynuować partnerskie stosunki w korzystaniu z potencjału intelektualnego i badawczego uczelni. Umowę zawarto na okres pięciu lat<sup>27</sup>. Rzeczywistość pokazała, że umowa nie była pustą deklaracją. Wiele dobrego zawdzięczaliśmy także samemu panu wojewodzie.

\*

Przywołam teraz nazwisko senatora Gerharda Bartodzieja z mniejszości niemieckiej. Dzięki jego inicjatywie 1 marca 1995 roku miało miejsce uroczyste spotkanie kierownictwa Uniwersytetu z politykami reprezentującymi Rząd Krajowy Północnej Nadrenii-Westfalii oraz Uniwersytetu w Ruhr w Bochum. Gościem była również konsul RFN w Opolu Ingeborg Gräfin von Pfeil. Niemieccy goście przekazali nam bogaty dar książek w liczbie 1370 egzemplarzy o wartości 140 000 marek (tj. ponad 2 miliardy „starych” zł). Odpowiedni dokument pisemny otrzymałem z rąk sekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Oświaty dra Friedricha Besch.

Darczyńcom dziękowałem za cenny księgozbiór, który w większości przeznaczony był dla bibliotek germanistyki, anglistyki i ekonomii.

\*

6 marca uczestniczyłem we Wrocławiu w posiedzeniu rektorów Uniwersytetu Wrocławskiego i Opolskiego oraz tamtejszej politechniki. Dokonał m.in. wyboru nowego przewodniczącego kolegium rektorów; został nim rektor prof. Roman Duda.

\*

W tym czasie wspólnie z ks. dziekanem Wydziału Teologicznego prof. Helmutem Sobeczką złożyliśmy wizytę ks. prof. Ignacemu Decowi, dziekanowi wrocławskiego Wydziału Teologicznego. Rozmawialiśmy o możliwości jego

---

<sup>27</sup> Zob. F.J., *Rola Uniwersytetu w regionie*, „Nasze Sprawy” 1995, nr 1(10), s. 4–5.



włączenia w struktury Uniwersytetu Wrocławskiego. Niestety, do dziś nie udało się tego dokonać. Przeciwna temu była m.in. lewica.

\*

Do moich rąk jako rektora dotarł list premiera Józefa Oleksego z 9 marca 1995 roku. Prezes Rady Ministrów dziękował nam za zdjęcia fotograficzne z pierwszej inauguracji roku akademickiego w Uniwersytecie Opolskim 4 października 1994 roku. „Uroczystość – czytamy – w której miałem przyjemność uczestniczyć, wspominam także jako okazję do przekazania środowisku akademickiemu Ziemi Opolskiej mojego szacunku i uznania”.

\*

Decyzją senatu uczelni z 19 stycznia 1995 roku ustanowiliśmy 10 marca Dniem Uczelni, czyli dorocznym świętem Uniwersytetu Opolskiego. Inicjatorem był ks. dziekan prof. Helmut Sobeczko.

\*

14 marca 1995 roku otrzymałem miły list od wicepremiera i ministra edukacji narodowej prof. Aleksandra Łuczaka, który – podobnie jak premier J. Oleksy – dziękował nam za nadesłane mu fotografie z pamiętnej inauguracji działalności Uniwersytetu Opolskiego. Minister pisał m.in.: „Pobyty w Opolu były bardzo pożyteczne. Chciałbym, abyśmy byli w ciągłym kontakcie nie tylko w sprawach młodej opolskiej uczelni, lecz także na płaszczyźnie naukowej. Stała mi się ona szczególnie bliska także po objęciu funkcji Przewodniczącego Komitetu Badań Naukowych”. Prof. A. Łuczak darzył naszą uczelnię zawsze dużą życzliwością.

\*

Zbliżał się termin wyboru mojego następcy na stanowisku rektora. 3 kwietnia 1995 roku w auli odbyło się zebranie przedwyborcze z trzema kandydatami, którzy zreferowali swoje programy. Byli to profesorowie: Franciszek Marek, Stanisław S. Nicieja i Maria Nowakowska. Nikt nie zapowiadał „rewolucyjnych” zmian, mówiono raczej o konieczności kontynuowania dotychczasowej działalności i o potrzebie dalszego, pomyślnego rozwoju uczelni.

Do wyborów nie przystąpiłem i nie wyraziłem zgody na kandydowanie. Uznałem, że w pełni zrealizowałem swój program wyborczy i po pięciu trudnych latach pełnienia urzędu rektora zasłużyłem na „odpoczynek bez funkcji”.

Komentarz do spotkania przedwyborczego: Ze zdziwieniem słuchałem wtedy słów Franciszka Marka, gdy mówił, że nic z naszej dotychczasowej „wartości” się nie ostało! „Teraz nagle, po osiągnięciu tego celu [powołania Uniwersytetu – J.P.], jakoś rozkleiliśmy się, staliśmy się jacyś niespójni [...]. Coś pękło, czujemy, że z lubianej i podziwianej w kraju Wyższej Szkoły Pedagogicznej przekształciliśmy się w niechciane (w kraju, a nie w Opolu) dziecko uniwersyteckie [...]. Utraciliśmy wiarę w nasze siły, utraciliśmy wiarę w nas samych. Jesteśmy nie tyle zantagonizowani, ile rozproszeni, zagubieni i onieśmieleni sukcesem [...]. Stwórzmy wspólnymi siłami prawdziwe środowisko uniwersyteckie w Opolu” (!). Czyli do tej pory ono nie istniało?

Gdy słuchałem tych skarg, a teraz na nowo czytam w „Informatorze” sprawozdanie z programu wyborczego mojego następcy – zadaję sobie kłopotliwe pytanie: W jakim środowisku żył profesor F. Marek po uzyskaniu przez nas upragnionego Uniwersytetu? W jego mniemaniu przedtem stanowiliśmy zgodną owczarnię, a potem jakieś wilki ją poszarpały i rozpedziły? Przypuszczam, że autora dopadła atmosfera przedwyborcza, „podjazdy” utworzonych wtedy „koteryjek”. A on znalazł się widocznie, jako kandydat, w ich zasięgu i oddziaływaniu. Pamiętamy, że kampania przedwyborcza była raczej niesmaczna. Na szczęście nie uczestniczyłem w niej. Wydaje mi się, że prof. F. Marek nie miał pełnego rozeznania w tym, co działo się w pierwszym roku istnienia naszego uniwersytetu. Aktywnie pracowały instytuty, organizowano sporo dobrych imprez naukowych, konferencji i debat na temat przyszłych działań uczelni, m.in. o jakości i efektywności kształcenia, strukturze zatrudnienia, bazie materialnej, poszukiwaniu sponsorów, kwalifikacjach kadry, uatrakcyjnianiu studiów itp.

Jeśli już skusiłem się na skomentowanie wyborczego programu prof. F. Marka, to jeszcze inne jego żale zwróciły moją uwagę. Kandydat skarżył się, że został skrzywdzony w uczelni. „Ja wiem – mówił – co to jest krzywda ludzka, gdyż poznałem gorzki jej smak, także na tej uczelni”. Była to aluzja do odwołania profesora z funkcji prorektora ds. studenckich, gdy rektorem był prof. Marian Adamus. Fakt ten skwitował krótko prof. Stanisław S. Nicieja w swej monografii: „W sierpniu 1982 roku [F. Marek – J.P.] ustąpił z funkcji prorektora WSP z powodu konfliktu z rektorem Marianem Adamusem”<sup>28</sup>. Dodam, że był to „konflikt” wyłącznie osobisty, a nie polityczny czy ideologiczny. Wiem to z pierwszego źródła. Niewykluczone, że nasz kolega został wtedy skrzywdzony. W Polsce trwał stan wojenny. Na prośbę rektora minister edukacji narodowej odwołał prof. Marka z funkcji prorektora. Dla nas był to smutny incydent i do dziś nie znamy szczegółów. Na nic zdały się nasze interwencje u rektora.

---

<sup>28</sup> S.S. Nicieja, op. cit., s. 225.

\*

Trzy dni po spotkaniu przedwyborczym, tj. 6 kwietnia 1995 roku, odbyły się wybory rektora. W „Informatorze” pisano m.in.: „Wybory przebiegały w atmosferze pełnej napięcia i nerwowości. Tę wyborczą dramaturgię spowodowały aż cztery głosowania”. W ostatniej udział wziął już tylko prof. F. Marek. Stuosobowa grupa elektorów głosowała następująco: 54 głosowało na „tak”, a 46 – „nie”. I tak wybrano mojego pierwszego następcę.

\*

Dla kierownictwa uczelni (rektor, prorektorzy, ks. dziekan H. Sobeczko i dyr. T. Kampczyk) pożyteczna i pouczająca była wizyta w Wyższej Szkole Zawodowej Nadrenii-Palatynacie w Trewirze (Fachhochschule Rheinland-Pfalz, Trier) 15–19 kwietnia 1995 roku. Interesowała nas m.in. działalność „Studentenwerk Trier”. Jest to system zarządzania studencką bazą socjalną. W ten sposób uczelnia została uwolniona od takich obowiązków. Imponował nam uniwersytecki campus, nowoczesny i bardzo funkcjonalny. Rok później gospodarze podpisali z naszą uczelnią umowę o współpracy.

\*

20 kwietnia 1995 roku niespodziewaną wizytę złożył nam akurat w czasie posiedzenia senatu prof. Adam Strzembosz, pierwszy prezes Sądu Najwyższego i ówczesny kandydat na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Gratulował nam Uniwersytetu i życzył nowych sukcesów. Po posiedzeniu gościłem profesora w swoim gabinecie i otrzymałem zapewnienie, że jako prezydent nie zapomni o naszych potrzebach. Niestety, prezes zrezygnował później z kandydowania.

\*

Już następnego dnia, tj. 21 kwietnia, zorganizowałem konferencję prasową, w czasie której zreferowałem plan rozwoju uczelni oraz oczekiwania na harmonijną współpracę z lokalnymi mediami. Szczegóły przedstawił mój rzecznik, prof. Zygmunt Łomny. „U założeń kontaktów – mówił on – powinna być idea promocji nauki w środowisku, propagowanie dokonań naukowych, rzetelne informacje o ważniejszych wydarzeniach w uczelni, m.in. o nowych awansach profesorskich, habilitacyjnych czy doktoratach *honoris causa*”.

Życie pokazało, że zarówno miejscowa prasa, jak i radio nie zawsze pamiętały o zadeklarowanych obietnicach. Wygrywały innego rodzaju „newsy”, mające mediom zapewnić wypraktykowane, spektakularne sukcesy.

\*

24 kwietnia 1995 roku wspólnie z prorektorem prof. G. Bryllem i dziekanem Wydziału Teologicznego ks. prof. Helmutem Sobeczko spędziłem w Rzeszo-

wie. Na zaproszenie prezesa Rady Fundacji Rozwoju Ośrodka Akademickiego w Rzeszowie i prezydenta miasta wzięliśmy udział w posiedzeniu Fundacji. Zgodnie z prośbą podzieliliśmy się doświadczeniami związanymi z powołaniem Uniwersytetu Opolskiego. Byliśmy traktowani niczym „eksperci”. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Rzeszowie podejmowała wtedy pierwsze kroki w kierunku uzyskania statusu uniwersyteckiego.

\*

4 maja 1995 roku w sali senatu pod moim kierownictwem odbyło się założycielskie zebranie Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Uniwersytetu. Jej główne cele i zadania przedstawił prorektor prof. Grzegorz Bryll. Stowarzyszenie powinno było „kształtować taki model Uniwersytetu, który uwzględni warunki regionalne oraz potrzeby naukowe, edukacyjne, gospodarcze i kulturalne”. Mowa była też o sposobach realizowania zadań Stowarzyszenia.

\*

Na zaproszenie prof. Jeana Janitza, dyrektora Uniwersyteckiego Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Paryżu, delegacja naszej uczelni w osobach rektora, dwóch prorektorów: G. Brylla i P. Blaika, oraz dr Krystyny Modrzejewskiej, kierowniczki Zakładu Kultury i Języka Francuskiego, przebywała w dniach 9–13 maja 1995 roku w wymienionym Instytucie. Oprócz zapoznania się z działalnością tej znanej we Francji uczelni kształcącej nauczycieli oraz organizującej dla nich warsztaty i ćwiczenia prowadziliśmy pożyteczne rozmowy na temat współpracy między paryskim Instytutem i opolskim Uniwersytetem. Miała z niej korzystać już w najbliższej przyszłości przede wszystkim nasza romanistyka.

Delegacja opolska zapoznała się z oryginalnym modelem kształcenia nauczycieli, bardzo nowoczesną strukturą Instytutu, działalnością dobrze wyposażonych zakładów, nowoczesnymi technikami nauczania języków obcych w centrum Hyperlab, kształceniem nauczycieli dla dzieci i młodzieży trudnej oraz nieprzystosowanej, programem kształcenia nauczycieli przygotowanych do nauczania początkowego oraz nauczania przedmiotów humanistycznych i matematyczno-fizycznych.

Uzgodniliśmy, że podpisanie umowy o współpracy nastąpi jeszcze w roku akademickim 1994/1995. Dodam, że wszystkie koszty naszego pobytu zostały poniesione przez stronę francuską. Dzięki hojności pana dyrektora i razem z nim zwiedziliśmy też najważniejsze wspaniałe paryskie muzea.

\*

18 maja 1995 roku był dla całej społeczności uniwersyteckiej i dla mnie osobście ważnym, pięknym i wzruszającym dniem. Oto ks. biskup ordynariusz

Śląska Opolskiego prof. zw. dr hab. Alfons Nossol, Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego, otrzymał tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego. Był to zarazem pierwszy doktor *h.c.* naszego uniwersytetu (wcześniej ksiądz biskup obdarowany został tym tytułem przez Uniwersytet Westfalski w Münster i Uniwersytet im. Jana Gutenberga w Moguncji; obydwu w 1992 roku).

Aula uczelni wypełniła się wieloma znakomitymi gośćmi, wśród których byli ks. abp Damian Zimoń, metropolita katowicki, ks. abp Stanisław Nowak, metropolita częstochowski, biskupi gliwicy i opolscy, przedstawiciele wyższych uczelni, instytutów naukowych, władz wojewódzkich i miejskich, duchowieństwo oraz członkowie senatu i liczna reprezentacja studentów.

Jako rektorowi i gospodarzowi przypadł mi prawdziwy zaszczyt powitania zgromadzonych uczestników. Przypomniałem, że nasz senat i rady wydziałów uznały, że „najpiękniejszym wyrazem uznania i wdzięczności dla ks. bp. Alfonsa Nossola za jego dotychczasowe wybitne dokonania naukowe, badawcze, dydaktyczne, społeczne, ekumeniczne, integracyjno-pastoralne i za zasługi dla regionu oraz za wyjątkowo znaczący wkład wniesiony w powołanie Uniwersytetu Opolskiego, będzie uhonorowanie najwyższym zaszczytem, jaki może mu ofiarować uczelnia wyższa, tytułem doktora *honoris causa*. Taki Doktorant przynosi zaszczyt również Uniwersytetowi Opolskiemu”.

Jako promotor doktoratu wygłosiłem laudację, a po akcie odczytania łacińskiego tekstu dyplomu uroczyste wręczyłem go czcigodnemu Doktorowi<sup>29</sup>. Recenzentami oceniającymi dorobek twórcy ks. bpa A. Nossola byli ks. prof. Bolesław Bartkowski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i prof. Jacek Hołówka, prorektor Uniwersytetu Warszawskiego.

Laudację podzieliłem na trzy części zatytułowane: 1) ks. bp A. Nossol jako uczony i jako profesor uniwersytecki; 2) ks. bp A. Nossol jako ekumenista. 3) ks. bp A. Nossol jako Pontifex (Budowniczy Mostów). W tym miejscu zacytuję – z konieczności – jedynie ułamki laudacji:

W osobie Dostojnego Doktoranta społeczność akademicka najmłodszego uniwersytetu w Polsce pragnie uczcić współtwórcę tej uczelni, a także jednego z najaktywniejszych ludzi nauki i kultury, ekumenizmu oraz propagatora pojednanej różnorodności etniczno-narodowej, która rozwiązuje na co dzień problemy współżycia międzyludzkiego w oparciu o zasady humanizmu ewangelicznego, przekazywanego przez nauki teologiczne w duchu II Soboru Watykańskiego.

W zakończeniu mówiłem:

W pochwalę wspomnę o jeszcze jednej zasłudze Dostojnego Doktoranta, a jest nią wyjątkowy, główny wkład w powołanie tutejszego Uniwersytetu. Jako przewod-

---

<sup>29</sup> Tekst laudacji jest dostępny w *Roczniku Informacyjnym Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego 1994/1995 – 1995/1996...*, s. 221–228.

niczący Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu w Opolu Ksiądz Biskup walnie przyczynił się do pokonywania różnego rodzaju przeszkód. A działał tak zwłaszcza wtedy, gdy stawiano nam warunki trudne lub niemożliwe do spełnienia [...]. Nadanie tytułu doktora *honoris causa* wielkiemu człowiekowi i Polakowi oraz wybitnemu uczonemu i profesorowi przynosi młodemu Uniwersytetowi prawdziwy zaszczyt.

Czcigodny Księżu Biskupie i Drogi nasz Profesorze zechciej tę nową godność potraktować jako wyraz naszego uznania i głębokiej, szczerzej wdzięczności. Zechciej też uznać, że w Twojej Osobie honorowany zostaje dziś również lud opolski i wszyscy mieszkańcy regionu.

Uroczystość zakończyła się wykładem okolicznościowym, który Doktor *honoris causa* zatytułował: *Radość dążenia do zbawienia jest tożsama ze szczęściem człowieka*, zatem „Człowiek nie może uczynić niczego dobrego i właściwego bez radości [...], wspólny rzetelny trud studiowania i nauki na wszystkich wydziałach opolskiego uniwersytetu można faktycznie wyrazić postulatami «radość tworzenia niech nie gaśnie w naszych umysłach i sercach» [hasło R. Zembaczyńskiego – J.P.]”.

\*

18 maja 1995 roku zmarł we Wrocławiu prof. dr hab. Jan Trzynadłowski, wybitny uczony, teoretyk literatury, edytor, wielki humanista, wychowawca i przyjaciel kilku pokoleń polonistów, od wielu lat współpracujący z naszą uczelnią; był doktorem *honoris causa* polskiej WSP (6 maja 1993 r.). Profesor był promotorem mojej rozprawy doktorskiej w Uniwersytecie Wrocławskim.

\*

W omawianym tu czasie odbyłem kilka podróży. Już 21 maja 1995 roku skorzystałem z zaproszenia ks. bpa prof. A. Nossola i towarzyszyłem mu wspólnie z ks. dziekanem prof. Helmutem Sobeczko w podróży do Ołomuńca. Tam uczestniczyliśmy w uroczystej kanonizacji św. Jana Sarkandra (1576–1620, pochodził ze Skoczowa), dokonanej przez papieża Jana Pawła II.

\*

Nieco później wziąłem udział w inauguracji roku akademickiego w Uniwersytecie w Ostrawie, z którym łączyła nas od dawna współpraca naukowa i dydaktyczna.

\*

W ostatnich dniach maja 1995 roku wspólnie z prorektorami przebywałem w Uniwersytecie w Hildesheim. Zaproszeni przez rektora prof. Wolfganga

Menzla odbyliśmy szereg rozmów, których celem było ustalenie szczegółowego programu współpracy. Zgodnie z zarządzeniem niemieckich władz oświatowych Uniwersytet w Hildesheim stał się zamiast Uniwersytetu w Kilonii kontynuatorem współpracy i wymiany grup studenckich z naszą uczelnią. Stosowną ramową umowę podpisaliśmy już w 1994 roku podczas pobytu ówczesnego rektora prof. Rudolfa Webera na pamiętnej inauguracji roku akademickiego 4 października w Opolu.

\*

Zadowolenie odczuwaliśmy, czytając obszerny artykuł Krystyny Strużyny (absolwentki naszej WSP) w „Głosie Nauczycielskim” z 18 czerwca 1995 roku<sup>30</sup>. Uczelnia została zaprezentowana z autentyczną sympatią. W tekście cytowano wypowiedzi niektórych pracowników, w tym moją. Pragnę przypomnieć tu jeden fragment:

Ogromnie się cieszę, że za mojej kadencji powołano w Opolu Uniwersytet. Nasze wysiłki zmierzające do powstania uczelni traktowaliśmy zawsze w kategoriach naukowych, merytorycznych, a nie politycznych. Stąd nasze zadowolenie, że parlament bez taryfy ulgowej mógł uchwalić ustawę o powołaniu Uniwersytetu Opolskiego. Wymagania, jakie przed nami postawiono, wypełniliśmy całkowicie. Zdajemy sobie sprawę, że skromnie je spełniamy, ale przecież są to dopiero początki. Pierwszy rok, który się kończy, to początek pracy organizacyjnej, niewidocznej, ale codziennej. Dążymy do poszerzenia bazy materialnej, w czym wydatnie pomaga nam wojewoda i prezydent miasta. Dzięki Fundacji Polsko-Niemieckiej „Pojednanie” możemy przystąpić do remontu zamku w Dąbrowie Niemodlińskiej, gdzie ponownie działać będzie ośrodek studiów zaocznych i gdzie będą się odbywać spotkania i wspólne sesje naukowe polskie i niemieckie. Z własnych oszczędności kończymy budowę gmachu dydaktycznego dla kierunku biologii i Instytutu Ochrony i Kształtowania Środowiska.

Na Dom Studenta i dla potrzeb Instytutu Wychowania Plastycznego zaadaptujemy budynek przekazany przez opolską cementownię. Jako odchodzący rektor jestem szczęśliwy, że swój program wyborczy spełniłem i kończę kadencję promocją doktora *honoris causa* dla najbardziej zasłużonego mieszkańca Ziemi Opolskiej i Uniwersytetu Opolskiego ks. bpa prof. Alfonsa Nossola.

W artykule wypowiedziała się również senator prof. Dorota Simonides: „Uniwersytet nadaje miastu prawdziwą atmosferę, rozwija się życie naukowe, toczą się dyskusje, powstają nowe pomysły, z wykładami przyjeżdżają naukowcy z innych ośrodków, w tym także z zagranicy. Uniwersytet Opolski ma szansę stać się autentycznym europejskim uniwersytetem”. Dziennikarka „Głosu Nauczycielskiego” przypominała nadto zasługi prof. Feliksa Pluty, wieloletniego

<sup>30</sup> K. Strużyna, *Opolska Alma Mater*, „Głos Nauczycielski” 1995, nr 25, s. 1, 7.

dziekana Wydziału Filologiczno-Historycznego, który „starał się systematycznie o rozwój naszej własnej kadry naukowej”.

\*

Dobrze wspominam pobyt delegacji naszego uniwersytetu w Moguncji (Mainz). Zawdzięczamy go ks. bpowi prof. A. Nossolowi, który zaproszony został z osobami towarzyszącymi przez rektora tamtejszego słynnego uniwersytetu. Tematem rozmów była m.in. możliwość współpracy Wydziałów Teologicznych oraz wymiana grup studenckich. W czasie pobytu przekonaliśmy się na własne oczy, że Moguncja to jedno z najpiękniejszych miast Niemiec.

\*

Wyjątkowo głęboko przeżyłem, nie tylko emocjonalnie, naszą pielgrzymkę do Włoch i do Ojca Św. Jana Pawła II, która odbyła się 10–20 czerwca 1995 roku. Media regionalne prześcigały się wtedy w tytułach „newsów”: *Dwie godziny u Papieża, Profesorowie na pielgrzymce, Rzym, godzina ósma. Delegacja Uniwersytetu Opolskiego u Ojca Św. Jana Pawła II, Dwa papieskie dni* itp. Do tej pory, oprócz krótkiego, ale rzeczowego i pięknego artykułu prof. Zygmunta Łomnego oraz kilku prasowych sprawozdań, nie rozporządząmy ani jednym obszerniejszym opracowaniem na temat tego nadzwyczajnego wydarzenia w życiu grupy pielgrzymów. A zasługuje ono na odrębne i szczegółowe opisanie. W spontanicznych wypowiedziach większość uczestników nie wahała się stwierdzić, że pobyt we Włoszech, a zwłaszcza audiencję w prywatnych apartamentach Papieża zalicza do najpiękniejszych przeżyć w swoim życiu: „W najskrytszych pragnieniach nie dopuszczałem myśli, że dane mi będzie zetknąć się twarzą w twarz z Człowiekiem, którego od lat wielbię i podziwiam nie tylko jako Piotra naszych czasów, ale jako najwyższy autorytet współczesnego świata” (prof. Zdzisław Piasecki); „To pamiętne spotkanie z Ojcem Świętym stało się najważniejszym wydarzeniem mojego życia. Wyznaję, marzyłem skrycie o takiej szczęśliwej chwili” (prof. Stanisław Gawlik). Jestem przekonany, że każdy z uczestników mógłby się podpisać pod tymi wyznaniaми. Również ja, z całego serca!

Inicjatywa zorganizowania „wycieczki-pielgrzymki” zrodziła się w gronie trzech osób: ks. bpa A. Nossola, ks. dziekana H. Sobeczki i rektora. Trud organizacyjny spoczywał na władzach Wydziału Teologicznego, faktycznie głównie na księdzu dziekanie, i został perfekcyjnie opracowany i zrealizowany. Dobrym duchem opiekuńczym był Wielki Kanclerz Wydziału ks. bp A. Nossol, który, jak dowiedzieliśmy się jeszcze we Włoszech, częściowo sam sfinansował koszty pobytu naszej 36-osobowej grupy. Kierownikiem był ks. dziekan H. Sobeczko, a „honorową godność przewodniczącego delegacji pełnił rektor



prof. Jerzy Pośpiech”. Księdzu dziekanowi dzielnie i kompetentnie pomagali ks. dr Piotr Maniurka, dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Opolu, jednocześnie adiunkt naszej uczelni, przewodnik po zabytkach, sztuce i architekturze Rzymu, oraz prodziekan ks. dr Rudolf Pierskała. W watykańskich dniach pielgrzymki udział wzięli także ksiądz biskup.

Program 10-dniowego pobytu był przemyślany, bogaty i niezwykle atrakcyjny. Teraz mogę wymienić jedynie najgłówniejsze „epizody” i miejsca pobytu: centrum Rzymu, Bazylika św. Piotra, Monte Cassino, Pompeje, katakumby św. Sebastiana, Ostia, Muzeum Watykańskie, Kaplica Sykstyńska, Stare Miasto (m.in. Panteon), Awentyn, bazyliki, Asyż, Padwa, Wenecja, trzy wczesnośredniowieczne bazyliki na wyspach: Torcello, Murano i Burano (tu papiirusy, zwoje, rękopisy z VI w.). Jednak głównym wydarzeniem i najistotniejszym celem pielgrzymki była audiencja prywatna u Ojca Świętego Jana Pawła II (16 czerwca), a przedtem audiencja generalna z Papieżem (14 czerwca). Zgodę na prywatną audiencję uzyskaliśmy dzięki staraniom księdza biskupa, podobnie jak specjalne potraktowanie naszej grupy podczas audiencji generalnej w Bazyllice św. Piotra. Pozwolono nam zająć miejsca tradycyjnie przeznaczone dla kardynałów. Byliśmy traktowani wyjątkowo jak oficjalna delegacja. Nie zabrakło nas również w uroczystości Bożego Ciała (z udziałem Jana Pawła II) i podziwialiśmy bardzo bogaty korowód różnych kongregacji.

Silne wzruszenie ogarnęło nas w momencie przekroczenia „spiżowej bramy” Stolicy Apostolskiej. Windą szybko dotarliśmy na odpowiednie piętro pałacu i po przejściu długiego i bogato ozdobionego korytarza dotarliśmy do prywatnych pomieszczeń Ojca Świętego. Przed kaplicą powitał nas osobisty, szczupły sekretarz papieża, powszechnie znany Polak, ks. prałat Stanisław Dziwisz, i zaprosił do uczestnictwa w mszy świętej (i był cały czas z nami). W skupieniu i ciszy weszliśmy do kaplicy, w której, mimo wczesnej pory, już na klęczniku modlił się Ojciec Święty. Mszę celebrował ks. bp A. Nossol. W czasie jej trwania odśpiewaliśmy kilka polskich pieśni religijnych, które papieżowi szczególnie się podobały. Po jej zakończeniu udaliśmy się do pomieszczeń biblioteki papieskiej. Po chwili pełnej napięcia w drzwiach ukazał się, tradycyjnie w bieli, uśmiechnięty Gospodarz w towarzystwie ks. bpa Nossola. Jaki był wtedy jeszcze silny, postawny i pełen werwy nasz Wielki Rodak! Na słowa powitania odpowiedzieliśmy również radośnie. Zgodnie z przyjętym ceremoniałem audiencja zaczęła się od prezentacji poszczególnych osób. Jako pierwszy i urzędujący rektor uniwersytetu zostałem przedstawiony Ojcu Świętemu przez księdza biskupa. Z „duszą na ramieniu” w imieniu grupy i władz uczelni przyklękawszy, mówiłem krótko, a byłem bardzo wzruszony i spięty. Wyraziłem słowa serdecznego podziękowania za wyrażenie przez Ojca Świętego zgody na utworzenie w opolskim, świeckim uniwersytecie Wydziału Teologicz-

nego. Na marginesie dodam, że szereg wątpliwości lub wręcz obaw, jak ułożą się wzajemne stosunki władz uczelni i pracowników wobec nowego Wydziału i odwrotnie, miała początkowo nie tylko sama Stolica Apostolska, ale wcześniej również część polskiego Episkopatu. Rolę nie do przecenienia odegrał w tej sprawie osobiście ks. bp A. Nossol.

Mając świadomość tego wszystkiego, zapewniłem Ojca Świętego o naszych najlepszych intencjach, dodając, że będzie to dobry przykład dla pozostałych uczelni wyższych w Polsce. Zapewniłem też Papieża, że nigdy nie będzie musiał żałować podjętej przez siebie decyzji. W imieniu uczelni i grupy poprosiłem o przyjęcie daru w postaci pięknego obrazu *Piety*, dzieła znanego opolskiego artysty malarza Krzysztofa Buckiego. Ojcu Świętemu wręczyłem również przyznany Mu przez senat uczelni pamiątkowy medal z legitymacją nr 1, wybity z okazji powołania Uniwersytetu Opolskiego.

Papież, gratulując nowej uczelni i dziękując za przybycie do Rzymu oraz za upominki, życzył szybkiego i pomyślnego rozwoju Uniwersytetu dla dobra polskiej nauki kultury oraz Kościoła w Ojczyźnie.

W asyście księdza biskupa i mojej papież powitał następnie z osobna każdego uczestnika delegacji, zamieniając kilka zdań i zadając pytania. Był przy tym bardzo bezpośredni, cały czas uśmiechnięty, serdeczny i rozmowny. Widać było, że grupa opolan i fakt powołania uniwersytetu z Wydziałem Teologicznym sprawiły mu autentyczną i nieukrywaną radość. Radość udzieliła się i nam wszystkim, nie dziwi, że u wielu osób pojawiły się łzy silnego wzruszenia. Uczestniczyliśmy – bez przesady – w wydarzeniu historycznym. Gospodarz wykazywał duże zainteresowanie naszą uczelnią; widoczna była serdeczna więź, jaka łączyła Go z naszym ukochanym księdzem biskupem. Więcej o Uniwersytecie i Wydziale Teologicznym mówił w tym dniu ksiądz biskup na prywatnym przyjęciu u Ojca Świętego w czasie obiadu.

Rozmowy indywidualne i wspólne trwały przeszło dwie godziny! Na twarzy Ojca Świętego nie było widać ani śladu znużenia czy zniecierpliwienia przeciągającą się ponad przewidziany czas audiencją. Gospodarzowi się nie spieszyło! Obdarowani różańcami i książkami szczęśliwi pożegnaliśmy się z naszym czcigodnym i wielkim Polakiem. Drogim świadectwem wizyty pozostały zdjęcia zbiorowe i indywidualne z witającym się papieżem. Na koniec zabrzmiało „Sto lat!” i zaproszenie do Opola. Zostało ono przyjęte ze słowami: „Jak Bóg pozwoli!”. Do dziś każdy z nas czci Jana Pawła II, teraz już świętego. Dzięki ks. bpowi A. Nossolowi byliśmy jeszcze goszczeni przez prefektów Kongregacji ds. Wychowania i Nauki Katolickiej, Kongregacji ds. Doktryny Wiary i osobiście przez ks. kard. Josepha Ratzingera, prefekta Papieskiego Instytutu Polskiego i Instytutu Kultury Polskiej. Nawiązane kontakty zaowocowały później rewizytami (m.in. J. Ratzingera i ks. abpa Saraivy). Za cudowny,

niezapomniany i niepowtarzalny pobyt we Włoszech do dziś każdy z nas z całego serca dziękuje Czcigodnemu Księdzu Arcybiskupowi prof. Alfonsowi Nossolowi oraz kochanym księżom: ks. dziekanowi prof. Helmutowi Sobeczce, ks. dyrektorowi dr. hab. Piotrowi Maniurce i ks. drowi hab. – dziś biskupowi – Rudolfowi Pierskale.

Nasza włoska pielgrzymka stała się przedmiotem specjalnej konferencji prasowej odbytej 23 czerwca 1995 roku.

\*

Nad wieloma istotnymi kwestiami debatowaliśmy podczas dwóch ostatnich w mojej kadencji posiedzeń senatu. I tak – 29 czerwca zatwierdzony został projekt statutu Uniwersytetu Opolskiego; ustalono, że od nowego roku akademickiego (1995/1996) stypendia socjalne będą przydzielane studentom przez Studenckie Komisje Socjalne, uchwalono kryteria przyznawania miejsc w akademikach (zaspokajają jedynie w 36% potrzeby), dlatego uradowała wszystkich wiadomość, że po latach daremnych starań w Ministerstwie Edukacji Narodowej uzyskaliśmy fundusze, które umożliwiły rozpoczęcie w sierpniu (a właściwie wznowienie) budowy nowego Domu Studenta „Niechcic”, zaprojektowanego na 13 kondygnacji dla 370 mieszkańców. Według projektu będzie to „jeden z najnowocześniejszych akademików w kraju”, a jego oddanie do zasiedlenia zaplanowano już w październiku 1997 roku. Niestety, zbyt skąpe i nieregularne dotacje bardzo przedłużały termin ukończenia budowy. Informator „Nasze Sprawy” w nr 1 z 1996 roku komunikował, że „ani mrozy, ani opady śniegu nie przeszkodziły Opolskiemu Przedsiębiorstwu Budownictwa Przemysłowego nr 1 w utrzymaniu tempa prac w budowie akademika przy ul. Katowickiej”. Jeszcze pod koniec 2000 roku kierownictwu uczelni nie udało się zapobiec kolejnym przerwom w budowie. A tak wiele satysfakcji towarzyszyło mi i dyrektorowi drowi Tadeuszowi Kampczykowi, gdy uradowani z powodu przyznania 3 milionów złotych w 1995 roku wracaliśmy z ministerstwa. Tak, tak! Były to lata powszechnej niemocy finansowej w Polsce.

Dużo więcej zadowolenia mieliśmy w innych sprawach inwestycyjnych: rozpoczęliśmy rozszerzony remont DS „Mrowisko”, stać nas było na dodatkowe wyposażenie pozostałych akademików oraz na ukończenie budowy budynku laboratoryjnego dla Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii przy ul. J. Matejki.

Powracam do XVII posiedzenia senatu z 29 czerwca 1995 roku. Zatwierdziliśmy wniosek Rady Wydziału Filologiczno-Historycznego w sprawie podziału na dwa samodzielne wydziały: 1) Wydział Filologiczny i 2) Wydział Historyczno-Pedagogiczny. Kwestią, która wywołała ożywioną dyskusję, był sposób wyboru rektora: senatowi czy kolegium elektorów powinno się powierzać to zadanie? Asumpt do wymiany zdań dały niewątpliwie ostatnie, kwietniowe wybo-

ry, przez wielu oceniane jako „dość niesmaczne”, destabilizujące społeczność uczelnianą, a przez innych jako rezultat „braku demokracji lokalnej”. Zgodnie aprobowano pogląd, że „wybór musi gwarantować właściwego kandydata”. Ale jak sprawić, aby społeczność czuła się odpowiedzialna za swój wybór? W rezultacie w głosowaniu większość wskazała senat jako „ciało wyborcze”.

\*

W dużym stopniu za swój sukces uważam pozyskanie sporej dotacji finansowej na generalny remont zabytkowego pałacu (zamku) w Dąbrowie Niemodlińskiej. Sponsorem była Fundacja Polsko-Niemiecka „Pojednanie”. Prace rozpoczęto wiosną 1995 roku. W wyniku przetargu remont powierzono firmie Restauro z Torunia. Okazała się ona – według mojego rozeznania – niezbyt uczciwa. Po wielu kłopotach i staraniach zasadniczy remont został zakończony dopiero w 2002 roku. Przyszłość pałacu, z którego nikt nie korzysta, nie jest wiadoma.

\*

U ks. Helmuta Sobeczki z moim udziałem 14 sierpnia 1995 roku odbyło się spotkanie z premierem Północnej Westfalii i Nadrenii Kurtem Beckiem. Niemiecki gość w imieniu swojego landu po raz kolejny obdarował Bibliotekę Germanistyki bogatym zbiorem książek.

\*

21 września 1995 roku prowadziłem ostatnie w mojej kadencji (XVIII) posiedzenie senatu. Centralnym punktem obrad było moje sprawozdanie z działalności Uniwersytetu w pierwszym roku jego istnienia (1994/1995). Witając senatorów, z radością poinformowałem o mianowaniu przez ministra edukacji narodowej ks. bpa Alfonsa Nossol na stanowisko profesora zwyczajnego. Przy tej okazji przypomniałem, że wyrazem wdzięczności i szacunku za pomoc i owocne działania w sprawie powołania Uniwersytetu Opolskiego dla głównego współtwórcy społeczność nasza ofiarowała księdzu biskupowi tytuł doktora *honoris causa*, pierwszy w historii uniwersyteckiej Alma Mater Opoliensis. Poprzedzając właściwe, roczne sprawozdanie, powiadomiłem obecnych o szybkim i sprawnym uruchomieniu wielkiego remontu budynków, które zostały przyznane Wydziałowi Teologicznemu przez wojewódzkie i miejskie władze. Remont finansowała opolska i gliwicka Kuria Biskupia. Informując senatorów o inwestycji, tj. budowie „Niechcica”, i remontach m.in. pałacu w Dąbrowie Niemodlińskiej, pragnąłem zaakcentować fakt, że w czasie kompletnego, ogólnokrajowego zastoju inwestycyjnego jest to niemałe osiągnięcie.

A teraz kilka najważniejszych danych statystycznych o ówczesnym stanie uczelni: ogółem studiowało 9000 studentów na 30 kierunkach i specjalnościach

(na studiach dziennych, zaocznych, podyplomowych na poziomie magisterskim i zawodowym). Zatrudnialiśmy 1114 pracowników, w tym 641 nauczycieli akademickich, z których 116 legitymowało się tytułem profesora i doktora habilitowanego. Uniwersytet posiadał prawa nadawania stopnia doktora i doktora habilitowanego z językoznawstwa, literaturoznawstwa i historii, a doktora – z pedagogiki, chemii i ekonomii. Wydział Teologiczny kształcił blisko 700 osób, z tego na studiach stacjonarnych – 300. Kadra to 13 samodzielnych pracowników, 35 adiunktów, 8 asystentów i 6 wykładowców. W sumie pracowało 600 nauczycieli akademickich. Powiększyliśmy liczbę kierunków, specjalności i zakładów, przez co wzbogaciliśmy profil charakterystyczny dla uczelni typu uniwersyteckiego.

W silnym Instytucie Historii trwały prace zmierzające do uruchomienia stacjonarnego Studium Doktoranckiego z historii. Utworzyliśmy kierunek zarządzania i marketingu (wysoko ocenianego w rankingu). Powstał nowy Instytut Edukacji Wizualnej, a także Zakład Kultury i Języka Francuskiego w Instytucie Filologii Polskiej. Program specjalizacji opracowano przy udziale profesorów z Uniwersytetu François Rabelaisa w Tours, który wspólnie z ambasadą Francji zaoferował ponadto wsparcie finansowe i wyposażenie w pomoce dydaktyczne. Wyjaśnię, ustalenia te były zapisane we wcześniejszej umowie o współpracy. Odnotowaliśmy pewien wzrost rangi naukowej naszego uniwersytetu oraz poczucie prestiżu u młodzieży studenckiej. Nawiązaliśmy kilka nowych kontaktów z zagranicznymi uczelniami, co stworzyło dalsze możliwości wzajemnej współpracy naukowej<sup>31</sup>.

O aktywności i zaangażowaniu kadry nauczającej świadczyły także ważne i udane konferencje, m.in. w Instytucie Chemii („Eko’Opole’95”), w Instytucie Historii przy współudziale Kuratorium Oświaty („Oświata i nauka w 50-leciu na Śląsku Opolskim 1945–1995”, 12–13 X 1995) oraz konferencja metodyczna „Ochrona środowiska na uniwersyteckich studiach przyrodniczych” (org. Instytut Ochrony i Kształtowania Środowiska). Sporo zadowolenia dostarczała nam ożywiona działalność studenckich kół naukowych (ponad 20!).

Ostatnie posiedzenie senatu zakończyła dyskusja, w której nie zabrakło głosów podziękowań za moją pięcioletnią kadencję. Dyrektor dr Tadeusz Kampczyk zwrócił uwagę m.in. na moje zaangażowanie i współdziałanie z „wszelkimi poczynaniami administracyjnymi i organizacyjnymi uczelni, dzięki czemu Uniwersytet pozyskał kilka nowych budynków i lokali”. Szczególnie cieszyła mnie zgodna opinia o rektorze jako współtwórcy Uniwersytetu Opolskiego.

---

<sup>31</sup> Zob. A. Kuczyńska, *Działalność naukowo-badawcza i współpraca z zagranicą w 1995 roku. Synteza dokonań*, „Nasze Sprawy” 1996, nr 2(15), s. 13–14.

Miłym zaskoczeniem było też skierowane do mnie pismo ministra edukacji narodowej z 2 października 1995 roku, w którym pisał m.in.: „W związku z zakończeniem pełnienia funkcji rektora proszę przyjąć serdeczne podziękowanie za wkład pracy i zaangażowanie w stworzenie Uniwersytetu Opolskiego oraz kierowanie tą uczelnią. Jestem przekonany, że doświadczeniem swym będzie Pan Profesor nadal służył Uniwersytetowi, przyczyniając się do jego dalszego rozwoju. W uznaniu osiągnięć Pana Profesora przyznaję nagrodę [...]”.

I tak po pięciu latach dobiegły końca moje kadencje rektorskie (1990–1995).

\*

W czasie inauguracji drugiego roku akademickiego 1995/1996 w dniu 3 października 1995 roku przekazałem nowo wybranemu rektorowi Franciszkowi Markowi „symbole władzy”: łańcuch, berło i pierścień, oraz zgodnie z obowiązującą tradycją i programem wygłosiłem sprawozdanie za ostatni rok działalności<sup>32</sup>. W trakcie przemówień nie zapomniano wspomnieć również o mnie jako rektorze, „za którego kadencji i w wyniku jego mozolnych starań zrealizowały się idee twórców Uniwersytetu Opolskiego”. Przemawiając, Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego ks. bp prof. zw. dr hab. Alfons Nossol „przywołał myśli z niedalekiej przeszłości, aby złożyć podziękowania prof. Jerzemu Pośpiechowi za wspólne dokonania z okresu starań o powołanie Uniwersytetu”, „za wspólnie przebytą drogę do uniwersytetu”.

Wzmianka o mnie znalazła się również w przemówieniu powitalnym ks. dziekana prof. dra hab. Helmuta Sobeczki w auli Wydziału Teologicznego 7 października 1995 roku w czasie inauguracji roku akademickiego. „W tym miejscu – mówił ks. dziekan – pragnę serdecznie powitać pierwszego rektora Uniwersytetu Opolskiego Pana Profesora Jerzego Pośpiecha, który w sposób umiejętny i bardzo nam życzliwy wprowadzał nas w struktury uniwersyteckie. W imieniu własnym i całej społeczności akademickiej, a także rektorów obu naszych Seminariów (opolskiego i gliwickiego), pragnę gorąco i serdecznie podziękować Panu Rektorowi Jerzemu Pośpiechowi za jego wyjątkową przychylność i pomoc oraz za mobilizowanie nas do pracy i dalszego rozwoju”<sup>33</sup>.

\*

Po złożeniu insygniów rektorskich nie przestałem pracować w uczelni, interesować się jej rozwojem i uczestniczyć w działalności przede wszystkim Instytutu Filologii Polskiej. Moje wspomnienia (w wyborze) pragnę zakończyć jeszcze tylko przypomnieniem jednego faktu z 1995 roku. Załedwie spostrzegłiś-

<sup>32</sup> Zob. „Nasze Sprawy” 1995, nr 4(13), s. 1.

<sup>33</sup> Zob. *Rocznik Informacyjny Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego 1994/1995 – 1995/1996...*, s. 251.

my się, że 12 listopada minął pełny rok od śmierci profesora Mariana Kaczmar-ka (1934–1994). Przyznaję się, że zaskoczyła nas wiadomość, że organizowane są przez Zakład Literatury Staropolskiej i Oświeceniowej (którym przez wiele lat kierował śp. M. Kaczmarek) uroczystości dla uczczenia pierwszej rocznicy śmierci zmarłego kolegi. I tak, 9 listopada otwarto wystawę poświęconą jego życiu i działalności, w sali posiedzeń senatu urządziliśmy zaś okolicznościowe spotkanie. Wygłosiłem na nim dłuższe przemówienie, utrwalone potem w „Naszycy Sprawach”<sup>34</sup>. Sformułowałem wtedy kilka propozycji do władz uczelni, senatu i ojców miasta:

– nadajmy jednej z sal Uniwersytetu imię śp. Profesora i zawieśmy w niej Jego portret;

– wystąpmy do władz miasta z wnioskiem o nazwanie którejś z ulic na Półwsi – imieniem Zmarłego, tam bowiem mieszkał i tam teraz spoczywa.

Propozycje, tak skromne, nie zostały niestety spełnione.

Moje wystąpienie pożegnalne zakończyłem następującymi słowami: „Wspominając dziś naszego Przyjaciela, ślemy za Jego cieniem na niezmierzone drogi wieczności zamiast słów wielkich – słowa dobrej nadziei. Kiedyś wszyscy spotkamy się tam, w błękicie! Po tamtej stronie życia”.

\*

Krótki, zbyt krótki rozdział *Droga do uniwersytetu*, znajdujący się w publikacji *Alma Mater Opoliensis* Stanisława Nicieja, kończy się uwagą, że „nie pokazuje on w pełni drogi prowadzącej do utworzenia uniwersytetu w Opolu [...]. Być może za mało mówi o indywidualnych zasługach poszczególnych kreatorów naszego Uniwersytetu. Myślę, że przyszły historyk odda wszystkim należną sprawiedliwość”<sup>35</sup>.

Ufam, że doczekamy się takiego opracowania. Redakcja „Kwartalnika Opolskiego”, publikując współtwórców Uniwersytetu, pragnie przysłuszeć monografście (lub autorom pracy zespołowej?) nieco ułatwić zadanie. Również mój tekst traktuję jako przyczynek, oparty głównie na autopsji i faktach.

\*

A oto małe *pendant* do moich ostatnich lat pracy zawodowej w Uniwersytecie. 4 lutego 1997 roku wspólnie z wybitnym germanistą z Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Norbertem Honszą przeprowadziłem wywiad z księdzem biskupem diecezji opolskiej, prof. zw. dr. hab. Alfonsem Nossolem, Wielkim Kanclerzem naszego Wydziału Teologicznego. Jedno z pytań brzmiało:

<sup>34</sup> „Nasze Sprawy” 1995, nr 4(13), s. 16–17.

<sup>35</sup> S.S. Nicieja, op. cit., s. 205.

Dużym wydarzeniem nie tylko dla Śląska Opolskiego było powstanie w marcu 1994 roku Uniwersytetu Opolskiego z Wydziałem Teologicznym. Ksiądz Biskup wiązał wiele nadziei z tym historycznym faktem. Status uniwersytecki nakłada na tę uczelnię wiele nowych obowiązków. Zakończył się drugi rok istnienia Uniwersytetu Opolskiego. Jak ocenia Ksiądz Biskup jako Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego, lecz i jako profesor tej uczelni jej dotychczasową działalność, plany i możliwości rozwoju? Czy Ksiądz Biskup jest zadowolony z osiągnięć Wydziału Teologicznego? Czy młodzież śląska i rodziny mniejszości niemieckiej zaakceptowały Uniwersytet i uznały go także za swoją uczelnię?

Odpowiedź brzmiała:

Jeżeli już mowa o integracyjnych darach, to największym takim „darem nieba” dla naszej Ziemi jest bez wątpienia Uniwersytet Opolski; dwunasty państwowy uniwersytet w Polsce i pierwszy powojenny z Wydziałem Teologicznym.

W pewnym sensie, można by rzec, sprawa integracji społeczeństwa Śląska Opolskiego leżała dotychczas na sercu przede wszystkim Kościołowi. Odtąd przypadła też w udziale tej – najwyższego akademickiego typu uczelni. Do samego pojęcia *universitas* należy bowiem zawsze też uniwersalizm i krzewienie dzieła pojednania także w naukowym wymiarze. Całe społeczeństwo Śląska Opolskiego zaakceptowało przede wszystkim z dumą i radością swoją Alma Mater Opoliensis. Za ów „dar nieba”, za życzliwość i zrozumienie przez Ministerstwo Edukacji Narodowej nieodzowności podwyższenia akademickiej scholaryzacji naszego regionu wszyscy jesteśmy wdzięczni. Uniwersytet nasz rozwija się wspaniale, choć musi się borykać z różnego rodzaju trudnościami początkowego stadium swego istnienia. Pomędzy innymi wydziałami i naszym Wydziałem Teologicznym istnieje bardzo konstruktywna współpraca. Wszyscy aktualni mieszkańcy tej Ziemi są niezwykle dumni ze swego uniwersytetu i wierzą też w jego wkład w nieodzowne dzieło pojednania. Dlatego też na Wydziale Teologicznym zabiegają nasze władze uniwersyteckie m.in. o stworzenie silnych Instytutów Polonistyki, Bohemistyki i Germanistyki, w czym niemałą zasługę ma znowu nasza mniejszość [niemiecka – J.P.], pomagająca m.in. sprowadzić dobrych germanistów z uniwersytetów zachodnich na naszą uczelnię. Wszystkie trzy wymienione instytuty uniwersyteckie mogą się twórczo przyczynić do uwydatnienia, wspomnianych na początku tych wywodów, trzech historycznych wymiarów tej Ziemi [Opolskiej – J.P.]. Ostatni fakt – przemianowania przez Ministerstwo Edukacji Narodowej Wyższej Szkoły Inżynierskiej na Politechnikę – spotęgował jeszcze bardziej naszą dumną radość, jako że teraz należymy do dziesięciu miast polskich posiadających równocześnie Uniwersytet i Politechnikę! Ścisła współpraca obydwu wyższych uczelni akademickich i wspólna polityka spotęgowania ich naukowo-badawczego oraz dydaktycznego trudu może doprowadzić do znacznych osiągnięć i polepszyć los tej Ziemi<sup>36</sup>.

---

<sup>36</sup> Wywiad ukazał się w 1997 r. na łamach czasopisma „Zbliżenia. Polska–Niemcy”, wydawanego wtedy wspólnie przez Uniwersytet Wrocławski i Uniwersytet Opolski.



\*

W 1998 roku otrzymałem następujący list rektora:

Szanowny Panie Profesorze, Uniwersytet Opolski rozpoczyna piąty rok istnienia. Sprawdzają się najbardziej optymistyczne programy twórców naszej Uczelni. Staje się ona jedną z najważniejszych instytucji kulturalnych i intelektualnych Śląska Opolskiego i jednym z największych zakładów pracy w naszym regionie.

Dzisiaj opolska wspólnota uniwersytecka liczy ponad 15 tysięcy osób (14 tysięcy studentów i 1400 pracowników naukowych, dydaktycznych i administracyjnych).

Dyplomy Uniwersytetu Opolskiego otrzymało już 8 tysięcy absolwentów.

Z każdym rokiem uczelnia nasza umacnia swą pozycję i buduje swój prestiż w kraju i za granicą.

U progu nowego roku akademickiego, przyznając Panu nagrodę pieniężną, pragnę jak najserdeczniej podziękować za wkład w wielkie dzieło budowania pozycji naszego Uniwersytetu w nauce, gospodarce i kulturze polskiej.

Z wyrazami głębokiego szacunku i serdeczności  
prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja  
wrzesień–październik 1998 roku

\*

26 października 1999 roku wspólnie z Domem Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach, z Konwersatorium im. Josepha von Eichendorffa w Opolu oraz z Katedrą Literatury Romantyzmu Uniwersytetu Opolskiego zorganizowałem sympozjum poświęcone życiu i twórczości wybitnego poety niemieckiego romantyzmu Josepha von Eichendorffa, urodzonego w Łubowicach, niedaleko Raciborza (1788–1857). Było to pierwsze naukowe sympozjum w polskich środowiskach akademickich o tym późnym romantyku, znającym także język polski. Wśród referentów byli znani badacze i tłumacze dzieł poety<sup>37</sup>.

\*

Kiedy z dniem 30 września 2003 roku osiągnąłem wiek emerytalny, otrzymałem następujące pisma:

Instytut Filologii Polskiej. Uniwersytet Opolski, Opole, 5 czerwca 2003 r.

W. Pan prof. dr hab. Jerzy Pośpiech

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

w związku z Pańskim Jubileuszem naukowym i życiowym proszę przyjąć od całej uniwersyteckiej społeczności polonistycznej serdeczne podziękowania za wielki

---

<sup>37</sup> Zob. *Joseph von Eichendorff, wybitny niemiecki poeta romantyczny z ziemi raciborskiej*, oprac. nauk. J. Pośpiech, Gliwice 2000.

wkład w rozwój opolskiego środowiska naukowego i naszej polonistyki. Całe swoje życie badacza kultury i piśmiennictwa oraz organizatora życia naukowego poświęcił Pan Profesor Śląskowi. Pana prace weszły na trwałe do dorobku nauki polskiej. Pełniąc funkcje akademickie – kierownika Katedry, prodziekana, prorektora i rektora oraz prezesa Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przyczynił się Pan do zbudowania w Opolu mocnych fundamentów uniwersyteckich.

Życzymy Panu Profesorowi dalszych osiągnięć w pracy naukowej, dużo zdrowia i zadowolenia w życiu prywatnym.

W imieniu opolskiej społeczności polonistycznej  
dyrektor prof. dr hab. Stanisław Gajda

\*

*Post scriptum:* W miłej rozmowie z dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej prof. zw. dr. hab. Stanisławem Gajdą zrezygnowałem z propozycji wydania książki jubileuszowej, poświęconej mojej osobie. Wiedziałem, że Instytut borykał się wtedy z niedostatkami finansowymi, a planował opublikować kolejne książki młodszych pracowników.

\*

19 kwietnia 2002 roku za „znaczący wkład w kulturę, literaturę i folklorystykę polską na Śląsku” otrzymałem Nagrodę [honorową] im. Wojciecha Korfańtego.

\*

Rektor Uniwersytetu Opolskiego  
Pan prof. dr hab. Jerzy Pośpiech  
Instytut Filologii Polskiej

W związku z osiągnięciem pełnego wieku emerytalnego rozwiązuję z Panem Profesorem stosunek pracy z dniem 30 września 2003 roku (art. 92 i 95 ustawy z 12.09.1990 roku o szkolnictwie wyższym).

Wielce Szanowny Panie Profesorze,  
proszę przyjąć w imieniu władz, senatu oraz całej społeczności akademickiej Uniwersytetu Opolskiego najserdeczniejsze wyrazy podziękowania i głębokiego uznania za długoletnią pracę naukowo-dydaktyczną w naszej Uczelni, za niepodważalny wkład w budowanie autorytetu opolskiej polonistyki, a przede wszystkim za wieloletnie zaangażowanie w prace nad tworzeniem się Uniwersytetu Opolskiego, który został powołany w czasie pełnienia przez Pana Profesora funkcji rektora. Opolska wspólnota uniwersytecka wyraża gorącą wdzięczność za inspirujący udział w wielu ważnych przedsięwzięciach dla przyszłości naszego środowiska akademickiego, wykształcenie wielu pokoleń polonistów oraz opiekę promotorską nad młodą kadrą naukową.

Życzymy Panu Profesorowi wielu lat owocnej pracy na niwie naukowej, głębokiej

satysfakcji z dotychczasowych dokonań, pomyslniej realizacji wszystkich zamierzeń badawczych i publikacyjnych oraz wszystkiego najlepszego w życiu osobistym. *Ad multos annos!*

Z wyrazami głębokiego szacunku i poważania  
dr hab. Józef Musielok, prof. UO

Opole, dnia 26 VI 2003 r.

\*

Rektor Uniwersytetu Opolskiego  
Prof. dr hab. Jerzy Pośpiech  
Instytut Filologii Polskiej

Wielce Szanowny Panie Profesorze,  
proszę przyjąć serdeczne podziękowania za aktywną pracę naukowo-badawczą i publikacyjną, animowanie działalności Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz pełne zaangażowania wypełnianie obowiązków dydaktycznych.  
Wyrazem mego uznania niech będzie Nagroda Rektora Uniwersytetu Opolskiego za rok akademicki 2002/2003.  
Proszę przyjąć życzenia dalszych sukcesów oraz wszelkiej pomyślności z życiu osobistym.

Z wyrazami szacunku  
prof. dr hab. Józef Musielok

Opole, październik 2003 r.

\*

Rektor i Senat Uniwersytetu Opolskiego  
w uznaniu zasług i w podziękowaniu za wielkie zaangażowanie w dzieło powołania Uniwersytetu Opolskiego mają zaszczyt przyznać  
Panu Prof. dr. hab. Jerzemu Pośpiechowi  
Medal Jubileuszowy upamiętniający X rocznicę powołania Uniwersytetu Opolskiego

Prof. dr hab. Józef Musielok  
Rektor

Opole, dnia 10 marca 2004 roku

\*

3 października 2003 roku w czasie inauguracji roku akademickiego 2003/2004 wygłosiłem wykład pt. *Przysłowioznawstwo polskie epoki romantyzmu*.

\*

Od 1983 roku pełnię funkcję redaktora naczelnego „Kwartalnika Opolskiego”, organu Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Przedtem przez wiele lat byłem jego sekretarzem. Ten naukowy periodyk, początkowo wydawany

przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną i Towarzystwo Historyczne w Opolu, ukazuje się nieprzerwanie od 1 marca 1955 roku. Pierwszym redaktorem naczelnym (i założycielem) był prof. zw. dr hab. Stanisław Kolbuszewski, późniejszy rektor naszej uczelni.

\*

Zebrane wspomnienia i zapiski kronikarskie to ślady minionych i wybranych lat mojej pracy i działalności nauczyciela akademickiego. Wydobyłem je częściowo z pamięci, coraz bardziej pokrywającej się prochem dawnych lat. Pół wieku pracy wspominam z sentymentem i porównuję go z Gimnazjum w Mikołowie, szkołą moich lat dziecińczych.

Ukochana moja uczelnio opolska – przeżyłem z tobą tyle lat...

Jakże na koniec nie zacytować choć kilka wersów *Godziny myśli* Juliusza Słowackiego:

Po długich latach, gdy wiek sił ukróci,  
Gdy będziesz myślą w złotej przeszłości się stawiał,  
Wspomnij na przyjaciela...

\*

Teraz jednak dajmy już pokój wspomnieniom.

## NOTY O AUTORACH

**Elżbieta Dąbrowska** – prof. dr hab. w dziedzinie nauk humanistycznych. Autorka prac na temat dramatu i teatru, badaczka poezji i prozy współczesnej, zwłaszcza jej związków z dalszą i bliższą tradycją oraz kulturą (intertekstualność). Ostatnio wydana monografia to *Pejzaż stylowy nowej literatury polskiej. Artystyczne języki, formy, gatunki* (Opole 2012).

Uniwersytet Opolski, Wydział Filologiczny, Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa, pl. Kopernika 11, 45-040 Opole, Polska  
eladabrowska@uni.opole.pl

**Stanisław Gajda** – prof. dr hab. w dziedzinie nauk humanistycznych. Zainteresowania naukowe skupiają się wokół: językoznawstwa polskiego i słowiańskiego, leksykologii, socjolingwistyki, stylistyki, teorii tekstu. Redaktor i współautor dwu serii wydawniczych: „Najnowsze Dzieje Języków Słowiańskich” (t. 1–14, 1996–2004) oraz „Komparacja Systemów i Funkcjonowania Współczesnych Języków Słowiańskich” (t. 1–4, 2003–2009).

Uniwersytet Opolski, Wydział Filologiczny, Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa, pl. Kopernika 11, 45-040 Opole, Polska  
stgajda@uni.opole.pl

**Martyna Kasprzak** – absolwentka kulturoznawstwa na Uniwersytecie Opolskim, doktorantka na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmuje się działalnością Eugenia Barby i Odin Teatret oraz Theatrum Mundi Ensemble.

Uniwersytet Jagielloński, Wydział Polonistyki, Katedra Teatru i Dramatu, ul. Gołębia 24, 31-007 Kraków, Polska  
martyna.kasprzak90@gmail.com

**Magdalena Kirszniak** – absolwentka Uniwersytetu Opolskiego, doktorantka Wydziału Filologicznego. Przygotowuje rozprawę doktorską na temat Marka Jodłowskiego (studium monograficzne).

Uniwersytet Opolski, Wydział Filologiczny, Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa, pl. Kopernika 11, 45-040 Opole, Polska  
m.kirszniak@gmail.com

**Derek Kotara** – absolwent Uniwersytetu Opolskiego, doktorant Wydziału Historyczno-Pedagogicznego.

Uniwersytet Opolski, Wydział Historyczno-Pedagogiczny, Instytut Nauk Pedagogicznych, ul. Oleska 48, 45-052 Opole, Polska  
derek.kotara@gmail.com

**Libor Martinek** – dr hab., bohemista, historyk literatury, krytyk literacki i muzyczny, wykładowca historii literatury czeskiej na Uniwersytecie Śląskim w Opawie.

Slezská univerzita v Opavě, Filozoficko-přírodovědecká fakulta v Opavě, Masarykova třída 343/37, 746 01 Opava, Czechy  
libor.martinek@fpf.slu.cz

**Rafał Podruczny** – absolwent Uniwersytetu Opolskiego, doktorant Wydziału Historyczno-Pedagogicznego.

Uniwersytet Opolski, Wydział Historyczno-Pedagogiczny, Instytut Nauk Przyrodniczych, ul. Oleska 48, 45-052 Opole, Polska  
podrucznyrafal@o2.pl

**Jerzy Pośpiech** – prof. dr hab., literaturoznawca, kulturoznawca, badacz folkloru (głównie śląskiego). Redaktor naczelny „Kwartalnika Opolskiego” (od 1983 roku). Napisał m.in.: *Joseph von Eichendorff – wybitny niemiecki poeta romantyczny z ziemi raciborskiej*; *W ojczyźnie serce me zostało... W dwusetną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza*; *Zwyczaj i obrzędy doroczne na Śląsku*.

Uniwersytet Opolski, Wydział Filologiczny, Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa, pl. Kopernika 11, 45-040 Opole, Polska  
Kontakt przez: filpol@uni.opole.pl

**Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz** – doktorantka Wydziału Filologicznego (literaturoznawstwo).

Uniwersytet Opolski, Wydział Filologiczny, Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa, pl. Kopernika 11, 45-040 Opole, Polska  
noel9@wp.pl

---

**Agnieszka Wójtowicz** – dr nauk filologicznych, adiunkt w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania: historia i teoria teatru.

Uniwersytet Opolski, Wydział Filologiczny, Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa, pl. Kopernika 11, 45-040 Opole, Polska

wojtowiczagn@wp.pl

